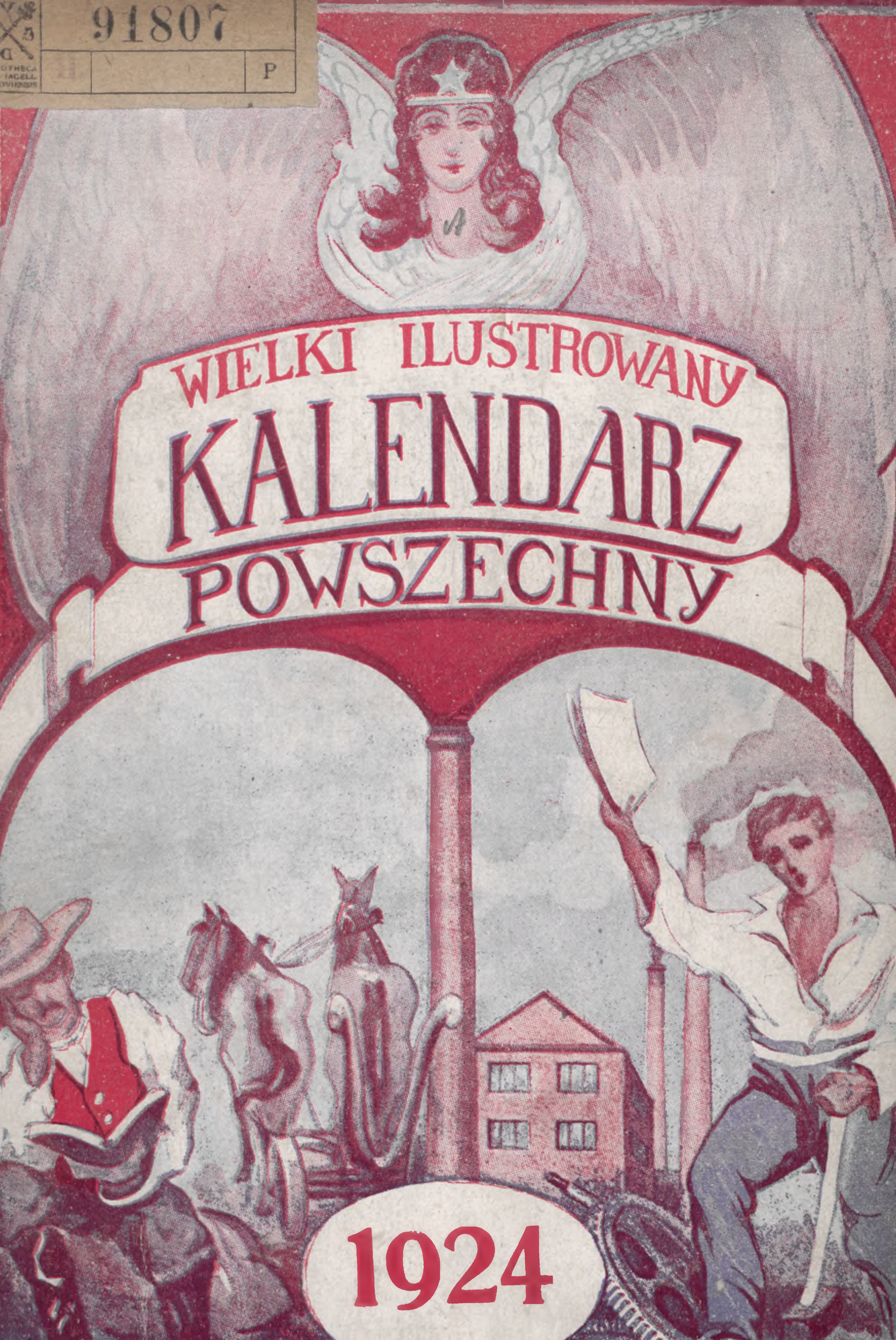

WIELKI ILUSTROWANY
KALENDARZ
POWSZECHNY
1924
91807
P

Wielki ilustrowany

Kalendarz Powszechny

na rok

1924

Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, ul. Zielona 7.

Zaćmienie słońca i księżyca w r. 1924.

(Według czasu środkowo-europejskiego).

W roku 1924 dadzą się spostrzec trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których widzialne będą u nas w Polsce tylko zaćmienia księżyca: pierwsze w drugiej połowie okresu zaćmienia, zaś drugiego cały okres.

I. Całkowite zaćmienie księżyca w dniu 20 lutego o godz. 17 min. 8 popołudniu, koniec zaćmienia o godz. 18 min. 59 wieczór.

Zaćmienia początek widzialnym będzie w półn.-zachodniej Ameryce, nad Oceanem Spokojnym, w Australji, Azji i nad Oceanem Indyjskim, końcowe zaś nad zachodnią częścią Oceanu Spokojnego, w Australji i Azji, w Europie i Afryce, z wyjątkiem zewnętrznej części północno-zachodnich.

II. Częściowe zaćmienie słońca w dniu 5 marca o godz. 14 min. 55 popoł., koniec o godz. 18 min. 33 popołudniu.

Objętość średnicy zaćmienia słońca 0·58.

Zaćmienie to widzialnem będzie w południowej części polarnej, koniec zaćmienia w Kaplandzie.

III. Częściowe zaćmienie słońca w dniu 31 lipca o godz. 19 min. 52 wieczór, koniec o godz. 22 min 4 w nocy.

Objętość średnicy zaćmienia słońca 0·19.

Zaćmienie to widzialnem będzie tylko nad południową częścią Oceanu Wielkiego.

IV. Całkowite zaćmienie księżyca w dniu 14 i 15 sierpnia. Początek dnia 14-go o godz. 18 min. 33 wieczór, koniec dnia 15-go o godz. 0 min. 8 rano.

Początek zaćmienia widzialnym będzie nad Oceanem Spokojnym, Australją, Azją, Oceanem Indyjskim, we wschodniej i środkowej Europie, Afryce (z wyjątkiem północno zachodnich stron) — koniec zaś w centralnej i zachodniej Azji, zachodniej Australji, nad Oceanem Indyjskim, w Europie, Afryce, nad Oceanem Atlantyckim i we wschodniej i środkowej Ameryce.

V. Częściowe zaćmienie słońca w dniu 30 sierpnia o godz. 7 min. 50 rano, koniec o godz. 10 min. 55 przedpoł.

Objętość średnicy zaćmienia słońca 0·43.

Zaćmienie to widzialnem będzie w początku w Grenlandji, następnie w północnej części Europy, w Syberji, północnych Chinach; koniec zaćmienia w Japonji i Kamczatce.

Okresy roczne.

	Kalendarz Gregorjański	Juljański
Liczba złota	6	6
Epakta	XXIV	VI
Okres słońca	1	1
Poczet rzymski	7	7
Litera niedzielna	FE	GF
Niedziel i świąt razem	61	

Święta ruchome.

(Według kalendarza Gregorjańskiego).

Niedziela starozapustna 17 lutego.— Popielec 5 marca. Niedziela wielkanocna 20 kwietnia. Dni krzyżowe 26, 27 i 28 maja. Wniebowstąpienie Pańskie 29 maja. Niedziela Zielonych Świąt 8 czerwca. Niedziela św. Trójcy 15 czerwca. Boże Ciało 19-go czerwca. Serca Jezusowego 27 czerwca. 1-sza niedziela adwentu 30 listopada.

Od świąt Bożego Narodzenia do środy popielcowej jest 70 dni = 10 tygodni.— Mięsopust trwa 58 dni = 8 tygodni i dwa dni. — Niedziel po 3 Królach jest 5. po Zielonych Świątkach 24, po św. Trójcy 23, niedziel zapustnych 8, początek postu 5 marca, koniec postu 19 kwietnia. Post trwa 46 dni.

(Według kalendarza Juljańskiegp).

Triodum (lutoho) 4 lutego. Mięsopust (lutoho) 18 lutego. Nedila Woskresenja (ćwitnia) 14 kwietnia. — Woznesenje Chrysta (maja) 23 maja. — Nedila Soszczestwa (czerweńca) 2 czerwca.

Astronomiczne cztery pory roku.

Wiosny początek 20 marca o godz. 22 min. 20 wieczór.

Lata początek 21 czerwca o godz. 18 min. 0 popołudniu.

Jesieni początek 23 września o godz. 8 min. 58 rano.

Zimy początek 22 grudnia o godz. 3 min. 45 rano.

Znaki niebieskie.

Znaki wiosenne:	Znaki jesienne:
Baran	*Waga*
Byk	*Niedźwiadek*
Bliźniaki	*Strzelec*

Znaki letnie:	Znaki zimowe:
Rak	*Koziorożec*
Lew	*Wodnik*
Panna	*Ryby*

Bieg planet w r. 1924.

Merkury wejdzie w konjunkcję słońca w dniach 13 stycznia, 8 maja, 11 września i 27 grudnia; w dniu 7 maja przejście Merkurego przez słońce o godzinie 22 min. 44, trwające 3 minuty, widzialne wejście jego w Ameryce północnej i północno-zachodniej części Ameryki południowej, w Azji wschodniej i wschodniej Australji. Zejście Merkurego widzialnem będzie od godz. 6 m. 36 do godz. 6 min. 39 rano w Australji, Azji, Europie i prawie w całej Afryce; w wyższej konjunkcji 22 marca, 25 lipca i 26 października. Największą elongację wschodnią dosięgnie w czasie wieczornym w dniach 17 kwietnia, 15 sierpnia i 9 grudnia; największą zachodnią elongację zaś w dniach 5 lutego, 3 lipca i 27 września w porze porannej. Gołem okiem dostrzegalnym jest w elongacji w kwietniu i wrześniu. Merkury wstępuje w konjunkcję z Wenus 3 lipca; z Jupiterem 30 listopada i 29 grudnia; z Saturnem 28 października; z Uranją 15 marca; z Neptunem 23 lipca.

Wenus prawie do 1 lipca wschodzi wieczorem, nie wchodząc w dolną konjunkcję z słońcem. Widzialną jest z początkiem roku przed godz. 7 wieczorem, w połowie marca o godz. 10, z początkiem maja pół godziny przed północą, później w początkach lipca znika w promieniach słonecznych. Z końcem lipca pojawia się już o godz. 2, z końcem sierpnia o pół godz. wcześniej, a w końcu roku w dwie godz. przed wschodem słońca.

Mars wraca z początkiem stycznia z gwiazdostanu wagi w stan niedźwiadka, a z początkiem czerwca w równoległym biegu wodnika. Wraca tą drogą między 24 lipca a 22 września. Mars wschodzi przed godz. 4 rano, w początkach lipca już o północy, a w czasie swej pełni 23. sierpnia całą noc w miernem oddaleniu na firmamencie. Z końcem roku zachodzi już około północy i wchodzi w gwiazdostan ryby. Kwadratura jego zbiega z zachodu 13 kwietnia, od wschodu 26 grudnia.

Jupiter odbywa swą drogę właściwą do 6 kwietnia, z dniem 6 sierpnia drogę powrotną w gwiazdostanie niedźwiadka (wężową). W początku grudnia wchodzi w gwiazdostan strzelca, jednak w tym czasie jest niewidzialną, gdzie w 23 grudnia wchodzi w konjukcję słońca. W pełnię świetlaną wchodzi 6 czerwca, jest widzialną przez noc, w początkach stycznia wschodzi o godz. 5 rano, w kwietniu o północy, w połowie maja o 9 wieczór, zaś w sierpniu o północy. Z końcem września zachodzi już o godz. 9 wieczór.

Saturn znajduje się od 11 lutego do 28 czerwca w drodze powrotnej, w dalszej drodze w gwiazdostanie panny i wraca w połowie listopada w gwiazdostan wagi. Wschodzi w początkach stycznia o godz. 2 rano, z końcem stycznia już o północy, w połowie marca o godzinie 9 wieczór i w czasie świetlanej pełni 19 kwietnia jest całą noc widzialną. Zachodzi w początkach lipca już o północy, z końcem sierpnia o 9 wieczór, 28 października wchodzi w konjunkcję słońca, z końcem grudnia wschodzi o godz. 3 rano.

Uranja jest od 26 lipca do 27 listopada w drodze powrotnej, zresztą w drodze właściwej w gwiazdostanie wodnika, aż w granicę ryby, w konjunkcję wchodzi 8 marca a 12 września w pełnię świetlaną, 13 czerwca w zachodnią, zaś 10 grudnia w wschodnią kwadraturę słońca, we wrześniu można ją dostrzec bystrem okiem przy pomocy dobrej karty astronomicznej. W konjunkcję wchodzi 15 marca z Merkurym, 1 lutego z Wenus, 27 listopada z Marsem.

Neptun widoczna tylko przez lunetę, znajduje się w gwiazdostanie lwa, twardo w granicy raka, w właściwej drodze od 28 kwietnia do 28 listopada, zaś z początkiem i z końcem roku w drodze powrotnej. Pełnia jej świetlana w słońcu przypada 9 lutego, konjunkcja 13 sierpnia, wschodnia kwadratura 8 maja, zachodnia 15 listopada.

Styczeń

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Wtorek	Nowy Rok Miecz.	19 Hrudeń 1923		7 51	16 16
2	Środa	*Im. Jezus.* Makar.	20 Ihnatyja j.		7 51	16 17
3	Czwartek	Genowefy	21 Jułjanji		7 51	16 18
4	Piątek	Tytusa	22 Anastazyja		7 51	16 19
5	Sobota	Telesfora	23 10 Muczen.		7 50	16 20
6	Niedziela	Trzech Króli	24 Wihylja		7 50	16 21
7	Poniedz.	Łucjana kapł.	25 Rożdż. J. Chr.		7 50	16 22
8	Wtorek	Marcjana p.	26 Sob. Pr. B.		7 50	16 23
9	Środa	Seweryna op.	27 Stefana p. m.		7 49	16 24
10	Czwartek	Juljana m.	28 2 tys. Mucz.		7 49	16 25
11	Piątek	Honoraty	29 SS. Mł. ub.		7 48	16 27
12	Sobota	Ernestyna	30 Anysji		7 48	16 28
13	Niedziela	1 po 3 Kr. Wer.	31 Mełanji		7 48	16 29
14	Poniedz.	Hilarego	1 Siczeń 1924		7 47	16 31
15	Wtorek	Pawła, Maura	2 Sylwestra		7 47	16 32
16	Środa	Marceli	3 Małachja		7 46	16 34
17	Czwartek	Antoniego	4 Sob. 70 ap.		7 45	16 35
18	Piątek	Kat. św. Piotra	5 Fteopempta		7 44	16 37
19	Sobota	Henryka b.	6 Bohoj. Hosp.		7 44	16 38
20	Niedziela	2 po 3 Kr. Fab.	7 Sob. ś. Joana		7 43	16 40
21	Poniedz.	Agnieszki p.	8 Jurja		7 42	16 41
22	Wtorek	Wincentego	9 Połjekta m.		7 42	16 42
23	Środa	*Zaśl. NMP.*	10 Hryhorja		7 41	16 43
24	Czwartek	Tymoteusza	11 Fteodota		7 40	16 45
25	Piątek	Nawr. ś. Pawła	12 Tatjany m.		7 38	16 47
26	Sobota	Polikarpa	13 Jermyła		7 37	16 48
27	Niedziela	3 po 3 Kr. Jana	14 Zacheja		7 35	16 50
28	Poniedz.	Karola ces.	15 Pawła		7 34	16 52
29	Wtorek	Franciszka S.	16 Petra Wer.		7 33	16 53
30	Środa	Martyna	17 Antonyja		7 32	16 55
31	Czwartek	Piotra Nol.	18 Aftanasja		7 30	16 56

Długość dnia: od godz. 8 min. 25, do 9 min. 26. Dnia przybywa o 1 godz. 1 min.

Słońce wchodzi w znak wodnika dn. 21 o godz. 8 min. 29 rano. Oddalenie się słońca od ziemi dnia 2 o godzinie 3 rano.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 4 o godz. 11 przedpoł. i 31 o g. 22 wiecz., oddala się dnia 16 o godzinie 6 rano.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:
Od 1—7 mrozy i śniegi, od 8—12 naprzemian śnieg i deszcz, od 13–21 mrozy i pogoda do końca.

Nów księżyca dnia 6 o godz. 13.48.
Pierwsza kw. dnia 13 o godz 23.45.
Pełnia d. 22 o g. 1.57.
Ostatnia kw. dnia 29 o godz. 6.53.

Oto Styczeń, mili kmiecie,
Z nim się Rok zaczyna Nowy,
Bo też nieraz na tym świecie
Z Nowym Rokiem, nowe mowy.

Co on niesie? co przysporzy?
Co nas czeka? zysk, czy strata?
Będzie lepiej? będzie gorzej?
To wie tylko Rządzca świata.

Próżne troski! Bóg jest w niebie;
Byle z zdrowiem chęć do pracy,
On pomoże nam w potrzebie,
Więc z nadzieją, wprzód wieśniacy!

Mrozik ściska, chejże młócić,
Na klepisku plenne ziarno,
By mieć w domu, w ziemię rzucić
Co, w ziemicę Bożodarną.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki oczyszczać i usuwać nadpsute, żeby zdrowych nie zarażały; podobnież nasiona, warzywa i owoce.

Drzewa owocowe w porze niemroźnej, nożem z twardego drzewa oczyszczać z mchu i pleśni i oskrobiny palić, bo w nich są gniazda owadów i robaków, a suche gałęzie odpiłować.

Pszczół dopilnować, aby im nie brakło żywności i aby zabezpieczone były od mrozu.

Doniczki z kwiatami w silne mrozy ustawiać na noc przy piecu i tylko wtenczas podlewać, kiedy ziemia jest od wierzchu przynajmniej na cal sucha; we dnie uważać, żeby liście do okna nie dotykały i nie przymarzały.

Drobiu karmu nie skąpić; ciepły karm teraz najlepszy; kurnik utrzymywać w czystości, która nic nie kosztuje, a dla zdrowia drobiu potrzebna; starać się, aby kurniki były ciepłe i suche.

Bydło, konie, owce i świnie również zabezpieczać od przewiewów i zimna.

Paszy dozorować, aby nie stęchła; koryta i beczki do wody, oraz wnętrze stajni, obór, owczarni i chlewów czysto utrzymywać.

Zapiski domowe.

Luty

dni 29



dni 29

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Piątek	Ignacego	19 Makarja pr.		7 29	16 57
2	Sobota	NMP. Gromn.	20 Jewtymja		7 28	16 58
3	Niedziela	4 po 3 Kr. Błaż.	21 Maksyma		7 26	17 1
4	Poniedz.	Andrzeja	22 Tymofteja		7 25	17 3
5	Wtorek	Agaty	23 Kłymenta		7 24	17 4
6	Środa	Doroty	24 Ksenji		7 23	17 6
7	Czwartek	Romualda	25 Hryhora		7 21	17 8
8	Piątek	Jana z M.	26 Xenofonta		7 20	17 9
9	Sobota	Apolonji	27 Joana Złot.		7 18	17 11
10	Niedziela	5 po 3 Kr. Sch.	28 Jefrema		7 17	17 12
11	Poniedz.	NMP. z Lourd	29 Ihnatja		7 16	17 13
12	Wtorek	Eulalji	30 Wasylja		7 14	17 15
13	Środa	Anieli z Fol.	31 Kyra		7 12	17 17
14	Czwartek	Walentego	1 Lutyj. Tryf.		7 11	17 19
15	Piątek	Faustyna	2 Strytenje H.		7 9	17 21
16	Sobota	Juljana	3 Symeona		7 7	17 22
17	Niedziela	Starozapustna	4 Trech Swiat.		7 5	17 24
18	Poniedz.	Symeona b.	5 Ahaftji		7 4	17 25
19	Wtorek	Konrada w.	6 Wukoły pr.		7 3	17 26
20	Środa	Eucherjusza	7 Partenja		7 1	17 28
21	Czwartek	Andrzeja	8 Fteodora		6 59	17 30
22	Piątek	Kat. ś. Piotra	9 Nykifora m.		6 57	17 32
23	Sobota	Piotra D.	10 Charłampja		6 55	17 33
24	Niedziela	Mięsopostna	11 Własyja		6 53	17 35
25	Poniedz.	Macieja	12 Mełytyja		6 51	17 37
26	Wtorek	Małgorzaty	13 Martynjana		6 49	17 38
27	Środa	Aleksandra	14 Auksentja		6 48	17 39
28	Czwartek	Romana	15 Onysyma		6 46	17 41
29	Piątek	Leandra	16 Pamfyły		6 44	17 42

Długość dnia: od godz. 9 min. 28, do godziny 10 min. 58. Dnia przybywa o 1 godz. 30 min.

Słońce wchodzi w znak ryby dnia 19 o godz. 22 min. 51 wieczór.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 13 o godz. 3 rano, oddala się dnia 25 o godzinie 17 popołudniu.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:

Od 1-go do 11 śnieg, od 12—22 ciągłe zmiany, od 25 mroźno i ponuro aż do końca.

Nów księżyca dnia 5 o godz. 2.38.
Pierwsza kw. dnia 12 o godz. 21.09.
Pełnia d. 20 o g. 17.07.
Ostatnia kw. dnia 27 o godz. 14.15.

Śnieg się sypie, wicher wieje,
Kożuch na grzbiet, nogi w buty,
A piec niechaj dobrze grzeje,
Bo nie lubi żartów Luty.

Mija zima, siew za pasem,
A więc dojrzeć prac czeladki,
Poprzewietrzać zboże czasem,
Od zgnilizny strzedz wysadki.

Oglądać też drzewa w sadzie,
Czy gdzie robak się nie pleni,
By nie został im na zdradzie,
Jak się z wiosną zazieleni.

Zawsze, wszędzie dobra praca,
Mądry, który przez starania,
Każdą chwilę w zysk obraca,
Bo tem biedę z dom wygania.

Przypomnienia gospodarskie.

Inspekta założyć i siać — a można też w izbie, w doniczkach albo skrzynkach przy oknach, siać warzywa i kwiaty na wysadki.

Płoty wszędzie poopatrywać.

Doły do przesadzenia drzew kopać.

O pszczołach, żeby żywność miały, pamiętać.

Woły robocze lepiej karmić; tuczne sprzedać.

Koniom również obrok powiększyć.

Młodym wszelkim zwierzętom nie skąpić karmu.

W polu przegonów i rowów dopilnować.

Gnój już na dobre wywozić, zaczynając od pól suchych, bez wielkiego spadku, by go woda nie wypłukała.

Ku końcowi miesiąca; jeżeli śnieg już stopniał, siać koniczynę w pszenicę, albo żyto i zabronować.

Gdyby można, siać jęczmień dwurzędowy z koniczyną.

Orkę pod wykę zacząć, i dokończyć układania roli w redliny pod buraki lub kukurydzę.

Łąki nawozić, posypywać i nawodniać albo zalewać.

Zapiski domowe.

Marzec



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Sobota	Albina	17 Fteodora		6 42	17 44
2	Niedziela	Zapustna Sympl.	18 Lwa pap.		6 40	17 46
3	Poniedz.	Kunegundy	19 Archippa		6 38	17 47
4	Wtorek	Kazimierza	20 Lwa ep.		6 36	17 49
5	Środa	*Popielec*	21 Tymowteja		6 34	17 51
6	Czwartek	Kolety, Róży	22 Euchenji		6 32	17 52
7	Piątek	Tomasza	23 Połykarpa		6 30	17 53
8	Sobota	Jana B.	24 O. Hł. Joana		6 28	17 54
9	Niedziela	1 Wstępna Fr.	25 Tarasja ar.		6 26	17 56
10	Poniedz.	40 Męczenników	26 Porfirja		6 24	17 58
11	Wtorek	Pelagji, Kat. B.	27 Prokopja ar.		6 22	17 59
12	Środa	Grzegorza	28 Wasyłyja		6 20	18 1
13	Czwartek	Wincentego	29 Kasjana		6 18	18 2
14	Piątek	Matyldy	1 Mareć. Jew.		6 16	18 4
15	Sobota	Klemensa	2 Fteodora m.		6 14	18 5
16	Niedziela	2 Sucha Eufr.	3 Jewtropja		6 12	18 6
17	Poniedz.	Patrycego	4 Harasyma		6 10	18 8
18	Wtorek	Gabrjela arch.	5 Konona m		6 8	18 10
19	Środa	*Józefa Obl.*	6 SS. 42 mucz.		6 6	18 11
20	Czwartek	Klaudji	7 Wasyłyja		6 3	18 13
21	Piątek	Benedykta	8 Fteotyłakta		6 1	18 14
22	Sobota	Katarzyny	9 SS. 40 mucz.		5 59	18 16
23	Niedziela	3 Głucha Kat.	10 Kondrata		5 57	18 17
24	Poniedz.	Irenjusza b.	11 Sofronja		5 55	18 18
25	Wtorek	Zwiast. N. M. P.	12 Fteofanta pr.		5 53	18 20
26	Środa	Ludgera	13 Nikifora		5 51	18 21
27	Czwartek	Ruperta	14 Wenedykta		5 49	18 23
28	Piątek	Sykstusa	15 Ahapja m.		5 47	18 24
29	Sobota	Eustazego op.	16 Sawyna		5 45	18 26
30	Niedziela	4 Środ. Kwir.	17 Ałekseja		5 43	18 28
31	Poniedz.	Balbiny, Korn.	18 Kiryła arch.		5 41	18 29

Długość dnia: od godz. 11 min. 02 do godziny 12 min. 48. Dnia przybywa o 1 godz. 46 m.

Słońce wchodzi w znak barana dnia 20 o g. 22 min. 20 wieczór, z nastaniem wiosny.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 11 o godz. 23 wiecz., oddala się dnia 23 o godzinie 18 wieczór.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Od 1—12-go mroźno, 13 — 18 pogoda, ciepło z deszczem. Od 23 do końca zmienna pogoda.

Nów księżyca dnia 5 o godz. 16.58.
Pierwsza kw. dnia 13 o godz. 17.50.
Pełnia d. 21 o g. 5.30.
Ostatnia kw. dnia 27 o godz. 21.24.

W polu zanucił skowronek,
Człowiek jakoś rześki,
Bo też teraz każdy dzionek
Złoci Pan niebieski.

W pole-ż sochy, brony, pługi,
Gdy słoneczko mile świeci,
Zorać niwę, sprawić smugi,
Skrzętną ręką, bo czas leci.

Czas też zajrzeć do kurnika,
Tam gotowy grosz gosposi,
Kura, kaczka, gęś, jędyczka.
O gniazdeczko dla jaj prosi.

Więc je ustrzedz od zagłady,
A o siewnym myśleć ziarnie,
Dać wszystkiemu wcześnie rady,
By nie przeszła wiosna marnie.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki kapusty, brukwi, buraków, rzepy, cebuli, marchwi, pasternaku, korzystając z czasu pięknego, sadzić trzeba.

Mierzwę starą, jak naprzykład ze starych inspektów, wywozić na ogrody warzywne, kopać albo orać głęboko i siać grochy rozmaite, kalafjory, białą cebulę, wczesne kartofle, szpinak i wszystkie gatunki sałaty.

W sadach owocowych pośpieszyć się z niszczeniem gniazd gąsienic i suche gałęzie obcinać, oraz ze mchu i pleśni wszystkie drzewa i krzewy oczyszczać.

W polu, gdzieby woda zatrzymywała się, spuszczać takową.

Groch i jęczmień wczesny z koniczyną siać.

Łąki troskliwie czyścić, miejsca gołe obsiewać, popiołem i kompostem posypywać, nawodniać i zalewać.

Drób zaczyna nieść i chce siedzieć; niektóre matki siedzą już na jajach i wylęgać poczynają. Zbierać świeże pokrzywy i usiekane z gotowanemi na twardo jajami, pisklętom zadawać. Dla kur i indyków rowy z robakami zakładać, mieszając mierzwę końską z krwią i odchodami mięsnemi. Pamiętać aby drób był regularnie pojony i czysto utrzymywany.

Zapiski domowe.

Kwiecień



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Wtorek	Teodora m.	19 Chryzanta		5 39	18 30
2	Środa	Franciszka z P.	20 Irep. Otec		5 37	18 31
3	Czwartek	Ryszarda	21 Jakowa		5 35	18 33
4	Piątek	Izydora	22 Wasyłja		5 33	18 34
5	Sobota	Wincentego	23 Nikona		5 31	18 36
6	Niedziela	5 Czarna Jul.	24 Zacharja		5 29	18 37
7	Poniedz.	Rufina	25 Bohow. P. B.		5 26	18 39
8	Wtorek	Djonizego b.	26 Hawryły		5 24	18 40
9	Środa	Marji Kleof.	27 Matrona		5 22	18 41
10	Czwartek	Marji Egipc.	28 Iłarjona		5 21	18 43
11	Piątek	Leona	29 Marka		5 19	18 44
12	Sobota	Juljusza	30 Iwana		5 17	18 46
13	Niedziela	Palmowa	31 Hnatjusa		5 15	18 47
14	Poniedz.	Justyna	1 Cwit. Maryny		5 13	18 49
15	Wtorek	Krescentego	2 Tyta		5 11	18 50
16	Środa	Benedykta	3 Kseni		5 9	18 52
17	Czwartek	*W. Czw.* Rudolfa	4 Josyfa		5 7	18 53
18	Piątek	*W. Piąt.* Bogum.	5 Fteotył.		5 6	18 54
19	Sobota	*W. Sob.* Pafn.	6 Jewtychja		5 4	18 56
20	Niedziela	Wielkanoc	7 Hryhorja		5 2	18 57
21	Poniedz.	Poniedziałek W.	8 Irydjona		5 0	18 59
22	Wtorek	Sotera i Kajusa	9 Jewpsychja		4 58	19 0
23	Środa	Wojciecha	10 Terentja		4 56	19 2
24	Czwartek	Jerzego	11 Antypy		4 54	19 4
25	Piątek	Marka ew.	12 W. Piatok		4 52	19 5
26	Sobota	NMP. Dobr. R.	13 Artemona		4 50	19 6
27	Niedziela	1 po W. Zyty	14 Woskr. Chr.		4 49	19 7
28	Poniedz.	Pawła	15 Poned. św.		4 47	19 9
29	Wtorek	Piotra m.	16 Wtorok św.		4 45	10 10
30	Środa	Katarzyny Sen.	17 Symeona		4 44	19 12

Długość dnia: od godz. 12 min. 51 do godz. 14 min. 28. Dnia przybywa o 1 godz. 37 m.

Słońce wchodzi w znak byka dnia 20 o godz. 9 min. 59 rano.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 8 o godz. 16 popoł. i oddala się dnia 20-go o godz. 21 wieczór.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:

Od 1—12 pogoda, od 13 do 19 deszcze i pogoda. Potem stała pogoda do końca.

Nów księżyca dnia 4 o godz. 8.17
Pierwsza kw. dnia 12 o godz. 12.12
Pełnia d. 19 o g. 15.11
Ostatnia kw. dnia 26 o godz. 5.28

Przeszły mrozy i zawieje
Zielenią się niwy, lasy,
Skrzętny rolnik orze, sieje,
Nie zakłada rąk za pasy.

Boć ten straci, kto zadrzemie
Z orką, z siewem na swym łanie,
Jak uprawił swoją ziemię,
Taki plon z niej wydostanie.

A kto posiał, ten potrochu,
Niech swym okiem dojrzy
wszędzie,
Ziemniaki czas dobyć z lochu,
I warzywa siać na grzędzie.

Wkrótce świętego Wojciecha,
Więc najżywsza w polu praca,
Za to przy zbiorach pociecha,
Jaka praca — taka płaca.

Przypomnienia gospodarskie.

Drzewa owocowe szczepić, oczkować i kożuchować; stare z mchu, gąsienic i wilków oczyszczać, podobnież wszelkie krzewy; młode, jeśli ciepło puściło, do gruntu przesadzać.

W ogrodach warzywnych grzędy o ile można przekopywać.

Cebulę siać i sadzić; a jeżeli czas ciepły siać i sadzić wszystkie już rośliny warzywne i kwiatowe.

Gąsienice, pchły ziemne i szczypawki wszelkiemi sposobami tępić; podobnież i mrówki, a zaś żeby na drzewa nie wchodziły, pieniek szmatką nasmarowaną dziegciem albo tranem obwinąć.

Wysadki w grunt sadzić i podlewać.

Zasiewy polne szybko już prowadzić; również sadzenie kartofli; wcześnie sadzone zawsze są najlepsze, i rzadko podlegają zarazie.

Łąki bezustannie nawodniać i zalewać.

Pszczoły już zaczynają pracować; starać się, aby w bliskości ulów była woda i rośliny kwitnące.

Rogacizna powoli przechodzi na zieloną paszę; zawsze jednak zadawać suchą paszę.

Konie i woły robocze dobrze paść.

Zapiski domowe.

Maj



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Czwartek	Filipa	18 Joana D.	♉	4 42	19 13
2	Piątek	Zygmunta	19 Pafnucja	♉	4 40	19 15
3	Sobota	Konst. 3 Maja	20 Teodora p.	♉	4 38	19 16
4	Niedziela	2 po W. Flor. 🌑	21 Januarja	♉	4 37	19 17
5	Poniedz.	Piusa	22 Fiedora	♊	4 36	19 19
6	Wtorek	Jana w Oleju	23 Hieorchja	♊	4 34	19 20
7	Środa	Domiceli p.	24 Sawwy m.	♋	4 32	19 22
8	Czwartek	Stanisława b.	25 Marka ew.	♋	4 31	19 23
9	Piątek	Grzegorza	26 Wasyłyja	♋	4 29	19 25
10	Sobota	Antonina b.	27 Symeona	♌	4 28	19 26
11	Niedziela	3 po W. Mam.	28 Św. 9 mucz.	♌	4 26	19 27
12	Poniedz.	Pankracego ☽	29 Jasona	♍	4 25	19 29
13	Wtorek	Serwacego	30 Jakowa	♍	4 23	19 30
14	Środa	Bonifacego	1 Maj. Jaremy	♍	4 22	19 31
15	Czwartek	Zofji	2 Anastazja	♎	4 21	19 32
16	Piątek	Jana Nep.	3 Tymofteja	♎	4 20	19 33
17	Sobota	Paschalisa	4 Pełachji	♏	4 19	19 35
18	Niedziela	4 po W. Fel. 🌕	5 Iryny	♏	4 17	19 36
19	Poniedz.	Piotra Cel.	6 Jowa Praw.	♐	4 16	19 37
20	Wtorek	Bernardyna w.	7 Sawwy m.	♐	4 15	19 39
21	Środa	Wiktora	8 Joana Boh.	♑	4 14	19 40
22	Czwartek	Julji p.	9 Isaji pr.	♑	4 12	19 41
23	Piątek	Kryspina	10 Symeona	♒	4 11	19 42
24	Sobota	Wsp. NMP.	11 Mokja	♒	4 10	19 43
25	Niedziela	5 po W. Grzeg. ☾	12 Epifanji	♓	4 9	19 44
26	Poniedz.	Filipa N.	13 Hłykerji	♓	4 9	19 45
27	Wtorek	Magdaleny	14 Izydora	♈	4 8	19 47
28	Środa	Germana	15 Pachonja	♈	4 7	19 48
29	Czwartek	Wnieb. P.J.	16 Fteodora	♈	4 6	19 49
30	Piątek	Feliksa	17 Andronika	♉	4 5	19 50
31	Sobota	Anieli, Petron.	18 Teodota	♉	4 5	19 51

Długość dnia: od godz. 14 min. 31 do godz. 15 min. 46. Dnia przybywa o 1 godz. 15 min.

Słońce wchodzi w znak bliźniąt dnia 21 o godzinie 9 min. 41 rano.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 6 o godz. 3 rano, zbliża się dnia 19 o godz. 6 rano.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:

Cały maj chłodny, ulewy wiosenne z burzami i deszczem. Dopiero od 21-go nieco pogodnie.

Nów księżyca dnia 4 o godz. 0.0.
Pierwsza kw. dnia 12 o godz. 3.14.
Pełnia d. 18 o g. 22.53.
Ostatnia kw. dnia 25 o godz. 15.16.

Nadchodzi święta Zofija,
Więc robotę spieszyć trzeba,
Bo zboże w kłos się wybija,
Będzie się prosić do chleba.

A kiedy deszczyk porosi
Warzywne w ogrodach plony,
To trzeba każdej gosposi,
Sadzić już wszystko w zagony.

Wonieją ziółka od rosy,
Ponad niemi pszczółki brzęczą,
I tylko słuchać, jak kosy,
Po łąkach dźwięcznie zabrzęczą.

A też mieć trzeba na względzie,
Że kto dziś z lnem się pospieszy,
To kiedyś nici naprzędzie,
Własnem się płótnem ucieszy.

Przypomnienia gospodarskie.

Warzywa i rosady podlewać wodą ze stawu albo z rzeki; studzienna powinna się wystać i ogrzać na słońcu.

Ogórki zasiewać rzadko w ziemi pulchnej, żyznej i polewać w południe; na noc przykrywać słomą.

Grzędy warzywne opielać, a gęsto zarastające rozsadzać; chwasty w dół rzucać na nawóz.

W polu wszelki siew opóźniony dokończyć.

Kartofle obsypywać.

Zboża opielać i równie jak łąki strzedz od szkód.

Pszczoły koło połowy maja roją się; trzeba na nie uważać, ule i wszystko co do zbioru roju potrzebne mieć pod ręką.

Koniom po skończonych robotach odpoczynku dozwolić.

Żrebiętom rocznym dotąd sianem żywionym, dodawać pół a przynajmniej ćwierć racji zwyczajnej owsa ugniecionego; — w zęby im często od samego urodzenia zaglądać, nogi podnosić, po pysku klepać i całować; a gdy dorosną będą spokojne i łaskawe, w zęby sobie przy sprzedaży zaglądać i kuć łatwo się dozwolą.

Kaczętom dawać gotowane kartofle, chleb i owies.

Zapiski domowe.

Czerwiec

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Niedziela	6 po W. Jakóba	19 Patrykja	♊	4 4	19 52
2	Poniedz.	Erazma 🌑	20 Ftałateja	♊	4 3	19 53
3	Wtorek	Klotyldy kr.	21 Konst. i Oł.	♊	4 2	19 54
4	Środa	Franciszka	22 Wasyłja m.	♋	4 2	19 55
5	Czwartek	Bonifacego	23 Woznes. Hos.	♋	4 1	19 56
6	Piątek	Norberta	24 Symeona	♌	4 1	19 57
7	Sobota	Roberta	25 Obr. bł. Joana	♌	4 0	19 58
8	Niedziela	Ziel. Św. Medard.	26 Karpa	♌	4 50	19 58
9	Poniedz.	Pon. Ziel. Św.	27 Fteraponta	♍	3 59	19 59
10	Wtorek	Małgorzaty ☽	28 Nikity	♍	3 59	20 0
11	Środa	Barnaby ap.	29 Fteodozji	♎	3 59	20 1
12	Czwartek	Jana z F.	30 Isakja	♎	3 58	20 1
13	Piątek	Antoniego	31 Hermana	♏	3 58	20 2
14	Sobota	Bazylego	1 Czerw. Just.	♏	3 58	20 2
15	Niedziela	Trójcy Prz.	2 Sos. ś. Ducha	♐	3 58	20 3
16	Poniedz.	Benona	3 Poned. Sos.	♐	3 58	20 3
17	Wtorek	Germana 🌕	4 Mitrofana	♑	3 58	20 4
18	Środa	Marka	5 Dorofteja	♑	3 58	20 4
19	Czwartek	Boże Ciało Jul.	6 Jowa	♒	3 58	20 4
20	Piątek	Sylwerjusza	7 Joana	♒	3 58	20 5
21	Sobota	Alojzego	8 Fteodota	♓	3 58	20 5
22	Niedziela	2 po Ś. Paulina	9 Kiryła	♓	3 58	20 5
23	Poniedz.	Marjanny	10 Tymofteja	♈	3 59	20 5
24	Wtorek	Jana Chrz. ☾	11 Warftołom.	♈	3 59	20 5
25	Środa	Wilhelma o.	12 Onufrja	♈	3 59	20 5
26	Czwartek	Jana i Pawła	13 Akiliny i Tr.	♉	4 0	20 5
27	Piątek	*Serca Jez.* Wład.	14 Jełysseja	♉	4 0	20 5
28	Sobota	Leona p.	15 Amosa	♊	4 1	20 5
29	Niedziela	3 po Ś. Piotra i P.	16 Tychona	♊	4 1	20 5
30	Poniedz.	Wsp. ś. Pawła	17 Manuiła	♊	4 2	20 5

Długość dnia: od godz. 15 min. 48 do g. 16 min. 3.

Dnia przybywa do 22 o 19 min., potem do końca miesiąca ubywa o 4 min.

Słońce wchodzi w znak raka dnia 21 o godzinie 18 min. 0 popołudniu, z nastaniem lata.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 2 o godz. 6 rano i 29 o 12 w południe, zbliża się dnia 16 o godzinie 16 popołudniu.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego

Z początku wiatr i zimno aż do 8. Potem deszcze do 29, następnie pogoda.

Nów księżyca dnia 2 o godz. 15 34
Pierwsza kw. dnia 10 o godz. 14.37
Pełnia d. 17 o g. 5.41
Ostatnia kw. dnia 24 o godz. 3.16

Otóż półrocze dobiega,
Głuchną pola, niwy, gaje,
A kmiotek wesół spostrzega,
Że to czas kośby nastaje.

Hejże! na łąki o świcie,
Nie żal dziś rannego wstania,
Boć to już przy świętym Wicie,
I zboże z wiatrem się skłania.

Dziatwa się snuje po lesie,
Czynna gdyby na jarmarku,
A każde jagód dzban niesie,
Co im Jan przyniósł w podarku.

Nie zbraknie ludowi chleba,
Gdy rychłe nadejdzie żniwo,
Więc Boga wielbić potrzeba,
Modłą i pracą poczciwą.

Przypomnienia gospodarskie.

Agrest, porzeczki, wiśnie, śliwki, truskawki, zgoła wszystkie rośliny, krzewy i drzewa owocowe oczyszczać ze mszycy i wszelkiego robactwa, co najlepiej i najłatwiej się uskutecznia strzykaniem odwaru z liści bzowych i tytuniowych zmięszanego z popiołem drzewnym czyli z ługiem, oraz mydlinami od prania bielizny. To strzykanie najskuteczniej działa w dnie pochmurne i nad wieczorem, bo wtenczas robactwo nie unosi się w powietrzu, ale spokojnie na roślinach siedzi.

Około drzew, a mianowicie starych, rozkopywać czyli poruszać ziemię i często je podlewać.

W ogrodach warzywnych rozsadzać zaraz z początku miesiąca kapustę, kalafiory, brukiew, kalarepę, sałatę, cebulę, pory, selery, pietruszkę, ogórki, zgoła wszystkie warzywa latowe, a im rzadziej tem lepiej; najpożyteczniej to robić po lekkim deszczu, a gdyby była susza; podlewać silnie co wieczór.

Groch, bób i fasolę można jeszcze siać w tym miesiącu do użytku na zielono w jesieni.

Arbuzy, dynie, ogórki podlewać.

Truskawkom po okwitnięciu oberwać wąsy i podlewać parę razy tygodniowo.

Zapiski domowe.

Lipiec

dni 31



Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g.	m.	Zach. g.	m.
1	Wtorek	Teodoryka	18 Łeontja		4	2	20	5
2	Środa	Naw. NMP.	19 Judy Ftadeja		4	3	20	4
3	Czwartek	Anatola	20 Meftodyja		4	4	20	4
4	Piątek	Prokopa	21 Julyjana m.		4	4	20	4
5	Sobota	Antoniego	22 Jewsewja		4	5	20	3
6	Niedziela	4 po Ś. Cyryla	23 Ahrypiny		4	6	20	3
7	Poniedz.	Klaudjusza	24 Rozd. Joana		4	7	20	2
8	Wtorek	Elżbiety	25 Feuronji		4	8	20	1
9	Środa	Weroniki	26 Dawida		4	9	20	1
10	Czwartek	7 Braci Męcz.	27 Samsona		4	10	20	0
11	Piątek	Filomeny	28 Kira i Joana		4	11	19	59
12	Sobota	Jana Gwalb.	29 Petra i Pawła		4	12	19	59
13	Niedziela	5 po Ś. Małgorz.	30 Sob. ś. 12 Ap.		4	13	19	58
14	Poniedz.	Bonawentury	1 Łypeń. Kos.		4	14	19	57
15	Wtorek	Rozesł. Apost.	2 Pol. Ryzy B.		4	15	19	56
16	Środa	*NMP. Szkapl.*	3 Jakinfta m.		4	16	19	55
17	Czwartek	Aleksego	4 Andreja kr.		4	17	19	54
18	Piątek	Kamili	5 Aftanazja		4	18	19	54
19	Sobota	Wincentego	6 Łukja		4	19	19	53
20	Niedziela	6 po Ś. Czesł.	7 Ftomy p.		4	20	19	52
21	Poniedz.	Onufrego	8 Prokopa m.		4	21	19	51
22	Wtorek	Marji Magd.	9 Pankratja		4	22	19	50
23	Środa	Apolinarego	10 SS. 45 Mucz.		4	23	19	48
24	Czwartek	Krystyny	11 Jeftymji		4	25	19	47
25	Piątek	Jakóba Ap.	12 Prokła		4	26	19	46
26	Sobota	Anny	13 Hawryiła		4	27	19	45
27	Niedziela	7 po Ś. Pantal.	14 Akiły ap.		4	28	19	44
28	Poniedz.	Wiktora	15 Kiryka m.		4	29	19	43
29	Wtorek	Marty, Simpl.	16 Aftynohja		4	30	19	41
30	Środa	Abdona	17 Maryny m.		4	32	19	40
31	Czwartek	Ignacego	18 Jemiłjana		4	33	19	38

Długość dnia: od godz. 16 min. 3 do godz. 15 min. 5.
Dnia ubywa o 58 min.

Słońce wchodzi w znak lwa dnia 23 o godz. 4 min. 58 rano.
Początek upałów.

Księżyc zbliża się do ziemi d. 14 o godz. 23 wiecz., oddala się dnia 27 o godz. 2 rano.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Do połowy dżdżysty i parny, potem mierna pogoda.

Nów księżyca dnia 2 o godz. 6.35.
Pierwsza kw. dnia 9 o godz. 22.46.
Pełnia d. 16 o g. 12.49
Ostatnia kw. dnia 23 o godz. 17.36
Nów księżyca dnia 31 o godz. 20.42.

Hej wieśniacy! dalej w pole,
Żąć od rana do wieczora,
Gdy mieć chcecie snop w stodole,
Korzystajcie póki pora.

W polu gdyby na ochocie
Taka radość rzewna. szczera,
Co człek posiał w czoła pocie,
To z weselem dziś pozbiera.

Kłos przy kłosie żniwiarz kładzie,
Wietrzyk z słońcem go osusza,
Wiśnie czerwienią się w sadzie,
I słodka dojrzewa grusza.

Czas leci, od świętej Anki,
Jak przysłowie dawne śpiewa,
Chłodne wieczory i ranki,
I dnia już trochę ubywa.

Przypomnienia gospodarskie.

Podlewać podczas suszy drzewka, krzewy i rośliny nowo zasadzone, rano i wieczorem.

Liście w trąbki zwinięte obrywać i niszczyć, jako gniazda, mieszczące robactwo.

Drzewa owocowe chore leczyć, wyrzynając miejsca zepsute aż do zdrowego drzewa, a potem namazać rany żywiczną maścią z równych części wosku, łoju i smoły rozpuszczonych i dobrze pomięszanych aż do zagotowania na wolnym ogniu.

Ogrodowizny wszelkie kapuściane oczyszczać z gąsienic, posypując je popiołem pomięszanym z sadzą i proszkowanem niegaszonem wapnem.

Kalafjory i selery okopywać. Majranek zrzynać i suszyć.

Szpinak siać na jesienną potrzebę.

Pietruszkę podobnież siać na tenże użytek, a z dojrzałej zbierać nasienie.

Fasolę piechotę siać także do użytku we wrześniu.

Z jagód i owoców robić soki, konfitury i wszelkiego rodzaju konserwy czyli przechowanki marynowane i suszone.

Krowy i cielęta karmić obficie paszą zieloną, a dla ochrony od owadów smarować je mocnym odwarem z tytoniu.

Zapiski domowe.

Sierpień

dni 31



Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Piątek	Piotra	19 Makrymy		4 35	19 37
2	Sobota	*NMP. Anielsk.*	20 Iłja pr.		4 36	19 35
3	Niedziela	8 po Ś. Zn. ś. Sz.	21 Symeona		4 37	19 34
4	Poniedz.	Dominika	22 Marji Mahd.		4 39	19 32
5	Wtorek	*NMP. Śnieżnej*	23 Trofyma		4 40	19 31
6	Środa	Przemien. Pańsk.	24 Chrystyny		4 41	19 30
7	Czwartek	Kajetana	25 Usp. ś. Anny		4 42	19 28
8	Piątek	Cyrjaka	26 Jermołaja		4 44	16 26
9	Sobota	Romana	27 Pantełejm.		4 45	19 25
10	Niedziela	9 po Ś. Wawrz.	28 Prohora		4 47	19 23
11	Poniedz.	Zuzanny	29 Kałynyka		4 48	19 21
12	Wtorek	Klary	30 Syły ap.		4 50	19 19
13	Środa	Hipolita m.	31 Jewdokima		4 51	19 18
14	Czwartek	Euzebjusza	1 Serpeń. Prot.		4 52	19 16
15	Piątek	Wnieb. NMP.	2 Stefana m.		4 53	19 14
16	Sobota	Rocha	3 Issakija pr.		4 54	19 13
17	Niedziela	10 po Ś. Anast.	4 7 Otr. w Ef.		4 56	19 11
18	Poniedz.	Heleny, Agapita	5 Ewsychnia		4 57	19 9
19	Wtorek	Benigna p.	6 Preobr. Hos.		4 59	19 7
20	Środa	Bernarda	7 Demetrja		5 0	19 5
21	Czwartek	Joanny	8 Emyłjana		5 2	19 3
22	Piątek	Symforjusza	9 Matteja ap.		5 3	19 1
23	Sobota	Filipa	10 Ławrentja		5 5	18 59
24	Niedziela	11 po Ś. Bartłom.	11 Jewpła		5 6	18 57
25	Poniedz.	Ludwika	12 Fotja m.		5 7	18 56
26	Wtorek	Zefiryny	13 Maksyma		5 8	18 54
27	Środa	Józefa Kal.	14 Micheja pr.		5 10	18 52
28	Czwartek	Augustyna	15 Usp. pr. Boh.		5 11	18 50
29	Piątek	Ścięcie ś. Jana	16 Norukot. O.		5 13	18 48
30	Sobota	Róży z L.	17 Mirona		5 14	18 46
31	Niedziela	12 po Ś. Rajm.	18 Flora i Ław.		5 16	18 44

Długość dnia: od godz. 15 min. 2 do godz. 13 min. 28. Dnia ubywa o 1 godz. 34 min.

Słońce wchodzi w znak panny dnia 23 o godz. 11 min. 48 przedpoł. Koniec upałów.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 11 o godz. 21 wiecz., oddala się d. 23 o godz. 19 wiecz.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Zmienna pogoda aż do 8-go. Od 9.—17 deszcze z grzmotami, potem pogoda.

Nów księżyca dnia 30 o godz. 9.37
Pierwsza kw. dnia 8 o godz. 4.41
Pełnia d. 14 o g. 21.19
Ostatnia kw. dnia 22 o godz. 10.10

Hukanie słychać po lesie,
Wszędzie radość i uśmiechy,
Bo święty Wawrzyniec niesie,
Dojrzałe na stół orzechy.

Na rżysku bydło się pasie,
W którą chce idzie dziś stronę,
Bo właśnie o tym już czasie,
Żniwo szczęśliwie skończone.

W progi wiejskiego kościoła,
Z sznurkiem korali na szyji,
Niewiasty niosą swe zioła,
W dzień Wniebowzięcia Maryi.

A ziemia świeżo spulchniona,
Plon swój oddawszy w zasieki,
Znów przyjmie do swego łona,
Ozimin siew niedaleki.

Przypomnienia gospodarskie.

Kapustę i selery okopywać.

Nasiona warzywne zbierać, suszyć na słońcu, wykruszyć, przesiane znowu wysuszyć i w woreczkach oznaczonych przechowywać w miejscu suchem a miernie chłodnem.

Nasiona wszelkich kwiatów zbierać i podobnież jak nasiona warzywne suszyć, znaczyć i przechowywać.

Arbuzy, dynie, kawony i melony dla dłuższego przechowania zdjąć nieprzejrzałe i trzymać w suchem miejscu w życie w stodołach lub też w stertach.

Marchew siać, a przykryta na zimę słomą, wyda wcześnie na wiosnę doskonałą marchewkę.

Owoce marynować i suszyć, soki i napoje owocowe wyrabiać.

Grzyby zbierać i suszyć, jeśli się już pokażą.

W polu żniwo idzie dalej; zboża wszelkie dojrzewają, trzeba spieszyć ze sprzętem.

Główki lnu suszyć na słońcu.

Koniczynę drugi raz kosić i koniczysko drugi raz podoorać.

Okopowe rośliny odsypać i z chwastu oczyścić.

Ziarno zsypane w szpichlerzu przerabiać dwa razy co tydzień.

Gorczycę i mak sprzątać.

Zapiski domowe.

Wrzesień

dni 30



dni 30

	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Poniedz.	Idziego	19 Andreja Str.	♎	5 17	18 42
2	Wtorek	Stefana kr.	20 Samuiła pr.	♎	5 18	18 40
3	Środa	Bronisławy	21 Ftadeja	♏	5 19	18 38
4	Czwartek	Rozalji	22 Ahaftana	♏	5 21	18 36
5	Piątek	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	♐	5 22	18 34
6	Sobota	Zacharjasza ☽	24 Jewtychja	♐	5 24	18 32
7	Niedziela	13 po Ś. Reginy	25 Waftołomja	♑	5 25	18 30
8	Poniedz.	Narodz. NMP.	26 Adrjana	♑	5 27	18 28
9	Wtorek	Gorgonjusza	27 Pimena	♒	5 28	18 26
10	Środa	Mikołaja	28 Mojseja m.	♒	5 29	18 24
11	Czwartek	Emiljana	29 U. bł. ś. Joana	♓	5 30	18 22
12	Piątek	Walerjana	30 Ałeksandrja	♓	5 32	18 20
13	Sobota	Maurylji ◯	31 P. p. Pr. B.	♓	5 33	18 18
14	Niedziela	14 p. Ś. *Podw. ś. K*	1 Weres. Sym.	♈	5 35	18 15
15	Poniedz.	Nikodema	2 Mamanta	♈	5 36	18 13
16	Wtorek	Kornela, Euf.	3 Antyma	♉	5 38	18 11
17	Środa	Blizny ś. Fr.	4 Wawyły	♉	5 39	18 9
18	Czwartek	Józefa z K.	5 Zachar. pror.	♊	5 41	18 7
19	Piątek	Januarjusza	6 Wosp. cz. M.	♊	5 42	18 5
20	Sobota	Eustachego	7 Makarja	♊	5 43	18 3
21	Niedziela	15 po Ś. Mat. ☾	8 Rożdż. P. B.	♋	5 44	18 1
22	Poniedz.	Tomasza	9 Joakima	♋	5 46	17 59
23	Wtorek	Tekli, Linusa	10 Mynodora	♌	5 47	17 57
24	Środa	*M. B. Bol.*	11 Fteodory	♌	5 49	17 54
25	Czwartek	Kleofasa	12 Awtenoma	♌	5 50	17 52
26	Piątek	Cyprjana	13 Kornyła	♍	5 52	17 50
27	Sobota	Kosmy i Dam.	14 Wozn. ś. Kr.	♍	5 53	17 48
28	Niedziela	16 po Ś. Wac. ●	15 Nikity	♎	5 55	17 46
29	Poniedz.	*Michała arch.*	16 Josafata	♎	5 56	17 44
30	Wtorek	Hieronima	17 Sofji	♏	5 57	17 42

Długość dnia: od godz. 13 min. 25 do godz. 11 min. 45. Dnia ubywa o 1 godz. 40 min.

Słońce wchodzi w znak wagi dnia 23 o godz. 8 min. 58 rano. Początek jesieni.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 7 o godz. 8 rano, oddala się d. 20 o godz. 14 popoł.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Od 1–12 pogoda jesienna, przeplatana deszczem, ranki chłodne, potem ładna pogoda aż do końca.

Nów księżyca dnia 28 o godz. 21.16
Pierwsza kw. dnia 6 o godz. 9.46.
Pełnia d. 13 o g. 8 0.
Ostatnia kw. dnia 21 o godz. 4.35.

Ej! dzień za dniem szybko leci,
Otóż już za pasem jesień,
Mniej gorąco słonko świeci,
Nie przepali głowy Wrzesień.

I jak to mówi przysłowie,
Gdy przyjdzie dzień świętej Tekli,
Jeśli tylko Bóg da zdrowie,
Będziemy ziemniaki piekli.

Pełno w stodole i obrogu,
Kapustę zwożą w ostatku.
Jest za co dziękować Bogu,
Bo wszędzie pełno dostatku.

Ale też trzeba strzedz miary,
Nic nie trwonić bez pożytku,
By nie doznać później kary,
I nie płakać swego zbytku.

Przypomnienia gospodarskie.

Owoce jesienne zbierać i po wysuszeniu w miejscu przewiewnem układać na matach, albo w beczkach przekładając mchem, suchem dębowem liściem lub sieczką, żeby się nie stykały.

Drzewa, żeby mchem nie porastały pędzlować mięszaniną moczu bydlęcego z wapnem niegaszonem; słabe podlać dobrze gnojówką i z liści ogolić.

Doły przygotować do rozsadzania drzewek.

Nasiona zbierać, suszyć i przechowywać.

Ogórki nasienniki dojrzałe zebrać, na słońcu trzymać, a gdy pogniją, nasienie wybrać, zostawić tak przez trzy dni, potem dobrze wypłukać, na przetaku wysuszyć i jak wszelkie nasiona w miejscu suchem i przewiewnem przechować.

Owoce przeznaczone do chowania na zielono przez zimę, rozkładać na półkach w piwnicy, nie na słomie, ale najlepiej na dobrze wysuszonych liściach gruszkowych, wiśniowych, olszowych lub wierzbowych i tak, żeby jedne drugich nie dotykały.

W stodole młocka i czyszczenie zboża główną teraz robotą ze względu na siewy. Konie karmić marchwią.

Zapiski domowe.

Październik

dni 31



dni 31

	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Środa	Remigjusza	18 Jewmenja		5 58	17 40
2	Czwartek	*Aniołów Str.*	19 Trofyma m.		6 0	17 38
3	Piątek	Kandyda	20 Eustachja		6 2	17 36
4	Sobota	Franciszka Ser.	21 Konrada ap.		6 3	17 34
5	Niedziela	17 po Ś. Plac.	22 Foki m.		6 5	17 32
6	Poniedz.	Brunona	23 Zacz. Joana		6 6	17 30
7	Wtorek	Justyny	24 Tekły		6 8	17 28
8	Środa	Brygidy wd.	25 Jefrozyny		6 9	17 26
9	Czwartek	Djonizego	26 Joana Boh.		6 10	17 24
10	Piątek	Franciszka	27 Kołystrata		6 11	17 22
11	Sobota	Placydy p.	28 Charytona		6 13	17 20
12	Niedziela	18 po Ś. Maks.	29 Kirjaka pr.		6 15	17 18
13	Poniedz.	Edwarda	30 Hryhorja m.		6 16	17 15
14	Wtorek	Kaliksta	1 Żowteń. Boh.		6 18	17 13
15	Środa	Jadwigi	2 Kaprjana		6 19	17 11
16	Czwartek	Florentyna	3 Djonysyja		6 21	17 9
17	Piątek	Lucjana	4 Jerofteja		6 22	17 8
18	Sobota	Łukasza	5 Charytyny		6 23	17 6
19	Niedziela	19 po Ś. Piotra	6 Tomy ap.		6 25	17 4
20	Poniedz.	Ireny p.	7 Serhja		6 26	17 2
21	Wtorek	Urszuli	8 Pelagji		6 28	17 0
22	Środa	Korduli	9 Jakowa ap.		6 30	16 59
23	Czwartek	Jana Kap.	10 Jewłapja		6 31	16 57
24	Piątek	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.		6 33	16 55
25	Sobota	Kryspina	12 Tarasa		6 34	16 53
26	Niedziela	20 po Ś. Ewar.	13 Karpa i Pap.		6 36	16 52
27	Poniedz.	Sabiny	14 Nazarja m.		6 37	16 50
28	Wtorek	Szymona	15 Jeftymja		6 39	16 48
29	Środa	Narcyza	16 Lonhyna		6 40	16 47
30	Czwartek	Zenobjusza	17 Andreja		6 42	16 45
31	Piątek	Lucyli	18 Łuki jew.		6 44	16 43

Długość dnia: od godz. 11 min. 42 do godz. 9 min. 59. Dnia ubywa o 1 godz. 43 min.

Słońce wchodzi w znak niedźwiadka dnia 23 o godzinie 17 m. 44 popołudniu.

Księżyc zbliża się do do ziemi dnia 2 o godz. 15 popol. i 30 o godz. 6 rano, oddala się dn. 18 o godz. 9 rano.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Od 1 - 8 pogoda, początek babiego lata, od 9 do 14 deszcze, później lekkie przymrozki, ale pogodnie.

Nów księżyca dnia 28 o godz 7.57.
Pierwsza kw. dnia 5 o godz. 15.30.
Pełnia d. 12 o g. 21.21.
Ostatnia kw. dnia 20 o godz. 23.54.

Kraczą wrony ponad chatą,
Ostatni ziemniak kmieć kopie,
Otóż i babskie już lato,
Czas międlić lny i konopie.

Ptaszek zmoczone skrzydełka
Pod strzechę przed słotą tuli,
A w polu błyszczy perełka.
Ze sznurka świętej Urszuli.

A Teresa i Jadwiga,
Wśród jesiennej smutnej pory,
Mdłe bydełko z pola ściga,
I zapędza do obory.

Wcześniej zmrok zapada szary,
Wnet stężeje ziemia grudą,
Bo jak mówi zwyczaj stary,
Zimę wiodą Szymon z Judą.

Przypomnienia gospodarskie.

Przesadzać w piękne dnie owocowe oraz dzikie drzewka i krzewy.

Zasiewać ziarna i nasiona wszelkich drzew liściastych; wycierać pnie i grube gałęzie z mchu, gumy i gniazd robaczych grubem i ostrem płótnem.

Maliny z miejsc, na których pięć lat przebyły, na nowe miejsca przesadzać.

Liście opadłe zmiatać na kupę i gnoić do użytku na wiosnę.

Ogrodowizny wybierać, do czego pora nad wieczorem najlepsza, i w piasku suchym przechowywać na potrzebę zimową i wysadki.

Grzędy szparagowe pokryć gnojem, zerznąwszy wprzódy łodygi.

Zaraz z początku miesiąca zasiewać pietruszkę, marchew, szpinak i trybulkę bulwiastą.

Grzędy po zebranych ogrodowinach nawozić gnojem i przekopać lub zorać,

Kwiaty gruntowe długotrwałe przykryć liśćmi lub słomą.

Siew oziminy w pierwszej połowie tego miesiąca skończonym być powinien.

Tatarkę, buraki, kartofle i wszystkia rośliny okopowe ostatecznie sprzątać

Podorywki przyspieszyć.

Zapiski domowe.

Listopad

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Sobota	Wszyst. Święt.	19 Joiłła pr.		6 45	16 42
2	Niedziela	21 p. Ś. *Dzień z.*	20 Artemja		6 47	16 40
3	Poniedz.	Huberta	21 Iłarjona		6 48	16 39
4	Wtorek	Karola Bor.	22 Awerkja		6 49	16 37
5	Środa	Zacharjasza	23 Jakowa ap.		6 51	16 36
6	Czwartek	Leonarda	24 Arefty m.		6 53	16 34
7	Piątek	Engelberta	25 Markjana		6 54	16 33
8	Sobota	Godfryda	26 Dymitra		6 56	16 31
9	Niedziela	22 po Ś. Teodora	27 Nestora m.		6 58	16 30
10	Poniedz.	Andrzeja	28 Stefana		6 59	16 28
11	Wtorek	Marcina	29 Anastazji		7 1	16 27
12	Środa	5 Br. Męcz	30 Zynowji		7 2	16 26
13	Czwartek	Stanisława K.	31 Stachija		7 3	16 25
14	Piątek	Jozafata	1 Padołyst		7 5	16 24
15	Sobota	Leopolda	2 Akindina		7 7	16 22
16	Niedziela	23 po Ś. Edm.	3 Josyfa		7 8	16 21
17	Poniedz.	Salomeji	4 Joannyka		7 10	16 20
18	Wtorek	Pośw. Bazyl.	5 Hałaktjona		7 11	16 19
19	Środa	Elżbiety	6 Pawła arch.		7 13	16 18
20	Czwartek	Feliksa	7 Jerona		7 15	16 17
21	Piątek	*Ofiar. NMP.*	8 Mychaiła		7 16	16 16
22	Sobota	Cecylji	9 Onysifora m.		7 17	16 15
23	Niedziela	24 po Ś. Klem.	10 Erasta ap.		7 18	16 14
24	Poniedz.	Jana od Krz.	11 Miny m.		7 20	16 14
25	Wtorek	Katarzyny	12 Josafata		7 21	16 13
26	Środa	Sylwestra	13 Joana Złot.		7 23	16 12
27	Czwartek	Leonarda	14 Fyłypa ap.		7 24	16 11
28	Piątek	Rufina m.	15 Hurja		7 25	16 10
29	Sobota	Saturnina	16 Mafteja ap.		7 27	16 10
30	Niedziela	1 Adw. Andrz	17 Hryhorja ap.		7 28	16 9

Długość dnia: od godz. 9 min. 57 do godz. 8 min. 41.
Dnia ubywa o 1 godz. 16 min.

Słońce wchodzi w znak strzelca dnia 22 o godzinie 14 min. 46 popołudniu.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 15 o godz. 2 rano, oddala się dnia 27 o godzinie 14 popoł.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:
Od 1 do 12 pogoda, od 13 do 19 śnieg, potem od 20 pogoda, od 26 silny mróz.

Nów księżyca dnia 26 o godz. 18.16.
Pierwsza kw. dnia 3 o godz. 23.19.
Pełnia d 11 o g. 13.31.
Ostatnia kw. dnia 19 o godz. 18.39.

Sad bez liści, szron na błoniu,
Noc już długa, późno świta,
I wnet też na śnieżnym koniu,
Święty Marcin nam zawita.

W wiosce cisza, u komina
Zasiadły niewiasty z przędzą,
Mile im płynie godzina,
Chichoczą, szepczą, gawędzą.

Co tam! chociaż plusk na dworze,
Gdy w duszy żyje nadzieja,
A więc dziewczęta w komorze,
Roją wróżby na Andrzeja.

I tak dzień za dniem upłynie,
Przeszumi wiatr po zagonach,
A ziemia w śnieżnej pierzynie,
Odpocznie po letnich plonach.

Przypomnienia gospodarskie.

Jeśli ziemia niezmarznięta, jeszcze zasiewać nasiona drzew.

Drzewa oczyszczać ze mchu; delikatnie obwiązywać słomą lub jedliną; młode zabezpieczać od ogryzania przez zające cierniami lub jałowcem.

Kwiaty w doniczkach, dla braku słońca i wolnego powietrza, w tym miesiącu są słabe, trzeba więc o ile można najczęściej w izbach odświeżać powietrze, co i dla ludzkiego zdrowia bardzo potrzebne.

Z końcem miesiąca a często i wcześniej, z powodu mrozów, roboty w polu i w ogrodach ustają; cała więc czynność poza domem ogranicza się na przysposobianiu mat, kołków, żerdzi oraz wszelkich przyborów gospodarskich i na pilnem strzeżeniu, ażeby drzewa, krzewy, kwiaty i warzywne rośliny od mrozów uszkodzone nie były.

Dobry gospodarz nie zaniedba w tym miesiącu dostatkiem przygotować opału, opatrzy dom i zabudowania gospodarskie od wiatrów, słoty i mrozów, młóci zboże i na siew wiosenny przygotowuje; — zaś dobra gospodyni dopilnuje, ażeby wszystko, co w zimowych miesiącach z jej strony odrobionem być powinno, nie zalegało z dnia na dzień.

Zapiski domowe.

Grudzień

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Poniedz.	Eligjusza	18 Platona	♒	7 30	16 9
2	Wtorek	Bibjany	19 Awdija	♓	7 31	16 9
3	Środa	Franc. Ksaw. ☽	20 Prokła	♓	7 32	16 8
4	Czwartek	Barbary	21 Wow. Pr. D. M.	♈	7 33	16 8
5	Piątek	Piotra Chr.	22 Fyłymona	♈	7 34	16 8
6	Sobota	Mikołaja b.	23 Amfyłocha	♈	7 35	16 7
7	Niedziela	2 Adw. Ambroż	24 Kataryny	♉	7 36	16 7
8	Poniedz.	Niep. NMP.	25 Kłymenta	♉	7 37	16 7
9	Wtorek	Leokadji	26 Ałypja	♊	7 38	16 7
10	Środa	Prz. do NMP.	27 Jakowa m.	♊	7 39	16 6
11	Czwartek	Damazego ○	28 Stefana pr.	♊	7 40	16 6
12	Piątek	Aleksandra	29 Paramona	♋	7 41	16 6
13	Sobota	Łucji i Otylji	30 Andreja ap.	♋	7 42	16 6
14	Niedziela	3 Adw. Spiryd.	1 Hrudeń	♌	7 43	16 6
15	Poniedz.	Walerjana	2 Awakuma	♌	7 44	16 6
16	Wtorek	Euzebjusza	3 Sofronja	♌	7 45	16 7
17	Środa	Łazarza	4 Warwary	♍	7 45	16 7
18	Czwartek	*Oczek. NMP.*	5 Sawwy pr.	♍	7 46	16 7
19	Piątek	Tymoteusza ☾	6 Nykołaja C.	♎	7 47	16 8
20	Sobota	Teofila, Pelagji	7 Amwrozja	♎	7 47	16 8
21	Niedziela	4 Adw. Tomasza	8 Patapija	♏	7 48	16 8
22	Poniedz.	Zenona	9 Nep. Zacz. B.	♏	7 49	16 9
23	Wtorek	Wiktorji	10 Miny	♐	7 49	16 10
24	Środa	Adam. i Ew. *Wig.*	11 Danyiła	♐	7 49	16 10
25	Czwartek	Boże Narodz.	12 Spirydona	♑	7 50	16 11
26	Piątek	Szczepana m. ●	13 Eustratja	♑	7 50	16 12
27	Sobota	Jana ew.	14 Tyrsja	♒	7 50	16 12
28	Niedziela	1 po B. Młodz.	15 Ełewterja	♒	7 51	16 13
29	Poniedz.	Tomasza b.	16 Aheja	♓	7 51	16 14
30	Wtorek	Eugenjusza	17 Łazarja	♓	7 51	16 15
31	Środa	Sylwestra	18 Sewastjana	♓	7 51	16 16

Długość dnia: od godz. 8 min. 39 do godz. 8 min. 25.
Dnia ubywa do 21-go o 19 min., potem do końca mies. o 5 min.

Słońce wchodzi w znak koziorożca dnia 22-go o godz. 3 min. 45 rano.
Początek zimy.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 12 o g. 10 rano, oddala się dn. 26 o g. 2 rano.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:
Od 1 do 6-go mroźna pogoda, potem deszcz i śnieg; od 17 do 28 pogoda, w święta mroźno. Do końca śnieg i mróz.

Nów księżyca dnia 26 o godz. 4.46.
Pierwsza kw. dnia 3 o godz. 10.10.
Pełnia d. 11 o g. 8.3.
Ostatnia kw. dnia 19 o godz. 11.11

Nadszedł grudzień, bracia mili,
Zimę dał Bóg na wytchnienie,
Korzystajmyż i z tej chwili,
Wielbiąc Boże Narodzenie.

I świętego też Szczepana,
Co dał łaski przykład rzadki,
Bo on zmienia sługę w pana,
Przy rocznej zmianie czeladki.

Wkrótce się skończy rok stary,
Za nim w krok nowy przybędzie,
Pierzchnie przed nim wieczór szary,
Dzionek błyśnie przy kołędzie.

I kto wiernie od początku,
W starym roku Boga sławi,
Tego On w każdym zakątku,
W Nowy Roku błogosławi.

Przypomnienia gospodarskie.

W ogrodzie roboty zupełnie ustają, cała więc czynność ogranicza się do pilnowania, ażeby drzewa, krzewy i rośliny od zimna i od szkody zwierząt zabezpieczone były, i na chronieniu kwiatów w donniczkach, mało bardzo teraz je podlewając.

W polu zupełnie ta sama co i w listopadzie robota.

Na łąkach karczować krzaki i rozsypywać kępy, jeśli śniegiem nie przykryte.

Pszczoły ciepło trzymać.

Bydło rogate przy wpuszczaeiu i wypuszszaniu z obory pilnować, aby się nie tłoczyło i boków sobie rogami nie kaleczyło.

Konie dobrze i ostro kuć. Poić wodą czystą, nieco letnią, w której rozpuszczone kuchy olejne kardzo konia wzmacniają. Pilnować, żeby wszelka pasza nie była stęchłą lub spleśniałą, bo to choroby sprowadza.

Owce w tym miesiącu poić w owczarni Trykom dawać pokarm obfitszy i pożywniejszy niż w innych miesiącach. Owczarnię przewietrzać, nie narażając owiec na przeciąg powietrza.

Drobiu karmu nie skąpić i dopatrywać, ażeby czysto i ciepło był utrzymany.

Zapiski domowe.

Kalendarz świąt ewangelickich.

Styczeń. 1 stycznia Nowy Rok.
6 stycznia Epifanja.

Marzec. 5 marca *Popielec*.

Kwiecień. 13 kwietnia *Niedziela Palmowa*.
18 kwietnia Wielki Piątek.
20 kwietnia Wielkanoc.
21 kwietnia Poniedz. Wielkanocny.

Maj. 29 maja Wniebowstąpienie Pańskie.

Czerwiec. 8 czerwca Zielone świątki.
9 czerwca. Poniedziałek Ziel. św.
29 czerwca Piotra i Pawła.

Październik. 31 października Pamiątka Reformacji.

Grudzień. 25 grudnia Narodzenie Chrystusa Pana.
26 grudnia Szczepana męczennika.

Kalendarz świąt żydowskich.

Styczeń. 1 stycznia 24 Teiwot 5684. 7 stycznia 1 Szwat Rosz-Chodesz.

Luty. 1 lutego 26 Szwat. 5 lutego 30 Szwat Rosz-Chodesz. 6 lutego 1 Ador R. Ch.

Marzec. 1 marca 25 Ador. 6 marca 30 Ador Rosz-Chodesz. 7 marca Weador R. Ch. 19 marca 13 Post Estery. 20 marca 14 Weador Purym. 21 marca 15 Weador Susz. Purim.

Kwiecień. 1 kwietnia 26 Weador. 5 kwietnia 1 Nison Rosz-Chodesz. **19 kwietnia** 15 Nison **Pierwszy Dzień Pesah. 20 kwietnia** 16 Nison **DrugiDzień Pesah.** Od 21 do 24 kwietnia Wolne święta Wielkanocy. **25 kwietnia** 21 Nison **Siódmy Dzień Pesah. 26 kwietnia** 22 Nison **Ósmy Dzień Pesah.**

Maj. 1 maja 27 Nison. 4 maja 30 Nison Rosz-Chodesz. 5 maja 1 Ijor Rosz-Chodesz. 26 maja 22 Ijor Lagbeomer.

Czerwiec. 1 czerwca 28 Ijor. 2 czerwca 29 Ijor. 3 czerwca 1 Sywon Rosz-Chodesz. **8 czerwca** 6 Sywon **Pierwszy dzień Szewuot. 9 czerwca** 7 Sywon **Drugi dzień Szewuot.**

Lipiec. 1 lipca 29 Sywon. 2 lipca 30 Sywon Rosz-Chodesz. 3 lipca 1 Thamus R. Ch.

Sierpień 1 sierpnia 1 Aw. Rosz-Chodesz. — 30 sierpnia 30 Aw. Rosz-Chodesz. 31 sierpnia 1 Elul Rosz-Chodesz.

Wrzesień. 1 września 2 Elul. 21 września 22 Selichot. 28 września 29 Elul Rosz-Chodesz. 29 września **1 Tiszri Nowy Rok 5685** 30 września **2 Tiszri Drugi dzień Nowego Roku.**

Październik. 1 października 3 Tiszri. **8 października** 10 Tiszri **święto J. Kipur. 13 października** 15 Tiszri **Pierwsze święto Szałasów. 14 października 16 Tiszri Drugie święto Szałasów. 19 października** 21 Tiszri **Święto palmowe. 20 października** 22 Tiszri **Koniec święta Szałasów. 21 października** 23 Tiszri **Radość z prawa.** 28 października 30 Tiszri Rosz-Chodesz. 29 października 1 Marcheszwan Rosz-Chodesz.

Listopad. 1 listopada 4 Marcheszwan. 27 listopada 30 March. Rosz Chodesz. 28 listopada 1 Kislew Rosz-Chodesz.

Grudzień. 1 grudnia 4 Kislew. 21 grudnia 24 Kislew Chanuka. 27 grudnia 30 Kislew Rosz-Chodesz. 28 grudnia 1 Teiwot Rosz-Chodesz.

Święta oznaczone tłustym drukiem są tak zwane twarde święta.

OPŁATY STEMPLOWE

zestawione przez adw. Dra J. Schlacheta w Krakowie.

Należytości stemplowe wszelkiego rodzaju ulegają co kwartał waloryzacji wedle mnożnika ogłaszanego przez Ministra skarbu.

Skala I. wekslowa:

a) od weksli wystawionych w kraju lub zagranicą, lecz płatnych w kraju — z terminem płatności do 3-ch miesięcy:

przy sumie weksla w tys. marek	opłata marek
do 30	100
„ 60	200
„ 100	300
„ 200	600
„ 300	900
„ 400	1.200
„ 500	1.500
„ 600	1.800
„ 700	2.100
„ 800	2.400
„ 900	2.700
„ 1000	3.000

ponad 1000 opłata wynosi 3.000 od każdego miljona marek pełnego lub zaczętego.

b*) od weksli wystawionych w kraju lub zagranicą, lecz płatnych w kraju — z terminem płatności późniejszym niż 3-miesięcznym:

przy sumie weksla w tys marek	opłata marek
do 10	100
„ 30	200
„ 50	300
„ 60	400
„ 80	500
„ 100	600
„ 200	1.200
„ 300	1.8.0
„ 400	2.400
„ 500	3.000
„ 600	3.600
„ 700	4.200
„ 800	4.800
„ 900	5.400
„ 1000	6.000

ponad 1000 opłata wynosi 6.000 od każdego miljona marek pełnego lub zaczętego.

c) od weksli wystawionych i płatnych zagranicą a przesłanych do kraju—z terminem płatności nie przewyższającym 3 miesięcy

przy sumie weksla w tys. marek	opłata marek
do 60	100
„ 100	200
„ 200	300
„ 300	500
„ 400	600
„ 500	800
„ 600	900
„ 700	1.100
„ 800	1.200
„ 900	1.400
„ 1000	1.500

ponad 1000 opłata wynosi 1500 od każdego miljona marek pełnego lub zaczętego.

d*) od weksli wystawionych i płatnych zagranicą a przesłanych do kraju—z terminem płatności późniejszym niż 3-miesięcznym:

przy sumie weksla w tys. marek	opłata marek
do 30	100
„ 60	200
„ 100	300
„ 200	600
„ 300	900
„ 400	1.200
„ 500	1.500
„ 600	1.800
„ 700	2.100
„ 800	2.400
„ 900	2.700
„ 1000	3.000

ponad 1000 opłata wynosi 3000 od każdego miljona marek pełnego lub zaczętego.

*) Stawki podane pod b) i d) stosują się również w przypadkach, w których weksla z oznaczonym terminem płatności, albo płatnego za okazaniem lub w pewien czas po okazaniu nie przedstawiono do zapłaty z upływem 3 miesięcy od daty wystawienia, oraz do weksli nie zawierających daty wystawienia i płatności, względnie jednej z tych dat.

Weksle, wystawione bez określenia kwoty długu (niewypełnione, bianco weksle) opłaca się tak, jakby opiewały na 500 000 Mp.

Przy prolongowaniu weksli powyższą należytość uiszcza slę ponownie.

Każdy dalszy egzemplarz weksla, jakoteż wszystkie żyrowane kopje weksla, podlegają tejsamej opłacie co egzemplarz pierwszy.

Powyższe postanowienia stosują się również: a) do przekazów i obligów opiewających na pieniądze i płatnych okazicielowi lub przenośnych za pomocą indosów; b) do obligów wystawionych przez kupców na pożyczki udzielone im na zastaw towarów lub papierów wartościowych; c) do świadectw zastawnych składów towarowych (warantów), a to z chwilą umieszczenia pierwszego indosu, w której to chwili od podanej w indosie sumy wierzytelności, zabezpieczonej zastawem opłatę stemplową uiścić należy.

Czeki podlegają stałej opłacie Mp. 100.

Skali II. podlegają:

Kontrakty alimentacyjne, najmu, poręki, służebności, zapisy kaucyjne i kwity, a to:
od kwoty do Mp. 19.040 opłata Mp. 100,
od każdych dalszych nawet niepełnych Mp. 1.120 „ „ 5·60 (½%)
z tem, że łączna kwota opłaty niepodzielna przez 100 Mp. musi zostać zaokrągloną wzwyż do pełnej setki.

Skali III. podlegają:

Kontrakty służbowe, kupna i dostawy oraz zamiany rzeczy ruchomych, cesje i pożyczki, umowy o rentę dożywotnią, a to:
od kwoty do Mp. 9.520 opłata Mp. 100,
od każdych dalszych nawet niepełnych Mp. 560 „ „ 5·60 (1%)
z tem, że łączna kwota opłaty niepodzielna przez 100 Mp. musi być zaokrągloną wzwyż do pełnej setki.

Inne opłaty.

Ugody sądowe 1% od wartości, przy nieocennej wartości od każdego arkusza Mp. 100.

Pełnomocnictwa zasadniczo Mp. 15.000, lecz tylko Mp. 5.000.

a) w sprawach należących w I. instancji do sądów powiat. cyw. lub sądów pokoju i to zarówno dla jednej jak dla więcej spraw, jak upoważniających wogóle do zastępstwa przed pow. władzami;

b) dla jednej tylko sprawy cywilnej należącej w I. inst. do sądu okręgowego.

Rachunki. Od każdych pełnych lub zaczętych 50.000 Mp. należytości wymienionej w rachunku Mp. 100.

Kwity. a) Od każdych pełnych lub zaczętych 20.000 Mp. 100 Mp.;

b) w obrocie bankowym od każdych pełnych lub zaczętych 500.000 Mp. 100 Mp.

Kwity i rachunki na dostawy wojskowe podlegają opłacie według skali II. i III.

Od podań do państwowych władz i urzędów administracyjnych zasadniczo od pierwszego arkusza 15.000 Mp., od każdego następnego arkusza 3.000 Mp.

Od załączników do tych podań zasadniczo po 3.000 Mp., a gdy w podaniu żąda się zmiany decyzji wydanej w przedmiocie podatku, opłaty, cła, po 500 Mp.

Znaczkami stemplowymi musi się uiścić:

a) należytości skalowe do wysok. 30.000 Mp.

b) należytości od podań i ich załączników w postępowaniu administracyjnem i skarbowem do wysokości 60.000 Mp. Należytości powyżej tych kwot można uiścić gotówką.

Podania kół amatorskich o zezwolenie na urządzenie przedstawienia amatorskiego, jeżeli dochód z przedstawienia jest przeznaczony na cele oświatowe i kulturalne — **wolne od opłaty.**

Tabela dla wpisywania taryfy pocztowej.

	Mp.		Mp.

SZCZĘŚĆ BOŻE!...

Niechaj w tej naszej polskiej ziemi
Bujnie się ziarno złote plemi!...
Siejże oraczu dobre ziarno
W rolę przesiąkłą krwią ofiarną!...

Błękit przeczysty ściele niebo
Ponad rodzajną naszą glebą
I użyźniony przez tych kości,
Co nie dożyli dnia wolności!...

Niechajże pługi krają skiby
Chwast wypleniając i złe grzyby,
By plonem pracy tej owocnej
Był kłos wysoki, zdrowy mocny!...

Oracz już pilny wyruszył w pole,
Może wyorze szczęśliwą dolę —
I wytrwałości swej sprawi mocą,
Że mu się łany wokół rozłocą!...

Orze! — zaledwie świt powstał blady,
Boby go ubiec mogły sąsiady!...
A trwoga tylko nęka go w duszy
Czyli mu kąkol ziarna nie zgłuszy!...

Czy w ciężkim trudzie orana niwa
Chwili doczeka radosnej — żniwa,
Czy kłosy będą ziarnem ciężarne —
Czyli to wszystko pójdzie. . na marne!...

Szczęść Boże!... znojowi i męce
Błogosławiące Anioł tam wyciąga ręce —
Na niebie wstają purpurowe zorze —
Pług kraje skibę!... szczęść Boże!... szczęść Boże!...

ADAM ASNYK.

GDY...

Gdy zielenić gaj się zacznie
W majową pogodę
Zaczynają się nieznacznie
Budzić serca młode.

Gdy różowe kwiecia puchy
Pokryją jabłonie
Ktoś się skrada do dziewuchy
A ta cała płonie.

Gdy jabłoni kwiat opada,
Kalina zakwita,
Przy dziewczynie chłopiec siadu
I o coś się pyta.

Gdy słowiczek pieśń wiośnianą
Nuci ponad strugą,
Ukochany z ukochaną
Rozmawiają długo.

Gdy się biały powój wije
Około olszyny
Oplatają chłopca szyję
Rączęta dziewczyny.

Gdy na żniwo czas nadchodzi
I żyta się bielą,
Przysięgają sobie młodzi,
Że ich nie rozdzielą.

Gdy szron potem trawkę zwarzy,
Zmarszczy listki suche,
Coś ojcowie radzą starzy,
Jak wydać dziewuchę.

Gdy w cieplejsze ciągną światy
Wędrowne bociany
Wraca z niczem z ojców chaty
Chłopiec ukochany.

Gdy upadną pierwsze śniegi
Dziewczyna rozpacza,
Bo przychodzą na przeszpiegi
Swaty od bogacza.

Gdy nastaje dzionek krótki,
Trzaska jeździec z bicza,
Ojciec wnosi kielich wódki
Zięcia grosz oblicza.

Gdy zmrożone staną rzeki
Ścięte w grube lody,
Z ciężkiem sercem w świat daleki
Rusza chłopiec młody.

Gdy pod śniegiem dyszą sioła
Smutnie wrona kracze
W ślubnym wianku do kościoła
Dziewczę jadąc płacze.

PREZYDENT POLSKI
STANISŁAW WOJCIECHOWSKI.

Po tragicznej śmierci prezydenta Narutowicza — został obrany na stanowisko pierwszego urzędnika Polski Stanisław Wojciechowski.

Stanisław Wojciechowski urodził się w 1869 r. w Kaliszu. W 1888 r. ukończył gimnazjum klasyczne i wstąpił na uniwersytet warszawski na wydział fizyczno-matematyczny.

Wojciechowski z całym zapałem poświęcił się tajemnej pracy, niepodległościowej. W maju 1891 r. został aresztowany za udział w manifestacji z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja.

Innym razem Wojciechowski uszedł aresztowania razem ze swym serdecznym druhem i towarzyszem pracy niepodległościowej Józefem Piłsudskim w ten sposób, że obaj przed rewizją policyjną schronili się do lasu. Ponieważ posiadali tylko jedno palto, które na zmiany nosili — więc owej nocy w lesie zmuszeni byli obaj tem jedynem paltem się przykrywać.

I któżby wówczas pomyślał, że palto to stanie się historycznem, albowiem spali na niem dwaj naczelnicy odrodzonego Państwa Polskiego.

Odzyskawszy wolność, Stanisław Wojciechowski w obawie ponownego aresztowania wyjechał za granicę. W Paryżu pracował jako zecer i brał udział w organizowaniu emigracji polskiej do walki o niepodległość Polski.

Z Francji przeniósł się do Anglji, gdzie zajął się studjami nad spółkami współdzielczemi.

W 1906 r. Wojciechowski powrócił do kraju i zajął się propagandą kooperacji. Założył tygodnik „Społem“, a po zorganizowaniu Związku stowarzyszeń spożywczych wybrany został na jego dyrektora.

Dzieło Wojciechowskiego „Kooperacja w rozwoju historycznym“ jest książką podstawową, zdradzającą głębokie studja w tym zakresie i nie ustępuje najlepszym dziełom zagranicznym o współdzielności.

W styczniu 1919 r. Wojciechowski mianowany ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Paderewskiego i piastował tę tekę do czerwca 1920 r.

W początkach 1920 r. redagował tygodnik „Wola ludu“, poczem powrócił na stanowisko profesora szkoły handlowej w Warszawie i był prezesem towarzystwa kooperatystów.

Prezydent Wojciechowski za zasługi położone dla kraju udekorowany został orderem „Polonia Restituta“.

Prezydent odznacza się ogromną pracowitością i wielką prostotą obyczajów. Z trudem zdołano go nakłonić, aby przywdziewał na uroczystości oficjalne strój frakowy. Prezydent upierał się bowiem przy demokratycznym żakiecie, twierdząc, że do fraka nie nawykł i na starość przyzwyczajać się nie będzie.

W czasie objazdu ziem Rzeczypospolitej, Prezydent wzbraniał się jechać w powozie zaprzężonym w 6 koni, mówiąc żartobliwie, że za życia nie chce jechać na karawanie.

Wszystkie stronnictwa polityczne w Polsce odnoszą się do Prezydenta z szacunkiem, sympatją i uznaniem, na co zasłużył w zupełności swą pracą nad dobrem kraju.

Liga narodów i jej znaczenie.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson miał zamiar bardzo dobry, miał zamiar wspaniały, gdy chciał, aby narody raz na zawsze porzuciły wojnę, a wszelkie spory regulowały bądź same na podstawie poprzedniego porozumienia, bądź też na podstawie wyroków, wydawanych przez jakieś ciało zbiorowe, bezstronne, z którego głosem świat cały liczyćby się musiał. Za takie ciało uznał Wilson reprezentantów wszystkich państw na świecie, którzy mieli się zbierać w jednem miejscu na narady i wydawać wyroki w spornych kwestjach. Projekt ten ogłosił na konferencji pokojowej w Wersalu i uzyskał na niego zgodę innych państw sprzymierzonych. Tak powstała Liga narodów.

Do Ligi narodów należeli początkowo tylko reprezentanci tych państw, które podczas wojny tworzyły koalicję przeciwniemiecką, ale nie należały już od samego początku Stany Zjednoczone, gdyż następca Wilsona na fotelu prezydjalnym w Stanach Zjednoczonych zlekceważył Ligę i nie wysłał do niej swego reprezentanta. Wobec tego utworzyły ją inne państwa. Ale od samego początku przewagę w niej uzyskała Anglja, która miała reprezentanta nietylko z kraju macierzystego, ale każde dominium, czyli każda kolonja angielska posiadała oddzielną reprezentację na równi z innemi państwami. Stało się więc tak, że naprzykład na jeden głos czy to francuski, czy polski, miała Anglja nie tylko swój głos własny, ale i Kanady, i Indji, i Australji, i Tanswalu i innych swoich posiadłości zamorskich. Wobec tego, aby przegłosować Anglję, trzeba było nieraz połączenia się niemal wszystkich reprezentantów państw innych, co było jednak nieraz rzeczą nadzwyczaj trudną.

Z czasem wprawdzie ta przewaga Angłji nieco zmalała, a zmalała wtedy, kiedy poprzyjmowano do Ligi narodów inne państwa, jak Austrję, Węgry, Bułgarję, Turcję itd., które podczas wojny stały w obozie przeciwnym wielkiej koalicji i o których można było sądzić, że nie pójdą na pasku angielskim. Anglja jednak zbyt jest potężna, aby małe państwa nie musiały się z nią liczyć. Jedne więc z obawy przed jej potęgą, inne chcąc zaskarbić sobie jej łaski, stawały po jej stronie ze szkodą dla sprawiedliwości.

Prezydent Wilson, dążąc do utworzenia Ligi narodów, chciał, aby reprezentanci wszystkich państw na świecie, zjechawszy się do Genewy, rozważali sporne sprawy, badali je, a po zbadaniu wydawali sprawiedliwy wyrok, którego obie strony spierające się miały się trzymać bezwarunkowo. P. Wilson miał nadzieję, że w ten sposób Liga narodów zapobiegnie w przyszłości wojnom.

Ale już obecnie coraz dowodniej okazuje się, że szlachetne zamiary prezydenta Wilsona były mrzonką. A były mrzonką nie tylko dlatego, że nawet w sprawach zupełnie jasnych Liga nie mogła dojść do potrzebnej jednomyślności, ale i dlatego, że wyroki jej nie były przez interesowanych tak przyjmowane, jak przyjmowane być powinny. A co gorsza zdarzało się i tak, że jeszcze przed wydaniem wyroku jedno z zainteresowanych państw, obawiając się, że wyrok dlań może wypaść niekorzystnie, używało groźby, że na wypadek niepowodzenia swej sprawy wycofa się zupełnie z Ligi narodów. Jaskrawym tego dowodem był spór grecko-włoski o wymordowanie komisji granicznej włoskiej przez Greków, Włochy wyraźnie i otwarcie oświadczyły przed rozstrzygnięciem sprawy, że gdyby Liga narodów stanęła po stronie greckiej i kazała Włochom

opuścić Korfu przed wypełnieniem warunków, postawionych przez nich Grekom, to wówczas Włochy z Ligi występują.

To był przykład bardzo jaskrawy, który jednak skończył się bez poważniejszych następstw, ale to nie wyklucza, że z każdym rokiem przykłady takie będą się mnożyły, aż zajdzie wypadek taki, gdy cała Liga się rozleci.

Jak widzimy więc, świat z Ligi narodów ma tylko wtenczas korzyść, jeżeli stronami spornemi są małe narody, które z mocarstwami liczyć się muszą, ale i to tylko wtedy, gdy te mocarstwa występują solidarnie. W przeciwnym razie postanowienia Ligi pozostają na papierze, a sprawy toczą się dalej swoją drogą. A cóż dopiero mówić o sprawiedliwości, jeżeli wybuchnie spór pomiędzy wielorybem a płotką, czyli między mocarstwem a małem państewkiem. Wówczas zapewne wielkie mocarstwo zawsze będzie miało słuszność.

Koniec końców Liga narodów to ta wielka chmura, z której pada mały deszcz. A zabawka ta w Ligę narodów kosztuje olbrzymie sumy; budżet jej wynosi ni mniej, ni więcej, jak 11.950.000 franków szwajcerskich, zaś rezultat jej prac równa się niemal zeru. Bo chociażby Liga i nadal istniała, to nie ulega wątpliwości, że na przyszłość poważnione państwa, o ileby rzeczywiście chciały swój spór polubownie załagodzić, nie będą się zwracały do Ligi narodów, ale do jakiegoś zupełnie bezstronnego trybunału, albo do pojedynczego sędziego, który sumiennie i spokojnie rozważy i wyda wyrok zupełnie sprawiedliwy. Zdaje się więc, że dni Ligi narodów są policzone i nie długo ona będzie sobą świat zaprzątać

Faszyzm, bolszewizm i republikanizm.

Trzy wyrazy, któreśmy umieścili w tytule, nietylko coraz częściej powtarzają się w rozmaitych gazetach, ale słyszymy je niemal codziennie w życiu potocznem, nie zastanawiając się nieraz, co one właściwie oznaczają. Kto chce jednak iść z życiem naprzód, powinien się nad wszystkiemi nowościami zastanawiać, poznać je i uprzystępnić sobie, aby nie pozostawał w tyle poza całem społeczeństwem. A tak jest poczęści z bolszewizmem, a niemal w całości z faszyzmem.

Natomiast republikanizm jest nam więcej znany, gdyż liczy on już dziesiątki lat. Dawniej, bo do pierwszych lat ubiegłego wieku, republikanizm był również niemal nieznany. Na całym niemal świecie panowało samowładztwo, to znaczy, że monarcha rządził poddanymi, a oni we wszystkiem musieli mu być posłuszni. A jeżeli gdzie, jak naprzykład w Polsce, władza monarchy zostawała ograniczona, to rządami nie dzielił się ogół narodu, lecz tylko garść możnych, którzy swe wpływy wyzyskiwali na uciemiężanie biedniejszych, spychając na nich prawie wszystkie obowiązki, a nie dając im praw żadnych. Było to źle, bardzo źle!

Dopiero temu złemu w znacznej mierze zaradził konstytucjonalizm, bo konstytucja pozostawiała wprawdzie tu i ówdzie najwyższą władzę w rękach monarchy, ale rządy oddawała w ręce ciał ustawodawczych tj. sejmów i parlamentów, które prawa układały, a wykonywali ministrowie, odpowiedzialni przed sejmami. Niektóre kraje, mimo formy monarchicznej, jak np. Anglja, miały taki ustrój, że monarcha był tylko reprezentantem państwa, a na rządy nie posiadał niemal żadnego wpływu. I to jednak było niektórym narodom zamało. Postanowiły one całą władzę ująć w swe ręce i w tym celu usunęły monarchów, a postanowiły się same rządzić, czyli zaprowadziły u siebie republikanizm. Uczyniła to pierwsza Francja, później Szwajcarja, a następnie w Europie Portugalja. W ich ślady po wielkiej wojnie poszły liczne narody europejskie, jak Rosja, Niemcy, Austrja i Węgry, oraz nowopowstałe państwa tj. Polska, Czechy, Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa.

Na czemże polega republikanizm? Oto na tem, że najwyższa władza ustawodawcza pozostaje w rękach całego narodu. Cały naród bowiem wybiera z pośród siebie posłów, którzy, zebrawszy się na Zgromadzeniu narodowem, wybierają prezydenta państwa, mającego reprezentować naród na zewnątrz. Prezydent państwa mianuje ministrów, którzy jednak są odpowiedzialni przed posłami, a natomiast posłowie są odpowiedzialni przed całym narodem, czyli, że cały naród posiada najwyższą władzę. Posłowie radzą i uchwalają ustawy. Jeżeliby uchwalili złe ustawy, to naród odmówi im swego zaufanią, wobec czego posłowie musieliby złożyć mandaty, czyli z poselstwa zrezygnować, a naród wybrałby innych posłów. Ustawy, uchwalone przez posłów, mają wykonywać ministrowie, czyli ich to jest obowiązkiem, aby uchwalone ustawy były należycie i sumiennie wykonane. Jeżeliby ministrowie nie spełniali sumiennie swych obowiązków, to posłowie mają prawo i moc odebrać im posiadaną władzę, a obdarzyć nią innych ludzi. Republikanizm, jako oparty na wszystkich warstwach społeczeństw, bez względu na majątek, religję i narodowość, musi też jednakowo o wszystkich dbać i nikomu nie pozwolić robić krzywdy.

Inaczej postępuje zupełnie bolszewizm. W teorji jest on bardzo demokratyczny, bo powiada, że w społeczeństwie są wszyscy sobie równi i że wszyscy wskutek tego powinni być jednakowo traktowani, że wszyscy powinni być ze sobą zrównani pod względem majątkowym, że nie powinno być biednych i bogatych, ale, że wszystko, co jest w kraju, powinno być własnością wszystkich. I gdyby ta teorja zgadzała się z praktyką, a nadto, gdyby wszyscy ludzie na świecie byli równie mądrzy, równie zapobiegliwi, równie pracowici, równie oszczędni i równie uczciwi, to zapewne, że byłoby to dobrze. Cóż kiedy tak nie jest: ludzie ludziom nierówni, a wskutek tego i zupełnej równości pod żadnym względem między nimi zaprowadzić nie można. A ponadto teorja bolszewicka mówi co innego, a praktyka co innego. U bolszewików są przedewszystkiem uprzywilejowani ludzie najgorszego gatunku, ludzie, którzy wyparli się wszystkiego, co szlachetne, a poszli za hasłami wywrotowymi. U bolszewików największe względy mają wszelkie wyrzutki społeczeństwa, próżniaki i nieroby, a człowiek, choćby najmądrzejszy i najpracowitszy jest przez nich prześladowany. Wprawdzie bolszewicy mówią o równości majątku, ale to im nie przeszkadza samym gromadzić olbrzymie fortuny i umieszczać je bezpiecznie poza granicami własnego kraju. To też w państwach, gdzie naród posiada pewną oświatę, bolszewizm nigdy się nie przyjmie. Wprawdzie w różnych krajach co trocha słychać o ruchach bolszewickich, ale wywołują je nieliczne jednostki, a cały naród przeciw nim występuje.

Każde państwo, urządzone praworządnie, musi otaczać równą opieką wszystkich swych mieszkańców, bez względu na wyznanie i narodowość. Inaczej chcą postępować faszyści, o których dopiero od zeszłego roku słyszymy. Dali oni się najpierw poznać światu we Włoszech, kiedy to ich wódz Mussolini dokonał zamachu stanu i ujął całą władzę w swoje ręce. Właściwością faszystów jest narodowościowość, to znaczy, że jedynie według ich zdania, wszelkie prawa powinien posiadać ten, kto należy do tej narodowości, jaka tworzy większość danego kraju. Czyli, że we Włoszech uważają faszyści za prawdziwych obywateli tylko Włochów, w Hiszpanji Hiszpanów itd., a ludzi innych narodowości mają za coś podrzędnego, nic nieznaczącego. Oczywiście zasada to niesłuszna, bo cóżby się stało, gdyby faszyzm zapanował na świecie? Oto bracia nasi, Polacy, zamieszkali w Ameryce, we Francji lub w Czechach, byliby pozbawieni wszelkich praw, a więc w końcu musieliby stamtąd uchodzić i tułać się po ojczystej ziemi, szukając kawałka chleba.

DZISIEJSZA EUROPA.

Nim wielka wojna zmieniła z gruntu mapę europejską, nim wielkich mocarzy z prochem zrównała, do potęg światowych zaliczało się tylko sześć państw europejskich, a mianowicie Anglja, Niemcy, Rosja, Francja, Austro-Węgry i Włochy. Zaliczały się do potęg światowych i to nie w równej mierze, a nawet, jak naprzykład Włochy, tylko na papierze. Prawdziwemi potęgami były tylko: Anglja, Niemcy i Francja, a do roku 1905 również i Rosja, dopóki jej nie pokonała mała Japonja i nie wykazała całej jej słabości. Austro-Węgry również tylko z imienia liczyły się między mocarstwa, bo w rzeczywistości było to państwo, pożerane wewnętrznemi walkami i niezdolne do szerszej akcji na zewnątrz. Francja, jakkolwiek silna i potężna, niemogła swych skrzydeł rozpuścić do szerszego lotu, gdyż krępował ją ciągle niebezpieczny sąsiad, który czyhał tylko na nią, aby jej wbić za skórę pazury i dokończyć rozgromu, jaki zapoczątkował w 1871 roku. Wobec tego prawdziwemi potęgami były w Europie przed wojną tylko Anglja i Niemcy. I one właśnie patrzyly na siebie zawistnymi oczyma i czekały chwili, kiedy jedno z nich pogrąży się w niemocy, kiedy jedno z nich ustąpi drugiemu miejsca w rządach nad światem.

Przyszło wreszcie do wielkiej wojny, w której wprawdzie Niemcy zostały pokonane, ale Anglja nie uzyskała tego, czego pragnęła. Wielka wojna zgniotła wprawdzie jej najsilniejszego przeciwnika, ale równocześnie większe znaczenie uzyskały Francja i Włochy, które powiększywszy swe obszary, stały się samodzielniejsze i mniej zależne od potęgi angielskiej. A szczególniej Włochy, przedtem mocarstwo tylko na papierze, po wojnie doszło do prawdziwego znaczenia, z którego zdaniem niejednokrotnie i Anglja liczyć się musi. A ponadto na rubieżach Rosji, Niemiec i Austro-Wegier powstała do ponownego życia wielka i ludna Polska, która ma wszelkie warunki, aby pod dobremi rządami dojść do największego rozkwitu i stać się jedną z potęg europejskich.

Z dawnych państw ustrój monarchistyczny zatrzymały: Anglja, Włochy, Szwecja, Norwegja, Danja, Holandja, Bułgarja, Grecja i Rumunja, oraz królestwo jugosłowiańskie, które powstało z dawnej Serbji i Czarnogóry, powiększone w dwójnasób przez posiadłości, należące przed wojną do Austrji i Węgier. Francja, Szwajcarja i Portugalja pozostały republikami tak, jak były przed wojną. Natomiast Rosja i Niemcy, w których monarchowie, mimo konstytucji, mieli prawie nieograniczoną władzę, stały się republikami, z których Rosja poszła jeszcze dalej, bo przybrała ustrój komunistyczny. Również Turcja, choć znacznie później, przemieniła się z monarchji w rzeczpospolitą. Austro-Węgry, które były przed wojną cesarstwem, po wojnie rozpadły się na dwie niezależne części i utworzyły dwie niezależne republiki.

Z nowopowstałych państw (wszystkie ogłosiły się republikami), największą i najsilniejszą jest Polska, a poza nią idą: Finlandja, Łotwa, Estonja, Czechy i Litwa. Są jeszcze poza tem dwa wolne miasta, a mianowicie Gdańsk i Rjeka, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zbyt długo wolnemi nie pozostaną.

W dzisiejszej Europie do prawdziwych mocarstw zaliczyć należy tylko Anglję, Francję i Włochy. Reszta państw z najrozmaitszych powodów do nich zaliczyć się nie może, a czy się kiedy zaliczy które z nich, to od nich to samych zależy. Obecnie, zdaje się, największą potęgę w Europie posiada Anglja, bo

jakkolwiek obszar jej ziemi w Europie jest niewielki i ludność niezbyt liczna, to stoją poza nią jej kolonje zamorskie, zajmujące olbrzymie przestrzenie ziemi i przewyższające razem liczbą ludności najludniejsze państwa europejskie. A flota angielska, niezniszczona przez wojnę, przewyższa floty innych państw na całej kuli ziemskiej, nie wyłączając floty amerykańskiej. Ustrój państwowy Anglji jest monarchistyczny; na czele państwa stoi król, którego jednak władza jest bardzo skromna, albowiem władzę posiadają w całości rząd i parlament. Kolonje angielskie są tylko luźnie złączone z krajem macierzystym; każda z nich ma oddzielny rząd, oddzielny parlament, oddzielne ustawy, a jedynie na zewnątrz występują razem i to przeważnie bez żadnych zastrzeżeń, jak to miało miejsce czasu ubiegłej wojny. Są wprawdzie i pomiędzy nimi nieraz spory, czasem nawet bardzo poważne, ale rozum polityczny usuwa je prędko, wobec czego nie osłabiają jedności i potęgi całego państwa. Obecnie Anglja, po pokonaniu swego największego konkurenta, jakim były Niemcy, niechętnym okiem patrzy na wzmagającą się potęgę Francji, a przez to i na jej sojuszników, do jakich i my się zaliczamy. Ta niechęć Anglji ku nam dużo nas w ostatnich latach kosztowała.

Na drugiem miejscu co do potęgi stoi bezsprzecznie Francja. Mieszkańcami Francji niemal w zupełności są sami Francuzi, to też niema tam tych walk narodowościowych, jakie mają miejsce w innych państwach, a przez to jedność w społeczeństwie łatwiej da się utrzymać. Są i tam wprawdzie stronnictwa rozmaite, ale wszystkie te stronnictwa mają przedewszystkiem na oku dobro ojczyzny, to też w ważnych chwilach stają obok siebie razem, zapominając tego wszystkiego, co je przedtem dzieliło. Mieliśmy tego dowód podczas wojny światowej, kiedy ustały waśnie partyjne zupełnie. a cały naród wystąpił w obronie zagrożonej ojczyzny. Francuzi posiadają flotę mniej liczną, aniżeli Anglja, ale zato żołnierz francuski nie prędko znajdzie sobie równego na świecie. U żołnierza francuskiego nie tyle może znaczy siła, co poczucie obowiązku, co wysoce rozwinięty patrjotyzm i co zmysł strategiczny i organizacyjny. Francja może być, że byłaby się wzniosła jeszcze na wyższy szczebel potęgi, gdyby nie jej sąsiad ze Wschodu, wobec którego musiała ciągle stać w pogotowiu i łożyć olbrzymie sumy na uzbrojenie się. A że to było potrzebne, okazały niedawne lata.

Włochy swe wyniesienie się na czele narodów zawdzięczają w dużej mierze szczęściu. W niewiele lat po zrośnięciu się z drobniejszych kraików utworzyły królestwo włoskie, które wskutek rozumnej polityki nietylko zostało policzone w poczet mocarstw, ale nawet związało się z Niemcami i Austro-Węgrami w trójprzymierze i wobec tego niejednokrotnie uniknęło ciężkich kłopotów, a może nawet klęsk. Gdy wybuchła wielka wojna, zdawało się, że Włochy zostaną przez nią porwane w wir walki, że będą musiały się oświadczyć po stronie swoich sojuszników. Ale czy to przeczucie, czy zmysł polityczny skłoniły ich do zdradzenia dotychczasowych swych przyjaciół i do opowiedzenia się po stronie Anglji i Francji. Początkowo zdawało się, że złą drogę obrały, gdyż ponosiły klęskę za klęską, a swoim nowym sprzymierzeńcom nie wiele dawały korzyści. Kiedy jednak na froncie zachodnim potęga Niemiec poczęła się łamać i w proch rozsypywać, wówczas zaświtały jaśniejsze dni dla Włoch. A kiedy się wojna skończyła, Włochy wypłynęły na wierzch, bo sąsiad ich, Austrja, leżał pokonany, a one same wzmogły się niepomiernie otrzymanym spadkiem. I dzisiaj Włochy zajmują trzecie miejsce wśród państw europejskich. Jakkolwiek Włochy są monarchją, to przecież i tu monarchja ma niewielki wpływ na rządy państwa, a o wszystkiem decyduje parlament i ministrowie. A właściwie, jak w ubiegłym roku, sam prezydent ministrów. We Włoszech, zresztą jak i w innych państwach, nastąpiło pewne rozprzężenie, wskutek którego wybuchały od czasu do czasu waśnie i spory, zagrażające jeżeli nie całości państwa, to w każdym razie jego ekonomicznemu upadkowi. Złe to widziało wielu kraj miłujących Włochów, ale żaden z nich nie miał odwagi, aby kraj przed niebezpieczeństwem zasłonić. Dopiero skrajny nacjonalista, nazwiskiem Mussolini, zorganizował stronnictwo tak zwanych faszystów, wystąpił przeciw do-

tychczasowemu rządowi, obalił go i sam ujął władzę w swoje ręce. Chociaż król został nadal na tronie, chociaż parlament mógł nadal obradować, to król robił tylko to, co mu Mussolini zalecił, a parlament uchwalał tylko takie ustawy, jakie były na rękę Mussoliniemu. Słowem Mussolini stał się dyktatorem Włoch, co w znacznej mierze wzmogło ich potęgę i znaczenie na zewnątrz, a spoiło ich wewnętrznie.

Jakżesz inaczej potoczyły się losy trzech innych mocarstw. Potęga ich została na długie lata zniszczona, a każdego z nich w inny sposób.

Przedewszystkiem Rosja, ta Rosja, którąśmy jeszcze przed wojną zwykli byli nazywać olbrzymem o glinianych nogach. I rzeczywiście była ona olbrzymem, bo posiadała olbrzymie obszary na dwóch półkulach świata, miała wielką masę ludności, miała skarby nieprzebrane w ziemi i na ziemi, ale brakło jej jednej a bodaj najważniejszej rzeczy, tj. cywilizacji. Lud rosyjski, jakkolwiek poczciwy i dobroduszny, to przecież stał tak dalece w tyle poza innemi narodami, że pozwalał garstce ludzi rządzić sobą, jak bydłem. I długie lata trwały, a lud rosyjski cierpiał i słuchał. Aż znowu przyszła wielka wojna. Żołnierz rosyjski pędzony z kraju w kraj, z miasta do miasta, od wsi do wsi, spostrzegł, że gdzieindziej jest inaczej, że gdzieindziej jest lepiej i postanowił strząsnąć z siebie ciężar swojej niedoli. Dokonał tego łatwo, bo Rosja była kolosem na glinianych nogach. Naród rosyjski strząsnął z siebie gniotące go jarzmo, ale stojąc jeszcze dotychczas na poziomie umysłowym małego dziecka, stanął bezradny, jak dziecko. Nie wiedział, co ma z sobą począć. W myśleniu wyręczyli go bolszewicy, grupka ludzi o silnej woli, i nałożyli na lud ten nowe jarzmo. I znów lud ten zaczął pod nim jęczeć i czuć, że źle jest, ale nie miał sił poddostatkiem, aby je ponownie strząsnąć. A gdyby nawet jarzmo to strząsnął, to znów nie wiedziałby, co ma z swą wolnością uczynić i znów dostałby się pod nowe jarzmo. Bo dopiero wówczas naród rosyjski stanie się tem, czem być powinien, gdy zapanuje wśród niego oświata, jakiej dotychczas brak mu zupełny. Nie dziw też, że dzisiejsza Rosja, opanowana przez chaos wewnętrzny nie ma wielkiego znaczenia wobec reszty Europy.

Inaczej potoczyły się losy Niemiec. Niemcy, a właściwie Prusacy po pokonaniu Francji w 1871 roku marzyły ustawicznie, aby niepodzielnie zapanować nad światem. Ale z jednej strony solą w oku im była flota angielska, a z drugiej niepokoiły armje: francuska i rosyjska. Marzyły one, aby pojedynczo pokonać swych przeciwników. Widząc jednak, że to niemożliwe, odważyły się na krok ryzykowny i spowodowały wojnę powszechną. Długo ważyły się losy, aż w końcu butne Niemcy musiały uledz i przyjąć warunki, jakie im zwycięzcy podyktowali. A może najcięższym warunkiem dla nich było to, choć się do tego nie przyznawali, że pan ich i władca musiał uchodzić z własnej ojczyzny. Ale klęska ich nie była taką, jak być powinna. Zwycięzkie mocarstwa nietylko nie rozbiły w puch pokonanych Niemiec, ale owszem postawiły im zbyt łagodne warunki, szczególniej pod wpływem Anglji, że Niemcy po ranach wojny mogli się byli szybko bardzo łatwo wyleczyć. Ale zatopiła ich jakaś buta, jakaś złość niesamowita, że i tych skromnych warunków nie chcieli wypełnić. Tego było już za dużo nawet ustępliwej Francji, wskutek czego zajęła najbogatsze okolice nadreńskie, co wywołało w Niemczech fatalne skutki gospodarcze i odwlokło na długie lata odrodzenie się Niemiec.

Najmniej może zawiniły wielkiej wojnie Austro-Węgry, a poniosły najcięższe jej skutki, bo nietylko straciły dawne znaczenie w świecie, ale zostały podzielone na kilka części, z których dwie otrzymały byt niezależny tj. Austrja i Węgry, każde oddzielnie, a nadto na ich gruzach powstało trzecie państewko, tak zwana Czechosłowacja, cała zaś reszta kraju dostała się sąsiadom, a mianowicie Włochom, Jugosławji, Rumunji i Polsce. O tem, ażeby kiedykolwiek wszystkie te cząstki na nowo się zrosły, nikt zapewne ani nie marzy, wskutek czego znaczenie dawnych Austro-Węgier ani obecnie ani w przyszłości nie może być brane w rachubę.

Nie dlatego, jakoby one wywierały wpływ na bieg wypadków politycznych w Europie, ale dlatego, iż przez wojnę

powiększyły znacznie swe posiadłości, należy wspomnieć o dwóch państwach, tj. o Rumunji i Jugosławji. Tak Rumunja, jak i Jugosławja powiększyły swe obszary przedewszystkiem kosztem Austro-Węgier, gdyż Rumunja otrzymała Siedmiogród i Bukowinę, a Jugosławja Bośnię i Hercogowinę, Kroację i Slawonję, oraz Dalmację. Obydwa te państwa pod dobremi rządami mogą dojść do dużego znaczenia, jakkolwiek dziś większego wpływu na bieg wypadków światowych nie posiadają.

W nowej Europie na gruzach państw dawnych powstało kilka państw nowych, a mianowicie: Polska, Czechosłowacja, Finlandja, Estonja i Litwa. Oprócz Polski żadne z tych państw nie ma przed sobą większej przyszłości. Natomiast Polska, o ile tylko będziemy mieli mądre i sprężyste rządy, może stać się jedną z potęg europejskich. Posiada bowiem wielkie bogactwa przyrodzone, lud dzielny i liczny, a jeżeli go tylko lepiej jeszcze uświadomimy, to stanie się jednym z najliczniejszych na świecie. Oby tylko spory wewnętrzne nas nie żarły i nie niszczyły tej wolności, na którą tak długo musieliśmy czekać.

Zasady długiego życia.

1. Wstawaj wczas rano, kładź się wcześnie spać, a dzień wypełniaj użyteczną pracą.

2. Umiarkowanie i prostota są najpewniejszym eliksirem życia.

3. Swieże powietrze i światło słoneczne są dla zdrowia tak niezbędne, jak chleb i woda.

4. Czysty i wesoły dom stanowi szczęśliwe ognisko.

5. Mycie i kąpanie się są tem dla ludzkiego ciała, czem czyszczenie i oliwienie dla maszyny; dobrze utrzymane maszyny trwają dwa razy tak długo.

6. Ubieraj się rozumnie, to jest tak, ażeby wolność ruchów nie była skrępowaną, tudzież, ażeby zmiany pogody nie mogły ci zaszkodzić.

7. Snu zażywaj poddostatkiem, bowiem on powraca ciału siły, które na jawie zużytkowane zostały; strzeż się atoli spać zawiele, bo przez to się osłabia i niewieścieje.

8. Przyjemności miernie używane odświeżają i ożywiają człowieka; używane nadmiernie niszczą go.

9. Wesołość daje ochotę do życia i jest oznaką zdrowia i młodzieńczości. Smutek natomiast oznacza starzenie się. Dlatego nie poddawaj się troskom i zgryzotom.

10. Jeżeli zarabiasz na życie pracą umysłową, nie dopuszczaj, by twoje ramiona i nogi sztywniały, gdy zaś pracujesz fizycznie, dbaj o to, by umysł twój nie jałowiał.

Złote reguły pielęgnacji łąki.

1. Ureguluj stosunki wilgotności łąki (osuszenie, nawodnienie).

2. Wyrównaj powierzchnię łąki (usuwanie kęp, mrowisk, kretowin, ziemi z nad rowów, krzaków).

3. Co roku na wiosnę poprawiaj urządzenia meljoracyjne (czyczczenie rowów, naprawa tam, grobli, zastawek mostków).

4. Bronuj łąkę w jesieni (silnie), na wiosnę, przed i po rozsiewie nawozów i mieszanek łąkowych i po zbiorze siana (lekko).

5. Wałuj łąkę na wiosnę (zwłaszcza łąki torfiaste).

6. Zasilaj glebę łąkową w pokarmy roślinne (nawodnienie jesienne, kompost, gnojówka, tomasówka, kainit, wapno, margiel).

7. Podsiewaj łąkę trawami i koniczynami (co 4—6 lat po 14—18 kg. na hektar).

8. Niszcz starannie wszelkie chwasty (szczawie, osty, jaskry, tojad, szalej, pietrasznik, zimowit, ciemierzyca, konitrud, naparstnica).

9. Koś łąkę możliwie wcześnie (w czasie kwitnienia traw).

10. Nie używaj nigdy łąki na pastwisko.

Największy kataklizm na świecie.

Od czasu do czasu słyszymy i czytamy w gazetach, że tę lub ową okolicę nawiedziło trzęsienie ziemi, że tam gdzieś zawaliło się kilka lub kilkanaście domów i postradało kilkadziesiąt lub kilkaset ludzi życie. Ale od czasu potopu świata nie było takiego kataklizmu, jaki nawiedził ubiegłego roku Japonję. Wprawdzie Japonja leży w miejscu najmniej pewnem na całej kuli ziemskiej, gdyż ma pod sobą wulkany, jest otoczona ze wszystkich stron wulkanami, a morze otaczające ją dosięga wprost nieprawdopodobnych głębin, wprawdzie co roku zdarzają się tam mniejsze lub większe trzęsienia ziemi tak, że do ostatnich czasów Japończycy budowali wyłącznie domki z trzciny bambusowej, aby nie były tak podatne na trzęsienia ziemi; wprawdzie cały szereg wulkanów zieje tam ogniem i lawą, ale wszystko to jednak nie jest niczem wobec tej katastrofy, jaka spotkała Japonję ubiegłego roku.

Ostatnie trzęsienie ziemi, które nawiedziło ten bogaty kraj, przewyższyło wszystko zgrozą, co można było sobie wyobrazić. W przeciągu niedługiego czasu dwanaście większych miast przemysłowych legło w gruzach, całe wyspy znikły pod wodą, wielki okręg przemysłowy, grupujący się około stolicy Japonji miasta Tokio, przestał istnieć, miljony ludzi znalazło śmierć pod gruzami walących się domów, lub w ogniu powstałych pożarów, albo też w nurtach rozszalałego oceanu.

Japonja była do ostatniej katastrofy potężnem państwem wyspiarskiem. Pięć wielkich wysp, a mianowicie: Nipon, Jesso, Sikiok, Kiusziu i przed trzydziestu laty zdobyta na Chińczykach Formoza, oraz setki małych wysp tworzą bogate i żyzne państwo. Pracowity naród japoński przyjął od Chińczyków kulturę i religję (Buddaizm), zmienił swój kraj w starannie uprawiony ogród, a od Europejczyków przyjął najnowsze wynalazki, jak telegraf, koleje, maszyny i rozwinął olbrzymi przemysł, przewyższając niejednokrotnie pod tym względem swoich nauczycieli.

Japonja jest państwem ogromnie gęsto zaludnionem, posiada przeszło 40 miljonów mieszkańców i sześć wielkich miast, z których jedno, tj. stolica Japonji, Tokio, zostało niemal zupełnie zniszczone. Ale ledwie Tokio i inne miasta legły w gruzach, a już dzielni Japończycy zabrali się do ich odbudowy. I można być pewnym, że w najkrótszym możliwie czasie dźwigną z gruzów poburzone budowle i dawne życię zakwitnie znowu na zgliszczach. Bo Japończycy, to nie my. U nas, gdy przyjdzie coś wybudować, czy odbudować, to zaraz musi być dziesiątki komisji, kilkadziesiąt narad i pozwoleń, a potem rozpoczyna się dopiero robota. Gdzieindziej, a więc także i w Japonji, nie namyślają się wiele, ale robią. A że Japończycy potrafią robić, tego dowodzi ich najnowsza historja.

Japończycy pozostawali przez długie wieki w odosobnieniu, odpychali od siebie wszystkie wpływy z zewnątrz i żyli w martwym zastoju. Dopiero w połowie XIX. wieku obudzili się, jakoby ze snu i zabrali się do pracy; otworzyli swoje porty Amerykanom, Anglikom, Rosjanom, poczęli organizować kraj, wojsko i flotę na wzór europejski. I w niedługim czasie stali się jednym z najbogatszych i najpotężniejszych narodów na świecie. Potęgi swej dali najlepszy dowód w wojnie z kolosem rosyjskim, pobijając ją w wojnie w roku 1905.

Dziś ta potęga i bogactwo Japonji zostały przez straszne trzęsienie ziemi mocno nadwyrężone, ale nie należy wątpić, że Japończycy w krótkim czasie wyleczą się z otrzymanych ran i zajmą znów jedno z pierwszych stanowisk wśród narodów.

Mówiąc o dzielności i rozumie Japończyków, nie należy zapominać o kobiecie japońskiej. Japonka jest najpiękniejszą z pośród kobiet rasy żółtej. Ani Chinka, ani żadna inna z kobiet żółtej rasy nie dorównywa bogactwem zalet fizycznych, wdzięku i uroku pięknej córze słonecznego Niponu. Kraina wschodzącego słońca ma ładne kobiety, a urok, jaki one roztaczają, potęguje się jeszcze dzikiej malowniczości jej stroju „kimono".

Barwny, a ściślej mówiąc, wielobarwny ten strój, ukrywając zręcznie pod fałdami pewne braki budowy ciała, stanowi wymarzone tło dla pięknej główki. Japonkę zdobi ponadto słodycz jej wyrazu, rozlana po twarzy. Niektórzy twierdzą, że powodem tej słodyczy jest przebywanie Japonek wśród czarująco pięknej przyrody: Piękna, w kimono wtulona, z wiecznie pogodnym na twarzy uśmiechem Japonka nie jest jednak lekką. Potrafi ona być w razie potrzeby poważną i stateczną. Jakkolwiek w życiu społecznem zajmuje niższe stanowisko od mężczyzn, to przecież lubi się kształcić, a nawet wiele Japonek uczęszcza do szkół chrześcijańskich, w których niejednokrotnie prześcigują Europejki. Pracę lubi i pracuje chętnie.

Japonja, mając dzielnych mężczyzn, a nie mniej dzielne kobiety, bardzo szybko podniesie się po niedawnej katastrofie i zagoi prędzej swoje rany, aniżeliby się to stało gdzieindziej. (—)

Historja Łodzi.

Największem miastem w Polsce, po Warszawie, jest Łódź: Liczy pół miljona mieszkańców, przeważnie ludności robotniczej; setki kominów wystrzelają ku niebu, a smugi czarnego dymu otaczają ją dookoła.

Kiedy Łódź powstała, dokładnie nie wiadomo. Pierwszą o niej wiadomość spotykamy w r. 1332, gdy jej książę łęczycki nadał różne przywileje. Jak przypuszczają, założycielem jej był biskup kujawski, Gerward, który zasiadał na stolicy biskupiej od 1300—1332 r., a pieczętował się herbem Łodzia.

Ważny dokument, dotyczący Łodzi, pochodzi z r. 1387. Na mocy tego dokumentu, Łódź otrzymuje sołectwo (urząd gminny) i zwalnia chłopów łódzkich na dwa lata od wszelkich ciężarów. Do charakterystyki dawnych czasów należy wiadomość, że na wojnę z Krzyżakami w r. 1459 wyszedł 1 żołnierz, gdyż Łódź więcej nie była obowiązana dostarczyć. Król Jan Olbracht w r. 1496 ustanowił już w Łodzi targi na każdy wtorek, a król Zygmut August dodał tam jarmark na św. Tomasza.

W roku 1793 Łódź liczyła 180 mieszkańców, był jeden kościół i 44 domów. Dopiero polski minister skarbu Lubecki przyczynił się do wzrostu Łodzi. Każdy osadnik fabrykant, który się chciał osiedlić w Łodzi, otrzymywał od rządu parcelę, a nadto drzewo i cegłę na budowę pod warunkiem, że w przeciądu dwóch lat wybuduje odpowiednie budynki.

W roku 1921 przystąpiono w Łodzi do pierwszej regulacji miasta i urządzenia dzielnicy fabrycznej. Wyznaczono na ten cel 202 place do zabudowy. W roku 1823 mieszkało już 9 majstrów sukienniczych. W roku 1827 przybył z Saksonji Ludwik Geyer, który założył wielką przędzalnię bawełny i tem dał początek do produkcji wyrobów bawełnianych na większą skalę. W roku 1828 fabryki sukiennicze wyprodukowały już 119.200 łokci sukna i odtąd Łódź nadzwyczaj szybko się powiększa i przemysł jej wzrasta.

W roku 1870 liczyła już 50.000 mieszkańców, w roku 1870 liczba ich wzrosła do 100.000, w 1897 do 316.000, w r. 1910 przekroczyła 450.000, a obecnie posiada z górą pół miljona. Jedna tylko rzecz ujemna, iż jest tam jeszcze wielu Niemców. (—)

Na wzburzonym Oceanie.

(Opowiadanie podróżnika.)

Zwykły śmiertelnik nie wie, jaka to rozkosz podróżować po szerokich wód przestrzeniach. Gdzie tylko okiem sięgnąć, nic nie widać, a jeno niezmierzone masy wód, kłębiących się i szumiących, jakgdyby kto pod nimi palił olbrzymie ogniska. Po czystej przeźroczy pędzi fala, wyprawiając harce najdziwaczniejsze, czasem bluźnie jasną grzywą ku niebu, to znów sunie za swą towarzyszką falą, stara się ją dopędzić, a gdy ta odsadzi się od niej na kilka metrów, zawstydzona rozpływa się w nurtach wód olbrzymich. A kiedy uda się której z fal dotrzeć do brzegu, to wzniesie się ku górze na swych wodnistych skrzydłach i z całym rozmachem rzuci się na przybrzeżną plażę.

Przynajmniej zobaczyć ten bezmiar wód było mojem marzeniem od małego dziecka. Nie przypuszczałem wówczas, że kiedyś zostanę marynarzem, że będę pływał nietylko po morzu, ale po naszem polskiem morzu! Ale iluż rzeczy nawet nie przypuszczaliśmy, nawet marzyć o nich nie mogliśmy, a tymczasem stały się one dla nas rzeczywistością. Wielka wojna, którąśmy nie tak dawno przeżyli, zmieniła niejednego z nas życie zupełnie, nie jeden z nas stał się tem, czem nigdy być nie zamierzał.

Tak się stało i ze mną. Pochodząc z rodziny, która od najdawniejszych czasów brała udział we wszystkich walkach, jakie toczyły się na ziemiach polskich, a gdy u nas panował jaki taki spokój, przodkowie moi udawali się w obce strony i szukali okazji, aby stanąć po stronie słabszego i za jego sprawę nietylko krew przelewać, ale w potrzebie i życie oddać. Pochodząc z takiej rodziny, miałem i ja w swoich żyłach jakiś dziwny pociąg do szabli i karabinu. To też zaledwie byłem zdolny powziąć jakieś postanowienie, oświadczyłem rodzicom, że chcę być żołnierzem i uzyskałem ich pozwolenie.

— Owszem, idź — powiedział mój ojciec — ucz się wojaczki, a może kiedy i własnej ojczyźnie się przydasz.

Za zezwoleniem więc ojca poszedłem do szkoły kadeckiej i po czterech latach zostałem oficerem austrjackim. Pełniłem służbę gorliwie, choć ona mi nie sprawiała zbyt wielkiej przyjemności. W czasach bowiem pokojowych służba oficera polega po największej części na przyglądaniu się ćwiczeniom, jakie zwykle żołnierze pod rozkazami podoficerów wykonują. A ponieważ niemal codziennie te ćwiczenia mają jeden i ten sam charakter, więc w krótkim czasie muszą się uprzykrzyć.

Natomiast wieczory sprawiały mi prawdziwą przyjemność. Brałem bowiem wówczas do ręki dzieła strategiczne, opisy walk itp. i wprost pochłaniałem wszystko, co mi w rękę wpadło. Och jakże marzyłem wówczas, abym mógł kiedyś sam dosiąść konia, mignąć szablą w promieniach słońca i krzyknąć:

— Za mną! W bój! Na Moskala!

Anim nie przeczuwał, jak prędko te marzenia miały się ziścić. Wprawdzie nie zaraz w tym stopniu, jak ja sobie to wyobrażałem, ale się ziściły. W piątym roku mojej żołnierki wybuchła wojna, a ja choć za cudzą sprawę poszedłem na pole walki. Może gdyby mi przyszło walczyć przeciw komu innemu, zadowolenie moje nie byłoby tak wielkie, ale przecież ja szedłem przeciwko naszemu największemu wrogowi tj. Moskalom, więc szedłem ochotnie. Wierzyłem, że na pokonaniu Moskali Polska jeno zyskać musi. A jeżeli kiedykolwiek żałowałem, to chyba tylko tego, że po przeciwnej nam stronie nie stoją również Niemcy, ale że tu na ziemi polskiej z nimi się spotykać musimy i za przyjaciół ich uważać.

O ileż zadowolenie moje, ba radość zupełna była wtenczas, gdy trzej nasi zaborcy w proch się obrócili, a ja mogłem już z całej piersi i to po polsku zakrzyknąć:

— Za Ojczyznę, za wiarę, dalej na wroga!



Biłem Moskali nad Zbruczem i nad Bugiem, biłem ich pod Warszawą, pędziłem za nimi do Lidy i dalej, a kiedy nas

sławny jenerał Żeligowski rzucił się na Wilno, poszedłem z nim, aby zawsze i wszędzie być w pogotowiu.

O ileż jeszcze ochotniej, jeżeli to tylko możliwe, podążałem na Śląsk Górny, kiedy nasi bracia starali się wyzwolić z pod przemocy prusackiej.

A kiedy już żar bitew wygasł, począłem żałować, że się to skończyło, że mi teraz jeno wspomnieniami żyć wypadnie. Pierwsze miesiące wydały mi się tak nudne, żem sobie rady dać nie mógł. Poprosiłem więc o urlop i otrzymałem go. Ale i w dni urlopu nie miałem co robić. Godziny zdawały mi się wiekami i nie mogłem sobie wyobrazić, jak ci ludzie mogą tak spokojnie wegetować na ziemi,

Znudzony postanowiłem czas urlopu spędzić na podróży. Odrazu myśl stała się czynem. Zrzuciłem mundur wojskowy, przedzierżgnąłem się w cywila i pierwszym pociągiem udałem się do Gdańska.

Zdarzyło się, że zaraz następnego dnia jechała motorówka pasażerska do Helu, postanowiłem więc skorzystać z okazji i pobujać nieco po przestworzach Bałtyku.

Była ósma rano, kiedy ozwał się stuk motoru i nasza niewielka łupina, mieszcząca zaledwie pół kopy ludzi, odbiła się od pomostu. Puściliśmy się na nurty Mołtawy, przerzynającej swoimi wodami Gdańsk. Z początku nic wielkiego: po obydwu stronach rzeki ulice i wyniosłe kamienice, to znów olbrzymie spichrze i składy, mieszczące w sobie niezliczoną ilość towarów. Ale wnet ukazał się oczom moim widok zupełnie inny. Oto przytulony do brzegu stoi olbrzym, pokorniutki, jak dziecko. Kadłub jego zaryty w wodę, a po pokładzie uwijają się majtkowie i robotnicy, wyładowując na brzeg towary.

Jeszczem jednego olbrzyma dobrze nie oglądnął, u tu poza nim ukazuje się już drugi i trzeci. Jakiś powiew zawionął od nich ku mnie i wzbudził w sercu mojem chęć nieprzepartą, aby kiedyś zżyć się z takim olbrzymem bliżej i na jego barkach popłynąć w świat daleki.

Po blisko godzinnej jeździe wśród ulic i okrętów dopłynęliśmy do ujścia rzeki. I teraz oczom moim przedstawił się nowy widok, widok nigdy nie zapomniany. Jak okiem tylko sięgnąć, ujrzałem przed sobą olbrzymią moc wody, która gdzieś na nieboskłonie przybierała czarną barwę, jakby się przemieniała w bór nieprzebyty. Nie zwracałem nawet uwagi na to, że nasza motorówka zaczęła coś niesamowicie tańcować po powierzchni wody. To przód jej raz podnosił się ku górze, jakgdyby chciała wstrząsnąć grzywę, to znów pochylał się ku dołowi, jakgdyby oddawała komuś niewidzialnemu pokłony. A znowu za chwilę przechylała się to na jeden, to na drugi bok, jakgdyby pragnęła ukołysać się do snu błogiego. Budził ją jednak motor i pchał ku brzegom Helu, który coraz bardziej stawał się podróżnikom widocznym.

Z żalem żegnałem pozostawione za sobą fale Bałtyku i wjeżdżałem do cichej przystani Helu. A kiedym stanął na molo, aby pójść do rybackiej osady i zobaczyć oryginalne domki rybackie, omal się nie rozpłakałem, tak żal mi było za morzem. I już wówczas postanowiłem, że za wszelką cenę muszę się przenieść do marynarki i już nigdy nie rozstawać się z temi błękitnemi falami, które tak błogo potrafią kołysać duszę.

Tak byłem przejęty swem postanowieniem, że nie czekałem końca urlopu, ale bezzwłocznie powróciłem do pułku i natychmiast poczyniłem odpowiednie kroki, aby się zaciągnąć do marynarki. Starania moje zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i po dwóch miesiącach byłem już marynarzem. Ach z jakąż rozkoszą witałem statek, na którym miałem teraz przepędzić dalsze dni mego żywota, a witałem go tem radośniej, bo wybierał się on w dalszą drogę i miał mnie powieść na swoich barkach na szerokie fale Bałtyku, miał dać mi poznać wrażenia, o jakich ja nie miałem dotychczas pojęcia.

Przygotowania były już ukończone, więc też wkrótce ruszyliśmy w drogę. Nie będę opisywał uczuć, jakich w tej pierwszej dalszej podróży doznałem, bo to się opisać nie da, ale chcę opowiedzieć zdarzenie jedno, które na całe życie pozostanie w mojej pamięci. Zaznaczyć jednak wpierw muszę, że wszyscy marynarze, którzy pełnili służbę na owym statku, byli to ludzie jeszcze młodzi wprawdzie, ale już tak obyci z morzem, iż z prawdziwą zazdrością na nich spoglądałem.

Otóż pewnego poranku, gdyśmy już daleko za sobą pozostawili brzeg Gdyni, z której wypłynęliśmy, usłyszałem przeraźliwy ryk syreny, a równocześnie na naszym okręcie zrobił się ruch niezwykły. Zaskrzypiał ster, buchnęły silniejsze kłęby dymu z komina, a statek całą siłą pary pędził ku północy. Spoglądałem na towarzyszy, wstydząc się zapytać, co to wszystko znaczy. Widocznie się domyślili mej ciekawości, bo jeden objaśnił mnie, że to jakiś statek znajduje się w pobliżu w niebezpieczeństwie, a my dążymy mu z pomocą.

Wytężyłem wzrok, aby jaknajprędzej zobaczyć nieszczęśliwca, ale z powodu mgły niedaleko mogłem wzrokiem sięgnąć. Już zwątpiłem, czy cokolwiek ujrzeć zdołam, kiedy doszedł do moich uszu głos, wprawdzie niezrozumiały dla mnie, ale z brzmienia jego wywnioskowałem, że to ktoś wzywa pomocy. I jakoż wkrótce zobaczyłem niewielką łódź, borykającą się z bałwanami, a na niej pięciu ludzi, usiłujących skierować ją w naszym kierunku. A poza łodzią chwiał się jeszcze maszt nad wodą i wystawał przód okrętu, podczas gdy cała jego reszta z dużą szybkością zanurzała się w głębinach morskich.

Momentalnie towarzysze moi spuścili ze statku naszego łódź ratunkową i przewieźli rozbitkom koniec liny, zapomocą której ci zdołali się dostać do naszego okrętu. Później dowiedziałem się, że okręt ten zderzył się z innym z powodu mgły, a załoga rozpruszyła się po morzu na małych łódkach, a oni byli ostatnimi, którzy wytrwali do końca, starając się ocalić statek. A gdy widzieli, że jest to niemożliwe, wsiedli na ostatnią łódź i na niej dostali się na nasz okręt.

W swoich późniejszych podróżach byłem jeszcze nieraz świadkiem podobnych zdarzeń, ale żadne z nich nie wywarło na mnie takiego wrażenie, jak to pierwsze. I jeśli wolno bawić się w proroctwa, to nie wątpię, że i mnie podobny los kiedyś spotkać może, a nie wykluczam i tego, że morze grobem moim będzie. Ale żeby mi kto nie wiem jakie skarby świata obiecywał, abym porzucił marynarstwo, tobym się przecież skusić nie dał.

Małpolud.



W ogrodzie zoologicznym w Paryżu urodził się niedawno taki oto szympans, do złudzenia przypominający ludzkie niemowlę.

Zły początek.

— O! mój sąsiad źle rozpoczął ten tydzień.

— A cóż takiego zrolił?

— Ano w poniedziałek zmarł.

Także zawód.

— Słyszałem, że twój brat wybiera się do Ameryki.

— E! nie... bo tam nie mógłby wykonywać swego zawodu.

— A czemże on jest?

— Pijakiem.

Znalezione dziecko.

(Powiastka z niedalekiej przeszłości).

Marysia Sochacka była córką zamożnych rodziców, to też pracowała tylko wtedy, gdy widziała w pracy dla siebie nie ciężar, ale rozrywkę. A że z natury była nie leniwą, więc się też od pracy nie odsuwała, lecz szła z innemi dziewczętami w pole i od świtu do nocy to kopała, to żęła, to grabiła siano, słowem czyniła to, co i najbiedniejsze czynić z konieczności musiały. Była jednak w pracy tej dobrowolnej Marysi, a w przymusowej biedniejszych dziewcząt wielka różnica, bo kiedy Marysia wykonywała wszystko gorliwie i sumiennie, to tymczasem inne spychały tylko robotę, patrząc, aby się coprędzej od niej uwolnić i oddać się milszej od pracy rozrywce.

Lecz i u najpracowitszych ludzi zdarzają się czasami chwile, w których ogarnia człowieka jakaś nuda, w których nie wiadomo, co ze sobą robić. Człowiek, który z konieczności pracować musi, czy ma chęć do pracy, czy mu jej brak, spycha tę pracę jednakowo, tłumiąc w sobie niechęć ku niej. Marysia jednak była w tem położeniu, że gdy nie chciała pracować, nikt jej do tego nie zmuszał. W takie dnie, chociaż bardzo rzadkie, wybiegała w rozległe pola, uganiała z wiatrem, igrała z motylami, pieściła się kwiatami i oddychała całą piersią swobodnem powietrzem. Świat był jej rozkoszą, świat był jej szczęściem.

W jeden z takich dni Marysia poszła daleko, daleko poza wieś. Oddychała całą piersią powietrzem, przepełnionem wonią wiosenną, pieściła się promieniami słońca, które muskały jej białą twarzyczkę, zbierała pąki kwiatów, aby nimi ustroić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. A kiedy już miała powracać ku domowi, nagle usłyszała w pobliskich zaroślach jakieś kwilenie, jakby płacz małego dziecka. Zaciekawiona Marysia pobiegła w stronę skąd głos dochodził i po niewielkiej chwil, ujrzała małego chłopczyka w pośród groi mady kwiecia, rozpoczynającego w najlepsze żałosne jęczenie. Zdziwiona podeszła ku dziecięciu, aby je zabawić, nim matka dziecięcia nadejdzie, aby je zabrać ze sobą. Jakże się jednak zdziwiła, kiedy przy dziecięciu zauważyła kartkę, na której była wypisana prośba, aby ten, kto znajdzie owe dziecię, wziął je za swoje, zaopiekował się niem i wychował je. „Choć z bólem serca — kończył się list — muszę mojego Michasia zostawić na los opatrzności, gdyż inaczej uczynić nie mogę“.

W ten sposób Marysia mimo swej woli przyszła w posiadanie tęgiego i milutkiego chłopczyka. W pierwszej chwili ucieszyła się bardzo, że jej przypadek dał takie maleństwo, gdyż w domu, jako jedynaczka, nie miała się z kim pobawić, lecz po chwili zastanowienia się, napełniła jej serduszko obawa, czy aby rodzice na taki przybytek się zgodzą i czy pozwolą jej go zatrzymać. Postanowiła jednak ubłagać rodzicow, aby nie czynili jej przeszkody pod tym względem.

Wzięła więc porzucone maleństwo na ręce, upieściła i skierowała swe kroki ku domowi. Zaledwie jednak uszła kroków kilkadziesiąt, spotkała na obszernej polanie sąsiadkę swą i rówieśnicę Kasię Migdałkównę.

— Cóż ty niesiesz za brzdąca? — zapytała ją Kasia.

Marysia opowiedziała jej niezwykłe zdarzenie. A wówczas Kasia poczęła jej odradzać zabranie dziecka do domu. „Niech sobie — mówiła — najduszek zostanie tam, gdzie go wyrodna matka zostawiła. Po co tobie kłopotu w domu“.

Ale Marysia za nic w świecie nie

dałaby sobie odebrać znalezionego skarbu. Przytulała do siebie dziecię, gładziła je po główce i całowała rumiane liczka. A gdy uszły z Kasią kawał drogi, usiadły na ziemi i poczęły się chłopczykiem bawić. Mały Michaś wyciągał swe rączęta to do jednej, to do drugiej dziewczyny i tak sobie zjednał ich serduszka, że uważały go za swego rodzonego braciszka i niemal, że nie zazdrościły sobie go wzajemnie.

Obawy Marysi co do rodziców były płonne. Ci bowiem tak kochali swoją jedynaczkę, że byliby wszystko dla niej zrobili, a cóż dopiero mówić o tak dobrym uczynku, jakim było przyjęcie pod swój dach nieszczęśliwego dziecka i wychowanie go na zacnego człowieka i pożytecznego obywatela.

Chował się też Michaś w domu Sochackich, jakby rodzony ich syn, a chował się nawet wówczas, gdy już Marysia za mąż wyszła i dochowała się własnej pociechy w postaci pulchniutkiej Jagusi. Michaś rósł i mężniał, a gdy doszedł do wieku szkolnego, Sochaccy dali go kształcić, gdyż powiadali:

— Kiedy chłopak nie ma majątku niechże sobie choć rozumu uskłada, aby miał z czego żyć.

I składał mały Michaś rozum, aż w końcu został inżynierem i ruszył w świat szeroki, aby pracą swego umysłu zarabiać na kawałek chleba.

W kilka tygodni Sochaccy niemal równocześnie pomarli, a wkrótce po ich śmierci wybuchła straszna wojna światowa, która miała setki tysięcy ludzi pozbawić życia, która ogromną ilość wsi i miast miała puścić z dymem, która miała miljony ludzi pogrążyć w nędzy okrutnej.

Powiadają, że nieszczęście zawsze lubi chodzić w parze. Przysłowie to sprawdziło się i na Marysi, bo zaledwie pochowała rodziców, wojna zabrała jej ukochanego męża, a pozostawiła z młodziutką, jak róża piękną Jagusią, aby się obydwie borykały z ciężkimi losami wojennymi. Ale ani Marysia nie przypuszczala, że to dopiero początek nieszczęść, bo oto w trzy miesiące po wybuchu wojny dostała straszną wiadomość, że mąż jej, którego kochała całem sercem, padł na polu bitwy, a w kilka dni później już Moskale zajęli jej rodzinną wioskę.

Początkowo Marysia Moskali się nie obawiała, gdyż nic im nie zawiniła, to nie spodziewała się od nich nic złego. Ale wkrótce przekonała się, że nie było to znów tak bezpiecznie w ich towarzystwie. Żołdactwo zdala od żon tęskniło za kobietami, to też niemal codziennie zdarzały się napady na mieszkanki owej wioski, które jednak oficerowie surowo karcili. Gorzej jednak było z Jagusią, bo ta zaraz pierwszego dnia wpadła w oko jednemu z oficerów, a tego nie miał już kto skarcić za jego miłosne zapały. To też groziło Jagusi z tej strony wielkie niebezpieczeństwo, którego prawie uniknąć nie było można.

Jednak Pan Bóg miał w swej opiece zacne niewiasty. Niespodziewanie od Zachodu natarły wojska austrjackie, przerwały linję nieprzyjacielską i oswobodziły wioskę ową od najazdu moskiewskiego, a tem samem uwolniły Jagusię od natarczywości oficera rosyjskiego.

Ale spokój ten nie trwał długo, gdyż szczęście wojenne wkrótce się odmieniło, tym razem Moskale wzięli górę i szybko zbliżali się z powrotem do naszych okolic. Widocznem było, że teraz przyjdą na czas dłuższy, więc też Marysia nie chciała narażać swej jedynaczki na nowe niebezpieczeństwo. Postanowiła więc ruszyć w obce strony na tułaczkę, aby tylko zachować swój skarb przed pożądliwością wrogów. Opuściła więc wioskę rodzinną, pozostawiając chatę i dobytek na opiece sąsiadów, a ze sobą zabrala tylko grosza nieco za to, co szybko spieniężyć mogła. Poszły biedne niewiasty na długą tułaczkę, nie wiedząc, czy kiedykolwiek danem im będzie jeszcze swoją rodzinną chatkę zobaczyć.

A tymczasem wojna szalała dalej. Moskale, jak to przewidziała Marysia powrócili znowu, ale nim powrócili w pobliżu wsi rozszalała okropna bitwa, wśród której wieś cała poszła z dymem, a pola wzdłuż i wszerz poprzecinały rowy strzeleckie. A kiedy w końcu Austrjacy ustąpić musieli, zostawili na miejscu bogatej do niedawna wsi kupy rumowisk, a na miejscu urodzajnych pól rowy i zasieki z drutu kolczastego.



Od tego czasu upłynęły trzy długie lata, spędzone przez nasze kobiety na ciężkiej tułaczce, gdzie ciężką pracą musiały zarabiać na chleb codzienny, lub też żyć z tego, co ofiarność publiczna im udzieliła. Z jakąż radością wracały w ojczyste strony, ale jakiż był ich smutek, kiedy po przybyciu nie zastały ani chatki rodzinnej, ani pól złocistych, a jeno pustkowia, porosłe chwastami i zielskiem. Nie traciły jednak wiary w przyszłość. Mając zdrowe ręce i chęć do pracy, spodziewały się, iż z czasem potrafią i chatkę odbudować, i rowy pozasypywać i ziemię do jakiego takiego porządku doprowadzić. Wróciwszy do wsi rodzinnej, znalazły przytułek u jednego z sąsiadów, który potrafił sobie już sklecić jaką taką lepiankę, i zabrały się gorliwie do pracy. Ale praca ta nie postępowała zbyt szybko, gdyż wszystko trzeba było zaczynać od początku, a tu dalej panowały czasy niespokojne, więc wiele było jeszcze przeszkód do normalnego toku życia. A nawet i wtedy, gdy wielka wojna się skończyła, spokój jeszcze nie zapanował, gdyż wojska polskie musiały się uganiać z bolszewikami i czasy były niepewne.

Dopiero gdy przepędzono bolszewików z pod Warszawy, gdy zaczęły się rokowania pokojowe, nadzieja poczęła wstępować w serca niewiast, że prędzej sobie dadzą radę. Ale nadzieje często lubią zawodzić. Gdy z świata szły pomyślniejsze wiadomości, w domu było coraz gorzej. Marysia, sterana tylu przejściami, zaczęła zapadać na zdrowiu, a i Jagusia mocno na siłach podupadła. I już zdawało się, że wszystkie wysiłki naszych kobiet pójdą na marne. Zaszedł jednak wypadek, który miał zmienić życie naszych kobiet. Bo oto kiedy Jagusia pewnego dnia powróciła z pracy w polu, zobaczyła zajeżdżające fury przed ich lepiankę, którą sobie były przy pomocy sąsiadów skleciły. Fury były naładowane drzewem budulcowem, a obok nich postępowało czterech cieśli z piłami i toporami. Jagusia myślała, że to ktoś z sąsiadów zamierza odbudować zniszczone domostwo, ale jakież było jej zdziwienie, gdy furmani poczęli składać drzewo na jej obejściu, a cieśle niemal równocześnie jęli się pracy. Jagusia pobiegła szybko po matkę w pole, a gdy ta pszyszła i zapytała, coby to znaczyć miało, usłyszała odpowiedź:

— Pan pułkownik kazał nam tu na tym placu złożyć drzewo, bo tu chce dom sobie wybudować.

Marysia, przyzwyczajona podczas wojny do niejednego nadużycia, myślała, że i teraz jakiś pułkownik postanowił popełnić nadużycie na jej własności. Nim jednak zdążyła zaprotestować przeciw temu, zajechała bryczka, z której wysiadł młody mężczyzna, a stwierdziwszy, że rozmawia z Marysią Sochacką, ozwał się:

— Nie lękajcie się gosposiu, choć się wam to może dziwnem wydaje, że na waszej posiadłości obcy ludzie, jakby na swojem gospodarzą. Ale ja wam zaraz rzecz całą wytłómaczę. Oto przed dwoma tygodniami do miasteczka M. przyjechał na urlop pewien pułkownik, człowiek bardzo uczynny. Dowiedziawszy się przypadkowo o waszem ciężkiem położeniu, pan pułkownik wyjednał wam pomoc rządową, a za nią postanowił wam wybudować dom, abyście nie mieszkały w takiej lichej lepiance. A ponadto jutro przyjdą tu robotnicy, którzy pomogą wam pozasypywać rowy i doprowadzić gospodarstwo do dawnego stanu.

Marysia, słysząc to, uszom własnym nie chciała wierzyć, aby ktoś nieznajomy mógł się tak gorliwie zająć losem nieszczęśliwych. Pytała młodzieńca o nazwisko swego dobroczyńcy i o miejsce zamieszkania, ale przybysz oznajmił jej, że do czasu ukończenia budowy domu nie chce odbierać żadnych podziękowań, a nawet żeby je zupełnie uniemożliwić, wyjechał na czas pewien z miasteczka, jemu powierzając doglądanie prac.

Bogu więc tylko złożyły gorącą podziękę uszczęśliwione niewiasty, a same z całą gorliwością jęły pomagać przy pracy. To też niewiele czasu upłynęło, a wspaniały dom stanął obok lichej lepianki, a tuż przy nim i budynki gospodarcze. Znalazły się wkrótce i dwie krówki, które mogły paść się po wyrównanem polu. A kiedy szczęśliwe kobiety miały już przeprowadzić się do nowego budynku, zaturkotały na gościńcu koła bryczk i wkrótce przed lepianką Marysi wysiad z bryczki młody i urodziwy pułkownik

Zobaczyły go z daleka kobiety i serca im zadrżały ze wzruszenia, bo nie wiedziały, jak mają dziękować swojemu dobroczyńcy. Ale jakież ogarnęło ich zdziwienie, gdy w mężczyźnie owym poznały Michasia-znajdę. Zapomniały o domu i o krówkach, i o zasypanych rowach strzeleckich, a cieszyły się widokiem tego, którego już tak dawno nie widziały, o którym nie wiedziały, czy żyje jeszcze.

A Michaś, obecnie pułkownik wojsk polskich, rzucił się do spracowanych rąk Marysi i począł je obsypywać gorącymi pocałunkami. A potem zbliżył się do Jagusi, ale nie wiedział, co mu począć wypadało. Och jakżeby pragnął rzucić się jej na szyję i uściskać goręcej i serdeczniej, aniżeli siostrę rodzoną. Lecz ten, który nie zadrżał nigdy przed wrogiem, teraz uląkł się słabej niewiasty. Urok Jagusi, który był czarownem wspomnieniem dla niego przez cały czas rozłąki, odebrał mu pewność siebie. Podszedł więc tylko ku dziewczynie i dłoń jej serdecznie uścisnął. A Jagusia spłonęła w jednej chwili rumieńcem, bo oto stał przed nią ten, o którym niemal od dzieciństwa w snach swoich marzyła.

I już chyba ciąg dalszy sam sobie czytelnik dopowie, boć chyba nie tajnem mu już jest, że Michaś, który był bardzo zamożnym człowiekiem, tylko upozorował pomoc rządową dla niewiast, a w rzeczywistości sam własnym kosztem czynił wszystko dla swej dobrodziejki, która dzieckiem znajdą nie pogardziła, ale przyniosła je do domu rodziców, którzy wychowali go i dopomogli do wykształcenia, a temsamem do zdobycia majątku. Nikt nie wątpi zapewne, że grało w tem pewną rolę i gorące uczucie ku Jagusi i nikt się zapewne nie będzie dziwił, że wkrótce młodzi byli jednem z najszczęśliwszych małżeństw.

Tak to pan często dobre uczynki sowicie wynagradza.

Polska jesień.

Minęły upały
I letnie dni długie,
Po których nastały
Jesienne niedługie.

Niektórzy na jesień
Bardzo narzekają,
Gdy im nawet przez sień
Wichry przejś nie dają:

Lecz w Polsce w jesieni
Jest bardzo wesoło,
Bo wszędzie na ziemi
Znajdzie coś w około.

Przyszły chłodne noce,
Liście już żółknieją,
Zato się owoce
Złocą, czerwienieją.

Biała pajęczyna
Okrywa ścierniska,
A słońce poczyna
Słać promienie z niska.

Tak odbija ślicznie,
Jak w weselne gody
Ze złotemi nićmi
Welon panny młodej.

Nawet i biednemu
Lżej teraz na świecie;
Jest zjeść co biednemu,
Jest czem żywić dziecię.

Taksamo radosna
Jest jesień w starości,
Kiedy dobrze wiosna
Przebyta w młodości.

Bo gdy życia wiosna
Nie schodzi w słodkości,
To weselsza jesień
Jest wówczas w starości.

A zaś kto w młodości
Swą wiosnę zmarnował,
Tego nikt w starości
Nie będzie szanował.

Wielkanoc w kościele św. Piotra w Rzymie.



Scala Santa – Święte schody o 28 stopniach marmurowych.

Wielkanoc w Rzymie! — ileż uroczystej poezji kryje się w tych słowach, tchnienie przeczucia śmierci i trjumf zmartwychwstania...

Wielkanoc w Rzymie!... przepych upajającego kwiecia i pełnia kipiącego życia...

W świątecznych szatach cisną się smukli mężczyźni i czarnookie kobiety z Transtexere, z Lugarno, z Montagnareu, uroczo piękne wieśniaczki z Albano i z Genzano, wszystkie w swych barwnych, ludowych strojach... Płyną fale mieszkańców miasta, idą bogaci i biedni, cisną się obdarte żebraczki w łachmanach z brudnym *bambino* na ręku, przybyli z daleka pielgrzymi i tłum ciekawych cudzoziemców — wszystko kieruje się w stronę Watykanu.

Wielkanoc w Rzymie! — gdy w Wielki Piątek tony żałosnego Miserere drżą w kaplicy, gdy w czasie śpiewu jedna świeca gaśnie za drugą i zmrok spływa na głowy wiernych, jak w owej chwili, gdy Chrystus głowę na piersi pochyliwszy umierał; gdy w Niedzielę Wielkanocną w kościele św. Piotra z galerji i z pod kopuły zabrzmią potężne tony. Zaiste zmartwychwstał; kiedy Ojciec święty z małej logii koło wejściowych drzwi błogosławi „miastu i światu" — dusza rozpływa się w jakiemś zachwyceniu niewypowiedzianem.

A potem ta Scala Santa — Święte schody o 28 stopniach marmurowych, po których wierni idą na klęczkach. Te stopnie wiodły według podania do domu Pontusa Pilatusa i po nich to stąpały nogi Chrystusowe.

Wiązka drzewa.

Wicher smutne gra piosenki,
Śnieżne płaty lecą z nieba,
W chatce tylko łzy i jęki.
Ani drzewa, ani chleba.

Biedna matka drży i płacze,
Jak grób ciążą jej powieki,
Ojciec skończył dni tułacze
I pod śniegiem śpi na wieki.

Chatką mroźny wiatr pomiata,
Szczelinami śnieg szeleści,
O! jak ziemia ta bogata
I w niedolę i w boleści!...

— Mamo!... zimno!... — płaczą dzieci —
Patrz! my wszystkie pokostniały,
Lecz skąd dostać wśród zamieci
Choćby drzewa wiązki małej?

Matka rzuca bólów łoże
I pobiegła w bór głęboki.
O! miej litość dobry Boże!
Nieszczęśliwej wspieraj kroki.

Staje — łza na licu świeci —
I palcami skrwawionemi
Drewek parę dla swych dzieci
Od zmarzłej odrywa ziemi.

Uśmiechnęła się z radości,
— Toż na ogień dzieciom stanie!
Jakżeś pełen jest litości,
Jakżeś dobry dla nas Panie!

Zarzuciła wiązkę drzewa
I powraca już do chatki,
Kruk grobowy pieśń jej śpiewa,
Jakby szydził z szczęścia matki.

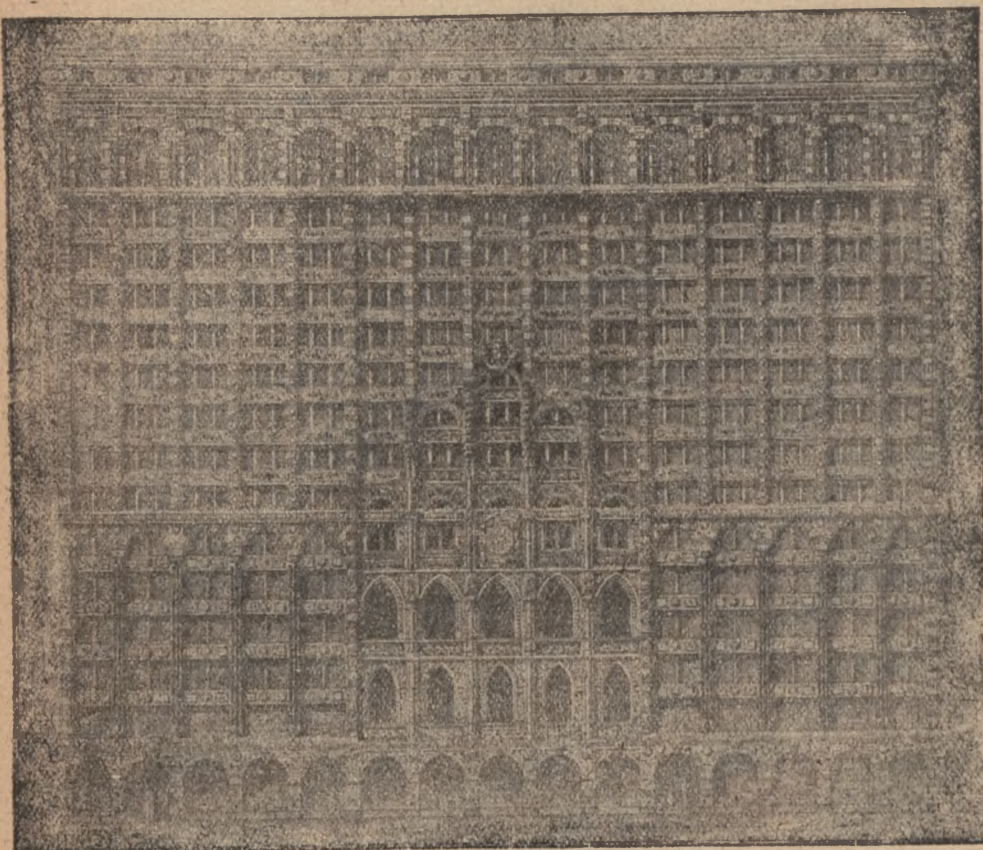
Bieży — słabnie — w oczach ciemno,
Mroczniej w duszy noc zapada.
— Panie! litość miej nademną,
Nad mą dziatwą — jęczy blada.

Jęki zmilkły — a na śnieży
Wiatr gra tylko pieśni swoje!...
Patrzę! matka martwa leży.
— — — — — — — — —
W pustej chatce dziatek troje!

Niezwykły kościół.

Już to trzeba bezwarunkowo przyznać Amerykanom, że nie zaniedbują żadnej sposobności, aby okazać swoją przedsiębiorczość i swój zmysł do „bisnessu“, do interesu. U nich niema żadnych skrupułów, żadnych sentymentów, jeżeli chodzi o wyzyskanie miejsca, przestrzeni czy czasu do zrobienia interesu.

Wytworzyło się w Ameryce uczucie, że wszelki środek jest dobry, jeżeli nie szkodzi zbytnio drugiemu, a może komuś przysporzyć grosza. Jest to z jednej strony objawem może nie nazbyt miłym, bo wprowadza w życie tylko czynniki ściśle materjalne, a więc odsuwa dążenia człowieka na plan dalszy przed dążeniami czysto materjalnemi, z drugiej zaś strony jest jednak objawem sympatycznym, dowodzi bowiem, że niema przeszkód, którychby silny przedsiębiorczy umysł nie mógł po-



Kościół w Nowym Jorku, wbudowany w olbrzymią kamienicę.

konać, przed którymby się musiał cofnąć bezradny. W ten sposób, może nawet mimo woli amerykańskich bisnessistów postępuje naprzód kultura, oczywiście w tych kierunkach, które mają najwięcej wspólnego z interesem. Cały świat niema takich nadzwyczajnych urządzeń technicznych, jakie mają Amerykanie. To właśnie jest tym mimowolnym wynikiem zmaterjalizowanego do cna życia obywateli amerykańskich. Przy całem dążeniu do materjalnego wyzyskania życia, pracują nieświadomie nawet nad jego cywilizacyjnym rozwojem.

Jeżeli chodzi o interes, Amerykanin nie zna, jak wspomnieliśmy, żadnych skrupułów, ani żadnych sentymentów. Nawet jeżeli w grę wchodzi uczucie religijne, a więc czynnik pierwszorzędnej wagi w życiu ludów katolickich. Amerykanie umieją pogodzić swój interes z religją w sposób, im tylko właściwy.

Typowym tego przykładem jest załączona obok nasza ilustracja. Proszę się jej dobrze przyjrzeć. Na pierwszy rzut oka jest to wielki gmach 14-piętrowy, mogący zarówno dobrze być kamienicą czynszową, jak domem towarowym, albo siedzibą znacznego urzędu.

Nikomu zapewne ani na myśl nie przyjdzie, że to może być połączenie — kamienicy z kościołem. Gdy się jednak budowli tej bliżej przyjrzymy, zobaczymy, że w kamienicę tą wmurowany jest — kościół. Cała środkowa część gmachu, aż do wysokości 8 piętra, to kościół, a wokół niego i ponad nim znajduje się zwyczajna kamienica. Taki kościół znajduje się w Nowym Jorku.

Wybudowanie tego kościoła dowodzi najlepiej, jak Amerykanie pojmują bisness.

Świątynia bożej mądrości.

Znakomity podróżnik szwedzki Sven Heddin w dziele swojem p. t. „Od bieguna do bieguna“ zamieszcza śliczny, nastrojowy opis poświęcenia najpiękniejszej świątyni konstantynopolitańskiej, świątyni, znanej pod nazwą Hagia Sofia, t. j. bożej mądrości. Kilka fragmentów tego opisu przytaczamy poniżej:

„...Rok 548 po narodzeniu Chrystusa. Dopiero co wykończyli najwięksi budowniczowie z Małej Azji jeden z najwspanialszych kościołów chrześcijaństwa. Szesnaście lat trwała budowa, dziesięć tysięcy robotników pracowało nad nią nieprzerwanie. I oto dzieło wykończone, poświęcone Mądrości Bożej.

Przybył poczwórnym zaprzęgiem wielki cesarz imperjum bizantyńskiego Justynian, wraz z patrjarchą Konstantynopola przekroczył próg kościoła. Wnętrze jego tak obszerne jak rynek miejski, a kopuła wznosi się rozpięta jak niebo, na 56 metrów w górę. Justynian rozgląda się dokoła i raduje swem dziełem. Podziwia różnobarwny marmur na ścianach, kunsztowną mozaikę kopuły, sto kolumn z czerwonego porfiru i zielonego marmuru, dźwigających kopułę i galerje. Niezmierzone jest bogactwo cesarza! Darował do świątyni siedm krzyżów szczerozłotych, każdy w wadze centnara. W zakrystji 24 biblje w oprawie ze złotemi klamrami i okuciami, z których każda waży dwa centnary. Obramowania drzwi w trzech portalach z drzewa cennego, w wejściu głównem ze sztab srebrnych. Inne wykładane kunsztownie cedrem, kością słoniową i bursztynem. Wśród dwunastu srebrnych kolumn błyszczy srebrny, bogato pozłacany krzyż Zbawiciela, wiernie wykonany na wzór tego, który na pięćset lat przedtem wyciosano w Jerozolimie.

Sklepienie promienieje jasnością. Srebrne świeczniki zbiegają się nad głową cesarza w kształt krzyża, symbol zwycięskiego blasku niebieskiej światłości nad ciemnością ziemi, W mozaice kopuły jaśnieją łagodne oblicza świętych, klęczących w niemej modlitwie przed Stwórcą. Pod sklepieniem unosi się czterech cherubinów. Pełen pokory przed Stwórcą, lecz w poczuciu ludzkiej dumy Justynian padł na kolana i zawołał:

„Niech będzie pochwalony Bóg, iż

dał mi łaskę ukończenia tego dzieła! Zwyciężyłem cię, Salomonie!".

Rozbrzmiały trąby i fletnie; radośne okrzyki ludu odbiły się echem w sklepieniach kościoła. Czternaście dni trwała uroczystość; między lud rzucano hojnie srebrną monetę, cesarz całe miasto podejmował w gościnie.

Czasy się jednak zmieniły. W roku 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol i świątynię Sofji zamienili na meczet. Sven Heddin tak ten meczet opisuje:

Cztery i pół wieku minęło od czasu, gdy na kopule Hagia Sopfia zastąpiono krzyż ogromnym półksiężycem i odtąd co wieczór z platformy minaretów, których cztery wystawili Turcy, rozbrzmiewa głos muezzina, nawołującego do modlitwy. Na wszystkie cztery strony świata zwraca się, wołając, by go słyszano nad Stambułem:

„Bóg jest wielki. Jeden jest Bóg, a Mahomet jego prorokiem".

Słońce zachodzi na horyzoncie. Odzywa się strzał armatni. Znak ten ogłasza koniec postu i wierni, posiliwszy się mięsem, owocami i makką, kierują swe kroki w stronę dawnego kościoła Mądrości Bożej. Dokoła minaretów tysiące lamp, między wieżami rzucają płonące pochodnie światło w głęboką, czarną noc. W wnętrzu meczetu zwisają świeczniki na 50-metrowych łańcuchach, z nieprzeliczonemi lampkami olejnemi. Na kolumnach rozpostarto olbrzymie zielone tarcze na nich imiona Ałłacha, Mahometa i proroków, wypisane złotemi głoskami. Posadzka pokryta matami; wchodzący muszą zdejmować obuwie i obmyć twarz, ręce i ramiona. Przesuwa się korowód tysięcy wiernych, białe i zielone turbany, czerwone fezy z czarnemi frendzlami mieszają się z sobą. Wierni zwracają swe oblicza w stronę Mekki. Nagle wznoszą ręce do wysokości twarzy, dłonie zwracają przed siebie, pochylają górną część ciała i obniżają ręce w dół. Wreszcie padają na kolana i czołem dotykają ziemi. „Modlitwa jest kluczem do raju" mówi koran, a każda jej część wymaga określonej pozycji ciała.

(—)

Sprawiedliwość pruska.

Nie wiele lat upłynęło od wypadków, jakie zaszły na naszej ziemi pod zaborem pruskim, a my, zdaje się, poczynamy już o nich zapominać. A przeciaż warto o nich pamiętać, wprawdzie nie dlatego, aby za nie mścić się może w obecnych czasach, ale choćby dlatego, żeby przypomnieniem ich bluznąć naszemu wrogowi w oczy, kiedy przeciw nam będzie wywodził niesłuszne żale. Bo dzisiaj coraz częściej ci Niemcy, którzy pomiędzy nami pozostali, głoszą przed światem, jakoby się im pomiędzy nami krzywda działa i odwołują się do Ligi narodów, aby ich ta wzięła w obronę i nam gnębić ich zakazała. My wiemy najlepiej, że żale ich wszystkie są nieprawdziwe i tego im tłómaczyć nie potrzebujemy, ale kiedy nam będą mówili o swem uciemiężeniu, przypomnijmy im, jak oni postępowali z naszymi rodakami.

Było to nie dawniej, jak w r. 1901, a działo się nie gdzieindziej tylko w jednem z miasteczek czysto polskich, położonych w Wielkopolsce tuż niedaleko granicy byłego Królestwa Polskiego Kongresowego. W miasteczku tem pewnego dnia usłyszano krzyki i jęki, pochodzące ze szkoły, w której uczył nauczyciel Niemiec, a do szkoły uczęszczały dzieci polskie. Zbiegli się na krzyk rodzice dzieci będących w szkole i dowiedzieli się ze zgrozą, że to ich maleństwa katuje Prusak — hakatysta za to, że nie chciały odmawiać pacierza w języku niemieckim. I miasteczko to stało się sławne po całym świecie. Bo rząd pruski zamiast ukarać barbarzyńskiego nauczyciela, aby zrozumiał, że nauczyciel nie ma być katem, ale ojcem i wychowawcą dzieci, to rząd ten wytoczył proces.... rodzicom i skazał dwudziestu obywateli miasta Wrześni na 7 lat 6 miesięcy i 10 tygodni więzienia tylko za to, że ośmielili się stanąć w obronie swych dzieci nieludzko katowanych przez zezwierzęconych nauczycieli pruskich.

Jak zeznał podczas procesu owego świadek śp. Dr. Krzyżagórski, 13 dzieci

miało na rękach i na siedzeniu sińce na palec długie, nabiegłe krwią, a rąk opuchłych od bicia zgiąć nie mogły.

Pierwszy ten proces toczył się przed sądem gnieźnieńskim w listopadzie 1901 r., sprawa wrzesińska nie skończyła się jednak już wówczas. Raz jeszcze zajęła się nią sprawiedliwość pruska i znowu popisała się przed światem niesłychanym wprost cynizmem. Niesprawiedliwy wyrok sądu gnieźnieńskiego z r. 1901 wzbudził wśród ludności polskiej w kraju i za granicą zrozumiałe oburzenie. Dla zasądzonych jęły się sypać składki, które doszły do sumy 133.306 marek i 619 koron. Zawiązały się komitety we Wrześni i w Poznaniu, których celem było rozdzielenie pomiędzy ofiary zebranych pieniędzy i zaopiekowanie się naszymi rodakami, prześladowanymi przez zbirów pruskich. Dwie najgłówniejsze ofiary procesu wrzesińskiego, Nepomucena Piasecka, skazana na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, oraz Helena Bednarewiczowa, skazana na rok, uciekły do Lwowa, gdzie zaopiekowali się ich losem Lwowianie.

Oburzyła się na to sprawiedliwość pruska, czego wynikiem był drugi proces wrzesiński, który rozegrał się w r. 1903 w pruskim sądzie w Gnieźnie. Na ławie oskarżonych zasiadło 14 najszlachetniejszych mężów, oskarżonych o to, że powodowani uczuciem litości dla ofiar pierwszego procesu, pospieszyli tym ofiarom z pomocą. A byli to: Dr. Felicjan Niegolewski, adwokat Adam Woliński, redaktor Stefan Chociszewski, ziemianin Fr. Beym, urzędnik St. Ziołecki, kupiec Antoni Winnicki, murarz St. Grochowski, ziemianin Henryk Lutomski, kowal Ludwik Nowakowski, szewc Juljan Haszkiewicz, X. Mieczysław Łabędzki, handlarz Ignacy Janicki, Józef Kościelski, i X. prałat Stychel. Prusacy używali wszelkich sposobów, aby tylko dla oskarżonych uzyskać wyrok zasądzający, ale motywy skargi były tak błahe, że nawet sędziowie Niemcy zawahali się przed potępieniem niewinnie na ławie oskarżonych posadzonych czcigodnych ludzi. To też mimo swej woli musieli wydać wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem p. Ziółeckiego z Wrześni, którego skazano na tydzień więzienia za to, że dał mężowi Piaseckiej pieniądze na zapłacenie kosztów procesu. Była to kara bardzo surowa za czyn zupełnie nietylko niekarygodny, ale owszem chwalebny. Ale przecież Prusacy skazywali za byle co. Naprzykład męża pani Piaseckiej skazali tylko za to, że rozpowszechniał fotografje swojej żony.

Dnia 7 grudnia 1903 r. skończyła się kara więzienna p. Ziółockiego. Setki ludzi zebrało się przed bramą więzienną, ażeby powitać więźnia, a wieczorem urządzono na cześć jego ucztę, w której wzięło udział wiele wybitnych osób z pośród Polaków.

Dwadzieścia lat minęło ubiegłego r. od owego czasu, od czasu, w którym każdy Polak stał się podejrzany w oczach pruskich, odkąd poczęto nas śledzić na każdym kroku, odkąd starano się napełnić więzienia pruskie naszymi braćmi za winy niepopełnione. Dwadzieścia lat, jakżeż to niewiele!! A ileż w tym czasie się zmieniło! Dziś my jesteśmy panami na własnej ziemi, a garść Niemców tu pozostała, nie mogąc znaleźć słusznych skarg na nas, rozgłasza po świecie niczem nie uzasadnione żale, jakobyśmy im krzywdę robili. A że tak nie jest, wiedzą najlepiej ci, którzy w pobliżu Niemców mieszkają.

(—)

Kunszt zbrojowy za granicą i w Polsce.

Odkąd istnieje ludzkość, istnieje także broń, która dawała człowiekowi nietylko obronę, ale także sposób do życia. Broń służyła do skutecznego odparcia wroga, a równocześnie do łowów na zwierzęta, dające mięso i futra.

Broń w obszernem tego słowa znaczeniu dzieliła się z dawien dawna na ochronną i zaczepną. Pierwsza służyła do ochrony ciała od cięć, pchnięć i uderzeń. I tak do ochrony głowy służyły przyłbice, szyszaki, misiurki, myszki; do ochrony tułowia pancerze, płachy tylne i przednie; wreszcie dla innych części ciała zarękawia, obojczyki, nagolenniki, taszki. Uzupełniały tę ochronę paweże, tarcze i puklerze.

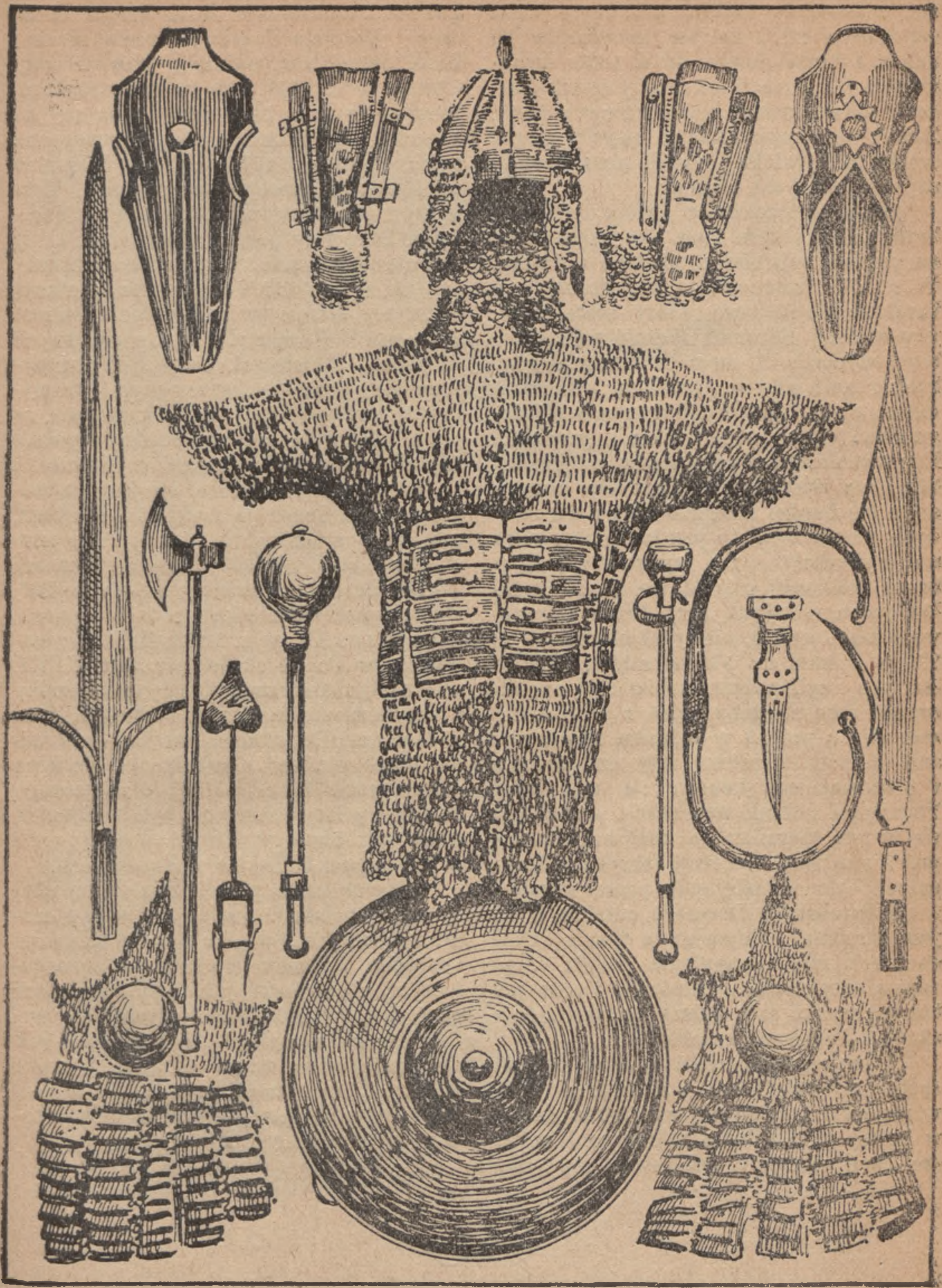
Broń zaczepna służyła do zadawania razów nieprzyjacielowi i dzieliła się na sieczną, kłującą, uderzającą i pociskową. Do pierwszej należały szable. pałasze, miecze, berdysze, siekiery. Do broni kłującej zaliczano kopie, rohatyny, oszczepy, dzidy, piki. Do uderzającej należały maczugi, młoty, cepy palczate, wreszcie do pociskowej kusze, łuki, a potem broń „ognista“, czyli palna.

Wynalezienie broni palnej sprowadziło przewrót w dziejach wojny i łowiectwa, aczkolwiek udoskonalenie tej broni odbywało się początkowo bardzo powoli. Narodziny ręcznej broni palnej pokryte są mrokiem rozmaitych wątpliwości, to jednak jest pewne, że istniała ona już w połowie czternastego wieku. Była to rura z bronzu lub żelaza, do której wkładano proch i kulę. Rury te były krótkie i szerokie, dopiero gdy się przekonano, że od długości zależy donioslość strzału, zaczęto powiększać długość, a równocześnie dla uniknięcia zbyt wielkiego ciężaru zmniejszano szerokość, czyli grubość.

W rurze nad nabojem znajdował się otwór, zwany zapałem, który napełniano mączką prochową i zapalano ją zapomocą węgla rozżarzonego, żelaza rozpalonego, albo lontu. Od mączki prochowej zapałał się, wybuchał nabój w rurze i wyrzucał kulę. Ponieważ taka broń była ciężka, więc jeden żołnierz trzymał ją w obu rękach i mierzył do celu, a drugi zapalał nabój. Broń lżejszą trzymał i zapalał jeden żołnierz, ale mierzył naoślep. Ta broń palna posiadała małą wartość wojenną i służyła raczej za zabawkę przy polowaniach. Toteż wojsko używało jej niewiele. I tak gdy Niemcy w r. 1427 wyruszyli przeciwko Husytom, licząc 80.000 zbrojnych ludzi, broń palną posiadał jeden tylko oddział strzelców, złożony zaledwie z 200 ludzi.

Z biegiem czasu doskonalono ten rodzaj broni. Wynalezienie kurka do zapalania ładunku było znacznym już postępem. Od haka do wieszania broni nazywała się ta broń palna „hakownicą“. Istniały podwójne hakownice, do których ładowano kule, ważące $^1/_4$ kilograma, zwyczajne hakownice do kul o wadze $^1/_8$ kilograma i półhakownice do kul o wadze $^1/_{16}$ kilograma.

Dalsze ulepszenie broni palnej odnosiło się głównie do budowy zamku i kurka. Zaprowadzono też dla lufy łoże drewniane z kolbą i drewniany „stempel“ do ubijania naboju. W 1517 skonstruowano w Norymberdze tak zwany zamek kołowy z kurkiem zaopatrzonym w krzemień. Za pociągnięciem cyngla kurek uderzał krzesiwem o panewkę, zapalał proch i wywoływał strzał. Ta broń palna nazywała się w Polsce „krzoską“. Później wprowadzono muszkiety o długich lufach, które przy strzelaniu opierano na widełkach, wbitych w ziemię. Kule muszkietów niosły na 300 kroków, co na owe czasy było bardzo znaczną odległością. Znany wojownik Maurycy Orański ustanowił w r. 1598 dwie normy, czyli kalibry dla ręcznej broni pal-



Pamiątki polskiej zbroji w Turcji.

nej, mianowicie kaliber arkabuzów miał odpowiadać 20, a kaliber muszkietów 10 kulom z funta ołowiu. W r. 1630 wynaleziono we Francji tak zwany zamek skałkowy udoskonalony ostatecznie w r. 1648. Zamek ten pozostawał w użyciu do początku XIX wieku. Prawie równocześnie zaprowadzono też bagnety.

Była to przełomowa epoka w dziejach broni palnej, która stała się skutecznem narzędziem bojowem z bliska i z daleka. W r. 1777 ustanowiono we Francji typ karabinu wojskowego, który został przyjęty w całej Europie. Długość tego karabinu wynosiła 1 metr 35 centymetrów, kaliber kuli miał w przecięciu 16·4 milimetra, waga całej broni wynosiła 5 kilogramów. W r. 1818 mechanik angielski Egg wynalazł tak zwany piston, czy kapslę. Skutkiem wprowadzenia pistonów zmniejszyła się bardzo znacznie liczba tak zwanych niewypałów, to jest ładunków, które nie wybuchały i nie wystrzeliły. Przy broni skałkowej zdarzał się na 15 strzałów jeden niewypał, przy broni pistonowej (kapslowej) 1 niewypał zdarzał się na 290, a później na 570 strzałów. Koniec ładunku, czyli naboju musiał żołnierz odgryzać zębami, ażeby ogień z pistonu dostał się do prochu w ładunku. Równocześnie zaczęto wyrabiać lufy gwintowane i pracować nad konstrukcją celownika. Thouvenin i Minié we Francji przyczynili się w tym kierunku do znacznego postępu. Wprost przewrotem w fabrykacji broni palnej było wynalezienie przez niemieckiego mechanika Dreysego odtykówki, to jest karabinu nabijanego z tyłu z iglicą do przebijania i zapalania naboju. Stąd nazwa odtylcówki i iglicówki. Potem już bardzo szybko szły dalsze udoskonalenia aż do dzisiejszych karabinów.

Pierwszą wiadomość o broni palnej spotykamy w Polsce pod rokiem 1471 w regestrze roty pieszej rotmistrza Murka, w której na 500 ludzi, uzbrojonych w kusze, czyli samopały, znajdowoło się 5 hakownic i 3 piszczale. Rota Piotra Gniadego i Mikołaja Czarnego wcale ręcznej broni palnej nie posiadała. Obie te roty istniały w r. 1477. Ale w rocie Szylchorzewskiego w r. 1496 znajdowała się już znaczna ilość broni palnej pod nazwą rusznic, zaś w r. 1497 cała rota Hermana Scholza była uzbrojona w rusznice. Była to rota obca, złożona z Czechów i Morawian. Inne roty polskie z tego czasu miały uzbrojenie mięszane, złożone z kusz i rusznic.

Od roku 1522 kusze zupełnie znikają i wszyscy strzelcy w Polsce są zaopotrzeni w rusznice. Z rejestrów wozów skarbnych od miast i miasteczek koronnych Rzeczypospolitej polskiej, dostarczonych na wyprawę wojenną w r. 1521, okazuje się, że już w tym roku były w Polsce używane rusznice z zamkami kołowemi, czyli krzoski.

Sporządzali rusznice swojscy rusznikarze i puszkarze po miastach i zamkach, gdy arkabuz można było kupić tylko w miastach wielkich, jak Lwów, Kraków, Poznań, Toruń, Gdańsk. Muszkiety weszły do Polski z piechotą niemiecką sprowadzoną przez Władysława IV. w r. 1632. Muszkiety panowały w Polsce aż do początku XVIII. wieku gdy zostały zastąpione pyzez strzelby z zamkiem skałkowym i bagnetem. W r. 1778 zawarł Departament wojskowy z braćmi Rafałowiczami kontrakt na dostawę 4.540 sztuk broni palnej dla piechoty. Strzelcy polscy uzbrojeni byli w sztućce, które wyrabiano w fabrykach krajowych w Przysusze, Końskich i Kozienicach.

Rycina nasza przedstawia piękne okazy broni polskiej, znajdujące się w muzeum historyczno-wojskowem w Konstantynopolu. Widzimy tu okazy zarówno dawnej broni ochronnej, jakoteż dawnej broni zaczepnej. W środku pod szyszakiem widnieje koszula, czyli płacha pancerna. Pod nią znajduje się tarcza okrągła. U góry mamy po obu stronach zarękawia, w środku zaś po stronie lewej i prawej miecze o-szczepy, siekierkę i buławę.

Dr. M. N.

FOOTBALLISTKI W ANGLJI.



Sport piłki nożnej, czyli po angielsku football, stał się u nas obecnie prawie że najpopularniejszym sportem. Młodzież różnego wieku i wszystkich sfer uprawia ten sport z zapałem, a matche piłki nożnej wywołują ogromne zainteresowanie wśród szerokich sfer społeczeństwa. Niektóre drużyny footballowe polskie, n. p. krakowska „Cracovia", śmiało zaliczać się mogą do pierwszorzędnych.

Sport piłki nożnej uprawiają u nas wyłącznie mężczyźni. O kobiecych drużynach footballowych nie słychać u nas, albowiem istotnie sport ten nieco brutalny i wymagający dużej siły fizycznej, niezbyt stosownym jest dla płci niewieściej. Ale w Anglji, tej ojczyźnie gry w piłkę nożną, także i kobiety oddają się z zamiłowaniem temu sportowi, tworząc kobiece drużyny footballowe. Na illustracji naszej widzimy match piłki nożnej, rozgrywany przez dwie angielskie drużyny kobiece.

NOWY ROK.

(LEGENDA).

Najdawniejszym bogaczem świata był Ofir. Ziemie jego na tydzień drogi ciągnęły się wzdłuż Tygru. Miał 2.000 niewolników, a nad nimi 100 ekonomów i włodarzy i wielką moc bydła. Działo się to wkrótce po wygnaniu człowieka z raju. Słońce, które z orszakiem planet schodzi około sześćdziesięciu miljonów mil rocznie, biegnąc wciąż naprzód, nie zdążyło jeszcze wyjść poza obręb przestrzeni pierwotnej.

Nie widzieli już ludzie ówcześni tego miejsca, skąd przylatują i dokąd odlatują dusze i wielu z nich przestało wierzyć w życie wiekuiste, a także w nagrody i kary. Miejsce to skryło się już za gwiazdami. Ale przy dniu pogodnym można było widzieć Jehowę, siedzącego na tronie złotym z jaspisowemi kolumnami. Dokoła wyżej i niżej wisiały wagi zasług ludzkich. Gdy kto umierał, wagi jego znikały, gdy kto rodził się, wagi jego zawieszano, a wtedy szala, na której leżały skarby doczesne i ta, na której były skarby wieczne, stały w równej mierze. Dopiero z biegiem życia jedna albo druga szala przeważała.

Ponieważ jednak życie wiekuiste stracono z oczu, a życie doczesne w owych czasach było piękne, więc każdy modlił się o skarby znikome i tem więcej był rad, im bardziej szala jego na stronę doczesną przeważała. Tylko ubodzy, którzy ani jednej palmy nie posiadali na własność i niewolnicy, których bito, widzieli na niebie wielką obfitość skarbów wiecznych i – płakali nad sobą.

Waga Ofira co rok mocniej pochylała się w stronę majątku doczesnego. I wszyscy mu zazdrościli, a Ofir sam był kontent.

Pewnego dnia (Ofir miał już lat 120 i chodząc musiał opierać się na prawnukach) ekonomowie i włodarze jego złożyli mu rachunki ostatnich zbiorów.

Było 20.000 owiec, 10.000 bydła, 4.000 wielbłądów, 3.000 niewolników, 500 osłów, 100.000 miar ryżu, 10.000 miar oliwy i nieprzebrane mnóstwo innych rzeczy. Każdy sykl wypożyczony przynosił bogaczowi 100 syklów, a kto procentu nie płacił, stawał się jego niewolnikiem.

Kupcy z Zachodu, którzy u Ofira kupowali ryż, deski cedrowe i sierść zwierząt, zeznali pod przysięgą, że takiego jak on bogacza nie było jeszcze na ziemi.

I Ofir cieszył się. A gdy słońce zaszło, wsparty na dwu prawnukach, poszedł spać do izby, która zamiast dachu miała szkarłatny namiot nad sobą.

Był to dla Ofira dzień wielki, lecz dla niewolników jak inne.

Gdy powiał gorący wiatr od południa i rozsunął makaty, bogacz widział zdaleka ognie zapalone przy młynach, które stu mocnych niewolników obracało. A jeżeli który wstał, albo chciał wody zaczerpnąć z kałuży dla zmoczenia warg spiekłych, włodarze siekli go tęgiemi batami od stóp do głowy. I całą noc słychać było w tamtej stronie turkot młynów, szczęk łańcuchów, chłostanie batami i wycie niewolników. Czasem tylko młyn nagle stawał, co było znakiem, iż jakiś niewolnik wyzionął ducha, a wówczas wagi jego zdejmowano z nieba.

Gdy powiał chłodniejszy wiatr od północy i rozsunął makaty, bogacz widział w tamtej stronie długi szereg jaskiń, gdzie spali niewolnicy, stamtąd dolatywały go chrapania znużonych pracą, płacz matek i kwilenie niemowląt. Czasem który człowiek przywalony innym, bo było ciasno w jaskiniach, zrywał się ze snu, wydo-

bywał na wierzch, a wtedy klęli go i potrącali inni, że im spać nie daje. Czasem spadał któryś w obrzydłą wilgoć i topiąc się ryczał. Innym złe robactwo zasnąć nie pozwalało i ci siedząc rozmawiali o lepszych czasach.

Niekiedy na niebie ukazywały się nowe wagi, na których skarby wieczne i skarby doczesne stały w równej mierze. Wtedy Ofir wiedział, że mu przybywa nowy niewolnik.

Chciał się modlić za tyle dobrodziejstw i podniósł oczy ku niebu. Tam na złotym tronie siedział wielki Jehowa z obliczem spokojnem i patrzał daleko, daleko...

Wtedy pomyślał Ofir:

— Co będzie, jeżeli Pan na mnie spojrzy, czy pod jego wzrokiem nie rozpadłaby się w proch ziemia cała?

Wtedy zobaczył nad głową Wszechmocnego wagi z napisem: Wagi Ofira. Jedna ich szala ze „skarbami wiecznemi“ była tak lekka, że unosiła się w górę aż tam, gdzie już nic nie było. Drugi talerz ze „skarbami doczesnemi“ zdawał się wciąż pochylać nad zamyślonem czołem Stwórcy. Ile razy który niewolnik jęknął, albo bat chlusnął, albo zapłakała kobieta — tyle razy szala „skarbów doczesnych“ pochylała się mocniej, aż gięła się belka wagi. Jeszcze chwila, a wagi Ofirowe potrącą Przedwiecznego.

Bogacz struchlał i uczuł straszny ból w sercu. Zdawało mu się, że najmocniej poraniony niewolnik, przysypany w swej kałuży mrowiskiem robactwa jest szczęśliwszy od niego.

A tymczasem młyn turkotał, dzwoniły łańcuchy, wyli ludzie i wagi Ofirowe spadały coraz niżej.

Na wschodzie ukazał się biały rąbek. Słońce nie mogło wzejść nad ziemię z obawy, aby nie zobaczyć, jak Pana potrącą wagi bogacza. Drzewa stuliły liście, ptactwo spadło na ziemię, a dzikie zwierzęta kryły swoje oblicza w piasku pustyni.

Cały świat czekał na jakieś wielkie nieszczęście.

Wtedy Ofir szepnął zsiniałemi ustami:

— Całoroczny dochód mój oddaję niewolnikom!...

Na niebie waga drgnęła i szala skarbów doczesnych poszła nieco w górę, choć daleko było jej jeszcze do skarbów wiecznych.

Świat odetchnął i pokazał się skrawek słońca.

Ofir zwołał ekonomów i kazał wszystkie roboty na dzień dzisiejszy wstrzymać, a potem sprowadzić niewolników przed siebie.

Waga podniosła się znowu w górę.

Gdy przyszli zdziwieni i zatrwożeni niewolnicy, Ofir rzekł do nich:

— Będziecie wykąpani dziś w wodzie czystej, a rany wasze będą wytarte oliwą.

Wagi szły w górę.

— Zamiast świńskiej żołędzi, jeść będziecie mąkę. Łańcuchy zdejmą z was i bić przestaną. Dostaniecie płótna dla siebie i żon waszych i po dwa sykle pieniędzy.

Wagi szły w górę.

Niewolnicy milczeli z początku z bojaźni, czy ich pan nie zwarjował. Ale gdy poczęto rozdawać im mąkę, oliwę, płótno i po dwa sykle pieniędzy, rozległ się okrzyk tysięcy poranionych ludzi:

— Niech cię Bóg błogosławi!... niech ci da szczęście!...

Wagi szły wciąż do równej miary i już widać było szalę „skarbów wiecznych“, choć jeszcze bardzo wysoko.

Niewolnicy pobiegli do bliskiego miasteczka i poczęli kupować zabawki dla dzieci. Ten chwytał batożek, inny świstawkę glinianą, inny papierowego pajaca albo grzechotkę.

Gdy zaś wrócili do swoich jaskiń, usłyszano rzecz niezwykłą; oto zamiast płaczu niewiast i kwilenia niemowląt, rozległy się śmiechy, krzyki, świstania, strzelanie z batożków i grzechotanie.

Waga Ofira spadła nagle do równej miary i bogacz stał się jak dziecię, które przychodząc na świat, tyle posiada skarbów doczesnych, ile wiecznych.

Aż Jehowa, którego uszu dolatywały tylko płacz i skargi, usłyszawszy w ziemi Ofira śmiechy i błogosławieństwa — zadziwił się.

I oderwawszy Wszechmocny wzrok swój od nieskończoności, w którą był zapatrzony, spojrzał na Ofira.

Starzec padł, jakby w niego sto gromów uderzyło i już nie podniósł się. Du-

szę jego porwał wicher nadziemski i odniósł w odległą krainę, gdzie Adam z Ewą zażywali wiekuistej młodości i gdzie litościwy Abel tuli na własnej piersi łzami zalanego bratobójcę Kaina.

Przygoda Ofira stała się sławną na cały świat i przez długi czas panowała na nim bojaźń Boska.

Na pamiątkę zaś synowie, wnuki i prawnuki Ofira każdego roku po zbiorach i rachunkach dawali niewolnikom swoim dzień wypoczynku i obsypywali ich darami, przyjmując w zamian modlitwy, błogosławieństwa i życzenia wszelakiej pomyślności.

I takie to jest pochodzenie noworocznych podarków, którymi bogatsi obdarzają uboższych.

Dojenie krów przy pomocy elektryczności.



We Francji w szeregu wzorowych gospodarstw rolnych zaprowadzono dojenie krów przy pomocy elektryczności. Motor elektryczny połączony drutem z małą pompą ssącą — umożliwia dojenie przy najmniejszym wysiłku pracy, a z zachowaniem jak największej czystości oraz regularności poruszeń.

Kwiat paproci.

Po cichutku, skradając się niby kot ku myszy zesunął się Józek ze swego posłania, składającego się ze słomy i starej, podartej kołdrzyny, na którem w szopie sypiał.

Słychać było głośny, rytmiczny oddech parobka Walka który sypiał również w szopie.

Nagle pod bosą stopą Józka zatrzeszczały suche gałązki chojaków nagromadzonych w szopie.

— Kto tam?! — ozwał się zaspanym głosem Walek snać zbudzony ze snu.

— To ja, Józek, odrzekł trwożnie chłopiec — tak se ino idę na dwór...

Walek obrócił się na drugi bok i zasnął ponownie. Józek tymczasem wyśliznął się na dwór...

Noc była pogodna, jasna, trochę chłodna, ot! jak to zwykle bywają noce księżycowe. Miesiączek świecił bystro oblewał potokami srebrnego światła jasną głowę Józkową i rozchełstaną na piersiach koszulinę i portczęta przydługie ze zgrzebnego płótna i zaglądał mu w wielkie modre oczy do bławatków podobne.

Józek przeżegnał się:

O! Panie Jezu! pobłogosław tyż mnie sierocie!... Żebym ja to szczęście nalazł!...

Józek był sierotą po ubogiej chałupnicy. która odumarłszy go trzyletnim chłopczyną zostawiła mu w spadku dwie poduszki i pierzynę, którą sprzedano, aby opędzić koszta pogrzebu.

Dziecko, które ojca nigdy nie znało, poszło na cudze ręce... Poniewierał niem ten i ów, kromkę chleba albo trochę ziemniaków rzucił i wychowało się to jakoś — na biedę, na służbę ludziom obcym i obojętnym, a częstokroć dla sierocego dziecka bezlitośnie surowym...



A tuś mi huncfocie!... dzień jak wół! krowy trza gnać, a ty mi się będziesz po gajach wysypiał!

Kiedy chłopak miał lat sześć wzięła go do siebie Łapina, gospodyni zamożna, ale bardzo skąpa, a której łatwiej było o tuzin szturchańców, niż o jedną łyżkę klusek ze słoniną, Józkowi strawy dostawało się zawsze na końcu i najmniej i najlichszej, za to szturchańców obficie, bo według określenia Łapiny był „niewydarzony“, krowy zawsze mu musiały wejść w szkodę, kiedy rąbał patyki lub krążył trawę najczęściej się zaciął, co wziął do ręki — to mu z nich leciało. Nie żeby ochoty do pracy nie miał, przeciwnie rwał się do każdej posługi, ale mu to jakoś nie szło prawdopodobnie dlatego, że myśl jego rzadko była obecną przy spełnianej czynności gospodarczej, a błądziła gdzieś daleko hen!... w świecie wyśnionym z baśni wiejskich i książek, które czasem Józek od nauczycielki dostawał. Nauczycielka chwaliła go nieraz przed Łapiną za pilność i zdolności, ale

gospodyni wzruszała ramionami zła niepomiernie, że chłopca wogóle do szkoły posyłać musi.

— Co mi ta z jego nauki!... kie on krowy zapaść dobrze nie potrefi!... A tu żyw cudzego bachora, odziewaj go i jeszcze do szkoły posyłaj!...

I nieraz Józkowi obiecywała:

— Wyżenę cię próżnioku na ćtyry wiatry!... na dziady pódziesz!...

Nie wypędziła jednak, bo obliczyła sobie, że innemu pasterzowi zapłacićby trzeba było i lepiej go żywić, niż tego opuszczonego przez wszystkich sierotę...

I byłby Józek zapewne bardzo nieszczęśliwy, gdyby mu jego bujna i niewiedzieć skąd poetyczna wyobraźnia nie stwarzała krain, w które rad uciekał, gdy mu rzeczywistość nazbyt dokuczyła...

Ot! i teraz... nasłuchał się i wyczytał, że w noc taką, jak dzisiejsza, noc Świętojańską zakwita w lesie cudowny kwiat paproci... A kto ten kwiat znajdzie — ten posiędzie szczęście wielkie, niezmierzone i trzeba tylko wierzyć gorąco i serce mieć czyste, żadnym grzechem śmiertelnym niesplamione...

Tchnienie boru owiewa czoło i lica Józka. Chłopak zagłębia się w gąszcz drzew. Stąpa powoli, ostrożnie, kierując się w stronę parowu, kędy szerokim pasem srebrzyły się koronkowe liście paproci...

Serce puka chłopcu tak silnie, jakby drobną pierś przebić chciało, puka nadzieją i trwogą. Józek robi w myśli rachunek sumienia. Niedalej jak przedwczoraj ukrajał sobie ukradkiem kawałek chleba z bochenka, zostawionego przez gospodynią w szafce... A ile to razy chodził na trześnie do cudzych sadów, choć to kradzież — grzech!... Może go Pan Jezus teraz za to ukarze i kwiatu paproci znaleźć nie pozwoli...

Józek bije się ściśniętą piąstką w piersi:

— Panie Jezu!... daruj mi!... już nie będę!... nie będę!...

Przedziera się przez krze malin, których kolce szarpią go za odzienie, kaleczą mu ręce i bose nogi... Za temi malinami już zaraz paprocie...

Przypadł Józek do ziemi wśród kiści wilgotnych od rosy i czeka i marzy... Marzy — jak to będzie wyglądało to jego szczęście... Widzi się w kabacie pięknym, nowym — takim, jaki wdziewa do kościoła syn kowala Staszek, największy elegant we wsi, w butach błyszczących... zajada rosół z makaronem i pieczoną kurę i słodki kołacz ze serem i placek ze śliwkami... A wszyscy się wokół dziwują jaki to ten Józuś pan!...

I na grobie matuli krzyż stoi malowany kamieniem ogrodzony niby na mogile proboszcza... I nauczycielce sprawił Józek nową suknię z materji w śliczne, niebieskie kwiatuszki i wielkie, czerwone korale na szyję, a sobie jeszcze książek z kolorowymi obrazkami dużo, bardzo dużo!...

I jedzie se Józek do szkoły bryczką okutą, z wysokiem siedzeniem, w dwa konie zaprzężoną i z bata niby furman dworski strzela.

— Panie Jezu!... daj mi też daj!...

I nagle... snać Pan Bóg wysłuchał żarliwej prosby sieroty... Wśród zroszonych zielonych wachlarzy paproci błysnęło coś... mocnym, jasnym, cudownym blaskiem. Przedziwna, rozkoszna woń rozeszła się w powietrzu... Z kielicha białego, czarownego kwiatu, jakiego oko ludzkie nie zna, nie widuje...

Krzyknął Józek radośnie, rękę po przecudny kwiat wyciągnął... już go zerwał... już trzyma w palcach... tuli do piersi skarb swój... szczęście swoje!...

— — — — — — — — — — — —

— A tuś mi huncfocie!... dzień jak wół, krowy trza gnać, a ty mi się będziesz po gajach wysypiał!... Dam ja ci!... nauczę ja cię, próżnioku!...

Był to głos Łapy, który od godziny przeszło szukał Józka... A tu znajduje chłopaka uśpionego w paprociach, uśmiechniętego błogo, jakby do jakiegoś anielskiego widzenia... Ręce zaciśnięte u piersi niby tuląc jakiś skarb niewidzialny...

Łapa rękę miał ciężką i karcił surowo... Oj! dostałże biedny Józuś kwiat paproci, o jakim nie marzył...

Jadwiga Migowa.

ORACZ.

Na mazowieckiej równinie było płasko i powszednio. Ziemia, niby rozlana szeroko i zlekka rozkołysana fala, sięgała szarą, bezbrzeżną masą aż do ostatniej linji horyzontu. Wąska, granatowa wstążeczka borów dalekich oddzielała ją od nieba, które było również szare i w jednem tylko miejscu tuż nad borami trochę się żółciło. Żółtość ta wskazywała, że w miejscu owem, za popielatą zasłoną chmur, słońce dogasa.

Ziemia, jak oko sięgało, pokrajana była w zagony, a te pasy podłużne, gdzieniegdzie zygzakowate, biegły w różnych kierunkach, odznaczając jedno pole od drugiego. Tu i ówdzie stała niby na straży grusza polna, odosobniona, smętna i cicha. Gdzieindziej grunt zagłębiał się trochę, a w zagłębieniu tem wilgotnem zapewne rosła olszyna o liściach połyskujących. Największa kępa zieloności, utworzona z lip przysadzistych i wysmukłych topoli, służyła za zasłonę niewidzialnej wiosce, która kryła się za nią, jak za parawanem.

Istnienie tej wioski rozpoznawało się jedynie słuchem i powonieniem.

Wiatr ten sam chłodny, przedwieczorny wiatr, który szeleściał w suchych trawach i staremu oraczowi rozwiewał długie, siwe włosy, przynosił z ukrytych siedzib ludzkich dźwięki i zapachy. Słyszało się głuchy pomruk basetli, przygrywającej w karczmie, oraz przeciągłe „hej!“ wyrzucane z piersi podpitego parobczaka, czuło się ostrą woń razowca, pieczonego w sołtysowej chałupie, oraz rzeźwiący aromat kawy, którą przypalała na patelni gospodyni proboszcza.



Oracz nie myślał o odpoczynku i czujne oczy przenosił z ziemi na niebo, porównywując ilość drogi, jaką miał jeszcze do przebycia pług i słońce.

Tam było wesoło i huczno, tu panował smutek i cisza głucha.

Starzec wyglądał, jakby go przygniatało brzemię całego stulecia. Suwał się raczej niż stąpał. Plecy miał zgięte w kabłąk, głowę w dół zwieszoną, nos długi, ostry i zakrzywiony nakształt dzióba starego sokoła. Cała jego postać wyrażała najwyższą bezsilność i gwałtowne ciążenie ku ziemi. A ziemia zdawała się czekać nań niecierpliwie i wabiła go na swe czarne, wilgocią ziejące łono.

Z pod słomianego, podartego kapelusza wymykały się kosmyki siwych włosów, pozlepiane potem i do białych sznurków podobne. Wystająca broda jeżyła się igłami siwego również zarostu. Oczy były dołami, dołami były też policzki. Na skroniach, na szczęce i na wyschniętej szyi setki zmarszczek plątały się nieforemną

siatką, podobne do tych zygzakowatych linij, jakie żłobi mól w okładce starej księgi.

Za każdem szarpnięciem koni starzec zataczał się, jakby miał upaść. Trudno było uwierzyć, że to on pługiem kieruje. Pług to raczej dawał mu oparcie i wlókł go za sobą.

Co kilka chwil stawały konie, zatrzymywał się pług, a starzec zanosił się suchym, bezdźwięcznym kaszlem. Kaszel ten dziwnie przypominał tępy odgłos, jaki sprawia zabijanie trumny ćwiekami. Ale zaledwie kaszel ustał, konie z wysiłkiem szły dalej, a błyszczące żelazo wrzynało się w ziemię, odwalając czarne bryły na prawo i na lewo. Oracz nie myślał o odpoczynku i czujne oczy przenosił z ziemi na niebo, porównywując ilość drogi, jaką mają jeszcze do przebycia pług i słońce.

Sine jego wargi i szczęki bezzębne poruszały się, jakby coś żując. Żuł słowa z trudem dobywające się z ust.

Starzec mówił:

„Uszy moje ogłuchły, oczy nijak nie widzą... Jezu najlitościwszy, zmiłuj się nademną!“...

„Nogi moje już się nie ruszają, życie moje kończy się... Jezu najlitościwszy, zmiłuj się nademną!“...

„Serce moje zemglone i uciśnione, łzy wszyćkie wypłakałem... Jezu najlitościwszy, zmiłuj się nademną!“...

Tego starca, odmawiającego litanię konających, widziałem przed tygodniem w miasteczku.

Lekarz powiatowy, człek sprężysty, który ludziom biednym udzielał „konsultacji“ przez lufcik, podczas gdy oni z odkrytemi głowami stali na bruku ulicznym, mówił do niego, zaciągając się dymem cygara:

— Do trumny dziadu! do trumny!... Patrzcie go! Sto lat dziadziskowi i jeszcze mu się żyć chce!...

A sędziwy wieśniak tylko białą głową potrząsał, jęcząc głucho:

— Oj! wielmożny panie!... oj!...

Więc kiedym teraz starca tego przy pracy ujrzał, nie mogłem się powstrzymać od zawołania:

— Ozdrowieliście widać ojcze, kiedy za pługiem chodzicie...

Przystanął, zaczerpnął w pierś powietrzą i głosem, jakby ze studni wychodzącym, rzekł:

— Bogać tam ozdrowiałem... Chodzę, bo na ozimkę trza grunt zaorać... Ale ino te dwie skiby ostatnie zruszę, zaraz będzie koniec wszyćkiemu.

— Więc spodziewacie się doczekać wiosennych plonów?

— Uchowaj Jezusie!... Mnie jeszcze w tym tydniu w świętą ziemię zakopią...

— Skąd wiecie o tem?

Podniósł swe brwi wysoko i usta w milczeniu otworzył, jakby go pytanie nadzwyczaj zdziwiło. Potem głową potrząsnął i rzekł z naciskiem:

— Wim... i tyla...

Konięta tymczasem zdobyły się na nowy wysiłek i o kilka kroków dalej pociągnęły pług wraz z oraczem.

Gdy znowu ta trójca zatrzymała się, ponowiłem pytanie:

— Jeśli nie spodziewacie się plonów, dla kogóż rolę tę orzecie?

I to pytanie wydało mu się niepojętem.

— Dla kogo? — odparł, dziwiąc się — a jušci nie dla siebie... Dla tych orzę, co tu po mnie przyjdą!...

I przerywając rozmowę, hukać jął na konie, aby zawróciły na nowy, ostatni już zagon.

Pożegnałem starca pozdrowieniem Chrystusowem i odszedłem w swoją drogę.

Słowa jednak jego głęboko mi zapadły w duszę.

Powtarzałem je sobie aż do ukazania się pierwszych gwiazd na niebie, a gdym przed zamknięciem oczu na sen rozmyślał jak zawsze o śmierci, wydała mi się ona czemś tak nieznacznem i niepochwytnem, jak w tęczy przejście od jednej barwy do drugiej.

Błażek zbrodniarz.

Nowelka.

— Błażek, idź mi zaraz, zabij tego psa nieznośnego!

Błażek patrzał zdumiony i przerażony na dziedzica, który wydając rozkaz, trząsł się w fotelu, jak galareta.

Dziedzic czuł się tego dnia gorzej, astma dokuczała mu bardziej, niż zwykle, a w takich razach, nie znosił wycia psiego.

— No cóż, głupcze, stoisz? Nie zrozumiałeś, co mówiłem?

Nie, Błażek nie może zrozumieć. Zdaje mu się, że ma przed oczami psa, którego mu dziedzic zabić każe i w tych oczach maluje mu się naiwne zdumienie. Zabić Kruczka?... Zabić tego biednego psa, który wiernie mu towarzyszył, gdy szedł w pole z bydłem?... Tego psiaka, którego kochał tak, jak nikogo na świecie? Prawda i to też, że nie miał nigdy nikogo blizkiego, a psiak spoglądał na niego zawsze tak tkliwie, z takiem przywiązaniem, jakiego Błażek nigdy nie widział w oczach ludzi.

Nie, Błażek takiej zbrodni nie popełni... — Nie mógłby zresztą, gdyby nawet chciał. I za co, dlaczego zabijać? Prawda, że Kruczek wygląda teraz wstrętnie: sapie, wyje, z zaropiałych ślepiów mu cieknie, ślini się, ale to przejdzie. Psiak młody, choruje jak każdy...

— Wielmożny panie! — odzywa się nieśmiało Błażek, kręcąc w ręku słomiany kapelusz — po co zabijać Kruczka? Pies się przecie wyliże!

— Durniu jeden, cóż ty myślisz, że będę z tobą długo gadał? Natychmiast zabij to wstrętne zwierzę, albo... ja się z tobą rozprawię!

Pastuch schyla nisko głowę, w której myśli poruszają się powoli, jak gąsienice w trawie. Co ma znaczyć to powiedzenie; „ja się z tobą rozprawię?“ Błażek tego zrozmieć nie może, ale się boi... Wie, że dziedzic jest gwałtowny, zły, nielitościwy... Za byle głupstwo człowieka sponiewiera i wypędzi, a Błażek nie chce stracić obowiązku... Niech Bóg zachowa! Gdyby go dziedzic wypędził, co on by z sobą zrobił?! Nikt go z pewnością do służby nie przyjmie... Wszyscy wiedzą, że Błażek jest do niczego, że z łaski prawie jeść dostaje. Od małego był przygłupi, nie mógł się nawet pacierza całego jak należy, wyuczyć.., Tak, o tem wszystkiem Błażek wie dobrze sam... Choć przygłupi, rozumie swoje położenie i drży z obawy. Jeśli go stąd wyrzucą, to będzie musiał wziąć torbę i iść w świat po proszonem.

— Jeszcze stoisz, do kroćset djabłów! — krzyknał dziedzic, dusząc się z wściekłości.

— Już idę, wielmożny panie, idę...

Błażek wychodzi ze dworu, idzie na podwórze, bierze z szopy łopatę żelazną i woła:

— Kruczek, pójdź tu Kruczek!

Pies wysuwa się wolno z budy... Poznał głos i chociaż gorączka odbiera mu przytomność, idzie za Błażkiem. Ledwie się wlecze, ledwie nogami przebiera; oczy zropiałe widzą jak przez mgłę. Idzie Kruczek, ociera się pieszczotliwie o nogi Błażka, tego dobrego przyjaciela, który mu zawsze swój chleb oddawał, głaskał, pieścił, wyścielał budę świeżą słomą.

— Chodź Kruczek, Chodź! – zachęca Błażek.

Idą obaj, człowiek i pies, na Białawkę, do lasku, gdzie zwykle zakopują zdechłe lub zabite psy.

Pierwszy to raz idzie Kruczek do lasu tak smutny. Nie tak, jak dawniej, gdy szedł ze swym przyjacielem Błażkiem za bydłem! Wtedy skakał. szczekał, tarzał się po trawie, gonił jaskółki, płoszył wiewiórki,

czasem pozwalał sobie nawet na pociągnięcie za ogon krowy, oddalającej się od stada. Potem wracał do przyjaciela zziajany, przewracał się u nóg jego, szczekając radośnie, jakby mówiąc: „No, kontent jesteś ze mnie, Błażku? Kruczek zna służbę, prawda? Pogłaskaj mnie...“

— Biedny Kruczek, — mruczy pastuch, siląc się zebrać w swojej głowie wszystkie te wspomnienia — a jednak ja go muszę zabić, muszę!

Są już na Białawce, na skraju lasku. Kruczkowi sił już nie stało. Sapie, wysuwa język i od czasu do czasu nieśmiało spogląda na Błażka, bolącemi, zaropiałemi oczyma. Byłby może już nie doszedł i zdechł po drodze, gdyby go Błażek nie zachęcał pieszczotliwem słowem i głaskaniem.

Na małym wzgórku stoi gromadka krzywych, karłowatych sosen. Tu zwykle dobijają psy chore i stare. W brudno żółtym piasku, korzenie sosen pełzają jak żmije...

Błażek się zatrzymał, zakrył machinalnie oczy, poczem spojrzał na psa. Stał długi czas zamyślony, aż przed oczyma zaczęły mu migać ciemne płatki.

Schylił się, wziął pysk Kruczka w obie ręce, przyciągnął do siebie i ucałował długo, gorąco, po bratersku.

— Oj, Kruczku mój Kruczku! — westchnął boleśnie.

Pod wpływem tej pieszczoty pies zadrżał całem ciałem. Przysunął się jeszcze bliżej i zapominając o okropnym bolu, począł się radośnie ocierać głową o nogi Błażka, wreszcie wyciągnał doń prawą łapę, jakby chcąc pokazać, że jeszcze nie zapomniał wszyskiego...

Wtedy Błażek się wyprostował, schwycił łopatę, wzniósł w górę i zamrużywszy oczy, z całej siły uderzył w głowę zwierzęcia...

Szarawa masa mózgu bryznęła na piasek i rzadką, spaloną trawę.

— Kruczek! — krzyknął Błażek głosem rozdzierającym, drżąc z przerażenia.

Pies poruszył lekko ogonem; jeszcze usłyszał i zrozumiał swą nazwę, lecz w tej chwili drgnął, wyprężył się i zesztywniał.

Kruczek już nie żył.

Błażek spojrzał na strzaskaną czaszkę zwierzęcia, na skrwawioną łopatę i uczuł. że coś się w nim dzieje strasznego, nieznanego, że ściska mu serce, dławi w krtani...

— Kruczku! — krzyknął raz jeszcze, i nagle rzucił poza siebie ciężką łopatę, jak gdyby narzędzie śmierci ręce mu paliło.

Rozległ się krzyk przeraźliwy i jęk bolesny. Coś ciężko upadło na ziemię.

Błażek odwrócił się i patrzał szeroko rozwartemi oczyma. Na trawie, pod krzakiem jałowcu, leżał stary dziedzic. Łopata tkwiła w łysej czaszce, jak siekiera w pniu drzewa, a z pod niej płynęła krwi struga.

Dziedzic przyszedł zapewne zobaczyć, czy Błażek spełnił rozkaz...

Błażek chwycił się rękoma za głowę i jak szalony, pobiegł na przełaj przez pole.

Wpadł do wsi i na widok ludzi począł wołać:

— Ludzie, wiążcie mnie, okujcie! Zabiłem, zamordowałem!...

— Kogo? — rzucił ktoś pytanie.

— Psa!!!...

Pieśń majowa.

Już młody się rozwinął liść
I bzu się kwiat rozwija...
Szemrze liliowa, wonna kiść
Ave Maria...
Złocisty promień słońce śle
I rosę z traw wypija...
A trawy kłonią główki swe
Ave Maria...

Nocą pośród pachnących drzew
Słowiczy śpiew się wzbija...
I niesie wiatru cichy wiew
Ave Maria...
I wielbi człek i wielbi kwiat
Tę, która jak lilia:
I płynie pieśń na cały świat:
Ave Maria!...

Gdy się starzy pobiorą...

(Z francuskiego).

— No cóż, panno Hortensjo, może się pani dzisiaj nareszcie zdecyduje? — powtarzał ojciec Verlin przynajmniej raz na dzień.

— W naszym wieku — odpowiadała panna Hortensja — to byłby nonsens!...

Panna Hortensja dobiegała już sześćdziesiątki, a ojcu Verlin niewiele brakowało do lat siedmdziesięciu. Hortensja była starą panną o wyglądzie ani specjalnie przyjemnym, ani odpychającym. Odznaczała się tylko nieskazitelną czystością i niezwykłym porządkiem. Na jej czarnym fartuchu nie było nigdy najdrobniejszego nawet rozdarcia, a na jej śnieżno białym czepku najmniejszej plamki.

Różnił się wielce od niej pod tym względem ojciec Verlin, który będąc wdowcem od lat kilku, wtedy dopiero dawał swoją bieliznę do prania, jeżeli już w żaden sposób nie mógł tego uniknąć.

Był to wysoki, krzepki starzec z długą siwą brodą.

Mieszkali na jednem z przedmieść małego miasta w dwóch domach oddzielonych od siebie szerokością ogrodu panny Hortensji. Wnętrze tych domów przedstawiało się podobnie jak ich mieszkańcy, u panny Hortensji nie dojrzałby nikt pyłku nawet przez szkło powiększające. Natomiast ojciec Verlin mieszkanie swoje zamiatał rzadko, a nie okurzał nigdy.

Nieraz już po śmierci matki Verlin panna Hortensja miała ochotę powiedzieć staremu:

— Posłuchajcie ojcze Verlin. Ja muszę najmować robotnika do rąbania drzewa, uprawiania ogrodu, kopania ziemniaków... Wy musicie troszczyć się o ugotowanie i wypranie bielizny... Często nie macie czystej koszuli i ciepłej, smacznej strawy... Możebyśmy dopomagali sobie wzajemnie, toby nam zaoszczędziło czasu i pieniędzy...

Jednakże panna Hortensja nie mogła się zdobyć na wygłoszenie tej propozycji. Zdawało się jej, że to ubliżyłoby jej godności panieńskiej. Stary nie wahał się, ale o małżeństwie panna Hortensja nie chciała słyszeć.

Starzała się jednak. Oczywiście starą panną była już oddawna, ale prawdziwa starość nadchodziła dopiero teraz, skradając się powolnymi krokami jak złodziej.

Prócz tego zdarzyło się jeszcze coś, co usposobiło pannę Hortensję życzliwie dla planów małżeńskich ojca Verlin. Mianowicie bankier Dauribault, któremu powierzyła swoje odziedziczone po matce trzy tysiące franków, umarł, a jednocześnie rozeszła się wieść o złym stanie interesów firmy. Panna Hortensja była zrozpaczoną. Z czego zapłaci czynsz za dom i ogród? Ponieważ ojciec Verlin powtarzał ciągle swoje:

— Cóż, panno Hortensjo, może się pani dzisiaj zdecyduje?

Odpowiedziała:

— Dobrze, ojcze Verlin.

W miesiąc później odbył się ślub. — Wszyscy kupcy wybiegli ze sklepów, aby zobaczyć tę parę nowożeńców, która liczyła razem 130 lat. Panna Hortensja czerwieniła się i zdawała się być więcej zmięszaną i zawstydzoną aniżeli szesnastoletnia dziewczyna.

W pierwszą noc, przepędzoną w domu ojca Verlin, „młoda“ małżonka nie mogła spać zupełnie, tak była zdezorjentowaną, zdawało się jej, że ją przeniesiono do jakiegoś obcego kraju, że dawny dom jej oddalony jest o tysiące mil.

Wstała o świcie, w bardzo złym humorze. Stary, który przyzwyczaił się palić fajkę, siedząc wygodnie, przepędzany był z krzesła na krzesło, z kąta w kąt przez szczotkę do zamiatania nowej pani Verlin, która robiła generalne porządki.

Verlin chciał do niej mówić „ty“, ale mu to jakoś nie szło, tembardziej, że żona powtarzała ciągle:

— No, usuńcie się stąd ojcze Verlin!...

Wreszcie mieszkanie było uporządkowane.

Szczotka spoczęła w kącie jak żołnierz po odniesionem zwycięstwie.

Pierwszy dzień przeszedł jako tako, pomimo, że stary musiał zdjąć na progu zabłocone chodaki, gdy powrócił do domu na obiad. Następnie dostał upomnienie od żony, aby popiół z fajki rzucał do pieca oraz nie pluł na podłogę.

Ojciec Verlin nie protestował, ale westchnął w duchu, że skończył się spokój i swoboda.

Sąsiedzi ich nie odwiedzali. Tylko nieraz, szczególnie w pierwszych dniach, przechodnie zatrzymywali się przed domem, aby zobaczyć tę sędziwą „młodą“ parę. Spostrzegali panią Verlin szyjącą przy oknie. Kiedy szła do sklepu lub magla, pytano ją:

— No, cóż tam słychać panno Hortensjo?...

I dodawano zaraz z uśmiechem:

— Ach! przepraszam!... pani Verlin!...

Czerwieniła się i odpowiadała:

— Przyjemniej mi jest, kiedy się mnie nazywa panną Hortensją.

Serce jej się ściskało, kiedy przechodziła obok dawnego swego domu i widziała zamknięte okiennice i ogród chwastem zarastający.

Trwało to jakiś czas aż do chwili, gdy ojciec Verlin zirytowany wymaganiami żony, przemówił do niej „ty“, ale już bardzo energicznie.

Przyszedł do domu w zabłoconych chodakach. Żona powiedziała:

— Ojcze Verlin, zostawcie chodaki w sieni!...

Skrzyżował ręce na piersiach i wybuchnął gniewem:

— Czy ty nie przestaniesz mi dokuczać?!... Czyż nie jestem u siebie w domu, żebym miał robić jakieś ceremonje? To przecież psie życie!... Zawracasz mi ciągle głowę to chodakami, to fajką, to podartem ubraniem!... To jem za dużo, to piję za wiele!... Nie wolno mi pluć gdzie mi się podoba!... nie wolno mi wchodzić w chodakach!... Dosyć mam tego do stu djabłów!... Chcę być panem we własnym domu!... Jak ci się nie podoba, to możesz się wynosić!...

Pani Verlin poczerwieniała z oburzenia.

Sapała, nie mogąc schwycić tchu, potem wybuchnęła głośnym płaczem.

Stary klął, pluł przez zęby i chodząc po pokoju, znaczył na czysto wymytej podłodze ślady swych zabłoconych chodaków.

* * *

Kilka dni nie mówili nic do siebie. Właśnie w tym czasie gruchnęła wiadomość, że wierzycielom pana Dauriboulta wypłacone będą ich należytości. Hortensja Verlin, gdyby była młodszą i lżejszą, tańczyłaby i skakała z radości. Pobiegła natychmiast do notarjusza, który miał się zająć wynajęciem domu, zajmowanego przez nią poprzednio i oświadczyła, że chce powrócić do swego dawnego mieszkania.

— Ależ proszę pani — powiedział notarjusz — pani nie może wynająć domu bez zgody i podpisu męża.

Zdumiała się. Nie pomyślała o tem. Tak mało czuła się mężatką.

Pobiegła spiesznie do męża, który pracował w polu.

— Ojcze Verlin — rzekła – wspólne nasze pożycie jest niemożliwe. Chcę powrócić do swego dawnego domu, ale muszę go wynająć na wasze imię.

— Wynajmuj sobie co chcesz! — odpowiedział — bylem się tylko od ciebie uwolnił!...

W tydzień później już się przeprowadziła.

* * *

Obecnie gotuje mu jedzenie, kiedy on zajęty w polu, naprawia ubranie i pierze bieliznę. On zaś w zamian rąbie jej drzewo i uprawia ogród. Posiłek południowy i wieczorny spożywają wspólnie w jej domu. Stary pamięta o tem, aby zabłocone chodaki zostawiać za progiem. Wie przecież, że wchodzi do mieszkania „panny Hortensji“.

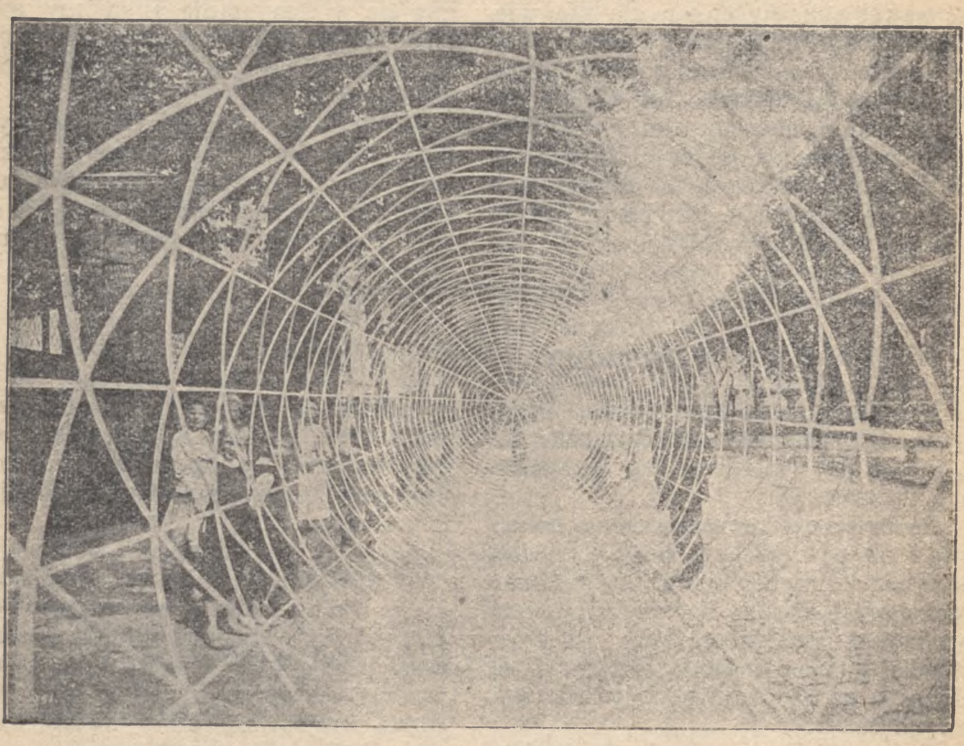
Oboje czują się doskonale. Ona odmłodniała poprostu, a ojciec Verlin powtarza z uśmiechem:

— Dlaczego to wszyscy tak się nie urządzają?

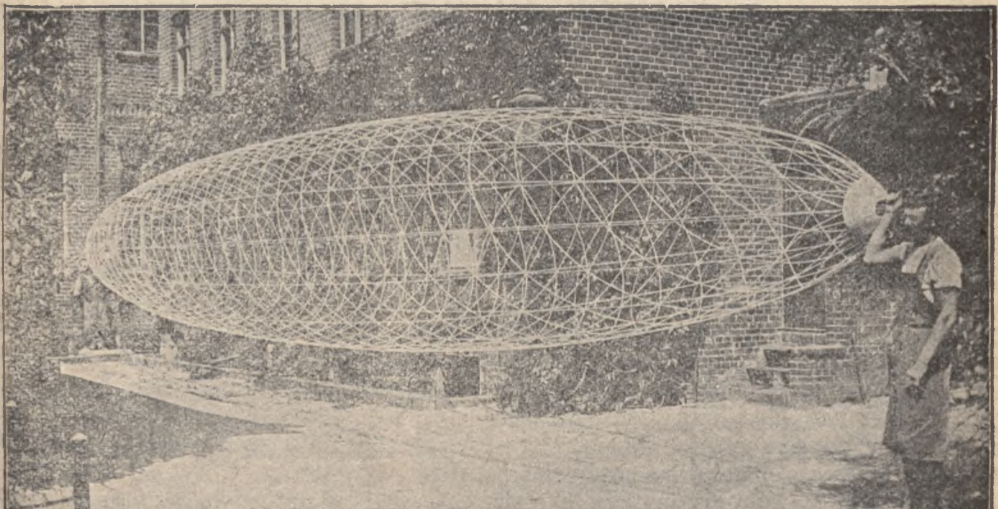
Stali się znowu dobrymi przyjaciółmi, więc przestał mówić do żony „ty“ i nazywa ją „panną Hortensją“.

Żebra balonu.

Niejeden z czytelników jest zapewne ciekawy, jak też wygląda wnętrze balonu. Otóż balon każdy przedstawia się wewnątrz bardzo ciekawie.



Jak wygląda rusztowanie balonu, gdy się na nie patrzy ze środka.



Ogólny widok rusztowania balonu.

Kto patrzy na zewnętrzną powłokę balonu, ten wie tylko, że w tej przestrzeni, powłoką objętej, znajduje się lżejszy od powietrza gaz, dzięki czemu balon może się wznieść w powietrze i udźwignąć nawet znaczny ciężar, ale nie wie, że ta powłoka opiera się na olbrzymiem rusztowaniu z bambusowej trzciny, ogromnem, ale bardzo lekkiem. Jak wielkie jest to rusztowanie, misternie ułożone z trzcin, tak, że wygląda jak jakieś olbrzymie cygaro, to widać doskonale na naszej rycinie. Ludzie wyglądają jak karły, w porównaniu z temi żebrami balonu, bo tak to rusztowanie najlepiej nazwać można, a jednak dwaj ludzie mogą śmiało całe to rusztowanie unieść, tak jest lekkie.

Na drugiej naszej rycinie widać wnętrze takiego rusztowania. Wygląda ono, gdy się w nim stanie i spojrzy na całość, jak jakaś olbrzymia siatka pajęcza, w której miejsce nici zastępują trzciny bambusowe.

Widok to wspaniały, bo świadczy najlepiej, do jakiej doskonałości doprowadziła ludzka technika, jak misterne potrafi budować rusztowania, aby tylko stworzyć środek do zawładnięcia powietrza.

Sztuczne oko awiatora.

Latanie w powietrzu wytęża do tego stopnia siły człowieka, że ogromnie ważną rzeczą jest ułatwienie mu tego zadania o ile możności.

Równoczesne zwracanie uwagi na maszynę i na powierzchnię ziemi powoduje rozdźwięk, którego powinno się uniknąć. A dokładne i uważne badanie krajobrazu i wszystkich jego szczegółów, jest głównym obowiązkiem awiatora, zwłaszcza gdy podejmuje się zbadania okolicy dla wojskowych celów.

Francuski kapitan Duchene przedstawił paryskiej akademji umiejętności aparat własnego wynalazku, który ma ułatwiać awiatorowi obserwowanie okolicy.

Przyrząd ten otrzymał nazwę „tournesol". Jedną z największych trudności, jakie przedstawia obserwowanie ziemi podczas lotu, jest szybkość tegoż lotu, a trudność ta powiększy się jeszcze z czasem, gdy szybkość lotu w powietrzu wzrośnie. Z drugiej strony, aby obserwować uważnie ziemię, musi się odwrócić od maszyny. Nowy aparat może za pośrednictwem systemu zwierciadłowego dawać awiatorowi obraz powierzchni ziemi, przyczem nie potrzebuje on zupełnie zmieniać pozycji i odwracać się. Plan ten nie był wcale łatwy do wykonania, bo przy zastosowaniu zwyczajnego lustra obraz ziemi, odbity w niem za każdym zwrotem okrętu powietrznego obraca się w odwrotnym kierunku.

Podczas lotu w balonach poznano już dobrze tę niedogodność; wiadomo, jak przy najmniejszym zwrocie gondoli utrudnia ona porównanie obserwowanej okolicy z mapą.

Aparat francuskiego wynalazcy dąży więc do tego, by obrazowi, odbijającemu się w dwóch lustrach nadać zawsze obrót, któryby przeciwdziałał obrotom pozornym, zaszłym z powodu zwrotów maszyny do latania, by obraz ten był w równowadze. Obraz krajobrazu, który awiator obserwuje, byłby więc przed jego oczyma niezmieniony przy wszystkich zwrotach, jakieby wykonywał, tak, że porównanie z mapą nie przedstawiałoby trudności. Oba lustra obracają się naokoło tej samej osi, którą można w żądanym kierunku kręcić. Obraz ziemi odbija się najpierw w większem lustrze, potem zostaje odbity w mniejszem, z którego dostaje się do oka awiatora.

Ten musi się starać tylko o to, by oś trzymać podczas wszystkich ruchów maszyny w tym samym kierunku.

Małe lustro jest po obu stronach wyłożone rtęcią i obraca się dwa razy wolniej niż większe. Sądząc z tego opisu, trzeba trochę wprawy i zręczności do posługiwania się nowo wynalezionym aparatem, a urządzenie jego nie może jeszcze uchodzić za wzorowe.

Dalsze próby wykażą, czy wynalazek da się doprowadzić do doskonałości takiej, by mógł pełnić ważne swe zadanie.

Telefon bez drutu.

Telefon bez drutu czyli radiotelefon u nas prawie że jeszcze nie znany — na Zachodzie Europy i w Ameryce należy już do najbardziej rozpowszechnionych środków porozumiewania się.

W każdym niemal domu w Angji, w Stanach Zjednoczonych można znaleźć aparat telefonu bez drutu. Więc np. rodzina jakaś w Londynie słucha koncertu, który odbywa się w Paryżu, Belinie, Moskwie lub Nowym Jorku. Niewidzialne łączniki łączą ją z całym cywilizowanym światem.

Radiotelefonia weszła już także w modę, że w Ameryce pokazały się nawet damskie kapelusze zaopatrzone w aparaty telefonu bez drutu. Zaprowadzono również radiotelefony w pociągach, automobilach, nawet w łazienkach. Ostatnio w Ameryce odbyły się wyścigi konne bez jeźdźców kierowane przy pomocy telefonu iskrowego.

Koncerty nadawane przez najwyższe na świecie stacje radjotelegraficzne obejmują śpiew, muzykę zarówno solowe popisy jak i produkcje orkiestry, oraz deklamację.

Oczywiście produkują się najlepsi artyści.

Opłata na rzecz państwa od aparatu radjotelefonicznego wynosi we Francji 24 franki rocznie.

U nas ustawy zabraniają dotychczas osobom prywatnym, posiadania stacji iskrowych, to też istnieją tylko państwowe stacje radiotelegraficzne.

Jak słychać ustawa ta ma być wkrótce zmieniona i wtedy to każdy z nas będzie mógł, siedząc wygodnie w mieszkaniu — słuchać koncertów we wszelkich stolicach świata.

Pierwszy telegraf na świecie.

Takeśmy się przyzwyczaili do telegrafowania, że ten wspaniały wynalazek, stanowiący wspaniałą koronę pomysłowości i genjuszu ludzkiego uważamy niemal za rzecz tak prostą, jak np. lampy i ani nam na myśl nie przyjdzie, że przecie nie tak dawno temu, że jeszcze przed 90 laty ludzie nie przypuszczali nawet, iż będą kiedykolwiek mieli tego rodzaju pożyteczny i wspaniały wynalazek. My dzisiaj wogóle obok najwspanialszych dzieł ducha ludzkiego przechodzimy niemal obojętnie i mało kto zdaje sobie sprawę, a jeszcze mniej zastanawia się nad tem, w jaki sposób duch ludzki zdołał wytworzyć rzeczy, bez których dzisiaj nie moglibyśmy poprostu żyć. Takim bezsprzecznie wynalazkiem jest telegraf.

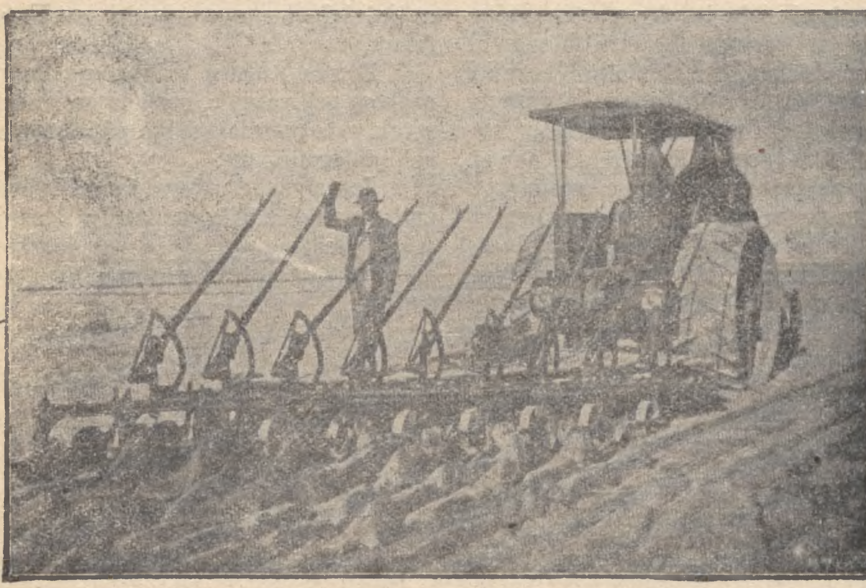
Można śmiało powiedzieć, że od czasu wynalezienia telegrafu i wprowadzenia w ruch koleji ludzkość dopiero stanęła na poziomie, który jej pozwolił dojść do dzisiejszej kultury. Te dwa czynniki, kolej i telegraf, to dziś najpotężniejsze dźwignie postępu, I kolej i telegraf opasały całą kulę ziemską, zniosły przestrzenie, umożliwiły całej ludzkości natychmiastowe porozumienie się ze sobą, stworzyły dopiero istotnie jedną ludzkość na kuli ziemskiej.

Telegraf został wynaleziony w roku 1825 przez Pawła barona Schillinga. Pierwszy model aparatu telegraficznego znajduje się w akademji nauk w Petersburgu. Oczywiście, jest to aparat pierwotny, nieudoskonalony jeszcze, aparat, nie tyle nadający się do użytku, ile raczej stwierdzający, że ideja telegraficzna jest uzasadnioną i może znaleźć rozwiązanie. Dzisiejsze aparaty telegraficzne są tak udoskonalone i tak świetne w praktycznem użyciu, że ten pierwotny model jest do nich wcale niepodobnym.

Wynalazek w dziedzinie rolnictwa.

Oczywiście — mowa tu o Ameryce. Jeżeli bowiem chodzi o wynalazki praktyczne, najszersze mogące znaleźć zastosowanie, to Ameryka zawsze na tem polu idzie na czele.

Niedawno temu zaczęto w Ameryce używać w rolnictwie nowego pługa, który kraje odrazu pokładów 10, odrzuca 10 skib, praca więc postępuje okrągło 10 razy prędzej, niż przy zwyczajnym pługu. Rzecz również jasna, że takiego 10-ciorakiego pługa nie ciągną konie, ale lokomobile. W ten sposób zarabia się na czasie, na ludziach i koniach. Do orania takim płu-



Diesięcioraki pług amerykański.

giem wystarczy dwóch ludzi: jeden kieruje lokomobilą, drugi pługami — a robota idzie dziesięć razy prędzej.

Na załączonej naszej ilustracji podajemy widok takiego pługa w ruchu.

niesłychanie dodatnio w gospodarce rolnej się zaznacza. Jest to bowiem nie jeden pług, ale 10 pługów, razem umocowanych. Rzecz jasna, że oddaje on rolnictwu olbrzymie usługi, bo zamiast krajać jeden pokład, jedną skibę wyrzucać,

Następca Edisona.

Automatyczne łóżko. — Elektryczna służąca.

Nowa gwiazda zabłysła na firmamencie Ameryki. H. L. Doherty uważany jest obecnie za godnego następcę Edisona, który gotów swego mistrza nawet przewyższyć.

Doherty urządził sobie na dachu „drapacza chmur“ mieszkanie i pracownię. Tutaj to zostało umieszczone owo słynne „łóżko-automobil“, jak je wynalazca nazywa. Nadzwyczajne to łóżko znajduje się na szynach i zaopatrzone jest w oświetlenie elektryczne. — Mała skrzyneczka

z kilku guzikami, którą można położyć na kołdrze, jest połączona z łóżkiem za pomocą kabla.

Naciska się jeden guzik i drzwi się otwierają, naciska się drugi i łóżko wyjeżdża wprost na platformę „drapacza chmur", gdzie można spoczywając wygodnie zażywać świeżego powietrza i skąd roztacza się rozległy widok na miasto, port i morze. Jeszcze jedno naciśnięcie i do łóżka podjeżdża biblioteka domowa. Jeszcze jeden guzik i telefon pojawia się przy łóżku. Drugi garnitur guzików umożliwia usuwanie tych wszystkich przedmiotów, skoro staną się niepotrzebne — oraz powrót automatycznego łóżka do mieszkania.

Łóżko-automobil, to bynajmniej nie najważniejszy z wynalazków „nowego Edisona". — Doherty w krótkim czasie opatentował 150 wynalazków. Jego „elektryczna służąca", usuwająca potrzebę trzymania służby domowej i aparat do usuwania śniegu z ulic, znalazły już w Stanach Zjednoczonych szerokie rozpowszechnienie.

Brzmienie jako termometr.

Temperaturę można mierzyć w rozmaity sposób. Znane termometry rtęciowe i alkoholowe wystarczają do wskazania pewnej ograniczonej ilości stopni ciepła; wynaleziono tedy tak zwane kalorymetry i pyrometry, które dozwalają oznaczać ciepłotę nawet do bardzo wysokich stopni; zwłaszcza optyczne i termo-elektryczne pyrometry działają nadzwyczajne rzeczy.

Przed niedawnym czasem profesor w Rio Janeiro wynalazł nową metodę mierzenia temperatury, używając dźwięku jako podstawy i skonstruował rodzaj piszczałki. Związek między temperaturą, a tonem jest oddawna znany fizykom. Ton piszczałki n. p. jest tem wyższy, im wyższą jest temperatura otaczającego powietrza.

Ten akustyczny, skonstruowany przez owego profesora termometr, składa się z dwóch piszczałek, z jednakiego materjału i jednakiego kształtu. Jednę piszczałkę wystawia się na działanie temperatury, która ma być zmierzona, podczas gdy drugą chroni się przed tem działaniem. Pierwsza piszczałka wyda więc ton tem wyższy, im wyższą jest temperatura. Jeżeli się tę temperaturę chce zmierzyć, wydobywa się dźwięk z drugiej piszczałki i reguluje jej długość dotąd, dopóki nie wyda takiegosamego tonu.

Na załączonej do piszczałek skali, można odczytać długość zimnej piszczałki, względnie wysokość mierzonej temperatury.

(—)

Nowy sposób poszukiwania złota.

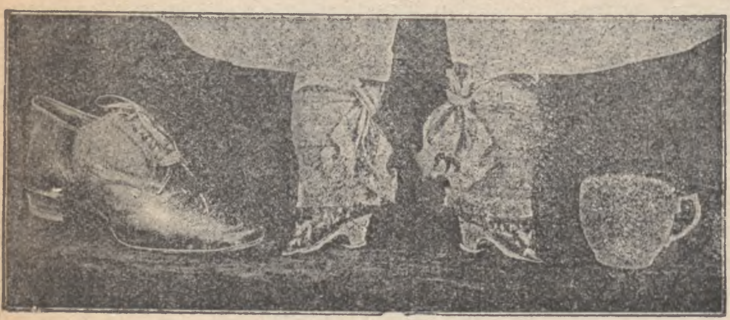
Czego już człowiek nie wynajduje. Jak donoszą pisma amerykańskie, wynaleziono obecnie arcyciekawy instrument, służący do odnajdywania złota. Aparat ten składa się z dwóch stalowych czworokątów, połączonych na krzyż i mających przewodnik do telefonu. Jeżeli pod ziemią znajdują się żyły złota, w łańcuszku powstaje silny prąd, który przechodzi do trąbki telefonicznej; im dźwięki w słuchawce są głośniejsze, tem większa ilość złota znajduje się w tem miejscu.

Nogi Chinek.



W Chinach panuje jak wiadomo zwyczaj krępowania kobietom nóg od najmłodszych lat przy pomocy specjalnych bandaży, które mają powstrzymać rozrost stopy. Albowiem reguły chińskiej estetyki wymagają, aby kobieta miała jak najmniejszą nogę. Kobieta z normalną stopą wydaje się Chińczykom potwornie niezgrabną, podczas gdy my w tem rozmyślnem kaleczeniu i zniekształcaniu stóp kobiecych widzimy objaw barbarzyństwa. Jak taka zniekształcona stopa Chinki wygląda, to o tem można sobie wyrobić pojęcie z naszej ilustracji.

Warto wspomnieć przy sposobności, że i kobiety europejskie hołdują różnym barbarzyńskim modom, sprzeciwiającym się zdrowemu rozsądkowi i zasadniczym pojęciom hygieny. Boć przecież ściskanie się gorsetem, które na szczęście w ostatnich latach wyszło znacznie z mody, lub dziurawienie sobie uszu dla przyozdobienia ich kolczykami, niedalekiem jest od chińskiego zwyczaju kaleczenia nóg kobiecych dla rzekomej piękności.



◎ ◎ ◎

ŻARTY I DOWCIPY.

Wątpliwość.

Pewien reżyser filmowy zwierzył się swemu znajomemu, że trzeba mu do wystawienia nowej sztuki jeszcze dwóch artystek. Znajomy ów obiecał mu przysłać dwie panie, z których jedna jest bardzo ładna, a druga więcej utalentowana. Nazajutrz zgłasza się do reżysera jakaś dama.

— Przepraszam panią — pyta reżyser — czy pani jest ta ładna, czy ta utalentowana?

Usprawiedliwiona obawa.

Doktor K. ma lokaja, który się jąka.

— P... p... p... anie do... do... doktorze, niech mi pan wypi... pi... pi... sze na k... k... k... artce, co mam ku... ku... ku... ku...pić.

— Dlaczego? — pyta doktor.

— Bo za... za... za... nim ja wypo... po... po... wiem, cz... cze... czego chcę, to c... c... ce... ny pójdą w gó.. gó... gó... rę!

CIEKAWE ROZMAITOŚCI.

Jak Edison wynalazł fonograf.

Gdy Edison pracował nad ulepszeniem telefonu, używał często do swych doświadczeń trąbek ze skóry owczej i wpinał w niektóre z nich małe metalowe igły; trąbki te odrzucał jednak jako bezwartościowe.

Kilku pomocników wynalazcy lubiło się bawić w ten sposób, że przykładali te trąbki do ust i trąbili w nie, co wywoływało podobną muzykę, jak dźwięki powstające przy graniu na grzebieniu albo cienkim papierze.

Gdy Edison przechodził pewnego razu obok młodzieńca, zabawiającego się w taki sposób, dotknął w żarcie palcem metalowej igły, ażeby w ten sposób przerwać muzykę.

Zaledwie jednak to uczynił, wykrzyknął zdumiony:

— Ej, co to jest! Niech pan dmucha dalej!

I jeszcze raz położył palec na igle. Potem zaczął przechodzić od jednego pomocnika do drugiego i kazał im mruczeć, śpiewać i mówić przez trąbki, w których tkwiły igły.

Po chwili wykrzyknął:

— Mam już!

Udał się do swej pracowni i zabrał się natychmiast do roboty. W chwili, gdy dotknął igły, zauważył jej drganie i zaraz przyszło mu na myśl, że gdyby to drganie czy falowanie igły odbywało się koło łatwo dającej się przebić powierzchni, można byłoby poniekąd przechować śpiewane czy mówione tony.

W krótkim czasie wynalazca sporządził pierwszy fonograf, który zaczął coraz bardziej ulepszać, aż stał on się jednym z cudownych wynalazków.

Kwarantanna poszukiwaczy djamentów.

Jeżeli któryś z robotników chce wystąpić że służby w kopalni djamentów w południowej Afryce, to musi najpierw przebyć jednotygodniową kwarantannę. Kwarantanna ta nie odnosi się oczywiście do ich zdrowia, ale chodzi w tym wypadku o to, by uniemożliwić robotnikom kradzież djamentów; dlatego bywają oni poddani jak najpilniejszej obserwacji. Każda kopalnia djamentów jest otoczona dwoma wchodzącemi w siebie żelaznemi kratami, których nikt nie zdoła przejść, nie wprawiwszy w ruch dzwonka, który natychmiast przywołuje straż. U białych robotników zadowalniają się właściciele poddaniem ich obserwacji prywatnych detektywów, ale u czarnych i żółtych muszą oni znacznie dalej posunąć swą ostrożność. Dopóki robotnicy, co są zajęci na polu djamentowem, traktowani są jak więźniowie, a gdy chcą opuścić pole, to muszą przebyć tygodniową kwarantannę w specjalnym budynku. Ten budynek, podobny do więzienia, jest otoczony wysokim murem; robotnicy zostają zamknięci w wielkich salach i muszą tam pozostawać przez tydzień nieubrani, a po części skrępowani i są poddawani jak najdokładniejszemu badaniu. Dzień i noc pozostają pod dozorem stróżów. Rewidowanie i pilnowanie jest tak skrupulatne, że niewtajemniczony sądzi, iż niemożliwem jest dla nich przemycić djamenty. Tak jednak nie jest. Część djamentów, przemyconych po kwarantannie jest wcale znaczna. Jest rzeczą prawie nie do wiary, jak umiejętnie potrafią czarni i żółci robotnicy zużywać wszystkie otwory i jamy ciała dla ukrycia djamentów. Dozorcy poznają oczywiście w ciągu lat rozmaite ich sztuczki, ale co jakiś czas natrafiają na nowe podstępy. Znaleziono naprzykład niedawno duży djament u chińskiego robotnika. Wywiercił on sobie dziurę na spodniej stronie ramienia w nadziei, że djament wrośnie mu w ciało.

Wygody w dawnych czasach.

W roku 1234 król angielski spał po raz pierwszy na sienniku ze słomą, przedtem sypiał na gołych deskach. W r. 1246

domy były przeważnie pokryte słomą, a w roku 1400 nie znano jeszcze żadnego komina, nie mówiąc już o piecach. Wino sprzedawano po aptekach jako lekarstwo. Nie znano jeszcze powozów, bogaci jeździli na koniach, mając za sobą kobiety. W roku 1340 podatki wynosiły 30.000 nie funtów szterlingów, ale worków wełny. Adwokatów i sędziów płacono pieprzem i cynamonem, skąd może pochodzi, że i dzisiaj rachunki adwokatów są takie słone. W roku 1344 wybito w Anglji pierwszą monetę. Pierwsze jedwabne pończochy nosiła królowa Elżbieta w roku 1561, a modę tę wprowadził pierwszy król francuski w roku 1517.

Pies samobójcą.

W Bray w hrabstwie Dublin skoczył w oczach licznych widzów z wysokiego brzegu do jeziora. Kilku rybaków, którzy byli właśnie zajęci na jeziorze, pospieszyło odrazu na ratunek zwierzęciu i wyciągnęło je z wody. Psa wysadzono na brzeg i puszczono; ale on zamiast otrząsnąć się z wody z zadowoleniem, jak to zwykle czynią psy po kąpieli, pobiegł znowu na ów wysoki brzeg i rzucił się do wody. Tym razem nie zdołano go wyratować i pies utonął. Jest rzeczą dowiedzioną, że i zwierzęta, podobnie jak ludzie, dobrowolnie zadają sobie śmierć. Uczeni zaprzeczają temu, ale wśród ludu żyje wiara w to, że i zwierzęta popełniają samobójstwo. Znane są wypadki, w których naprzykład konie, świnie i woły dobrowolnie zadawały sobie śmierć; zwierzęta te wybrały również śmierć przez utopienie. O pewnym psie do polowania opowiadają, że gdy mu zabrano jego młode, on położył głowę na szynach i został przejechany przez pociąg. (—)

Imiona dzieci.

Jedna z podróżniczek, Angielka, zwiedzająca miejscowość Kel w zatoce gwinejskiej, opowiada o ciekawym zwyczaju w tej miejscowości, mianowicie o imionach, dawanych dzieciom przez tubylców, ledwo one przyjdą na świat.

Znaczenie imion stosuje się do różnych okoliczności. Jeżeli rodzice pragnęli bardzo dziecka i czekali nań, nazywają je: „Ty nasze szczęście“, „Wreszcie przyszedłeś“, „Przyjdź“, lub „Co za radość w domu“ itp.

Jeśli zaś przeciwnie, nie życzyli sobie dzieci, to nazywają je: „Ja ci przebaczam“, Bóg przysłał smutny podarunek“, „Owoc obojętności“ itp.

Co kraj, to obyczaj.

Rozmaitymi i osobliwymi bywają sposoby, w jakie wdowy dają wyraz żalowi po śmierci swych mężów. Na Nowej Kaledonji naprzykład malują sobie wdowy całe ciało na znak żałoby sadzą i znaczą na niej wapnem duże jak pięść łzy. U niektórych plemion indyjskich żona, której umarł mąż, opłakuje jego śmierć przez miesiąc na jego grobie; przez cały ten czas nie wolno jej czesać włosów, ani też nosić żadnych ozdób.

W innem znowu plemieniu, gdy umiera wojownik, zgromadzają się wszyscy na dużym placu, a wdowa przecina sobie ręce i nogi ostrym kamieniem i biega naokoło zalana krwią, płacząc głośno. — Podróżnik Mc. Kennay powiada:

— Widziałem u Indjan Chippeway kobiety, chodzące ze sztuką sukna. Na moje pytanie, co ma znaczyć, powiedziano mi, że to są wdowy, które w ten sposób dają wyraz swojemu żalowi po śmierci męża.

Biorą one najlepsze swe suknie, zwijają je i otoczywszy je paskiem zmarłego męża, noszą ciągle ze sobą.

Prawdziwych mąk muszą jednak doznawać wdowy Indjan w Brytyjskiej Kolumbji. Uchodzą one za nieczyste i żadnemu myśliwemu nie wolno się do nich zbliżyć; ich cień nie powinien paść na nikogo, gdyż przynosi nieszczęście. Wdowa nie może także pić z żadnego obcego naczynia, a za poduszkę i posłanie służą jej cierniowe krzaki. — Nad rzeką Oregon wdowa zbiera po spaleniu męża jego większe kości, składa je w pudełku z kory brzozowej i jest obowiązana nosić to pudełko przez cały rok na plecach Jeszcze osobliwszą jest pamiątka po zmarłym, jaką muszą ze sobą nosić wdowy na wyspach Andamanach. Czaszkę zmarłego, pomalowaną czerwoną farbą i ozdobioną frendzlami z włókien drzewnych, przywiązują

tam wdowie do prawego ramienia, a pamiątkę tą może zdjąć dopiero wtenczas, gdy zawiera nowe małżeństwo.

Dzień ślubów.

Osobliwy zwyczaj panuje w małej miejscowości Plougastel we francuskiej Bretonji. W miejscowości tej zawieranie małżeństwa jest mianowicie praktykowane od prastarych czasów tylko w jednym dniu w roku. Chociaż francuskie prawo obowiązuje i w Plougastel, podobnie jak w całem francuskiem państwie, to jednak wszyscy mający ochotę wstąpić w związki małżeńskie chętnie się poddają rozporządzeniu kościelnemu, które powiada, że wszystkie pary narzeczonych w jednym i tymsamym dniu muszą zawierać małżeństwo. Dniem weselnym w Plougastel jest dzień św. Franciszki, patronki miejscowości. Dzień ten jest oczywiście dla mieszkańców wielkiem świętem ludowem. Na wesele to zostają zaproszeni wszyscy mieszkańcy i niema chyba nikogo, ktoby się uchylał od wzięcia w nim udziału. Na dzień ten cieszą się wszyscy przez cały rok, streszcza on też w sobie życie całego miasteczka. Już wczesnym rankiem, na placu targowym w obecności wszystkich mieszkańców zbierają się pary, które mają zostać poślubione. Udają się potem w olbrzymiej procesji, do mera, ażeby tam wziąść ślub cywilny. Po ukończeniu tej czynności pary poprzedzane przez muzykę, maszerują ze swymi krewnymi, trzy razy naokoło całej wsi, przyczem pochodowi znowu towarzyszy cała ludność. Procesja kończy się przed kościołem, w którym kapłan udziela wszystkim parom ślubu kościelnego. Potem następuje wielka uczta weselna, która odbywa się pod gołem niebem na placu targowym. Liczba młodych par dochodzi czasami do znacznej wysokości i zdarzało się już, że w Plougastel odbywało się w jednym dniu siedemdziesiąt ślubów.

Z historji szpitali.

Historja rozwoju szpitali jest historją zwycięstwa cywilizacji nad barbarzyństwem. Ze sposobu, w jaki w którymś kraju są utrzymywane szpitale, można wnioskować o postępie tego kraju pod względem etycznym i altruistycznym. Słowo „szpital“ powstało w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; wówczas oznaczało ono miejsce, w którem umieszczano obcych i gości. Czy w przedhistorycznych czasach istniały szpitale, jest rzeczą wątpliwą. Pewnem jest, że Egipcjanie studjowali medycynę i że zanosili chorych do świątyń, gdzie ich pielęgnowali kapłani. Podobnie czynili Grecy i Rzymianie w swych świątyniach, poświęconych Eskulapowi. Są dowody na to, że w pogańskim Rzymie istniały zakłady dla chorych żołnierzy i niewolników, ale nie ma żadnych dowodów na to, że istniały szpitale w dzisiejszym słowa znaczeniu. Natomiast zdaje się, że w starych Indjach były szpitale nietylko dla ludzi, ale i dla zwierząt.

Jeden z angielskich historyków twierdzi, że Meksyk posiadał szpitale jeszcze przed zdobyciem go przez Hiszpanów, ale to nie jest rzeczą pewną. Galicka literatura obfituje w wiadomości o „domach boleści“, które istniały już na 300 lat przed Chrystusem i przeznaczone były dla rannych żołnierzy.

Pierwszy szpital został otworzony w Rzymie w V. wieku po Chrystusie przez pewną bogatą matronę. Pierwszy arabski szpital powstał w roku 207 w Damaszku. Za czasów Abbasydów liczono w Arabji już czternaście szpitali. Pierwszym francuskim szpitalem był prawdopodobnie dom dla pielgrzymów, który otworzył w VI. wieku król Childebert; pielgrzymi mieli wogóle wielkie znaczenie dla zakładania szpitali dla chorych. Za królów frankońskich powstało kilka szpitali, najstarszym z istniejących dzisiaj szpitali jest sławny „Hotel Dieu“ w Paryżu, który miał zostać założony przez pewnego biskupa. Czas założenia jest niepewny; jedni powiadają, że został on założony w r. 660, inni twierdzą, że założono go dopiero w IX. wieku. Pewnem jest tylko, że wspomniano o nim po raz pierwszy w jednym dokumencie z roku 829.

Jak głęboko przenika woda deszczowa.

Bardzo mylne poglądy panują co do tego, jak głęboko deszcz przenika powierzchnię ziemi. Niektórzy ogrodnicy polewają

powierzchnię ziemi spaloną przez słońce, starając się w ten sposób deszcz zastąpić. Zdaje się im, że 20 litrowa konewka wody dostarczy przestrzeni 8—10 metrów kwadratowych dostateczną ilość wilgoci. Jeśliby jednak, w chwilę po podlaniu, poruszyli palcem powierzchnię ziemi, przekonaliby się, że woda przesiąkła zaledwie na 1 cm. głęboko. Działanie wody na rośliny w tym wypadku równa się zatem zeru, a jest tem mniejsze, im bardziej ziemia była stwardniała.

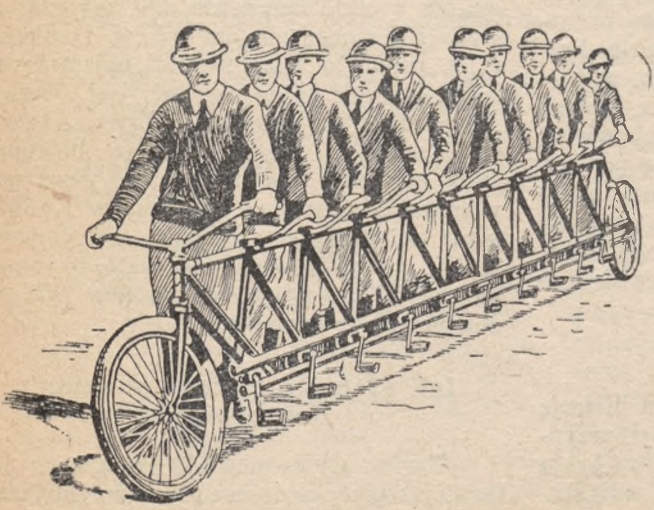
Jednogodzinny deszcz przenika tylko na 10 cm. głęboko, a zależnie od siły 1—2 cm. głębiej, lub płyciej. Stąd korzyść z niego czerpią tylko kwiaty i warzywa, o korzeniach rozpościerających się blizko powierzchni. Aby głębsze pokłady ziemi przeniknąć i dostarczyć wilgoci drzewom owocowym i większym bylinom, potrzeba 24-ro godzinnego deszczu rzęsistego.

Ze spostrzeżeń powyższych okazuje się, jak wiele wody użyć potrzeba, aby warzywom, drzewom owocowym i krzewom, dostarczyć nie chwilowego orzeźwienia, ale dostatecznej ilości wilgoci, z której przez dłuższy czas czerpaćby mogły.

Ile zwierząt domowych jest na świecie?

Liczba zwierząt domowych, żyjących na świecie jest prawie taka sama jak liczba ludzi: 1500 miljonów. Tak przynajmniej powiada statystyka, którą wypracowało ministerjum rolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Między tymi 1500 miljonami zwierząt jest 580 miljonów krów i wołów, 95 miljonów koni, 9 miljonów osłów, 7 miljonów mułów, 2 miljony wielbłądów, 21 miljonów bawołów, 100 miljonów kóz, 150 miljonów świń i 900 000 renów. Pod względem hodowli koni i świń stoją na pierwszem miejscu Stany Zjednoczone z 50 miljonami świń i 25 miljonami koni. Na polu hodowli bydła rogatego przoduje Australja z 88 miljonami; na drugiem stoi Argentyna, a potem dopiero Stany Zjednoczone. Połowa ogólnej cyfry mułów należy do Stanów Zjednoczonych, trzecia część wszystkich kóz znajduje się w Indjach. Indje też mają 70 miljonów wołów i zebu.

Najnowszy rower.



Na tym rysunku widzimy olbrzymiej długości rower wynaleziony przez pewnego amerykańskiego technika. Rower ten, na którym może jechać jednocześnie 10 osób, jest zbudowany bardzo silnie a można powiedzieć, że na swoją długość waży raptem 30 kilo. Przezto właśnie przejechać można nim z łatwością 20 mil angielskich na godzinę. Możemy mieć nadzieję, że podobne rowery zobaczymy niedługo i u nas.

Czy można żyć bez soli?

Niema prawie miejsca na naszem ciele, gdzieby nie było soli. Tkwi ona w komórkach i tkankach, zawiera się w sokach organizmu, krwi drgającej w naszych żyłach, we łzach, zwilżających nasze powieki, w pocie, w ślinie, w żółci. Organizm szafuje nią obficie, pozbywa się jej w każdej wydzielinie; a wszakże potrzebuje jej koniecznie. Skąd wynagrodzić ma straty?

Są ludy, wprawdzie nieliczne, nie używające soli zupełnie, np. w stepach azjatyckich obywają się bez soli; niektóre szczepy fińskie nie znają soli, a pewne nawpół dzikie plemiona Syberji żywią podobno wstręt do wszystkiego, co słone.

Niewybredny smak mają owi koczownicy: surowe ryby, cuchnące mięso i tłuszcz stanowią ich strawę codzienną; nie dziw, że nie czują potrzeby soli.

Tymczasem smak ludzi cywilizowanych domaga się soli jako przyprawy, domaga się jej tak dalece, iż brak soli można postawić na równi z utrapieniem od głodu i pragnienia.

Robiono próby, czyby się nie można obejść zupełnie bez soli, tj. wyłączyć ją nawet ze zwykłego pożywienia. Zwierzęta żywiono podostatkiem, dając im jadło, do którego nawykły, ale wyciągając z niego sól drogą chemiczną. Po kilku dniach zaczęły zapadać na zdrowiu, następnie opadły ze sił całkowicie, a niektóre umierały prędzej niż głodem morzone.

Sól więc, podobnie jak pożywienie, należy do koniecznych warunków życia. A nadmiar soli? Że szkodzi, o tem mówić nawet zbyteczna; w jakim jednak stopniu?

Z doświadczeń na zwierzętach wypada, że sól może się stać nawet trucizną. Śmierć sprowadza usunięcie soli w pokarmach; nadmierna ilość soli przyprawia także o śmierć. Wystarcza do tego funt soli dla dużego zwierzęcia, a zapewne i dla człowieka.

Zdrowiu sprzyja tylko umiarkowana ilość soli. I zwierzęta, i ludzie, żyjący w najbliższej styczności z przyrodą, jak widzieliśmy, zadowalają się solą zawartą w pokarmach i nie czują potrzeby jej dodawania. Nasz jednak smak współczesny wymaga pewnego podrażnienia, które znajduje w owej mineralnej przyprawie. Oto znaczenie soli, tych 20 gramów soli, których pragniemy codziennie, bez których obejść się już nie możemy.

Stara bajka powiada, że król pewien przywołał swe trzy córki, przeznaczając najlepszą cząstkę państwa dla tej z nich która się okaże najtkliwszą. Dwie starsze rozpływały się w czułościach dla ojca. Najmłodsza rzekła tylko:

— Ojczulku, miłuję cię jak... sól!

Król, dotknięty porównaniem tak mało szlachetnem, oburzył się srodze.

— Tak, ojcze, miłuję cię, jak sól — powtórzyła śmiało dziewczyna: — bez soli wstrętne jest pożywienie; bez ciebie — niemiłe mi życie.

Za czasów owej bajki — a było to za dobrej starożytności — sól musiała być już niemało ceniona. I odtąd wartość jej nie spadła ani trochę, a raczej podniosła się jeszcze. Ogromne masy minerału wydzieramy z łona ziemi, wyławiamy z morza i źrodeł.

Sama Wieliczka, królowa soli, dostarcza corocznie 60.000 ton, co starczyłoby na wysypanie grubo drogi od tej kopalni aż do Warszawy.

Wieliczkę skopano na trzy kilometry wzdłuż, a wszerz na dwa prawie. Siedemset kilometrów — sto mil naszych — mierzą jej kurytarze i krużganki.

Siedem wieków gospodarujemy tu prawie bez przerwy, a cenny kamień solny nie boi się wyczerpania.

A jednak kopalnia w Wieliczce daje światu zaledwie drobną cząstkę soli, którą on potrzebuje. W Niemczech słyną kopalnie stasfurckie, w Hiszpanji góra solna w pobliżu Kardony, w Rosji i Ameryce stepy solne, a w wielu krajach źródła słone, dostarczające niezmiernych ilości soli. Sama Rosja wytwarza rocznie przeszło miljon tonn soli, Niemcy tyleż, Japonja i Ameryka po półtora miljona, Anglja dwa, a produkcja całej kuli ziemskiej dochodzi 10 miljonów tonn (półtrzecia miljarda funtów).

Żadna kopalnia zresztą nie da się

porównać z wytworem morza; ono jest głównym dostawcą soli na szerokim świecie. Morze stanowi też źródło pierwotnej soli w kopalniach. Gdziekolwiek przebito pokłady do głębi, do twardej skały, tam natrafiono na rozmaite sole, które istnieją w wodzie oceanu.

Do takich należy pojeziorze Kaspijskie, tudzież wiele jezior słonych w głębi lądów Azji i Ameryki.

Wydobywanie soli czystej z morza i źródeł wymaga tyleż pracy i kosztu, jak kopanie jej w łonie ziemi, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że trzeba ją pozbawić szkodliwych domieszek, których sól ziemna zwykle nie zawiera.

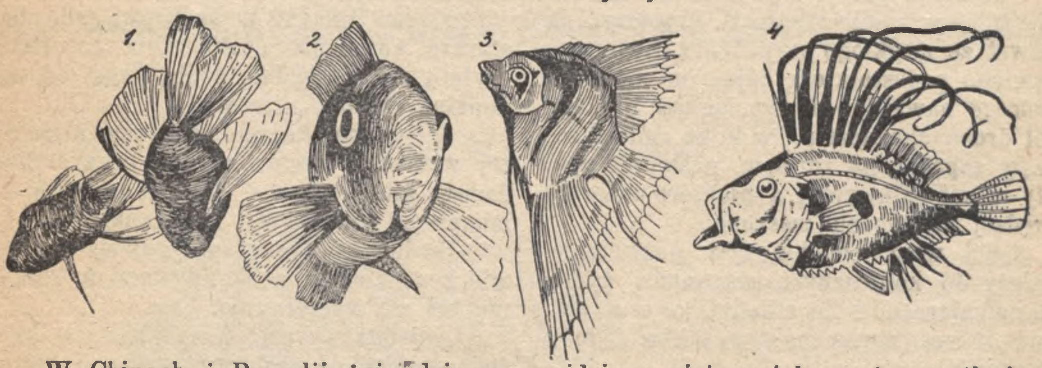
Praca około wyławiania soli z morza zajmuje miejsce pokaźne w ekonomji kraju. W samej np. Francji 10.000 hektarów zajmują pola solne, wytwarzające 250.000 tonn soli corocznie; rzemiosło „solnika“ przechodzi z ojca na syna; całe pokolenia żyją z wyławiania soli.

Nad morzami dalekiej Północy, Białem, Lodowatem, Ochockiem, sól z wody otrzymuje się drogą zamrażania. Z rozmaitych źródeł słonych wyciąga się sól naprzód przez parowanie na powietrzu solanki, spływającej kroplami do kadzi, następnie odparowanie na ogniu i krystalizacje; dość przytoczyć tu nasze tężnie ciechocińskie i warzelnie.

Zważywszy, że sól ma nietylko użytek kuchenny i domowy, ale znajduje też zastosowanie w gospodarstwie rolnem, jako przyprawa do paszy, oraz w kilku ważnych gałęziach przemysłu, można mieć wyobrażenie, jak doniosły stanowi artykuł handlowy. W uznaniu tego wszystkie państwa, z wyjątkiem Anglji, ustanowiły podatek od soli. Kogoż nie uderzyły we Włoszech szyldy na sklepikach: „sól i tytoń“, spotykane na każdym kroku? Podobny monopol przynosi dochody miljonowe.

W dziejach społecznych podatek od soli zawsze był wielce niepopularny. O drobną tę opłatę od niezbędnego artykułu życia bywały nieraz krwawe rozruchy. (—)

Dziwaczne ryby.



W Chinach i Brazylji żyją dziwne ryby o jakich my w Polsce nie mamy wyobrażenia, a które to są pokazane na tym obrazku. Pierwsze dwie ryby oznaczone liczbą 1 nazwane „tygrysami“ z żaglowym ogonem przeźroczystym i delikatnym jakby utkanym z lekkiej jedwabnej gazy, koloru żółtego nakrapiane czarnemi kropkami. Ryba oznaczona liczbą 2 pochodzi z Chin zwą ją tam „Acaras“ z pyszczkiem psa o olbrzymich oczach. Ryba liczba 3 jest to mała rybka z Brazylji „Scalara“ smukła i bardzo zwinna. Czwarta zaś ryba najdziwaczniejsza, jaką można spotkać na kuli ziemskiej, żyjąca w małych rzekach i stawach północnej Ameryki, nazwana „Zeus“ ma ona dziwnie ułożone pletwy stale ruchome, co daje jej sposób do prędkiego i zwinnego pływania. Ryba ta jest bardzo mądra i przebiegła; rybacy muszą długo się mozolić nim uda się im pochwycić taką małą dziwną rybkę. Teraz wszystkie te ryby można zobaczyć u bogatszych ludzi w Paryżu. Trzymają ich w specjalnych słojach szklanych, zwanych acvarium.

(—)

Amerykański pośpiech.

Amerykański pośpiech stał się przysłowiowym na całym świecie.. Amerykanin sam sobie zdaje z niego dokładnie sprawę i żartuje niejednokrotnie z tej nerwowej wrodzonej mu właściwości. Dowcipy o nauczycielu, który jest w stanie dać sześć godzin w przeciągu trzydziestu minut i o jajach dwuminutowych, które mogą być podane w przeciągu minuty, są powszechnie znane. Pośpiech charakteryzuje Amerykanina tak w publicznem, jak i prywatnem życiu. Na ścianach jego biura umieszczone są napisy: „Czas to pieniądz“, „Streszczaj się“ i t. p., ażeby odwiedzającemu przypomnieć, jak drogim jest jego czas. Znaną jest lapidarność Amerykanina w sprawach interesu. Jedzenie pochłania on poprostu, jakby się za nim paliło; nie zna miłego próżnowania, a nawet gdy wypoczywa, zachowuje się jak perpetuum mobile. Huśta się na bujającem krześle, żuje coś bez przerwy, poruszając przytem szczękami, biega od jednego elektrycznego przewodu do drugiego, by uregulować wentylację, a gdy już nie wie co ma robić, to kręci palce, jakby się obawiał, że mu zardzewieją. Lasów swoich nie ścina siekierą, lecz karczuje je ogniem. Młyny jego są pędzone elektrycznością. Okna, których używa, nie składają się z dwóch skrzydeł, lecz mają jedną szybę, by je można było prędzej otwierać i zamykać. Nawet na mówienie nie traci czasu. Pyta się ciebie: „Jak się pan miewa“, ale zanim mu zdążyłeś odpowiedzieć, jest już za górami. Jeżeli chcesz sobie zapalić od niego cygaro, to musisz lecieć za nim pędem. Nie nosi on portmonetki, bo nie chce jej ciągle otwierać i zamykać.

Pośpiech Amerykanina można najlepiej zaobserwować, gdy mu się towarzyszy do golarza. Ażeby zapobiedz rozmowie gościa, któraby mu zabierała czas, golarz aplikuje mu przedewszystkiem ładunek piany z mydła na usta. Nie musi się on bardzo natężać. Praca jego polega właśnie na trzymaniu pędzla w ręce. Klient obraca tak długo głową na wszystkie strony aż zostanie dostatecznie namydlony... To jest znakiem dla całego szeregu służby, by się rzuciła na bezbronną ofiarę. Przedewszystkiem więc zjawia się czyściciel butów, który bierze w opiekę trzewiki gościa. Równocześnie młoda panna stara się wypolerować gruntownie jego paznokcie, podczas gdy inna odświeża jego kapelusz, zaprasowuje spodnie lub wycina nagniotki, jeżeli je ma. Gdy wszystko zostało szczęśliwie załatwione, służący czyści jeszcze zarzutkę gościa, poczem może się już odbyć ceremonia płacenia i dawania napiwków.

W Ameryce nie istnieją rentierzy, którzyby w spokoju używali owoców swojej długoletniej pracy. Każdy pracuje aż do śmierci. Najgorętszem życzeniem każdego Amerykanina jest umrzeć wśród pracy. Pragnęliby oni, żeby każdy rok był przestępnym, byle tylko o dzień dłużej móc uganiać za dolarem. Niezliczone są też wypadki, które pociąga za sobą pośpiech Amerykanów. Zwłaszcza wyskakiwanie z tramwaju podczas jazdy i zwyczaj krzyżowania szyn tuż przed wyjeżdżającym pociągiem są powodem coraz nowych wypadków śmierci.

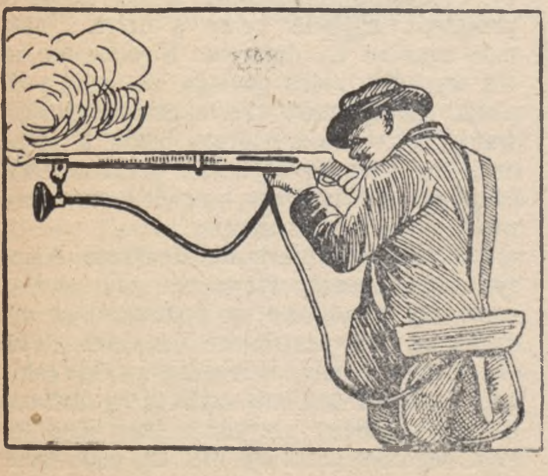
Zwykły pośpiech nie opuszcza Amerykanina nawet wtenczas, gdy chodzi o sprawy żołądkowe: w restauracjach zaczyna on jeść prawie we drzwiach. Tuż przy drzwiach mianowicie stoi zwykle człowiek, który z szaloną szybkością otwiera ostrygi, ulubiony przysmak Amerykanów. Poszczególne potrawy nie są podawane

jedne po drugich, ale równocześnie wszystkie naraz na tuzinie talerzy. Ażeby zapobiedz trudowi długiego wybierania, na każdej amerykańskiej karcie restauracji można widzieć tak zwany „hash“, mieszaninę papkowatą z najrozmaitszych potraw, którą starają się uczynić strawną przez dodanie ostrego sosu. Z łakomstwem, jakby od całych tygodni nie miał nic w ustach, rzuca się gość na rozmaite delikatesy, ale widać po nim, że nie je dla przyjemności, tylko dlatego, że uważa to za swój obowiązek. Amerykanin oczekuje z niecierpliwością człowieka, który mu oszczędzi tej pracy przez wynalezienie jakiejś cudownej pigułki. Na razie posługuje się często „przetrawionym pokarmem“, którego podobno nie potrzeba wcale żuć.

Dlatego też restauracje amerykańskie mniej polecają dobroć swych potraw, niż pośpiech z jakim je podają. Częstym jest napis na drzwiach: „Potrawy w jednej minucie“. Umożliwia to Amerykaninowi oznajmienie w drzwiach biura: „Idę na obiad. Wrócę za pięć minut“. Rekord szybkości w jedzeniu zyskuje Amerykanin w tak zwanych lokalach „Quick-lunch“. W kapeluszu na głowie wpada tam jak szalony połyka cokolwiek, jakby chodziło o życie i z napchanemi ustami pod groźbą uduszenia się, równie szybko opuszcza lokal jak wszedł do niego. Karykaturzyści amerykańscy z lubością zajmują się tym tematem i wygłaszają najrozmaitsze dowcipne przepowiednie. Rysują naprzykład restaurację przyszłości, w której gościom wlewają zupę w otwarte usta z potężnych hydrantów, a więc i chleb ładują mechanicznymi przyrządami do żołądka.

Przy tem wszystkiem pośpiech nierzadko jest u Amerykanina tylko pozą, która mu się stała drugą naturą i której nie może się pozbyć. Znani są panowie, którzy pędzą jak szaleni do golarza i zdjąwszy już na ulicy kołnierzyk i krawatkę, krzyczą z całych sił: „Prędko, prędko! Spieszę się ogromnie“ — a potem całemi godzinami siedzą, czytając gazety. Amerykanin jest może dlatego tak prędkim pod każdym względem, że wrodzonem jest w nim zamiłowanie do wszelkiego rodzaju rekordów.

Japoński książe, który odwiedzał Nowy York, przyglądał się raz ze zdumieniem na stacji kolei podziemnej ogromnemu tłumowi ludzi, rzucających się do pospiesznego pociągu. „Dlaczego oni nie jadą raczej osobowym pociągiem“? — zapytał. Gdy mu powiedziano, że chcą tym sposobem zyskać dwie minuty czasu, zapytał zdumiony: „A cóż oni zrobią z temi dwoma minutami?“ (—)



Strzelba na szczury.

Ogromnie praktyczny wynalazek stanowi strzelba na szczury, zaopatrzona w aparacik elektryczny przymocowany do strzelby. Skoro elektryczny projektor zaświeci nagle w ciemności szczury zaskoczone i oślepione nieruchomieją. Ten moment wyzyskuje myśliwy, aby wycelować i szybko strzelić.

Jak wygląda „sucha“ Ameryka...

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, obowiązuje też ustawa prohibicyjna, to znaczy, kompletny zakaz sprzedaży i użycia alkoholu.

Zamknięto wszystkie browary, gorzelnie i rafinerje spirytusu, skonfiskowano wszelkie zapasy alkoholu, przyczem strumienie wódki, piwa, wina wylano do kanałów...

Niewolno oczywiście przywozić także żadnych napojów alkoholicznych z zagranicy ani też w domu prywatnie ich fabrykować — nawet dla własnego użytku. Nawet na morzu wyznaczono pewną linię demarkacyjną, poza którą okrętom przybywającym z Europy niewolno przewozić alkoholu nawet w postaci piwa lub lekkich stołowych win.

Specjalna komisja prohibicyjna, w której pełnią służbę także i kobiety, ściga bezlitośnie przemytników i tajnych sprzedawców alkoholu.

A jednak pomimo tych surowych zarządzeń strumienie alkoholicznej „wilgoci“ przenikają w tajemniczy sposób do „suchej“ Ameryki. Najsurowsza kontrola niezdołała dotychczas wyplenić tajnych gorzelni, które obecnie mieszczą się w Nowym Jorku lub w Chicago, czy też w Filadelfii w co drugim prawie domu. Przemytnictwo alkoholu rozwinęło się w odrębny zawód — niesłychanie rentowny.

Potworzyły się też t. zw. „pływające szynki“. Są to okręty, które trzymajac się stale poza linią demarkacyjną — mają na swym pokładzie wielkie zapasy alkoholicznych trunków.

Amerykanie wypływają na łodziach żaglowych i motorowych na morze i w owych szynkach pływających gaszą swoje pragnienie.

Ponieważ alkohol wolno w Stanach Zjednoczonych sprzedawać tylko na recepty, więc ilość „chorych“ niesłychanie się zwiększyła. Lekarze oblegani są formalnie przez osoby, żądne recept na alkohol.

Niedawno okazało się, że okręt, który rzekomo miał zabrać podróżników wybierających się w podróż naokoło świata — w istocie zawierał wielką kontrabandę.

W restauracjach, kawiarniach, barach i t. p. niewolno oczywiście podawać napojów wyskokowych, ale pokryjomu po cenie dziesięciokrotnie wyższej można dostać „whisky“ i „brandy“ ile tylko dusza zapragnie.

Ustawa prohibicyjna przyczyniła się, jak to stwierdzają dane statystyczne — do wzmożenia używania innych narkotyków jako to: opium, morfiny, kokainy, a także do silniejszego rozpowszechnienia tak szkodliwego alkoholu metylowego.

Niedawno dziennikarze pism amerykańskich uzyskali wywiad u jednego z twórców ustawy prohibicyjnej:

— Czy pan sądzi, że ustawa o zakazie alkoholu istotnie wytępiła alkohol w Stanach Zjednoczonych? – pytali dziennikarze.

— Tak sądzę. — Odparł ów prawodawca.

— I że nigdzie w Stanach Zjednoczonych nie można się napić kieliszka wódki?

— Jestem o tem najmocniej przekonany.

Dziennikarze zaproponowali mu wówczas, aby się z nimi udał do pobiskiej restauracji, gdzie spróbują czy pomimo ustawy prohibicyjnej nie będzie można sobie czegoś golnąć!

Ale ów tępiciel alkoholu nie miał jakoś ochoty na tę próbę. Snać niezupełnie dowierzał skutecznemu działaniu ustawy. Nadmienił tylko, że od czasu wprowadzenia w życie ustawy prohibicyjnej — wzrosł wśród ludności dobrobyt.

— A tak — odparł któryś z dziennikarzy — bo mnóstwo ludzi pobogaciło się na przemycaniu alkoholu!...

Charakterystycznem jest również zawiadomienie, które otrzymał z poczty pewien kupiec nowojorski. Zawiadomienie to brzmi:

„Pod pańskim adresem nadeszła skrzynia książek. Prosimy zabrać ją szybko, bo ucieknie“.

Cała ludność Stanów Zjednoczonych podzieliła się zwolenników i przeciwników ustawy antyalkoholowej i prawdopodobnie przy najbliższych wyborach zapatrywania kandydatów na „suchość“ Ameryki będą decydującemi przy oddawaniu im przez wyborców głosów.

Kara śmierci w kraju białych słoni.

Pewien francuski lekarz, który przez wiele lat bawił w Siamie, ogłasza w jednem z pism paryskich następujące ciekawe szczegóły, tyczące się wykonywania kary śmierci w kraju białych słoni:

Skazany — pisze ów lekarz — zostaje zbudzony na długo przed świtem; zakładają mu ciężkie łańcuchy na ręce i nogi, poczem prowadzą go do pagody, gdzie kapłani, zapaliwszy przed nim dwie świece, upominają go poważnie, by nie myślał o niczem i niczem się nie zajmował, by mógł opuścić świat bez żalu, a nawet z pewnego rodzaju zadowoleniem. Skazaniec dostaje potem jeść, a po uczcie prowadzą go na miejsce stracenia.

Znajdują się tam już dwaj kaci, ubrani w czerwone suknie. Podczas gdy jeden z nich idzie ze skazanym, drugi kryje się w zaroślach. Kat pierwszy zrywa liść bananu, kładzie go na ziemi i wzywa przestępcę, by zajął na nim miejsce; zostaje on tym sposobem oddzielony zupełnie od ziemi, co wedle zdania tamtejszych kapłanów ułatwia mu podróż w lepsze światy.

Po tych przygotowaniach kat staje za przestępcą, wbija do ziemi pal, wiąże mu z tyłu ręce powyżej łokci, przez co ofiara pochyla głowę naprzód, potem zatyka mu gliną uszy, by nic nie słyszał i kończy przygotowania, zaznaczając wapnem lub kredą na karku skazanego linię, po której ma ciąć. Potem siada przed skazanym o kilka kroków, kładzie na ziemi szablę, tak, by skazaniec myślał, że to on wyprawi go na tamten świat i spogląda na niego podejrzliwym wzrokiem.

W tej sytuacji pozostają czasem nieszczęśliwi przez dwie godziny, aż skutkiem oczekiwania i okropnego napięcia nerwów stają się zupełnie tępi, spuszczają głowę, albo nawet zasypiają. W owej chwili wysuwa się z krzaków kat drugi, podchodzi na palcach i w podskokach, wykonując szablą najrozmaitsze żonglerskie ruchy, zbliża się do ofiary. Szabla podnosi się nagle, błysk, uderzenie i głowa skazańca spada.

Z szybkością błyskawicy kat bierze szablę między zęby, chcąc przeszkodzić w ten sposób, by dusza skazańca nie wleciała mu przez usta do ciała i bieży do pagody, gdzie kapłani polewają go poświęcaną wodą.

Ciało skazanego zostaje pogrzebane w ziemi, bo nie jest godne być spalonem, a głowę zatykają na bambusowym kiju i przez trzy dni wystawiają na widok publiczny.

Wpływ alkoholu na ustrój człowieka.

Środki, które nie zawierają składników pożywnych, ale przyjemnie działają na uczucie smaku, noszą w potocznej mowie nazwę używek. Do nich zaliczany bywa najsłuszniej alkohol, ów środek, który stać się miał wodą zdrowia, a stał się w rzeczywistości środkiem rujnującym zdrowie i siły, sprowadzającym przedwczesną starość.

Śmiało rzec można, że alkohol należy do największych wrogów szczęścia i postępu ludzkości.

Alkohol opanowuje szersze warstwy ludności, nie omija swoim wpływem żadnego stanu, w zastraszający sposób szerzy w społeczeństwie egoizm, prowadzi do zaniku twórczych zdolności, rozwija obojętność na doniosłe sprawy społeczne, przytępia poczucie obowiązku i wprowadza niezdrowe stosunki etyczne. Alkohol stał się obecnie kwestją społeczną; interesują się nim najlepsi ludzie, najwięcej humanitarni z pośród społeczeństwa, ożywieni szlachetną myślą ratowania ludzkości od egoizmu, podniesienia i podźwignięcia do wyższych, szczytnych ideałów miłości i braterstwa. Alkohol stał się zagadnieniem społecznem.

Przypatrzmy się jego skutkom szkodliwym. Alkohol jest typowym środkiem usypiającym. Jeszcze w zaraniu medycyny, kiedy były nieznane takie wybitne ciała usypiające, jak chloroform i eter, lekarze, głównie chirurdzy, uciekali się do alkoholu, jako do środka usuwającego, a przynajmniej zmniejszającego ból przy operacjach.

Alkohol już w małych dawkach wywiera działanie na organizm. Dostatecznie wprowadzić dorosłemu człowiekowi 1 kieliszek wódki do żołądka, żeby po krótkim przeciągu czasu nastąpiło przyćmienie świadomości, pierwszy objaw paraliżującego działania alkoholu na te ośrodki mózgowe, w których skoncentrowane są najważniejsze czynności psychiczne naszego organizmu. A tymczasem ilość alkoholu w 1 kieliszku wódki jest bardzo mała i wynosi zaledwie 10 gramów.

Jeżeli wprowadzać będziemy dalsze ilości alkoholu, sparaliżowanie obejmie inne części mózgu, a pomiędzy innemi te, od których zależą: równowaga naszego ciała i prawidłowe ruchy. Pod nazwą „sparaliżowania“ rozumiemy zniesienie czynności danego narządu. Otóż zniesienie czynności tych części mózgu, w których zawarte są najważniejsze funkcje psychiczne, prowadzi do stanu, w którym ludzie utracają pomału związek z zewnętrznym światem, przestają odczuwać w prawidłowy sposób wrażenia otrzymywane z zewnątrz, zatracają zdolność kontrolowania swoich czynów, słów i możność dokładnego oceniania zjawisk otaczającego ich świata. Ludzie wreszcie przestają się interesować otoczeniem, a oddają się swoim własnym myślom, przyjmującym nieraz bardzo fantastyczny charakter. A ponieważ wrażenia z zewnątrz nie dochodzą do ich świadomości i nie mogą wywołać hamującego na ich słowa i czyny działania, ludzie w stanie narkozy alkoholowej wyglądają jakby oderwani od rzeczywistości: rozmawiają na fantastyczne tematy, oddają się niepomiernej wesołości, albo wpadają (co rzadziej się zdarza) w rozpacz, gestykulują, wykonują cały szereg niestosownych, bezcelowych czynów, często niebezpiecznych dla innych i dla siebie samych. Alkohol wprowadza także znieczulenie, ludzie więc tacy wykonują czasami cały szereg aktów, które u otoczenia, zwłaszcza przesądnego, wywołują paniczny strach i zdumienie. Ludzie ci np. gryzą szkło i obraz taki rzeczywiście jest straszny; krew się z ust leje, a oni z dumą w dalszym ciągu na drobne kawałki rozgryzają szkło. Naturalnie akt ten nie jest wyrazem bohaterstwa albo odwagi, ale jest wyrazem zniesionego czucia bólu.

Zdolność rozumowania i dokładnego oceniania otaczających zjawisk pod wpływem alkoholu jest zatracona. Dlatego ludzie pijani często nie schodzą z piętra, ale zeskakują, wydaje im się bowiem, że przestrzeń, którą mają przebyć, jest niewielka. Pijani przejawiają często niepospolite męstwo, wzbudzając w otaczających podziw dla swojej osoby. Możnaby było przypuszczać, że alkohol posiada specyficzną zdolność budzenia w ludziach

podniosłego uczucia. Ale męstwo to jest wyrazem paraliżującego działania na mózg, wyrazem utraconej możności rozumowania, dokładnego zdawania sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Tak np. pijani podchodzą bez obawy do złych zwierząt i często stają się ofiarą swego nienaturalnego męstwa. Porażenie ośrodków hamujących, kontrolujących nasze czynności, prowadzi do tego, że ludzie tacy zatracają wstyd, mówią i robią takie rzeczy, których w zwykłych warunkach życia unikają. Alkohol, jak mówią, rozwiązuje jezyk. Paraliżując ośrodki hamujące, alkohol pozbawia człowieka nabytków kultury, cofa go ku stanowi pierwotnemu, kiedy ośrodki hamujące przedstawiają się w stanie zupełnie nierozwiniętym, nie wywierającym wpływu na czynności człowieka.

Alkohol niewątpliwie obniża kulturę społeczeństwa, przeciwdziałając jej wpływowi na objawy życia społecznego.

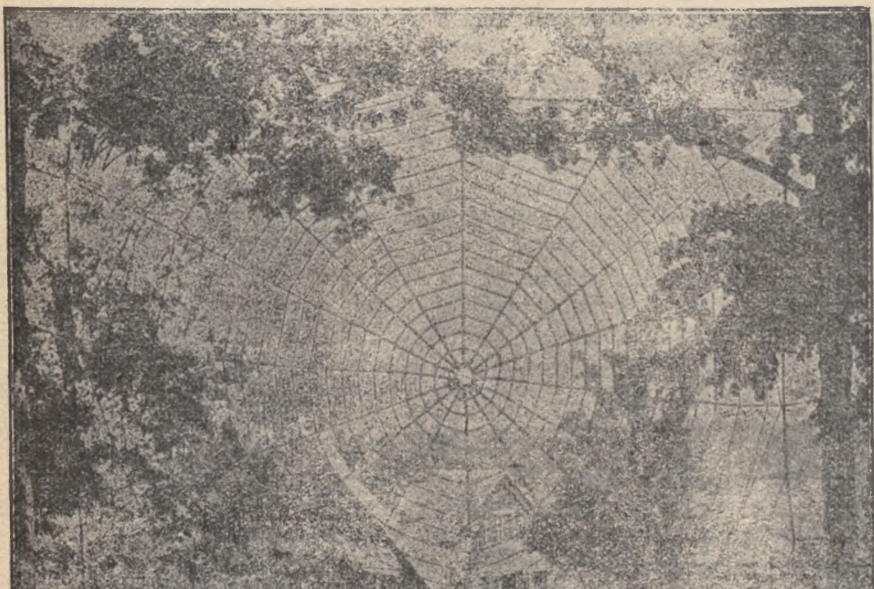
(—)

Największa pajęczyna na świecie.

Spojrzcie na załączoną obok ilustację. Widzicie na niej olbrzymią pajęczynę.

Z pewnością nie widzieliście nigdy czegoś podobnego u nas, chociaż u nas pajęczyn jest dosyć i każdy niejednokrotnie podziwiał misterne sieci pajęcze, zwłaszcza, gdy w czasie babiego lata chodził po polach i wpatrywał się w te wiatrem niesione nici Matki Bożej.

Takiej wielkiej pajęczyny jednak nie widzieliście, bo oczywiście nie jest to pajęczyna naturalna, tylko sztuczna i nie pająki ją wytworzyły, ale kaprys pewnego amerykańskiego miljonera. Kazał on mianowicie dla upiększenia swojej willi na wsi urządzić w ogrodzie olbrzymią sieć pajęczą ze sznurków.



Efekt osiągnął — bo „pajęczyna“ ta wygląda istotnie bardzo pięknie.

Widać to na załączonej ilustracji.

Miłość cygańska.

(Nowelka z węgierskiego).

— Czy to prawda, Marisko, że chcesz odejść stąd, odejść na zawsze?

— Tak, Janczi, odejdę; nie mogę tutaj zostać.

— Ależ Marisko! Co cię ciągnie w świat, który czyni człowieka nieszczęśliwym i złym? Czy może być gdzie piękniej niż u nas, gdzie dźwięczą skrzypki, gdzie szum rzeki kołysze cię do snu, a daleka, wolna puszta opowiada ci swe bajki — stare bajki o świetności Węgier?

— To są bajki, które dawno przebrzmiały! Co mi po minionej świetności? Jestem młoda, chcę żyć i być szczęśliwą, a tutaj co mam? Tylko nędzę i ubóstwo!

Wysmukła dziewczyna wyprostowała się, wyciągnęła z tęsknotą ręce przed siebie: — Daleko, daleko od tego brudu — żyć, ach żyć chcę!

— Marisko nie odchodź, nie odchodź!

Ciemne oczy chłopca zawisły w gorącem błaganiu na pięknej twarzy dziewczyny, ale jej oczy patrzyły w dal... nie na niego.

— Kocham cię, Marisko, kocham nad wszystko! Będę cię nosił na rękach, pracował dniem i nocą, zasypię cię złotem, że będziesz je mogła zbierać swemi małemi rękami jak jagody. Będę ci śpiewał do snu moją piosenkę, naszą dawną piosenkę z dziecinnych lat; pocałunki moje będą cię zawsze budzić ze snu; będę cię strzegł jak największego mego skarbu, tylko nie odchodź Marisko — zostań.

Dziewczyna potrząsnęła głową; w ironicznym uśmiechu błysnęły białe jej zęby.

— To bajki, kochany Janczi, piękne bajki – ale rzeczywistość? Twoja żona... żona cygana — pogardzana, odtrącona! Twoja miłość — miłość cygańska.

Z początku gorąca i namiętna, że pożera młodość i piękność, a potem... potem! Potem musiałabym pracować dniem i nocą, żebyś ty mógł pić, bawić się i całować inne kobiety? I to ma być życie moje, życie zwierzęcia, popędzanego do roboty batem? Nie, Janczi, nie... odejdę w świat — szukać szczęścia! Żegnaj mi Janczi!

— Szczęścia, Marisko, nikt nie znajdzie daleko. Wierz mi, nigdy Węgier nie zapomni swej ojczyzny; zawsze pozostanie obcym gdzieindziej, chociażby nawet był szczęśliwym.

— Jesteś dzieckiem cygańskiem, Marisko; i ciebie będzie dręczyć tęsknota za skrzypkami i ty będziesz słyszała we śnie i na jawie starą pieśń... naszą pieśń z dzieciństwa! Raz jeszcze Janczi ci ją zagra na pożegnanie, zagra, byś ją zachowała w duszy po wieczne czasy.

Ozwały się tony skrzypiec, dźwięcząc miękko i słodko, to skarżąc się z tęsknotą, to wybuchając palącą namiętnością.

Dziewczę ogarnął przestrach. – Czy nie lepiej będzie pozostać?

Nie! Zerwała się gwałtownie. – W życie chciała iść... na spotkanie szczęścia...

Nie spojrzawszy już na chłopca odeszła do domu, powoli, z wahaniem.

W sercu jej dźwięczała tęskna, stara pieśń z dziecinnych lat...

Minęło kilka miesięcy; Mariski nie było już we wiosce, z początku matka opowiadała, że jej się dobrze powodzi w stolicy, że prowadzi wesołe życie. Potem nic już nie mówiła. Zapomniano o Marisce. Jeden tylko jedyny człowiek myślał o niej: Janczi. Siedział przy starej matce i pocieszał ją, gdy żałośnie wołała: — O moje dziecko, co się z niem stało! Mariska była taka dobra; musiała chyba umrzeć. Nie wiem o niej nic, nie wiem nic o jedynem mem dziecku!

Pewnego dnia Janczi rzekł: — Mamo... pójdę szukać Mariski — przyprowadzę ci ją!

— Niech cię Bóg błogosławi, mój synu! Niech cię Bóg błogosławi i dopomoże ci! Stara mówiąc te słowa, położyła drżące swe ręce na głowie chłopca.

I Janczi poszedł. Po kilku miesiącach we wsi czytano z zajęciem gazety, gdyż chwalono w nich ogromnie jednego z nich. Człowiekiem tym był Janczi, w którym niezauważono nic nadzwyczajnego, gdy był we wsi.

Ale w mieście mają ludzie widocznie inne oczy! Bo tam wsławił się on jako kapelmistrz orkiestry cygańskiej, a piękne i młode kobiety nie mogły się napatrzeć cyganowi, ani też dosyć nasłuchać jego gry.

Stara matka Mariski czekała i czekała. Janczi nie przychodził, ani też nic nie pisał. Czyżby i on zapomniał o wszystkiem? Janczi stał się sławnym człowiekiem, miał pieniędzy, ile tylko zapragnął. Wszyscy szaleli za nim; restauracja, w której grał, była zawsze przepełniona; wszyscy podziwiali młodego cygana i oklaskiwali go... a on był zawsze zimny jak lód.

Grał, ale oczy jego błądziły z tęsknotą po sali, badały każdy kąt.

I każdego wieczoru przed końcem grał starą pieśń — jej ulubioną z dziecinnych lat — pieśń Mariski!

Może jej nie zauważył... może była w sali! — Pieśń, stara pieśń prowadzi ją do niego. Szukał jej, wypytywał się o nią, ale tam, gdzie przebywała z początku i skąd pisywała listy do matki, nic o niej nie wiedziano. Powiedziano mu tylko, że nie była to już dawna Mariska, że wielkie miasto zrobiło z niej to, co robi z tylu innych, które przybywają do niego z pragnieniem bogactw i użycia.

Pewnego wieczora — właśnie Janczi grał wśród uroczystej ciszy — do sali weszło jakieś towarzystwo ze śmiechem i hałasem. Trzej oficerowie i kobieta młoda, wysmukła, jaskrawo ubrana, przeładowana klejnotami, o twarzy pięknej, prawie dziecinnej, na której jednak występek wybił już swe piętno.

Ludzie trącali się i szeptali: — Zgrabna Węgierka!

Panowie zajęli miejsce przy osobnym stoliku. Byli podnieceni, śmiali się i rozmawiali głośno i pili bez przerwy. Tosamo czyniła dziewczyna, która raczej leżała niż siedziała na stołku, z oczyma nawpół przymkniętemi i papierosem w ustach.

Oczy cygana utkwione były bez przerwy w twarzy dziewczyny — wyrażały one bolesne zdumienie. Czy to była Mariska? Więc tak wyglądało jej szczęście?

— Hej... cyganie... zagraj coś porządnego... masz! — Z temi słowami zerwał się od stołu jeden z oficerów i rzucił na podium banknot. Padł na niego pełen nienawiści wzrok z oczu cygana. Janczi ujął smyczek i zaczął grać; tony płynęły cicho, niby tchnienie wietrzyka, niby wspomnienie z dalekiej, dalekiej przeszłości.

Przy pierwszym dźwięku skrzypiec, dziewczyna zerwała się z miejsca; napół przymknięte oczy otworzyły się szeroko, trwożliwy, niepewny wzrok pobiegł poraz pierwszy ku cyganowi... i... obydwoma rękami zakryła twarz, z trudem powstrzymała się od głośnego okrzyku.

Cygan zszedł z podium i patrząc ciągle na dziewczynę, zbliżył się do stołu. Nie zwróciło to uwagi publiczności, gdyż często zdarzało się, że oficerowie wołali do siebie kapelmistrza cyganów.

Mariska opuściła ręce. Pomimo szminki twarz jej była śmiertelnie blada. Ciemne oczy utkwiła w obliczu cygana. Cicho i słodko dźwięczała stara pieśń, pieśń ojczysta, pieśń z dziecinnych lat. Gdy cygan zbliżył się do niej, pieśń urwała się nagle i cygan szepnął jej prawie do ucha:

— Więc tak wygląda twoje szczęście? Chciałem przyprowadzić starej matce jej dziecię, a sobie... żonę; dlatego ruszyłem w świat... by odszukać ciebie! Mogę teraz wrócić i powiedzieć matce, że dziecko jej umarło dla niej... a ja...

Powstało zamieszanie; „zgrabna Węgierka“ zemdlała.

Towarzysze jej wynieśli ją szybko ze sali, publiczność uspokoiła się i żądała znowu muzyki.

Cyganie szukali swego kapelmistrza... ale daremnie; zniknął bez śladu.

— Mariska umarła — rzekł Janczi, gdy wszedł do izby starej matki. I pozostał przy starej, samotnej kobiecie, on cichy, małomówny człowiek, który się nigdy nie śmiał.

Umilkły tony skrzypiec; wisiały one

teraz na ścianie zakurzone; tylko wiatr, który czasem przeciągnął przez pusztę, poruszył strunami, że zadźwięczały.

Ale w ciche, miesięczne noce, Janczi szedł nad brzeg rzeki i słuchał szumu fal. I wtenczas brał w rękę zakurzone skrzypce. Delikatnie pociągał smyczkiem po strunach i grał smutną, tęskną pieśń z dziecinnych lat.

Gra urywała się często w środku. Rzeka nie zdradzi tajemnicy i nie powie, że Janczi zakrywał wówczas twarz i płakał... gorzko i beznadziejnie... jak się opłakuje umarłą. (—)

Sławna wróżka.

Niepozorny dom w Paryżu, w którym sławna Lenormand wróżyła z kart, widział pod swym dachem wielu królów i książąt. Pani Lenormand posiadała obok bajecznej znajomości ludzi i niesłychanej wrażliwości dar nadzwyczaj taktownego postępowania z wysoko postawionemi osobistościami.

Przy swych przepowiedniach unikała wzywania pomocy wszelkich duchów. Kazała ona sobie płacić za „wielką grę“ cztery złote napoleony, a za „małą grę“ połowę z tego. Prostemi były pytania, jakie zadawała swym gościom. Pytała mianowicie o początkową literę imienia ojca, miejsca urodzenia i kraju, dzień urodzin, nazwę ulubionego zwierzęcia i ulubionego kwiatka. Zapytany musiał także wymienić nazwę zwierzęcia, którego najbardziej nienawidzi. — Potem rozkładała ona karty i czytała z ręki.

Król pruski Fryderyk Wilhelm III. przyszedł raz do niej przebrany za wieśniaka i żartem powiedział jej, iż jest „paysan sans soucis“ (wieśniak nie mający trosk), na co mu odparła odrazu: „To prawda, gdyż jest pan właścicielem Sansouci“, (jest to pałac królewski, założony przez Fryderyka Wielkiego).

Lenormand miała również doskonale przepowiedzieć rok śmierci Fryderykowi Wilhelmowi, podobnie jak i Napoleonowi.

Wszyscy książęta, którzy w roku 1818 przybyli na kongres do Akwisgranu, odwiedzili podobno panią Lenormand, która się właśnie znajdowała w owem mieście. Do najczęstszych jej gości należałą między innemi pierwsza żona Napoleona I. Józefina Beauharnais. Jeszcze za życia jej pierwszego męża, Lenormand przepowiedziała jej śmierć tegoż i późniejszy jej ślub z młodym oficerem, którego gwiazda podniesie ją do wielkich zaszczytów; podobnie przepowiedziała jej późniejszy jej rozwód z Napoleonem. I. Jako cesarzowa wzywała Józefina często wróżkę do siebie, do pałacu. Tam to, jak opowiadają, spotkał się raz z nią cesarz, który już przed laty był u niej, gdy powziął awanturniczy plan opuszczenia Francji i wstąpienia w służbę sułtana. Na prośbę Józefiny zestawiła ona również w roku 1807 kompletny horoskop Napoleona, który jej zabrano podczas uwięzienia w roku 1809 i od tego czasu przechowywano w prefekturze paryskiej policji; znajduje się w nim podobno ustęp, odnoszący się do Napoleona III. Łatwo sobie wytłumaczyć to dziwne zaufanie, jakiem ją darzyła cesarzowa Józefina. Była z pochodzenia Kreolką i dlatego szalenie zabobonną.

Ludwik XVI. już jako hrabia Prowancji odwiedził wieczorem przed swą ucieczką z Paryża panią Lenormand, a jako król udzielał jej też tajemnych audjencji w pałacu w Tuilleryach. Lenormand ściągnęła potem na siebie gniew Napoleona I. Przepowiedziała mu niepowodzenie zamierzonego przez niego wylądowania na angielskiem wybrzeżu i za to została na rok zamkniętą do klasztoru. Potem w roku 1809 została po raz drugi uwięziona z powodu niepomyślnych przepowiedni, a wreszcie wypędzona z kraju. Zemściła się, przepowiadając Napoleonowi w piśmie, przysłanem do niego z Brukseli, jego upadek, co przyniosło zaszczyt jej bystrości umysłu. Zmarła w r. 1842 otoczona powszechną czcią i uznaniem. (—)

O czarownicach w dawnej Polsce.

Wierzył i u nas lud w czary i czarownice, tem więcej, że w tych dawnych czasach ani go czytać, ani pisać nie uczono; a czem człowiek mniej ma wykształcenia, tem bardziej przystępny wierze w gusła i zabobony, wszędzie widzi tylko zamawiania i uroki. Oddawna u nas księża przestrzegali, by się nie bawić żadnemi praktykami, ostro wymawiali to na spowiedzi, jeśli kto czarta wzywał na pomoc, albo gusła czynił, chcąc innym szkodzić. Zakazywali wierzyć, że człowiek może przy czarta pomocy, wbrew woli Bożej, czy szkodzić innym, czy przemieniać siebie lub innych w zwierzęta, latać w powietrzu i t. d., tłómacząc, że to tylko złudzenie, omamienie czarcie. Ale trudna na to była rada, bo takie były czasy, że nawet ludzie uczeni nie wolni byli od tych przesądów.

W tych czasach, kiedy u nas panował Kazimierz Wielki (przeszło pięćset lat temu), zaczęto w innych krajach w Europie we Francji, Szwajcarji, a później zwłaszcza w Niemczech, prześladować czarownice. I dawniej niekiedy się to zdarzało, że osobę podejrzaną o czary przed sąd pociągano i karano; ale rzadkie to były wypadki. Dopiero wówczas coraz częściej to się trafia. Były to ciężkie lata, straszne panowały choroby, „czarna śmierć“ porywała tysiącami ludzi, to znów nieurodzaje powodowały straszne głody. Przepowiadano, że wkrótce ma koniec świata nadejść. Wystraszeni ludzie, przerażeni, tembardziej wszędzie dopatrywali się działań złego ducha, dzieł czarowników i czarownic. Byle też na kogo rzucono podejrzenie o czary, byle baba była stara i brzydko się na kogo spojrzała, już w niej czarownicę widziano i przed sąd oddawano. A sądy srogie były, gdy szło o czary; winny szedł na stos, żywcem go palono. A że przy badaniu winnych sądy wtedy właśnie tortury zaczęły używać, więc oczywiście biedna baba, jak ją zaczęto męczyć, naciągać członki, przypiekać świecami i t. d., pytając, czy jest czarownicą, to się do wszystkiego, mąk tych strasznych nie mogąc znosić, przyznawała, a choćby potem odwoływała, to jej już nie wierzono. Nie setkami ale tysiącami palono czarownice, jakby jakiś szał ludzi ogarnął, coraz więcej i więcej; nawet księżniczki na stos prowadzono, o czary obwiniając. I przez lat przeszło czterysta tak tępiono w Europie czarownice, aż ludzie przecie zmądrzeli. Choć nigdy takich nie brakło, którzy się na to oburzali, że tak ludzi niby za czary palono, choć to babskie tylko były urojenia, to się bali głośno z tem wystąpić, by ich jeszcze nie spalono za to, że czarowników bronili. Był taki jeden ksiądz, który choć młody, cały był siwy; i spytał się go raz książe, skąd ta jego siwizna — odrzekł, że to czarownice zrobiły, a gdy się książę zadziwił, opowiadać zaczął, że jako ksiądz kilkadziesiąt czarownic przysposabiał, gdy na spalenie miano je prowadzić, i przekonał się, jak to niewinnie ludzi skazują, a zwłaszcza przez to, że na torturach zmuszają męczonego, by mówił, co mu poddadzą, i do tego się przyznawał, co i prawdą nie jest. A takich było więcej. Zaczęli, księża zwłaszcza, ostrożnie pisać przeciw temu prześladowaniu czarownic, a potem coraz śmielej, aż wreszcie ludzie przejrzeli, ilu niewinnych zginęło przez ich ślepotę, i państwa zakazały czarów dochodzić.

Lepiej wtedy u nas było, niż w tamtych krajach. Jeśli kto i bawił się gusłami jakiemi, to tylko przy spowiedzi go ksiądz do upamiętania wzywał, a jeśli już sprawa była głośna, to przed sąd biskupa szedł, który nakazywał, by pokutę uczynił i zaprzysiągł, że nie będzie więcej się żadnym praktykom oddawał. Ale myśmy się zaw-

sze wszystkiego od Niemców uczyć lubili. Dobrego się uczyć od Niemców, czy innych, to się powinno, bo to na korzyść narodu; ale myśmy się i złych rzeczy uczyli. I tak za Niemców przykładem, ale znacznie później niż w Niemczech, o lat przeszło dwieście, zaczęto i u nas palić czarownice. Pierwszą, o której wiemy, że ją spalono, była jakaś Dorota Gnieczkowa z Poznania, a spalono ją za to, że czarowała na prośby jakiejś Łucji Filipa Krawczyka, by ją miłował. Przed wschodem słońca modliła się do zorzy: „witajże, zorzo, iddźże mi do tego Filipa, roztargnijże mu jego serce, iżby nie mógł ni pić ni jeść bez Łucji, iżby nie miał woli ni do dziewki, ni do wdowy, ani do żadnego stworzenia, jeno do samej Łucji". I za to ją spalono. Było to w r. 1544. A za nią poszły inne. Zwłaszcza w tych czasach, kiedy u nas panował Jan Kazimierz, kiedy to Szwedzi, Kozacy, Turcy, Tatarzy i Siedmiogrodzianie tak Polskę pustoszyli, i później znowu za królów Sasów, kiedy ludzie o jedzeniu tylko myśleli, a nie uczyli się, okrutnie dużo spalono czarownic. Tak w niedużem miasteczku Fordoniu za Sasów, w ciągu lat 72 spalono 55 czarownic, a w innem, w Wągrowcu w Poznańskiem 34 w ciągu lat 48. Ale przecie choć tak dużo u nas palono czarownic, to przecież ani to część tego nie była, co w Niemczech. U nas tylko wiejskie sądy (bo w każdej wsi był sąd, który się składal z sołtysa i ławników), oraz sądy po miastach dla mieszczan (z wójta i ławników złożone) takie krwawe wydawały wyroki. Ale ani razu się nie zdarzyło, by kogo za czary skazano na spalenie w sądzie państwowym, to jest w grodzie, gdzie w imieniu króla sądził przestępstwa starosta. Ani jednej też szlachcianki na stos nie posłano, bo szlachta bardziej wykształcona, w czary tak bardzo nie wierzyła, ani tembardziej przez jakieś głupie praktyki zabobonne nie dawała powodu do takich posądzeń.

Biedne kobiety, kiedy je na tortury brano, dziwy opowiadały o czarach i o djable, który im pomagał. Każdej takiej obwinionej pytano się, skąd się nauczyła czarować i jak dawno, z jakiej okazji czarowała, ile zna czarownic, i gdzie jest łysa góra. Gdy nie chciała mówić dobrowolnie, a zwykle tak się działo, oddawano ją katowi; a jeśli i to nie pomogło, by wydusić zeznania, to ją niekiedy, ale u nas dość rzadko, pławiono; jeśli nie tonęła (a zwykle spódnice ją utrzymywały na wodzie, jak się wzdęły), to ją zaraz za czarownicę okrzyczano, bo i to niby djabelska rzecz, że nie tonęła, i skazywano na śmierć.

Na torturach niestworzone rzeczy plotły męczone czarownice. A więc opowiadały, jak to je djabeł opętywał, jak się mu oddawały i t. d. Opowiadały, że djabeł przystojny, że ładnie się ubiera, zwykle w czerwone szaty i czerwone buty, nieraz z sobolową czapką na głowie, najczęściej z niemiecka; że zimne ma ciało, ale czego się dotknie ręką, to się spali, że ma zamiast nóg kozie kopytka i że go kozłem czuć, i tym podobne dziwy. Opowiadały, jak to się dostają powietrzem na łysą górę; jedna na łopacie przez komin z domu niby wylatywała, inna znowu w karocy czteroma końmi karymi zaprzężonej, albo na zdechłej kobyle lub na ścierwie końskiem. A na łysej górze już djabli na nich czekali; i tam z nimi tańcowały, zajadały mięso, popijały piwem albo nawet winem, przy muzyce, a muzykantem także jaki djabeł był, albo który z czarowników, i wygrywał różne melodje na grzebieniu, rądle, igle, bo rzadko była fujarka lub skrzypce — a nawet na włosach własnej swej brody lub na wąsach. A i same czarownice były wspaniale ubrane, tylko że jak łysą górę opuściły, to pas zaraz zmieniał się w powrósła, ubrania w łachmany. Takie różne dziwy opowiadały baby, gdy je na tortury wzięto, co gdzie kiedy bajek o łysej górze słyszały, albo co im się kiedy w nocy przyśniło, gdy miały gorączkę. I wierzyli w to ludzie, że to prawda, bo głupi byli i niewykształceni, i niewinne baby na stosie palono. A już co naopowiadały o tem, w jaki sposób ludziom szkodziły, co za proszki i maści miały przygotowywać z koszul trupich, końskich gnatów, ze żmij. wężów, ususzonych nietoperzy, łap wilczych, much i t. d., jak to wyżynały stopy za bydłem, to znów zbierały rosę w przetak przed zorzą, a to wszystko, by przyprawić człowieka o śmierć lub chorobę lub krowie mleko odebrać, sprowadzić deszcz lub posuchę i t. d. — tych wszystkich bredni nawet opisać niepodobna.

Ale i u nas znaleźli się ludzie rozsądni, którym żal się robiło tylu niewinnych ludzi, spalonych na stosach, że to przecie obraza boska i grzech wierzyć w takie zabobony. I tak za czasów króla Jana Kazimierza wydał ksiądz jakiś — nie wiemy, jak się nazywał, bo się nie podpisał, pisemko o czarownicach, w którem mądrze wykazuje, skąd to się te niby czary biorą. Mówi on, że dlatego to kobiety o czary podejrzywają, że są „rozsądku niedoskonałego, do tego małej wiadomości w rzeczach, łacnie uwierzą i sposobniejsze do oszukania aniżeli mężowie: zbytnio ciekawe, na nowinki prawie umierają, dwornie się o nich wywiadując, do zbytków i pożądliwości nader skłonne, a zawziętej opinji; wiele snów mając, mocno onym wierzą, z opacznego albo niepohamowanego afektu to za szczerą prawdę rozumią. Naprzykład obje się krup, wapna, gliny miasto cukru, jest jadowicie gniewliwa, zaczem cierpi kordjakę albo podobną z afektów chorobę; uprzędzie sobie w głowie albo więc kto w nią wmówi, że to czary; nuż tu po domu kopać, po pierzynach djabelstwa i czarów szukać i domowe i sąsiady pomawiać o czary, bez żadnego sumienia i bojaźni bożej. A mąż dla klekotania ustawicznego, dla swego spokoju, musi chudzina w takie plotki się wdać". Tak to ten ksiądz jakiś wyśmiewa się z urojeń, radzi się doktorów pytać, gdy kto zachoruje, a nie zaraz wszystko na uroki i czary spędzać: „właśnie jakoby już na świecie ustały wszystkie choroby, a na ich miejsce nastały czary". A o tem, jak to na łysą górę czarownice jeżdżą, mówi, że to: „własne szyderstwo a omamienie; taki taniec, jaka muzyka, choć czasem baba nie może łazić". Więc chce autor, by nie wiejskie sądy takie sprawy sądziły, ale państwowe razem z duchownymi, by przestano pławić czarownice, by nie sądzono na śmierć już według tego, że jedna drugą jako czarownicę powoła i t. d. A i wielki, możny pan, Opaliński, również gromił to prześladowanie czarownic. Pisze on: „kiedy wiosna nastąpi a deszcz ustał w maju, czarownica przyczyną; zdechł wół jeden, drugi, albo tam co z przychowków, czarownicę winią; każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć, aż ich z piętnaście wyda. Ciągnie kat i pali, aż powie i powoła wszystkie, co ich we wsi. A baba dziw, że pana z panią nie powoła, którychby raczej spalić za to, że niewinnie męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny".

Podobnie i biskup wrocławski, książe Czartoryski, wydał list pasterski przeciw temu znęcaniu się nad czarownicami, odwołując się i na postanowienia papieskie w tej sprawie. Coraz więcej było takich, co przestało wierzyć w te zabobony, jakoby one szkodę miały ludziom przynosić, coraz też rzadziej się zdarzało, by czarownice palono. Aż tu za ostatniego z polskich królów, Stanisława Augusta, spalono naraz w jednej wsi, Doruchowie, aż 11 czarownic, a trzy na torturach jeszcze zmarły. A poszło stąd, że pani zachorowała. Rzucono na jedną gospodynię we wsi podejrzenie o czary, bo ją nie lubiano; na torturach powołała inne. Daremnie błagał proboszcz pana, by ich nie palono: wybrał się zaraz do króla do Warszawy, by król zapobiegł spaleniu niewinnych. Nim jednak jeszcze do Warszawy dojechał już one nie żyły. Wkrótce się zebrał sejm polski w Warszawie. Cały kraj się na tę egzekucję doruchowską oburzał; zaraz też zakazano na zawsze użycia tortur, jak i skazywania na śmierć za czary. Było to w roku 1776.

Przestano odtąd więc już palić czarownice. I tak już zostało. Wiedzą dziś ludzie, że jeśli kto jakie praktyki wykonywa i myśli, że komu zaszkodzi, to grzech ma na sumieniu, ale nikomu przez takie gusła nie zaszkodzi. A jeśli wierzy w to to dlatego, że głupi. A takiego pouczyć należy, a nie karać. I czem więcej szkół będzie, czem więcej ludzie będą czytać i uczyć się, tembardziej przestaną wierzyć jeśli jeszcze wierzą — w takie babskie gusła i zabobony, i wstydzić się tego, tak jak się dziś już wszyscy wstydzą tego, że niegdyś czarownice na stosie palono.

(—)

Wyznanie.

(Nowela).

Wyrok śmierci wydany przez sąd przysięgłych wzbudził tyle współczucia i senzacji, który wydano na człowieka, uchodzącego zawsze za najporządniejszego robotnika.

Skazany, człowiek około czterdziestoletni, napadł i zamordował w biały dzień i w obecności licznej publiczności wędrownego linoskoka, bez żadnego powodu, jak się zdawało.

Zapytywany o przyczynę tego czynu milczał; nie rzekł też nic, gdy zapadł na niego wyrok śmierci.

Zbliżył się dzień stracenia go. Wówczas kapelan więzienny spróbował raz jeszcze złamać upór skazańca i namówić go do wyznania.

To, co się nie udało sędziom, powiodło się zacnemu kapelanowi. Nieszczęśliwy dał się namówić do wyznania, które brzmiało jak następuje:

— Prawdą jest, że zamordowałem. Ja słaby, spokojny człowiek, który nie byłby nigdy zabił nawet muchy, miałem wówczas siłę lwa, odwagę tygrysa i krwiożerczość hjeny. Żałowałem wtenczas, że nie mogłem zabić mej ofiary dwa razy.

— Powinniście byli zostawić wymierzenie sprawiedliwości sądowi — ozwał się kapłan. — To nic, że on może zasłużył na karę. Ale mówcie dalej.

— Nie mogę powiedzieć, bym żałował swego czynn. Bo należałoby uczuć żal, gdy się uwalnia społeczeństwo ludzkie od pasorzytów czy pijawek; żałuję tylko, że w chwili dzikiej namiętności nie obrałem innego środka, by się zemścić na tym łotrze, ale to było silniejsze odemnie.

Po śmierci żony, którą kochałem serdecznie, poświęciłem się w zupełności wychowaniu mej czteroletniej córki, której chciałem o ile możności zastąpić matkę. Na łożu śmierci przysiągłem żonie, że będę żył tylko dla naszego dziecka i Bóg mi świadkiem, że dotrzymałem przysięgi.

Mała Małgosia była uroczem stworzeniem nietylko w moich oczach ale i w oczach innych.

Żyłem spokojnie przez długi czas; rana, jaką mi zadała śmierć żony poczynała się nareszcie zabliźniać, gdy nowy cios uderzył we mnie. Musiałem raz wyjść z domu na cały dzień; poleciłem więc moją małą opiece sąsiadki, która miała iść z Małgosią do publicznego ogrodu. Niech sobie jednak ksiądz wyobrazi moje przerażenie, gdy powróciwszy do domu, nie zastałem córki. Sąsiadka wyznała mi z płaczem, że dziecko niespostrzeżenie oddaliło się od niej; pomimo, że z pomocą znajomych przeszukała cały park, nigdzie jej nie mogła znaleźć. Małgosia musiała zostać porwana.

Była już późna noc, nie mogłem tedy przedsięwziąć żadnych poszukiwań. Nie będę opisywał uczuć, jakie mną miotały owej nocy. Zostałem pozbawiony jedynej mojej pociechy i nadziei życia, tego, co najbardziej kochałem! Czas dłużył mi się niemiłosiernie. Wreszcie równo ze świtem udałem się na policję i doniosłem o wypadku. Pomimo kilkumiesięcznych poszukiwań, mimo znacznych ofiar w pieniądzach, nic nie zyskałem. Jeździłem więc od miasta do miasta, ciągle w nadziei, że znajdę moje dziecko.

Lata całe wędrowałem.

Po czterech latach daremnego szukania, ujrzałem raz na rynku pewnego miasteczka kilku linoskoków produkujących się, a pośród nich małą dziewczynkę w fantastycznym kostjumie. Dziecko obudziło

natychmiast moje współczucie i zainteresowanie, bo zauważyłem jak je męczą popisy, które musiało wykonywać. Nagle... ojcowskie moje serce przeczuło i poznało moje ukochane, poszukiwane dziecko. Przedarłem się przez tłum otaczający komedjantów i rzuciłem się ku Małgosi, by ją przycisnąć do serca. Wtenczas linoskok rzucił się pomiędzy nas i wśród gróźb i przekleństw wydarł mi z rąk dziecko. Nie mogąc panować nad sobą dłużej, rzuciłem się na rabusia mojego jedynego, najdroższego klejnotu w życiu z wściekłością tygrysa. Ja, słaby człowiek tak ścisnąłem silnego atletę, że nie mógł mi się wyrwać i po kilku minutach legł martwy u mych nóg. Zaprowadzono mnie do więzienia i na moje kilkakrotne błagania przyprowadzono do mnie Małgosię.

Ale... czcigodny ojcze... jakiem znalazłem to niegdyś niewinne i czyste dziecko! Gdy Małgosię prowadzono do mej celi, z krzykiem protestowała przeciwko temu, że ją rozdzielono z towarzyszami; chciała wystąpić jako moja oskarżycielka, chciała, bym został ukarany jako morderca dzielnego człowieka i jako ten, który ją pozbawił zarobku. Nie poznała mnie wcale, krzyczała, klęła i rzucała się. Z nieopisanym bólem przekonałem się, że Małgosia jest istotnie zgubioną, że ją utraciłem na zawsze. Ten nieszczęśnik zrabował mi nietylko ciało mego dziecka, ale stokroć więcej; ukradł mi kochające serce dziecka, anioła, który mnie strzegł i pocieszał. O, ojcze, jeżeli nie wyznałem tego wszystkiego wcześniej, to dlatego, bo chciałem umrzeć. Dopiero wy, ojcze zdołaliście mnie nakłonić do zdradzenia mej tajemnicy.

I teraz jeszcze nie mogę powiedzieć, że żałuję mego czynu. Ale zdaje mi się, że powinno się usprawiedliwić mnie, zważywszy jakie mną kierowały pobudki.

— To prawda — rzekł duchowny.— Ale powinniście byli zemstę zostawić prawu.

— Przysięgam wam ojcze, że w owej strasznej chwili, gdy dusiłem tego człowieka, straciłem zupełnie rozum, zapomniałem o wszystkiem, widziałem tylko moje biedne dziecko i tego bezwstydnego przestępcę.

Nieszczęśliwy zakrył twarz rękami szlochając konwulsyjnie.

Stary kapłan położył mu powoli rękę na głowie.

— Ciężko zgrzeszyłeś, — rzekł ciepło i serdecznie — ale mam nadzieję, że uda mi się uzyskać to, by sędziowie uwzględnili czysto ludzkie motywy twego czynu. Miej nadzieję, przyjacielu. Bóg ci dopomoże w ostatniej chwili.

Kapłan mówił prawdę. Rozprawa odbyła się jeszcze raz; po jej ukończeniu prezydent sądu oznajmił, iż jakkolwiek wymierzanie sobie samemu sprawiedliwości, jak to uczynił oskarżony, jest dla państwa i społeczeństwa niebezpiecznem, to jednak sędziowie zważywszy niezwykłe motywy czynu oskarżonego, uznali go niewinnym.

Wśród licznie zgromadzonej publiczności dały się słyszeć brawa i okrzyki.

Oskarżony, który powstał podczas odczytywania wyroku, skłonił się i wyszedł chwiejąc się ze sali.

Gdy opuszczał gmach sądu, tłum uradowany uwolnieniem go, tak się począł tłoczyć naokoło niego, że policja musiała go wziąść w opiekę.

Uwolniony przebolał ciężki cios losu. Jak wszyscy nieszczęśliwi, znalazł zapomnienie w pracy. (—)

Czy miljarderzy są szczęśliwi i zadowoleni?

Pullman, król nazwanych od niego amerykańskich wozów kolejowych, odpowiedział na to pytanie jak następuje: „Nie jestem obecnie szczęśliwszym, niż byłem wtenczas, gdy musiałem pracować, by zarobić na życie. Wówczas jadałem trzy razy dziennie; tego nie mogę dzisiaj czynić. Miałem wówczas mniej kłopotów i mogłem spokojnie spać.

Vanderbildt, król kolejowy pisał: „Majątek mój zabije mnie jeszcze. W czemże jestem szczęśliwszy od mego sąsiada, który się znajduje w skromnych warunkach? Zdrowie jego jest lepsze i nie potrzebuje on brać na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, jak ja“.

...Błogosławieni pokój czyniący...

(Wigilijny sen żołnierza).

Był wieczór wigilijny. — Pierwsze gwiazdy zabłysły na niebie zwiastując święto miłości i pokoju.

Mały oddział żołnierzy wysunął się z rowu strzeleckiego, aby po kilku tygodniach trudów, niewygód i niebezpieczeństw wypocząć, wyspać się i odżywić w wygodnych kwaterach.

Mieli przed sobą przeszło godzinę uciążliwej drogi po grudzie i wertepach. Szli jednak raźno i ochotnie, bo wiedzieli, że tam we wsi czeka na nich ciepły kąt, smaczna strawa, a co najważniejsze — listy z domu, od swoich — wieści od tych, którzy w cieple zacisza domowego obchodzą uroczystą chwilę Bożego Narodzenia.

Jeden z żołnierzy, starszy mężczyzna szedł za towarzyszami nieco w tyle ze smętnie pochyloną głową.

Był wielce strudzony i jakiś dziwnie osłabiony. Westchnął przesunął rękę po czole, a potem zanurzył palce w gęstej ciemnej brodzie, w której tu i ówdzie połyskiwały już srebrne nitki.

Myśl jego na skrzydłach tęsknoty biegła do żony i dzieci, które zostawił tam daleko w domu. W duszy dźwięczało mu trwożne pytanie:

— Czy ja zobaczę ich jeszcze? i kiedy? O! Chryste! Oni tam teraz przy wigilijnej wieczerzy opłatkiem się dzielą. W kościele naszym żłóbek oświetlony... Święta... Święta...



Klęczeli oni pochyleni nad żłóbkiem, w którym na sianie w pieluszkach powite leżało przecudnej piękności dziecię.

Żołnierz uczuł, że ogarnia go niesłychane zmęczenie wszystkich członków. Nie mógł poprostu iść dalej, więc położył się w zasypanym śniegiem rowie przydrożnym, aby wypocząć trochę.

Nic go nie bolało, nic mu nie dolegało, przeciwnie, było mu jakoś dobrze. — Słodka bezwładność objęła w posiadanie jego ciało.

Spokojnie spoglądał jak jego koledzy puścili się biegiem, krótszą drogą przez pole, widział jak powoli zacierają się ich sylwetki w ciemności nocnej i nic sobie z tego nie robił. Nie miał wcale ochoty wołać ich, czuł się zupełnie zadowolony z ciszy i samotności w jakiej pozostał.

Zdawało mu się, że mroźna noc ociepliła się jakoś, że powiewa ciepły, łagodny wietrzyk, że zmarznięty śnieg stał się tak rozkosznie miękkim i puszystym, jak najwygodniejsze posłanie, a w powietrzu rozchodzi się przedziwna woń, jaką nie oddychał jeszcze nigdy w życiu.

Nagle dziwna jakaś jasność wzeszła

i rozdarła mroki nocne, rozświetlając wszystko wokół.

Gwiazdy pobladły, przygasły jakby korzyły się przed tą światłością, która szła niewiedzieć skąd i niewiedzieć dokąd i dlaczego...

Cóżby to być mogło; czy to może meteor jakiś, który spadł gdzieś z gwiezdnych sfer, czy światło, które rzucił reflektor nieprzyjacielski?

To światło Boże! — pomyślał żołnierz i nie wiedzieć dlaczego zdało mu się, że to dziwne niespodziane światło nie z ziemi płynie, ale z zaświatów.

Wtem posłyszał jakieś zbliżające się kroki.

To nie twarde buty żołnierskie uderzały o zmarzniętą ziemię — to stąpał ktoś cicho i lekko.

Drogą szły w srebrnej światłości dwie postacie: mężczyzna z długą, siwą brodą i młoda, piękna niewiasta, której twarz jaśniała bezmierną dobrocią i słodyczą.

Oboje odziani byli w jakieś obce, nieznane w tym kraju szaty. Siwy mąż i piękna niewiasta zatrzymali się i spojrzeli na leżącego żołnierza.

Niewiasta szepnęła kilka tak cichych, jak tchnienie wiosenne zefiru, słów i poszła dalej ze swym towarzyszem w kierunku wsi.

Żołnierz zerwał się z ziemi.

Zmęczenie opuściło go zupełnie, czuł się tak rzeźki i wypoczęty, jak nigdy przedtem. Postanowił dogonić coprędzej towarzyszów i opowiedzieć im o dziwnych wędrownikach, których widział.

Wkrótce dostał się do zniszczonej, zestrzelanej wsi i począł przeskakiwać przez zwalone, nawpół zetlałe belki, poprzez zgliszcza i zwaliska.

Ogarnęło go niezwykłe podniecenie, żar rozpalał mu piersi, pulsy w skroniach waliły mu jak młotem.

Nagle zatrzymał się przed z gruchotanym pociskami kościołem. Granat nieprzyjacielski zamienił świątynię Pańską w zwał gruzów.

Żołnierz zdziwił się wielce, skoro zobaczył, że w ruinach błyska światło.

Jakaś siła przemożna ciągnęła go w kierunku tego światła i szedł jakby nie swoją wiedziony wolą.

Poprzez zwalone mury dostał się z trudem do wnętrza kościoła i tam w małej kapliczce, ocalałej z ogólnego zniszczenia, ujrzał tych samych wędrowników, widzianych poprzednio na drodze.

Klęczeli oni pochyleni nad żłóbkiem, w którym na sianie w pieluszki powite leżało dziecię.

— Ludzie — zapytał żołnierz — skąd idziecie i dokąd? Czyli nie wiecie, że tutaj wojna, że niebezpieczeństw tysiące czyha na was? Czy nie obawiacie się wędrować tak sami z maleńkiem dzieciątkiem na linji krwawych bojów w mroźną noc zimową?

Niewiasta podniosła głowę i zwróciła ku żołnierzowi twarz piękną, a miłościwą.

Przemówiła głosem tak wdzięcznym i słodkim, jak melodje chórów anielskich.

— Człowiecze, przecz mówisz o wojnie i śmierci, przecz wspominasz krew i nienawiść... azali nie widzisz, że narodził się Ten, który zmazuje grzechy świata i pokój niesie ludziom dobrej woli... Azali nie rozumiesz, że zstąpił na ziemię Ten, któru wieści przykazanie: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, tak, jak ja was umiłowałem... Idź i głoś: Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi!...

Zbożne rozmodlenie i słodycz niewypowiedziana objęły duszę żołnierza. Padł na kolana w pokorze. Modlił się długo, żarliwie, ale potem zerwał sie i wybiegł z kościoła, aby jaknajprędziej zanieść towarzyszom wieść radosną.

Zbawiciel zstąpił na ziemię, aby odkupić winy świata, który we krwi się pławi.

Biegł szybko przez zestrzelane domy, zabudowania gospodarskie, przez płoty, daleko, aż pod las, gdzie żołnierze urządzili sobie wygodne kwatery.

Otwarł drzwi pierwszego domu. Koledzy palili fajki i grali w karty, niektórzy zaś nucili z cicha smętne pieśni.

Wpadł zdyszany i począł opowiadać swoje dzisiejszej nocy przeżycie — zapewniał, że własnemi oczyma oglądał oblicze Matki Bożej i Boskiego Dzieciątka.

Koledzy nie wierzyli mu. Jedni uśmiechali się, drudzy żartowali głośno, inni jeszcze spoglądali na niego badawczo z politowaniem, jak na człowieka, który zmysły traci.

— Tyś chyba chory? masz gorączkę! — zauważył któryś.

— Ależ nie! Zdrów jestem! Zdrów i silny jak nigdy... Jeżeli nie wierzycie to chodźcie sami zobaczyć i przekonać się!...

Nareszcie kilku zdecydowało się pójść do Kościoła, aby sprawdzić opowiadanie towarzysza.

Żołnierze przyświecając sobie latarkami, dotarli do Świątyni Pańskiej. W ruinach panowała ciemność. Nie było widać żadnego światła.

Odszukali kaplicę, oświetlili ją, nie znaleźli w niej nikogo. Tylko w ołtarzu wisiał stary, uszkodzony kulami obraz przedstawiający Świętą Rodzinę w stajence Betlejemskiej.

— Śniło ci się! — mówili żołnierze, ale żaden z nich nie odwarzył się wyśmiewać kolegi.

Cicho, w skupieniu wracali na kwaterę, a on szedł za nimi ostatni. Duszę miał pełną szczęścia i jasności.

Widział Cud!

To nie był sen. Tej nocy Chrystus rzeczywiście zszedł między ludzi, aby im przynieść wybawienie i pokój.

M. J. Migowa.

Kobiety z nad jeziora Czad.

Każde nowe odkrycie podróżnicze lub oddziaływa na modę. Gdy lord Carnarvon odkopał grobowiec Faraona Tut-ankamena Luxor, to odrazu kobiety poczęły się stoić w szaty wzorowane na zabytkach egipskich i czesać włosy na modłę starożytnych Egipcjanek.



Zachodzi obawa, czy odkrycia obyczajowe poczynione przez uczonego podróżnika dra Muraza nie wpłyną również na nowe ukształtowanie się mody. Dr. Muraz prowadził swe studja pośród kobiet murzyńskich nad jeziorem Czad.

Plecy dam z nad jeziora Czad — zawsze obnażone, są przeważnie tatuowane w fantastyczne wzory rysunkowe. Biust stale odsłonięty jest również obficie tatuowany.

Panie europejskie tak chętnie pokazujące gołe plecy — w toaletach balowych — gotowe przyjąć tą modę.

Nie na tem jednak kończą się atrakcje mody kobiecej z nad jeziora Czad.

Wszystkie kobiety z nad jeziora Czad mają przytwierdzone do warg tace drewniane, zniekształcające im twarz i usta. „Upiększenie“ to należy do ceremonjału narzeczeństwa nad jeziorem Czad. W plemieniu Djinges, jak i wielu innych, mężczyzna wybiera sobie towarzyszkę życia bardzo młodo. Jest to dziewczynka cztero- lub pięcioletnia, niekiedy nawet niemowlę.

Pomiędzy piątym a dziesiątym rokiem życia wargi narzeczonej są — „upiększone“.

Obie wargi przekłówa sie pośrodku na centimetr od brzega. — Dwie słomki o średnicy 2—3 milimetrów utrzymują otwór rozwarty. Po kilku dniach dwa kołki cokolwiek grubsze od słomy zastępują tę ostatnią i rozszerzają otwór. Szerokość koł-

ków nie jest większa od grubości warg. Jednym brzegiem kołem przytyka do dziąseł, drugi swobodnie wisi w powietrzu.

Pomału, co każde 2—3 miesiące średnica tych kołków jest powiększana, a po kilku latach jest to już spory talerz.

Taca niższa jest zawsze o średnicy większej, niż taca wyższa. Jeśli średnica tacy nie przewyższa 5—7 centymetrów, kobieta trzyma je w pozycji horyzontalnej, a z profilu robi wrażenie, trzymającej w zębach dwa spodki.

Gdy jednak tace są o średnicy większej, a zatem i większe, bo opadają jedna na drugą na dół. Przy jedzeniu kobieta dzindzyska jedną ręką podtrzymuje swoją niższą tacę, a drugą ręką wlewa pokarm. Wyżłobienia w tacach dopomagaja do łatwiejszego dostania się pokarmu do gardła.

Mowa tych kobiet jest charakterystyczna. Polega ona na naśladowaniu dźwięków i ogranicza się do rzeczy koniecznych.

Prawie nieme murzynki Kaba zajmują się we dnie swą pracą, a w nocy spoczywają przy boku mężów, naramieniu których kładą swe tace, co ma być niezaprzeczonym dowodem przywiązania małżeńskiego.

Podczas chodzenia tace uderzają jedna o drugą i interesująco przedstawia się pochód tych murzynek z nad jeziora Czad, których krokom odpowiadają rytmiczne uderzenia ich tac.

JAN KASPROWICZ.

Z cyklu: »Z CHAŁUPY«.

Rano, zimą, mróz czy zawierucha,
W surduciku do szkoły o milę,
A wieczorem w chacie późne chwile
Z książką, piórem, chociaż w ręce chucha.
Latem wolny zastąpi pastucha,
A pod pachą Homery, Wirgile,
Ludzie czasem poszydzą niemile,
Lecz on pasie i ludzi nie słucha.
I tak wyrósł... i dalej w stolicę...
Tam do wiedzy głęboka jest rzeka...
Ojciec czeka i matula czeka...
A on pisał: kochani rodzice!
Skończę... bieda... dużo do roboty...
I dziś skończył... umarł na suchoty.

Święta miłości! kochanej ojczyzny
Znają cię tylko umysły poczciwe!

Ignacy Krasicki.

Gdyby tak w jednej godzinie
Bóg miłość chciał zabrać światu —
Świat by się zmienił w głuchą pustynię
Dziką — bez kwiatu.
Niech żywi nigdy nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec!...

Juljusz Słowacki.

Miłość i tęsknota —
To jak dwie prządki naszego żywota.

Bohdan Zaleski.

Kraj lat dziecinnych!
On zawsze zostanie
Czysty i święty — jak pierwsze kochanie.

Adam Mickiewicz.

Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały —
Chociaż sama mija szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Zygmunt Krasiński.

Gra o życie.

(Epizod wojenny).

Było to w lecie 1923 roku, gdy półwysep Hel zaludnił się przybyszami z całej Polski, którzy nad morzem szukali wytchnienia i pokrzepienia. W dnie słoneczne plaża roiła się od ludzi obojga płci i wszelakiego wieku. Jedni pluskali się w falach morskich, często poraz pierwszy widzianych, inni po kąpieli morskiej używali kąpieli słonecznej na piasku nadmorskim. Każdy chciał wrócić do domu jak najbardziej opalony, więc piekł się na słońcu z całem poświęceniem i bezprzykładną cierpliwością. Tworzyły się grupy znajomych, którzy podczas opalania się na słońcu opowiadali sobie rozmaite „historje« dla skrócenia czasu. W jednej z takich grup podczas dnia bardzo upalnego, gdy gruby i tłusty pan Damazy Piórkiewicz rozpostarł nad sobą parasol, wołając, że się roztopi, córka jego panna Janka, rzekła do swojego sąsiada:

— Czekamy od trzech dni na pańską opowieść. Uważa nas pan może za niegodnych jej wysłuchania?

— Przeciwnie, obawiam się, że moja opowieść nie będzie godna takiej, jak pani, słuchaczki — odparł zagadnięty sąsiad, porucznik wojsk polskich.

— Co tam prawić o godności! — zawołał pan Piórkiewicz. — Niech pan porucznik tylko opowiada.

— Skoro to nic wesołego — zauważył porucznik.

— Jak nas ciarki przejdą, to będzie lepiej na ten upał — zawyrokował pan Piórkiewicz.

— Jesteśmy widocznie niegodni tej opowieści — powtórzyła panna Janka, której zawtórowały dwie przyjaciółki.

— Skoro tak, to opowiadam czemprędzej — odrzekł porucznik. — Było to podczas wielkiej wojny na froncie bukowińskim. Służyłem jako ochotnik w legionach i zostałem zamianowany plutonowym. Znajdowałem się na wysuniętej placówce, którą Moskale ostrzeliwali nieraz dniami i nocami wszelkiego rodzaju pociskami działowymi. Okopaliśmy się wzorowo i w głębokim rowie słuchaliśmy cierpliwie tej kanonady. Mieliśmy rozkaz trzymania się za wszelką cenę na tej placówce. Wiedziałem, że mogę ufać mojemu oddziałowi. Kapral Ziemba oświadczył imieniem „legnnów“ bardzo uroczyście: „Jakem był w Krakowie, tom się trzymał mojej Frani, a teraz to się będę trzymać tego rowu“. Nie ma co mówić, trzymali się dzielnie prawie do ostatniego.

Porucznik przerwał na chwilę, jak gdyby wspomnienia poniosły go na ową placówkę poległych towarzyszów broni, a potem opowiadał dałej:

— Obok nas w sąsiedztwie znajdował się oddział wojska austrjackiego pod wodzą porucznika. Był on również wysuniętą placówką, ale miał o wiele lepsze położenie od naszego, był bowiem zasłonięty wzgórzem. Legjoniści z mojej placówki i żołnierze austrjaccy odwiedzali się nawzajem i utrzymywali wcale przyjacielskie stosunki. Porucznik austrjacki odwiedzał mnie z początku bardzo często, później atoli bardzo rzadko. Istniały do tego dwa powody. Przedewszystkiem ja nie grałem i nie gram obecnie w karty, a porucznik austrjacki był namiętnym amatorem wszystkich gier hazardowych. Wojsko nie wiele go obchodziło i już po bardzo krótkiej znajomości przekonałem się, że był lichym żołnierzem. Drugim powodem oziębienia się naszych stosunków było to, że wogóle charakter jego był dla mnie podejrzany. On to wyczuł i odsunął się odemnie. Czasami tylko stykaliśmy się

przy wspólnej herbacie, która nigdy nie trwała długo.

— A jakiej on był narodowości? — zapytał p. Piórkiewicz.

— Nie wiem — odparł porucznik.— Nazywał się Nessar, mówił pięcioma językami, znał całe państwo austrjacko-węgierskie, ale nie przyznawał się do żadnej narodowości. Naród, ojczyzna były dla niego widocznie rzeczami obojętnemi. Nigdy o nich nie wspominał. Pewnego dnia przybył do nas oficer z komendy i oświadczył mnie i Nesserowi, że albo mój oddział, albo też jego ma uskutecznić wypad wywiadowczy na front rosyjski. Ponieważ komenda — jak mówił przysłany oficer — nie wiedziała, który oddział w ostatnich czasach poniósł więcej trudów wojennych, na który więc przychodziła kolej wywiadów, przeto rozkazała, ażebyśmy się obaj co do tego porozumieli. Nessar chciał na mnie przerzucić niebezpieczny wywiad i wystąpił w obronie swojego oddziału, ale przysłany oficer powtórzył rozkaz komendy, zawrócił konia i odjechał.

— Co będzie? — zapytał Nessar.

— Co ma być, jeden z oddziałów musi udać się na wywiad — odparłem — Który pójdzie, musimy uczciwie po żołniersku rozstrzygnąć,

Nessar spoglądał na mnie z pod oka przez długą chwilę, a potem odezwał się:

— Niech rozstrzygnie los. Nikomu nie będzie krzywda.

— Wylazł z niego hazardowy gracz— zauważył filozoficznie Piórkiewicz.

— Coś gorszego — odrzekł porucznik. — Ale o tem potem. Nie wiem dlaczego, dosyć, że zgodziłem się na propozycję Nessara. Kości rozstrzygnęły, kto z nas miał pójść na wywiad. Przegrałem. Nessar z obliczem uśmiechniętem pożegnał mnie czule, a ja udałem się do mojego oddziału. Miałem uczucie, że śmierć idzie tuż za mną, krok za krokiem. Ale gnębiła mnie o wiele więcej myśl o moich żołnierzach. Ilu ich wróci z wywiadu?

Porucznik przerwał znowu swoje opowiadanie, znowu go wspomnienia poniosły na daleką placówkę wojenną. Po długiej przerwie zaczął dalej opowiadać:

— Udałem się na tę śmiertelną wycieczkę z legjonistami, którzy zgłosili się sami na ochotnika. Wróciliśmy na trzeci dzień, ale nie wszyscy. Wróciła nas połowa. Znużeni śmiertelnie towarzysze moi legli do snu, a ja odłożyłem to na później, musiałem bowiem zdać najpierw pisemny raport w komendzie. Podczas pisania przyszedł do mnie obcy zupełnie porucznik austrjacki i przedstawił się jako mój sąsiad i następca Nessara. Zapytałem, co się stało z Nessarem.

— Uwięziony — odpowiedział mój nowy sąsiad. — Dawno mu się to należało.

— Za co uwięziony? — pytam zaciekawiony.

— Za fałszywą grę w karty. Dochodzenia trwały długo. Podczas aresztowania znaleziono u niego stosy fałszywych kart i kości — rzekł mój nowy sąsiad.

— A to kanalja — zawołał p. Piórkiewicz.

— Opowiedziałem mojemu nowemu sąsiadowi historję o wyprawie wywiadowczej, na co mój nowy sąsiad zauważył krótko: „I to mu nie pierwszyzna“.

— Kanalja! — powtórzył p. Piórkiewicz.

— Było ich sporo rozmaitego rodzaju — dorzucił porucznik. (--)

Zmieniło się.

Młody małżonek (w wagonie kolejowym): Żonciu, nie wyglądaj oknem, bo zwabisz swą urodą do naszego przedziału pełen wagon luddzi.

Po latach trzydziestu: Stara, wychyl łeb przez okno, ludziska się wystraszą i nikt nie wsiądzie do naszego przedziału.

Podwójnie poszkodowana.

Józia: Tak mi żal tej biednej Steli. Ten niegodziwy Konrad zapowiedział, że musi albo rozstać się ze swoim psem, albo wyrzec się jego samego.

Mania: I musiała oddać mopsa.

Józia: Gdzie tam! Zerwała z Konradem, a mops zdechł w dwa dni potem.

Najcięższa próba.

Ostatnie, nikłe już blaski słało ziemi zachodzące jesienne słońce. Purpura nieba zwolna poczynała przybierać tony fioletu... Ziemię jęła otulać zwiewna liljowa mgła..

— — — — — — — — —

Za plecami mądrego króla Salomona stoi blady anioł, a jasne jego oczy błądziły po wierszach, wypływających z pod ręki. Czoło anioła zmarszczył gniew, albowiem mądry i wielki król napisał: „Zła kobieta gorszą jest niż śmierć“.



Rozgniewany anioł śmierci byłby zapewne odebrał życie potężnemu a mądremu władcy, gdyby nie wiedział o tem, że ręka króla prowadzoną jest przez Pana Zastępów Jehowę.

Na swych ciemnych skrzydłach anioł wzbił się w górę i stanął przed tronem Nieśmiertlelnego.

— Boże Wszechmocny — rzekł blady anioł — dlaczego pozwalasz, by twój sługa Salomon rzucał mi w twarz obelgi?

Każde słowo pisane z natchnienia Przedwiecznego zawiera wiekuistą prawdę, to też Jehowa uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Synu mój, wrócisz na ziemię jako człowiek śmiertelny i wybierzesz sobie pomiędzy córami ziemi — żonę. Jeżeli w ciągu lat trzydziestu zniesiesz jej obecność, wykreślę wszystko, co było pisane ręką wielkiego Salomona. Gdyby zaś cierpliwość twoja wyczerpała się przed upływem tego terminu, wówczas uznasz mądrość moją, synu mój.

* * *

Tego samego wieczoru przybył do miasta Gabaad młodzian niezwykle urodny. Odzienie jego zdradzało bogactwo.

Był to anioł śmierci, który pod mianem Daniela przybył na ziemię, by rozpocząć okres próby trzydziestoletniej.

Przebywszy pewien czas w mieście Gabaad ożenił się. Prawa tego miasta rozkazywały, aby oczy nowożeńca nie oglądały oblubienicy przed zaślubinami, kiedy ją więc po zdjęciu zasłony ślubnej ujrzał — zachwyt ogarnął zmysły jego. — Oblubienica ona była smukła i niby młoda sosna giętka; usta jej paliły się czerwienią rubinów. Całe miasto chwaliło jej piękność i słodycz.

Domostwo Daniela oddychało myrrhą i cynamonem, a komnaty jego pełne były zapachów wonnych kwiatów Judei — gdy zaś słońce kryło się poza horyzontem, a cienie wieczorne kładły się dookoła domostwa — Daniel oddychał wówczas pełnią szczęścia.

Źrenice żony patrzyły weń, a Daniel umiał czytać w jej oczach. Nie wie-

dział też, że kobieta łaknie trjumfu i zwycięstwa nad mężczyzną, którego miłość powaliła do jej stóp.

— — — — — — — — —

Cudna Myrrah, wkrótce stała się opryskliwą i złą. Najkosztowniejsze podarki nie cieszyły jej, albowiem zazdrościła ustawicznie innym kobietom. Z koralowych jej ust padały słowa przepojone jadem złości. Skarżyła się na skąpstwo męża i brak smaku w doborze podarunków.

Nadszedł czas, kiedy pieszczoty męża przestały dla niej być pieszczotami — zaczęły ją nudzić. Wkrótce przestała się maskować wobec męża.

Daniel cierpiał z tego powodu. Serce jego przepojone zda się goryczą piołunu, pytało pięknej Myrrah:

— Rozkoszy moja, dlaczego gniew twój zwrócił się przeciwko mnie?

Ona zaś zrazu nie odpowiadała, a gdy wyczerpała się cierpliwość jej, krzyknęła gniewnie:

— Wyglądasz jak kobieta z kręconymi lokami twymi i purpurowemi ustami. Nie poto wyszłam zamąż, aby patrzyć na niewiastę.

Biedny Daniel boleśnie odczul wyrzut ten.

Pewnego dnia piękna Myrrah oznajmiła mężowi, że Bóg pobłogosławił dom ich dziecięciem. Szczęście Daniela nanowo stało się żywem, miał bowiem nadzieję, że wszystko się na dobre odmieni.

Jednakże wkrótce poznał swoją omyłkę. Złorzeczenia Myrrah rozbrzmiewały w dziedzińcu i komnatach.

Gdy Daniel oddalał się od niej, Myrrah wówczas wołała:

— Zostawiasz mnie na pastwę śmierci.

W Danielu drżało wtedy serce, wiedział bowiem jak chętnie odpowiadał anioł śmierci na takie słowa.

— — — — — — — — —

Narodził się syn silny i piękny, ale Myrrah umiała zatruć i to źródło rozkoszy.

Podjudzała bowiem dziecko przeciw mężowi.

Daniel milczał i cierpiał...

Czas niepostrzeżenie umykał i Myrrah starzała szybko. Oczy jej zgasły, usta straciły czar młodości, lica zwiędły. Odarty z dźwięku głos czynił ją straszną.

Miłość opuściła serce Daniela...

Wówczas szaleńcza zazdrość opanowała duszę jego żony. Myrrah obsypywała męża gradem przekleństw i wyrzutów. Nie dopuszczała przyjaciół jego do domostwa swego. Nienawidziła mądrości męża i wiedzy wielkiej jego. Nienawidziła go za jego świeżość młodzieńczą i urodę.

Sen ożywczy nie kleił powiek Daniela, a serce napełniło się goryczą. — Zrozumiał wówczas mądrość wielkiego króla Salomona i słowa przezeń wyrzeczone:

— Zła kobieta gorszą jest niż śmierć!...

Wtedy w sercu swem postanowił wrócić przed tron Jehowy.

* * *

Jednak miłość ojcowska zwróciła myśli jego ku ziemi — ku synowi. Zawołał go przeto, a wyjawiając tajemnicę swoją rzekł:

— Synu mój, chcę byś posiadał umiejętność jakąś. Będziesz mądrym i słynnym lekarzem.

— Cóż tedy mam czynić ojcze? — spytał wylękniony chłopiec.

— Synu mój! niech bladość nie pokrywa twarzy twojej. Słabość ludzka pragnie raczej widzieć wróżbitę i znawcę przyszłości niż lekarza. Wystarczy, gdy oznajmisz im dzień śmierci lub wyzdrowienia, by cię wielbili.

— Cóż czynić mam? — pytał młody Eljasz.

— Gdy staniesz u łoża chorego rozglądaj się bacznie. Będę obecny i niewidzialny dla wszystkich prócz ciebie. Gdy mnie zobaczysz u wezgłowia, wiedz, że człowiek ten umrze, gdy zaś stanę u jego stóp, powstanie z łoża niemocy. Będziesz nieomylnym mędrcem. Żegnaj, synu mój, a słowa te zatrzymaj w pamięci.

* * *

Niedługo potem zdarzyło się, że córka króla Judei ciężko zaniemogła. Piękna Salome wiła się w męczarniach i w gorączce majaczyła. Płacz i rozpacz napełniły domostwo króla.

Najsławniejsi lekarze nie mogli znaleźć dla umierającej Salome ratunku. Serce króla opanowała rozpacz. Salome była jego jedynem dzieckiem.

Wówczas jeden z kapłanów zwrócił się do króla z następującemi słowy:

— Królu w mieście Gabaad mieszka

człowiek imieniem Eljasz. Sława opromienia go, jakkolwiek jest jeszcze młodym. Mówią, że jest nieomylnym... Słowo jego — to wyrok śmierci lub błogosławieństwo uzdrowienia.

— — — — — — — — —

Na rozkaz króla sprowadzono Eljasza z dalekich krain.

Salome była już konającą. Wówczas król w te rzekł do Eljasza słowa:

— Uratujesz ją — pojmiesz ją za żonę. Jeśli zaś umrze i ty utracisz życie.

Poraz pierwszy młodzieniec żałował w swem sercu, że go ojciec wróżbitą uczynił. Wiedział bowiem, że wszystko jest w ręku Jehowy i nie powstanie z łoża niemocy ten, u którego wezgłowia stanie anioł śmierci.

Przechodząc próg komnaty chorej królewny, Eljasz drżał...

Komnata zapełnioną była kapłanami, lekarzami i służebnemi...

W mroku komnaty młody lekarz poznał odrazu sylwetkę ojca — anioła śmierci, stojącego u wezgłowia Salome.

Wtedy młody wróżbita poznał, że nadeszła ostatnia jego godzina. Smutek i żal przepełniły mu serce...

Po chwili przemknęła mu jakaś zbawcza myśl przez głowę.

— Wyjdźcie! — rzekł.

Został sam w obliczu ojca swego. Chora Salome była bez przytomności.

Zwrócił się ku ojcu i krzyknął:

— Ojcze strzeż się! Matka nadchodzi!...

Cień nagle zadrżał, zachwiał się niby wątła trawka pod wiatrem i począł się szybko cofać w mrok wieczorny komnaty...

Salome była ocaloną... *L. T.*

LEOPOLD STAFF.

Uroki.

Dziwnie się coś popsuło w moim ciemnym [młynie,
Że mi najzdrowsze zboże mle na popiół [szary,
Odkąd me zboże idzie na chleby dzie- [wczynie,
Którą omija nawet pies-włóczęga stary!...

O! dziwne, że mi tylko popiół młyn mój [sypie,
A głód mój i dziewczyny mej płacz woła [chleba!..
Ostatni kęs spożyłem na mej matki sty- [pie,
Snać klątwę na stodoły me rzuciły nieba!...

Krzyczano, że się tarza w plugawej roz- [puście!...
Cóż ja winien, żem musiał ukochać wsze- [teczną?
Matka ma zmarła z żalu... O! ludzie od- [puście!...
Wszyscy pomrzemy... Daj jej, Panie, świa- [tłość wieczną.

...Dziś nocą skradłem zboże z braterskich [spichlerzy,
Nie rzucę mej dziewczyny dla zbłagania [kary!
Tam w chacie blada, głodem obłąkana [leży...
A młyn skradzione zboże mle na popiół [szary...

Szwajcarska uczciwość.

Szwajcarja słynie ze swej uczciwości. W kraju tym cudza własność jest tak szanowaną, że prawie zbędnem jest ochranianie domostw przy pomocy kłódek i zamków, przed złodziejami. Jeżeli ktoś zgubi jakiś przedmiot, to w stu wypadkach, dziewięćdziesiąt dziewięć razy poszkodowęny odzyska swoją zgubę. Ale też tam zarówne rodzice, jak i szkoła wpajają w dziecko od najmłodszych lat poszanowanie dla cudzej własności i przekonanie, że kradzież należy do występków najbardziej godnych potępienia.

Znakomity nasz powieściopisarz Bolesław Prus w czasie swego pobytu we Fryburgu, chciał wypróbować ową słynną szwajcarską uczciwość. Oto na słupku kamiennym, znajdującym się na środku rynku, położył złotą monetę. Przechodziły tamtędy setki osób, przechodziły dzieci szkolne, każdy prawie dostrzegał złoty pieniądz, błyszczący w słońcu, niejeden brał do ręki, oglądał, ale nikomu nie przyszło na myśl wsunąć go do swej kieszeni.

Pieniądz leżał tak nietknięty przez kilka dni. Dopiero po kilku dniach policjant stwierdziwszy, że moneta złota należy do Prusa, poprosił go, aby swoją własność zabrał.

Zielone Święta.

A w te Zielone Święta
Lśni ziemia uśmiechnięta
Stroił ją na te gody
Odświętnie sam maj młody.
Więc w polu, lesie, gaju
Świeżego pełno maju —
Aż gnie się od zieleni
Od kwiatów aż się mieni!...
Pójdę ja wszerz po łące,
Gdzie kwiaty te mieniące,
Gdzie w modrym stawie zblizka
Tatarak z wody tryska,
Gdzie w gaju, w ranny cisze,
Krzewina się kołysze —
Tam uszczknę plon bogaty
Na ołtarz i do chaty...
W kościołku ze zwyczaju
Majowo niby w gaju,
A w chacie kwiatów wiązki
Tatarak i gałązki —
Zapachy zewsząd wioną
Zielono hej! zielono!...
Pod strzechą — jakby w gaju
A w sercu — niby w maju...

Tany.

Huha! — huha! — hu-ha!...
Roztańczyła się dziewucha
Ku Staszkowi Maryś zerka
Czy ją weźmie do oberka!...
Jak ją chwyci — jak zakręci
Ratujcież mnie wszyscy święci!...
Rżnie muzyka! huha! huha!...
Chyba z niej wypędzi ducha.
Józek co jest elegantem
Obertasa rzuca kantem
I wykłada swojej Mańce,
Że są teraz nowe tańce!...
Gdyś dziewczyna jako rzepa
Stawaj ze mną do „ciu-stepa"
Każda Zośka czy Jadwiga
Niechże sobie w „simy" dryga!...
A więc dalejże w podskoki
Naprzód nogą w tył trzy kroki
Józek z szykiem się wygina
Mańka tańczy jak hrabina
Rety! rety! co się dzieje!...
Józek Mańką dziwnie chwieje
I wyprawia z nią łamańce
Bo to takie modne tańce!...

W noc Zaduszną.

Była to noc Zaduszna... Zimny deszcz listopadowy bił o szyby, a wicher z jękiem przelatywał po gałęziach drzew ogrodu.

Ksiądz Jan odłożywszy książkę, którą poprzednio czytał zamierzał już udać się na spoczynek, gdy nagle dało się słyszeć pukanie do drzwi wchodowych.

Służąca spała już, poszedł więc sam otworzyć. Na progu ujrzał wątłą, przygarbioną postać niewieścią. Z pod zawiązanej na głowie chustki wymykały się siwe kosmyki włosów. Rysów twarzy nie podobna było dokładnie rozpoznać w półmroku.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków amen —odrzekł ksiądz. — A czego to życzycie sobie matko?

— Chcę prosić dobrodzieja do umierającego...

— Do umierającego? A czy daleko stąd?

— Parę ulic... Ja zaprowadzę.

— Dobrze. Poczekajcie chwilę, zaraz będę gotów.

Wicher wył ponuro, deszcz zacinał coraz mocniej, zimna mgła otulała świat, ale ksiądz Jan nie wawał się ani na chwilę przed spełnieniem powinności kapłańskiej.

Szybko zebrał potrzebne aparaty kościelne i rzekł:

— Chodźmy matko...

Wyszli na ulicę, spowitą w gęste mgły. Kobiecina szła naprzód, wskazując drogę, ksiądz za nią. Niekiedy postać przewodniczki zacierała się, gubiła we mgle, jakby była tylko jakiemś zwiewnem widziadłem wyobraźni, ale zaraz wypływała znowu z sino-mlecznego morza mgieł i wśród plusku deszczu i wycia wichru wiodła księdza za sobą.



To tutaj! — zapytał ksiądz i obejrzał się wokół ze zdziwieniem. Towarzyszka jego znikła bowiem — bez słowa.

Skręcili w jedną przecznicę, potem w drugą, trzecią i wreszcie zatrzymali się przed małym nędznym domkiem.

— To tutaj! — zapytał ksiąd i obejrzał się wokół ze zdziwieniem. Towarzyszka jego znikła bowiem – bez słowa.

Ksiądz jął targać za kołatkę u bramy. Po pewnym czasie pojawił się otulony w kożuch mężczyzna, przecierający dłonią zaspane oczy.

— A czego to?

— Ksiądz z Panem Jezusem do umierającego...

Mężczyzna przeżegnał się pobożnie, zgiął kolana przed Przenajświętszym Sakramentem, ale zarazem zdziwił się niepomiernie.

— Do umierającego? To chyba pomyłka. Tutaj u nas nikt nie umiera.

— Ależ mnie nie wezwano i zaprowadzono do tego domu. Kto tu mieszka?

— Ja z moją rodziną, ale dziękować Bogu wszyscy jesteśmy zdrowi.

— I nikt więcej tu nie mieszka?

— Jeszcze tylko na facjatce jeden robotnik z fabryki. Nazywa się Korpacz. Ale to chłop młody, zdrowy, on o śmierci ani o chorobie nie myśli.

Ksiądz namyślał się co zrobić. Czy to była pomyłka, czy też padł ofiarą jakiejś niegodnej mistyfikacji? Już, już miał zawrócić, gdy nagle coś mu podszepnęło inną decyzję.

— Zaprowadźcie mnie do tego robotnika na facjatce... — Może on jednak pomocy kapłańskiej potrzebuje...

— Ano, jak sobie ksiądz dobrodziej życzy, to proszę za mną.

Po wązkich trzeszczących za każdym krokiem schodkach wydostali się na facjatkę, gdzie ksiądz mógł naocznie przekonać się, że młody, silnie zbudowany chłopak — bynajmniej na umierającego nie wygląda. Nie wątpiąc już teraz o swej pomyłce, chciał odejść, ale młody robotnik zatrzymał go.

— Ojcze duchowny mam wielką prośbę.

— Jakąż to?

Na twarzy młodzieńca znać było zakłopotanie.

— Widzi ksiądz dobrodziej, ja już więcej jak rok nie spowiadałem się i nie przystępowałem do Komunii św. Ot! i trochę czasu brakło i tak jakoś przez zapomnienie... i koledzy nieraz wyśmiewali, bo tutaj w tem wielkiem fabrycznem mieście, to mało który wiarę zachował... — Ale ja wiem, że moją matkę bardzoby to zmartwiło...

— Więc czegóż sobie życzysz, mój synu?...

— Skoro już tutaj jesteś, ojcze wielebny, to nie odmów mi spowiedzi i Przenajświętszego Sakramentu.

— Ulżyj więc sercu swemu, mój synu!

Młody robotnik ukląkł przed kapłanem i rozpoczął spowiedź.

Koło północy ksiądz Jan powracał do swego mieszkania zadumany i dziwnie wzruszony.

Nazajutrz koło godziny 10-tej przed południem straszliwy huk wstrząsnął powietrzem.

— Co to? — zawołał przerażony ksiądz.

— Proszę dobrodzieja — krzyknęła służąca, wpadając do pokoju — to w odlewni żelaza pękł wielki kocioł... kilku robotników rannych, a jeden nazwiskiem Korpacz — zabity!

Ksiądz drgnął silnie i zaczął się modlić.

— Niezbadane są wyroki Twoje, o Panie...

Ksiądz Jan poprowadził żałobny kondukt zabitego wybuchem kotła młodego Korpacza... Niewiele osób szło za skromną, czarną trumną... kilku kolegów z fabryki i brat nieboszczyka, który przybył na pogrzeb z dalekiej górskiej wioski.

Ksiądz mimowoli rozglądał się, jakby szukając jeszcze kogoś wśród żałobników, ale nie znalazł.

Po pogrzebie ksiądz udał się z bratem Korpacza do mieszkania na facjatce. Albowiem wieśniak uprosił księdza, aby nie wzgardził skromną przekąską.

Pierwszą rzeczą, która w nędznie umeblowanej izdebce uderzyła wzrok księdza była fotografja w papierowych ramkach, zawieszona nad łóżkiem... Fotografja przedstawiała starą kobietę w chustce na głowie. Ksiądz poznał w niej staruszkę, która go w noc Zaduszną do umierającego wezwała.

— Kto to? — zapytał młodego wieśniaka.

— Nasza matka...

— Dlaczegóż nie przybyła na pogrzeb?

— Ależ, księże dobrodzieju, nasza matka już od pięciu lat nie żyje!...

Ksiądz nie rzekł ani słowa, tylko twarz jego pobladła.

J. M.

Niedzielna pieśń pastuszka.



Dzień Pański święci się,
Ja tylko jeden wśród tych niw,
Dzwonek, gdzieś ranny dzwonił śpiew
Znów cicho w koło mnie.

Usta pacierzem drżą
I mnie tak błogo — mnie się zda,
Że to aniołów klęczy sta
I modły ze mną szlą.

Błękity w koło mnie
Urocze, czyste, jakby mi
Roztwierać chciały nieba drzwi
Dzień Pański święci się.

Z najnowszych badań nad rakiem.

Od wielu lat medycyna stara się wykryć przyczynę tworzenia się raka.

Obecnie według doniesień fachowych pism lekarskich udało się stwierdzić na jakiem podłożu powstaje.

Otóż lekarze stwierdzają, że rakowate nowotwory powstają wskutek chronicznych podrażnień miejscowych, przyczem wrodzona skłonność tkanki może także odgrywać pewną rolę.

Naprzykład rak przełyku tak częsty u Chinczyków powstaje podobno przez podrażnienie chroniczne tkanki nazbyt gorącym ryżem.

Charakterystycznym jest również rak pęcherza u robotników w fabrykach aniliny. U alkoholików występuje najczęściej rak żołądka, u namiętnych palaczy rak jamy ustnej w przełyku, u kobiet ściskających się sznurówką rak piersi lub wątroby. U ludzi palących fajki tworzy się częstokroć rak na wardze.

Medycyna czyni wciąż wysiłki w kierunku wynalezienia środka przeciwko rakowi, który dotychczas usuwany bywa przy pomocy operacji — najczęściej zawodnej. Bo choć się niby operacja uda, we krwi znajdują się przerzuty, które po pewnym czasie powodują odnowienie się raka.

Jednakowoż obecnie kilku lekarzy niemieckich i amerykańskich twierdzi, że są na najlepszej drodze do wykrycia serum, któreby rak tak usuwało, jak surowica antydyfteryczna — usuwa zapalenie dyfteryczne gardła.

Czy nadzieje te są uzasadnione — przyszłość pokaże.

Pasierbica czarownicy.

(Bajka).

Basia miała lat ośm, gdy matka ją odumarła.

— Nie płacz, dziecino — powtarzała przed śmiercią mateczka — w niebie się spotkamy, by się nigdy nie rozłączyć. — Z temi też słowy umarła.

Basia jednakowoż tak ogromnie kochała matkę, że nie mogła się oswoić z jej utratą; co dnia też chodziła na jej grób, by się tam wypłakać i pomodlić.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle pomodliła się, klęcząc na grobie i wypłakała się dowoli sen ją zmożył głęboki. I oto we śnie tym zjawiła się jej zmarła mateczka i pokazawszy jej złotą koronę z siedmiu gwiazdami, co błyszczały jak brylanty, rzekła:

— Spojrz, dziecino: ta korona przeznaczona jest dla ciebie. Będziesz ją nosić po koniec życia, jeśli pozostaniesz taką dobrą jak jesteś obecnie i postępować będziesz podług tych nauk, jakie w ciebie wpoiłam.

Po tych słowach włożyła koronę na główkę Basi, ale była tak dużą na głowę dziewczynki, że matka zdjęła ją mówiąc:

— Mósisz wpierw urość, a wtedy korona ta będzie całkiem dobrze przylegać do czoła. Do tego czasu minie jeszcze kilka lat, w ciągu których zaznasz dość cierpień i przykrości. Nie trać jednak nadziei i mężnie znoś swe cierpienia, gdyż Bóg doda ci sił, a na końcu czeka cię nagroda.

Po tych słowach zniknęła wraz koroną i na lekkim obłoku wzbiła się ku niebu.

W tem uczuła Basia, że ktoś dotknął jej ramienia i odrazu się przebudziła, czując żal w sercu, że śliczny sen już minął.

Przed nią natomiast stała jakaś obca kobieta w średnim wieku, ani ładna, ani brzydka, lecz strojna jak wielka pani. W twarzy jej płonęły czarne duże oczy niby dwa węgle rozżarzone.

Dziewczynka zerwała się szybko i onieśmielona patrzyła na nieznajomą.

— Nie bój się, dzieweczko — ozwała się strojna pani, ujmując dziewczynkę za rękę — ja ci nie zrobię nic złego. Przeciwnie — jeśli będziesz mi posłuszną, to postaram się, byś rychło nie odczuwała braku matki.

— To niemożliwe — odrzekła dziewczynka, bo nic mi nie może zastąpić mojej najdroższej mateczki, ale jeśli pani żąda czegoś odemnie, to chętnie spełnię, gdyż mateczka uczyła mnie posłuszeństwa względem starszych.

— To dobrze — rzekła nieznajoma i schyliwszy się nad grobem, uszczknęła jeden z kwitnących tulipanów i wsunęła go do rąk dziewczynki.

— Kwiatek ten włóż pod poduszkę ojca, a gdy się rano zbudzi, musisz kwiatek ten usunąć. Tak masz czynić przez trzy dni z rzędu, a potem wrzuć kwiat ten do ognia i bacz, by się spalił. Czy zrozumiałaś moje polecenie i czy je wypełnisz?

— Wszystko uczynię, jak pani powiedziała — grzecznie odparła Basia.

— I jeszcze jedno musisz zapamiętać — dodała nieznajoma. — Twój ojciec nie śmie się nigdy dowiedzieć, co ci poleciłam, a jeśli mnie kiedyś zobaczysz, to masz się tak zachowywać, jak gdybyś mnie wcale nie znała. Jeślibyś postąpiła wbrew temu co ci przykazuję, spotkałaby cię sroga kara.

Basi się zdawało, że ciężka obręcz opasuje jej głowę, a pod dziwnym wzrokiem nieznajomej, ciało jej sztywniało, że z trudem mogła się poruszać.

Ale po odejściu obcej pani odzyskała

zwykłą zwinność i pobiegła do domu. Tu usiadła w najdalszym kąciku, gdzie wieczorami mateczka zwykle jej opowiadała rozmaite piękne bajki i zaczęła rozmyślać nad swą przygodą na cmentarzu.

Czy była ona może dalszym ciągiem tego snu ślicznego, w którym ukazała się jej mateczka ze złocistą koroną? Nie,

wszak w ręce trzyma tulipan i doskonale pamięta zlecenie nieznajomej. Na jej wspomnienie dziewczynka doznała uczucia dziwnej trwogi; niemniej spełniła dane przyrzeczenie i trzy razy z rzędu wkładała ojcu pod poduszkę tajemniczy kwiatek.

I mimo dziecęcego wieku, Basia zauważyła w ojcu dziwną zmianę, którą odrazu przypisała działaniu kwiatka.

Był zgnębiony i skarżył się na ból głowy i na przykre sny, trapiące go po nocach. Spokój odzyskał dopiero na trzeci dzień, gdy Basia spaliła zwiędły kwiatek.

Aż oto czwartego dnia wieczorem zajechał przed ich dom piękny powóz, z którego wysiadła jakaś strojna pani i dziewczynka, mogąca być w wieku Basi.

Była to matka i córka. Basia odrazu poznała nieznajomą z cmentarza, ale wierna przyrzeczeniu, udawała, że widzi ją poraz pierwszy.



— Włóż go na palec – rzekła — z pewnością przyniesie ci on dużo szczęścia.

Ojciec długo rozmawiał z przybyłą, która następnie odjechała wraz ze swą córką. A nazajutrz rano, ojciec ujął Basię za rękę i rzekł: — Ta pani, która tu wczoraj była, zastąpi ci zmarłą mateczkę.

Basia nic nie odpowiedziała, tylko wybiegłszy do ogrodu, zaczęła gorzko płakać, że obca kobieta, przed którą uczuwała lęk nieokreślony ma zająć miejsce jej u kochanej mateczki.

W trzy miesiące później odbyło się wielkie wesele, a obca pani została macochą Basi.

Nikt we wsi jej nie znał i nie wiedział, skąd przybyła. Dziwiono się też, że ojciec Basi, ożenił się z nią, gdy we wsi było przecież dość zacnych kobiet. A nikt też nie mógł się domyślać, że ta nieznajoma była niebezpieczną czarownicą.

Znała ona rozmaite tajemnice, nieznane innym ludziom, a zapomocą czarnoksięskiego zwierciadła umiała nawet odgadywać przyszłość.

Pewnego dnia rzekła ona do swej córki:

— Wyczytałam dziś w zwierciadle, że twoja przyrodnia siostra ma wyjść za potężnego księcia, ale ja już temu przeszkodzę. Muszę ją stąd usunąć, byś ty mogła zająć jej miejsce.

— Kiedy Basia znacznie ładniejsza odemnie – odparła Józia. — Ma twarz jak polna różyczka, a włosy złociste, jakby z promieni słońca utkane.

— Właśnie dlatego muszę ją oddalić, byś ty zajęła jej miejsce — odparła matka.

— A jeśli ja się księciu nie spodobam? — spytała Józia.

— Jesteś głupia — ofuknęła ją matka. — Już się ty zdaj na mnie, a możesz być pewną, że wszystko się uda jak najlepiej.

Tedy odrazu zaczęły się obydwie naradzać, w jaki sposób należy się pozbyć Basi.

— Zabić jej nie mogę, — mówiła czarownica — gdyż nie posiadam władzy nad ludzkiem życiem. Musimy się więc jej pozbyć w inny sposób, aby zginęła, ale nie z naszej ręki. Czy rozumiesz?

Józia skinęła głową i przyrzekła uczynić wszystko, co jej matka rozkaże. A na drugi dzień przystąpiła do Basi i rzekła:

— Kochana siostrzyczko, chciałam cię już dawno prosić, byś mi pokazała tutejszą okolicę. Dziś taka śliczna pogoda, że mogłybyśmy cały dzień spędzić na świeżem powietrzu. Zabierzmy więc z sobą coś do jedzenia i wyruszmy na wycieczkę.

Basia nie dowierzała wprawdzie ani macosze ani jej córce i stale się ich obawiała; jednakowoż nie śmiała się sprzeciwić życzeniu Józi i wyruszyła z nią na wycieczkę.

Była jednak tak przezorną, że zabrała też z sobą woreczek z popiołem i co kilkadziesiąt kroków usypała z niego trochę, by na wszelki wypadek mogła wrócić do domu.

Wędrowały już parę godzin, gdyż Józia zapuszczała się coraz to dalej w nieznaną jej okolicę. Wreszcie przystanąwszy na stromej górze, na którą się z trudem wspięły, niby to przypadkiem wypuściła z ręki koszyczek z żywnością.

— Biada! zawołała z udaną rozpaczą. — Oto pozostałyśmy bez pożywienia, gdy jesteśmy już tak daleko od domu, a mnie głód dokucza. Ty umiesz dobrze chodzić po górach, więc zbiegnij po koszyczek, który się stoczył na dół.

Basia, jakkolwiek zmęczona, spełniła zlecenie, ale wróciwszy na szczyt góry, nie zastała już Józi.

Poznała, że słuszne były jej obawy i że Józia rozmyślnie wyciągnęła ją tak daleko, by ją następnie pozostawić samą w nieznanem pustkowiu.

Biedna dziewczynka ruszyła więc sama w drogę powrotną, a dzięki znakom z popiołu, odnalazła drogę do domu.

Macocha rozgniewana, że plan się jej nie powiódł, zaczęła teraz podkuszać męża, by Basię zaprowadził do wielkiego lasu i tam ją pozostawił samą.

Ojcu żal było dziecka, ale zła czarownica tak go opętała, że nie umiał się jej sprzeciwić.

Poszedł więc z Basią do wielkiego lasu, a ponieważ dziewczynka nie podejrzywała, by ojciec chciał jej uczynić coś złego, więc tym razem nie znaczyła drogi popiołem.

Zmęczona długiem chodzeniem, ułożyła się na miękkich liściach, z których jej ojciec zrobił wygodne posłanie i szybko zasnęła. Obudziła się dopiero następnego ranka i ku strasznej rozpaczy, zobaczyła, że ojciec jej zniknął.

Biedaczka zaczęła płakać gorżko, poczem uklękła i długo się modliła.

To ją uspokoiło, a znużona długim płaczem, ponownie zasnęła. A wtedy we śnie ukazała się jej matka i rzekła:

— Nie bój się niczego, moje biedne kochane dziecko. Niegodziwość twej macochy nic ci zaszkodzić nie może, a jakkolwiek własny ojciec cię porzucił, to ja stale się tobą opiekuję i ochronię cię od zdrady.

W tej chwili Basia się zbudziła, znacz-

nie uspokojona słowami mateczki, a pokrzepiwszy się nieco jagodami, ruszyła przed siebie, nie wiedząc dokąd zmierza i gdzie się znajduje.

Przez cały dzień błądziła po lesie, aż oto przed wieczorem, ku niezmiernej swej radości ujrzała wśród gęstwy drzew samotny domek.

Zmęczona i wygłodniała weszła do wnętrza, lecz nie zastała tu ani jednego człowieka. Na stole stało jednak zimne mięsiwo, chleb, owoce i mleko, że dziewczynka mogła nasycić głód i zaspokoić męczące ją po długiem chodzeniu pragnienie.

Ciemno już było, gdy nagle usłyszała odgłos kroków i głosy zbliżających się mężczyzn. Szybko ukryła się za olbrzymim piecem i z zapartym oddechem czekała, co się teraz stanie.

Z rozmowy, jaką prowadzili, rychło się dowiedziała, że byli to górnicy pracujący w pobliskich kopalniach, którzy rankiem wychodzili na robotę, a wracali wieczorem, najmłodszy z nich zostawał w domu, dozorował go, robił porządki i dla powracających przygotowywał posiłek.

Nazajutrz, wczesnym rankiem starsi mężczyźni odeszli, zaś najmłodszy wyszedł do lasu ze strzelbą, by coś upolować.

Po ich odejściu Basia wyszła ze swej kryjówki i zabrała się do porządkowania domu. Zasłała łóżka, pozamiatała wszystkie izby, otarła kurz ze sprzętów, jednem słowem doprowadziła wszystko do największego ładu.



Zaledwie to uczyniła, Basia otworzyła oczy i zdumiona przyglądała się pochylonemu nad nią młodemu królowi.

Ujrzawszy najmłodszego mężczyznę powracającego z lasu z upolowaną zwierzyną, szybko ukryła się znów za piecem i przez cały dzień zachowywała się tak cichutko, że nie zauważył jej obecności.

Zdziwił się jednak niepomiernie, zobaczywszy mieszkanie tak czyściutkie i przez cały dzień naprózno sobie łamał głowę, kto mu mógł oddać taką przysługę. A gdy wieczór wrócili starsi mężczyźni, opowiedział im, co mu się przydarzyło.

— Ktoś nam sprawił niespodziankę, co tem dziwniejsze, że w pobliżu nikt tu nawet nie mieszka.

— To muszą być czary, — rzekł najmłodszy — bo przez cały dzień nie widziałem w lesie żadnej żywej istoty.

— Jutro ci te czary wytłómaczę — zaśmiał się jeden ze starszych mężczyzn, a nazajutrz rano, nie wyszedł na robotę, lecz ukrył się w pobliżu domu i czekał. Najmłodszy — jak zwykle, znów ruszył na polowanie, a wtedy Basia, sądząc że jest sama, wybiegła z za pieca, gdzie spę-

dziła noc, i pożywiwszy się nieco, znów się zabrała do sprzątania. Wtedy górnik czatujący pod oknem wszedł do domu i rzekł:

— To ty jesteś zapewne tą czarodziejką która nam wczoraj tak pięknie uporządkowała mieszkanie.

Basia przerażona, błagalnie złożyła ręce, prosząc by jej pozwolił tu pozostać, gdyż niema się gdzie schronić. Górnik pieszczotliwie pogłaskał ją po włosach i rzekł: — Możesz zostać jak długo sama zechcesz, a jeśli nam będziesz dom utrzymywać w porządku, to niczego ci u nas nie zabraknie.

Towarzysze jego wróciwszy wieczór, zdumieni widokiem dziewczynki, rzekli: — Więc to jest ta czarodziejka, która nam wczoraj zrobiła niespodziankę.

Basia ośmielona ich życzliwością, opowiedziała im o swych smutnych losach, a wtedy najstarszy z nich rzekł:

— Nie potrzebujesz biedactwo obawiać się teraz niedobrej macochy, gdyż zostaniesz u nas, a my cię potrafimy obronić.

Tedy Basia zamieszkała u górników, a swą pracowitością i uprzejmością całkowicie pozyskała ich serca. Uważali ją za swą córeczkę i każdy z osobna starał się jej uprzyjemnić pobyt w samotni leśnej.

Pół roku upłynęło od przybycia Basi, gdy pewnego dnia zjawiła się w domku leśnym żebraczka, prosząc dziewczynkę o jałmużnę.

— Ja sama jestem biedną służącą i nic wam dać nie mogę — odparła Basia; jeśli jednak jesteście głodni, to wejdźcie, proszę, a przyrządzę wam posiłek.

Żebraczka weszła uradowa, usiadła przy stole i obficie się pożywiła. Następnie wstała, podziękowała za strawę i skierowała się ku wyjściu. Ale we drzwiach się odwróciła i rzekła:

— Za twoje dobre serduszko chciałabym ci się odwdzięczyć. To rzekłszy, sięgnęła do kieszeni i wydobyła z niej pierścionek.

— Włóż go na palec — rzekła — a z pewnością przyniesie ci on dużo szczęścia.

Z temi słowy się oddaliła, pozostawiając w ręku Basi błyszczący pierścionek.

Przez chwilkę dziewczynka zastanawiała się, skąd żebraczka mogła mieć złoty pierścionek, ale ostatecznie przestała sobie łamać głowę nad zagadką, której i tak nie potrafiłaby przecież odgadnąć i wsunęła pierścionek na palec.

Zaledwie to uczyniła, padła na podłogę całkiem zmartwiała. Tak leżała bez ruchu, przestawszy nawet oddychać.

W tem otworzyły się drzwi i weszła macocha Basi. Bo ona to, przybrawszy postać żebraczki, zapomocą czarodziejskiego pierścienia postanowiła się raz na zawsze pozbyć pasierbicy.

Zobaczywszy ją martwą, przez kilka chwil przyglądała się jej swemi złemi oczyma, następnie zaśmiała się szydersko i rzekła:

— Nareszcie zdołałam cię usunąć z drogi. Już ty teraz nie skusisz królewicza, a moja córka ma wolną drogę do tronu.

Gdy wieczorem siedmiu górników wróciło do domu, odrazu zobaczyli Basię, bez ruchu leżącą na podłodze. Ogromnie się zasmucili i poczęli ją trzeźwić jak tylko umieli, by ją przywołać do życia. Ale wszystkie ich wysiłki okazały się daremne.

Następnego dnia złożyli Basię do trumienki, którą gorącemi oblali łzami i postanowili odwieźć ją do najbliższego miasta, by ją tam pochować. Ale dojechawszy już niemal do miasta, przerazili się, że ktoś gotów ich posądzić, że sami może zamordowali dziewczynkę, której nikt nie znał. Więc ustawili trumnę na drodze i powrócili do lasu.

Niezadługo strażnicy miejscy zobaczyli trumnę na środku drogi i dali o tem znać władzy, a niebawem wieść dziwna rozeszła się po całem mieście. Doszła ona też uszu króla, który po śmierci ojca przed kilku dniami wstąpił był na tron.

Młody władca chciał sam zbadać to niezwykłe zdarzenie i polecił, by trumnę z umarłą dziewczyną przywieziono na dziedziniec zamkowy. Gdy mu dano znać, że rozkaz jego został już spełniony, król udał się na dziedziniec, a przyjrzawszy się przecudnej dziewczynie, która wyglądała raczej na uśpioną, niż na zmarłą, wykrzyknął:

— Tak, to ta właśnie którą szukam.

We śnie bowiem widział obraz swej przyszłej żony i postanowił, że tylko z tą się ożeni, której twarz odpowie obrazowi widzianemu we śnie.

Natychmiast kazał trumnę wnieść do zamku, poczem zamknął drzwi sali i sam czuwał przy zmarłej, pogrążony w rozpaczy.

Już od dwudziestu czterech godzin czuwał nad nią, gorącemi słowami miłości usiłując ją przywrócić do życia, gdy królowa — matka zdołała go wreszcie skłonić prośbą gorącą, by odemknął drzwi i pozwolił jej spojrzeć na zmarłą.

Przyjrzawszy się uważnie Basi, która wciąż wyglądała na uśpioną tylko, lecz nie umarłą, królowa-matka zdumiona widokiem kosztownego pierścionka na palcu biednej dziewczyny, ściągnęła go, by mu się bliżej przyjrzeć.

Zaledwie to uczyniła, Basia otworzyła oczy i zdumiona przyglądała się pochylonemu nad nią młodemu królewiczowi.

— Ty żyjesz? — wykrzyknął chwytając ją w objęcia.

Niezadługo odbyły się zaślubiny, a królowa-matka własnoręcznie włożyła koronę na głowę swej prześlicznej synowej.

Macocha Basi również przybyła na gody weselne wraz ze swą córką, ale młody król, dowiedziawszy się, że ona to jest tą czarownicą, co godziła na życie jego ukochanej żony, kazał matkę i córkę zamknąć do wieży, by tam głodową zginęły śmiercią.

Ale o północy strażnicy więzienia ujrzeli dwie olbrzymie sowy, wylatujące z okna wieży, poczem ponure ptaki zniknęły w mrokach nocy.

Gdy nazajutrz rano zajrzeli do izby więziennej, przekonali się, że nikogo w niej nie było. Czarownica zaklęła siebie i córkę w postaci sów i obydwie uciekły. (—)

Z POBYTU WŚRÓD HINDUSÓW.

W ostatnich trzech latach coraz częściej myśl nasza zwracała się ku Anglji, tej wszechpotężnej pani na lądzie i morzu, z którą po wojnie światowej niemal cały świat się liczyć musi. A spoglądaliśmy ku niej to z obawą, to znów z nadzieją, gdyż stamtąd miało wyjść dla nas niejedno rozstrzygnięcie. A już nie nasza wina, że częściej ku Anglji płynęły z naszej strony słowa złorzeczenia, aniżeli błogosławieństwa, bo też tylko Anglji przypisać możemy wiele złego, które nas w ostatnich latach spotkało. Dość tu wspomnieć tak niedawny pokój, mocą którego miano nam przyznać Gdańsk i Górny Śląsk, a tylko wskutek uporu Anglji, z Gdańska utworzono wolne miasto, a na Górnym Śląsku zarządzono plebiscyt, który wskutek terroru niemieckiego, pozbawił nas na długie lata większej części tej prastarej dzielnicy polskiej. — Dość tu wspomnieć tak niedawną wojnę z bolszewikami, której wskutek przeszkód Anglji omal nie przegraliśmy. Dość wspomnieć Wilno i Galicję wschodnią, aby stracić miłość do tych, którzy, bądź co bądź, krwią swoją w znacznej mierze przyczynili się do zrzucenia naszego ciężkiego jarzma niewoli. To też trudno za złe brać niektórym tego, jeżeli na wiadomość o jakichś niepowodzeniach angielskich cieszyli się, że i ci, na pozór prawie wszechpotężni Anglicy, mają rozliczne trudności.

A mieli tych trudności w ostatnich czasach Anglicy niemało. Mieli je w swem najbliższem sąsiedztwie, ba, niemal w domu własnym, w Irlandji, mieli ich poddostatkiem w bogatych Indjach, nad którymi zapanowali byli jeszcze w roku 1858.

A Indje, jak powiedzieliśmy, to kraj nadzwyczaj bogaty, to też utrata ich nadzwyczaj dotknęłaby dotychczasowych ich posiadaczy. A utracić je mogli i mogą, ponieważ uświadomienie ludu tamtejszego postępnje szybko naprzód i spodziewać się można, że lud ten nie zniesie zbyt długo obcego panowania nad sobą.

Indowie przybyli już na 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa do tych żyznych krajów z północy, wyparli stamtąd lub zawojowali murzynów i niebawem rozwinęli wielką oświatę, o której świadczą ich księgi święte. Panowali też długo nad

zdobytą ziemią, aż dopiero Aleksander Wielki, król macedoński, podbijając Azję, dotarł do Indji i zajął Pendżab. Po jego śmierci uwolnili się książęta indyjscy od zależności, ale walczyli ciągle z ludami dzikimi, koczowniczymi, napadającymi bogate ich kraje. W wiekach średnich panowali nad częścią Indji Arabowie, przez których ręce szedł cały handel Europy z Indjami. Potem zawojowali je Mongołowie. Przy końcu XV wieku znaleziono drogę morską z Europy do Indji. I odtąd powstają tam liczne kolonje portugalskie, holenderskie, francuskie, a wreszcie angielskie. Anglicy podbijali powoli, ale statecznie książąt indyjskich, a w r. 1858 stali się panami Indji Wschodnich.

Drugie Indje, tak zwane Przedgangesowe, są może jeszcze większe i liczą 300 miljonów mieszkańców. Ludność należy do rasy białej, a zowią się Hindusami. Część Indji Przedgangesowych stanowi niezależne królestwo Sjam, a reszta należy do Francuzów i Anglików.

Po wojnie światowej Indjanie bardziej poczęli odczuwać swą niewolę, aniżeli dawniej, bo przedostawały się tam wiadomości o wyswobadzaniu się europejskich narodów tak z niewoli niemieckiej, jak i rosyjskiej. A już największe wrażenie zrobiło na nich wyswobodzenie się Polski aże z pod trzech zaborów. Poczęli więc przemyśliwać, jakby i z siebie zrzucić, bądź co bądź, nieprzyjemne jarzmo angielskie. Tworzyły się więc tajne organizacje, powstawały spiski, wybuchają coraz częściej powstania, które tak potężna Anglja nieraz z trudem musi krwawo tłumić.



Przyjazd młodego Hindusa w otoczeniu krewnych do teścia.

Co to jest za lud, warto się z nim zapoznać.

Może najciekawsze stosunki z pośród różnych szczepów indyjskich panują wśród Hindusów. Panuje u nich, podobnie jak u Turków, wielożeństwo. Religja ich ogranicza i upośledza kobiety, czyni z nich niewolnice. Kobieta hinduska przebywa całe swoje życie w zenanie, który jest tem samem, co harem u Turków. Życie Hindusek upływa w zupełnem odcięciu od towarzystwa męskiego, w rygorze, do pewnego stopnia więziennym. Pierwsza żona ma szczególne przywileje, uważa się za panią zenanu, za władczynię współtowarzyszek-

Małżonki bogatych Hindusów nie pracują. Całe dni spędzają na rozrywkach, do których w pierwszym rzędzie zaliczają zabawę lalkami. Bawią się niemi wszystkie żony wspólnie, jak dzieci. Urządzają też przedstawienia, uważając lalki za aktorów. Treścią tych przedstawień są sceny miłosne, obrzędy religijne, zaręczyny, zaślubiny, wesela itp.

A hinduskie obrzędy ślubne są ciekawe. Trzeba wiedzieć, że gdy w jakiej hinduskiej rodzinie narodzi się syn, wzywają zaraz domowego kapłana, który dziecięciu natychmiast przepowiada przyszłość, a po upływie dni 40 nadaje mu imię. Do piątego roku życia nie tykają dziecku włosów; gdy dopiero dojdzie prawem przepisanego wieku, bramin obcina mu włosy. Od 8 do 12 roku golą chłopcu głowę, kapłan domowy wtajemnicza go w pewne ustępy ksiąg świętych i opasuje go sznurem świętym. Po dopełnieniu tego, chłopiec uważa się już za pełnoletniego i musi zachować sześć powinności, obowiązujących każdego prawego Hindusa: musi nosić czub na wierzchu głowy, podczas gdy reszta czaszki jest ogolona; musi włożyć rodzaj szala, którym się opasują biodra, na kształt ubrania dolnego; musi nosić sznur święty, w ręku trzymać rodzaj wieńca różanego i na czole mieć wypisany, białą lub czerwoną farbą, znak święty. Po dojściu 14-go roku życia, rodzice wyszukują mu małżonkę, równą z nim urodzeniem. Gdy się obie rodziny z sobą porozumieją. małżeństwo zawiera się z sobą w sposób następujący:

Ojciec dziewczyny posyła przez domowego balwierza sześć daktyli i jedną monetę do domu ojca chłopca na znak, że gotów jest dać temu córkę za żonę. Po przybyciu balwierza domownicy nacierają oliwą ścianę na znak życzliwego powitania gościa, schodzą się krewni, następują powinszowania i uczta.

Przez siedm dni, poprzedzających wesele, narzeczeni nacierani są mieszaniną mąki, oliwy i pachnideł, i starannie obmywani. Gdy w dzień wesela pan młody przyjedzie konno do domu swego przyszłego teścia, w towarzystwie swych krewnych i przy odgłosie okropnej, kaleczącej uszy muzyki, przystrajają go w piękną suknię, wieńczą mu głowę djademem ze złota i srebra, opasują mu czoło złotemi nićmi. Następnie rozpalają na środku podwórza ogień, dokoła którego kapłan oprowadza czterykroć młodą parę. Potem już nowozaślubiona nie może drugi raz w życiu odprawiać wesela, choćby małżonek jej umarł.

Uroczystości weselne trwają cztery dni; dnia ostatniego rozdzielają się podarunki. Wesela te bywają często bardzo kosztowne, dlatego niektórzy z mniej zamożnych Hindusów topią nowonarodzone córeczki w gorącem mleku, żeby nie ponosić wydatków przy ich zaślubinach.

Jeśli nasza dobra dola
Pod ziemią leży,
Przeorajmy wszystkie pola
Na zagon świeży!

Marja Konopnicka.

Do roboty — walić w młoty
O kowadło życia!
W huku, w trzasku — w iskier blasku
Krzesać serca bicia.

Marja Konopnicka.

Dalej!... dalej — tam do słońca!
Ciemność — to nasz wieczny wróg!
Tam gdzie jasność promieniąca
Tam jest prawda! tam jest Bóg!

Grudziński.

Młodości moja! — ty mi bądź aniołem!...
Prowadź mnie zawsze i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem!...

Kornel Ujejski.

Tak się w każdym z nas coś burzy,
Tak się w każdym z nas coś zbiera —
Duch się w każdym poniewiera,
Że aż czasem dech zapiera.

Stanisław Wyspiański.

Kto walcząc ginie na progu swobody,
Kto ją pozdrawia usty milknącemi —
Temu po wiekach cześć dadzą narody
Tego się imię zostanie na ziemi!

Marja Konopnicka.

Praktyczne pouczenia pszczelarskie.

Z RYCINAMI.

Anatomia pszczół.

Budowa. Ciało pszczoły składa się z trzech części: głowy, piersi i odwłoka, a opancerzone jest silną skorupką, która ma dla pszczoły znaczenie kości. Taka bowiem panuje rozmaitość w przyrodzie, że gdy u pewnej grupy zwierząt (ssaków, ptaków, gadów) kościec osadzony jest wewnątrz ciała, to u owadów znajduje się on zewnątrz, podtrzymując ciało jak szkielet, a nadto chroniąc je niby pancerz.

Kościec pszczoły, jak zresztą każdego zwierzęcia, składa się z kawałków złączonych ze sobą błonką, co umożliwia owadowi ruchy giętkie. Wierzchem rogówka ta obleczona jest skórką porosłą włoskami koloru popielatego, skutkiem czego też pszczoły młode są jaśniejsze od starszych, które włos mniej lub więcej starły przy pracy.

W głowie pszczoły znajduje się troje malutkich oczek, któremi się pszczoła posługuje w polu, a więc w świetle; ale że to jest stworzenie uprzywilejowane, zatem ma i drugi rodzaj oczu, których używa przy pracy w ulu, zatem w ciemności i na bliską odległość. Oczy te, położone po obu bokach głowy, składają się z mnóstwa drobniutkich cząstek sześciennych, podobnych wyglądem do komórek woszczyny. Naturalnie są tak drobniutkie, że dopiero przez szkła specjalne mogą być widziane.

Macadełka są organem zastępującym pszczole uszy i nos. Zapomocą nich zwęszy ona nektar kwiatów i na znaczną nawet odległość, pozna towarzyszkę z własnego ula i przybyszkę obcą, ba nawet, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, porozumiewa się z ich pomocą z towarzyszkami. Narząd ten składa się z 13 (u trutni z 14) członków, giętko ze sobą złączonych.



Fig. 1.

Pyszczek pszczoły stanowi warga górna, górna szczęka i języczek.— Robotnice mają szczęki najsilniej rozwinięte, słabiej rozwinięte ma matka, ale za to opatrzone ostrym ząbkiem, który jej służy do wygryzania mateczników młodszych współzawodniczek.

Warga dolna pszczoły przekształcona jest na trąbkę, którą tworzy pięć płatków, opatrzonych włoskami, a z których środkowy wspomniany już, t. zw. języczek, jest najdłuższy.

Tułów złączony z głową cienką szyjką, składa się z piersi i odwłoka. Pierś składa się z trzech pierścieni, z których wyrasta po jednej parze nóg z każdego.

Przednie nóżki są najkrótsze i służą pszczółce jakby ręce przy robocie. W chodzeniu posługuje się więcej dwoma następnemi parami nóg, z których tylna para

jest najdłuższa i w budowie odmienna od tamtych. Noga pszczoły składa się z 9-ciu członków, zaś część tylnej nogi z ostatnimi 6 członkami i „koszyczkiem“, służy pszczole roboczej do zbierania i znoszenia obnóża (pierzgi).

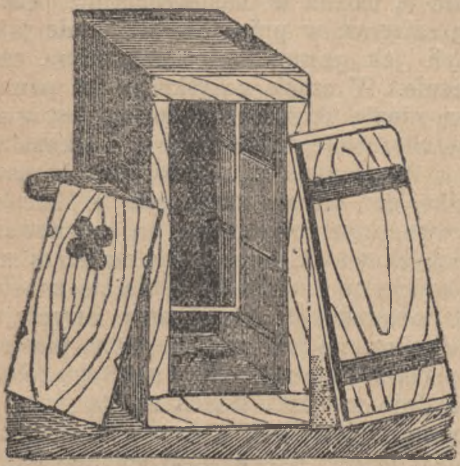


Fig. 2.

Matka i truteń, chociaż mają nogę podobnego kształtu, koszyczków, t.j. owego zagłębienia w goleniu i szczoteczki do zmiatania pierzgi nie mają.

Z boków drugiego i trzeciego pierścienia wyrastają skrzydła błonkowate; przednie dłuższe, tylne krótsze. Służą one pszczole nie tylko do lotu, ale i do wydawania głosu, względnie dźwięków, któremi porozumiewać się muszą między sobą. Nawet ludzkie ucho, chociaż subtelnych różnic w tych dźwiękach odczuć i zrozumieć nie może, przecież odróżni n. p. brzęk pszczoły, gdy zadowolona wraca z pożytkiem, od brzęku atakowanej i wzywającej pomocy towarzyszek, lub gniewnej, atakującej pszczoły.

Ogólne wiadomości o pszczołach.

W królestwie zwierząt najliczniej występuje dział owadów, bo obejmuje około 150.000 rodów, czyli gatunków.

Jest to już liczba pokaźna, a jednak poza nią żyć ma na ziemi jeszcze co najmniej pięć razy tyle owadów, które dotąd nie zostały bliżej poznane. Bo poznać owada, czyli zbadać sposób jego życia, jest często rzeczą niezmiernie trudną.

Oto przykład na naszej pszczole. Patrzymy na nią od wieków, bo od wieków ciągniemy z niej korzyści, a mimoto, dopiero od lat kilkudziesięciu poznaliśmy się z nią nieco bliżej. Tak, nie poznaliśmy jej jeszcze całkiem — i mimo wielkiego postępu nauki pszczelnictwa w ostatnich czasach, wiele jeszcze jest luk i pytajników, na które odpowiedzieć pewnie nie umiemy. Bo też z owadów szczególniej pszczoła, jako żyjąca w wielkich gromadach (rojach), a nadto zaopatrzona w broń bolesną, którą gotowa każdej chwili razić natręta, nastręcza dla badacza ogromne, często nieprzezwyciężone trudności.

A ciekawy to bardzo twór Boży ten nasz owad domowy, bo uposażony od matki-przyrody w różne wyjątkowe przywileje, nieznane innym stworzeniom. Oto kilka przykładów:

Inne stworzenia posiadają dwa rodzaje osobników swego rodu, pszczoła ma ich trzy: męski, żeński i – rzecby można – nijaki, czyli samców, samice i robotnice. Ten trzeci jednak rodzaj — robotnica — może w danym razie własną wolą — czy może wolą całego roju — stać się samicą,



Fig. 3.

wprawdzie nie zupełną, bo płodzącą tylko osobniki rodzaju męskiego, ale jednak płodzącą.

W przyrodzie obowiązuje ogólne prawo, że rozmnażać się mogą rody tylko przy współudziale obu swoich rodzajów:

męskiego i żeńskiego. Pszczoła zaś jest wyjątkiem, gdyż jej samica, raz w życiu zapłodniona przez samca, może płodzić osobniki rodzaju męskiego i żeńskiego przez całe swoje życie.

W całej przyrodzie rodzice nie mają żadnego wpływu na płeć swego potomstwa, tylko pszczole jest wybór pozostawiony do woli, bo może wedle swego zechcenia spłodzić samca lub samicę, by już ze złożonego jajka na robotnicę, może gdy chce, wychować samicę matki, tak różną przecież pod względem kształtów

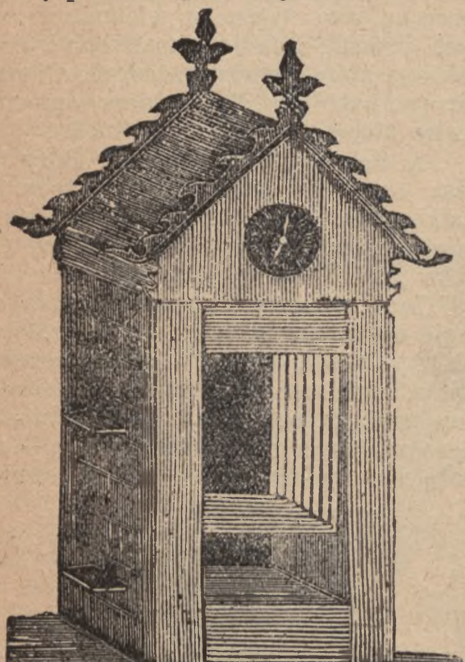


Fig. 4.

i właściwości. I dużo jest podobnych przywilejów przysługujących pszczole, których u innych zwierząt (prócz mrówek) nie znajdujemy. Dodajmy do tego jeszcze dziwny ład i porządek panujący w tem państwie, dziwne poczucie obowiązku, ożywiające każdą obywatelkę, bezwzględne poświęcanie się dla dobra społecznego — cechy, którychby nawet człowiek, ten najdoskonalszy twór w przyrodzie, mógł jej snadnie pozazdrościć — a będziemy mieli przedmiot badań prawdziwie zajmujący.

Pszczoła żyje w gromadach wielkich czyli rojach, liczących po kilkadziesiąt (60 do 80) tysięcy robotnic i kilkaset do kilkanaścieset samców, zwanych trutniami, z jedną tylko samicą czyli matką.

Matka jest większa półtora razy od pszczoły roboczej, nóżki posiada stosunkowo dłuższe i jest koloru znacznie jaśniejszego, po czem właśnie szczególniej odróżnić ją można w masie robotnic. Całem jej zajęciem w pniu jest składanie jajek, czyli jak powszechnie nazywamy, czerwienie. W czasie pożytku, przy panującem cieple około 20 stopni R., jest w stanie zaczerwić dziennie do 2.000 komórek.

W odpowiednim czasie składa matka kilka do kilkanaście jajek w komórki przeznaczone wyłącznie na wychowanie młodych matek, zwane stąd matecznikami. Komórki te kształtem różnią się zupełnie od komórek robotnic i trutni. Zwyczajnie pomieszczone są na brzegach plastrów i podobne początkowo do miseczek żołędzi. Na dnie miseczki składa matka jajko podobne do kawałeczka (może 2 milimetry) nitki białej, które przylepione jednym końcem do dna sterczy skośnie. Po trzech dniach wykłuwa się gąsieniczka, a żywiona obficie mleczkiem wytrawionem z miodu i obnóża (pierzgi) w żołądkach robotnic, po pięciu dniach zostaje zasklepiona w komórce, której brzegi w ciągu tego czasu pszczoły wydłużyły do kształtu owocu żołędzi. Poczem gąsieniczka oprzędza się i przeobraża w poczwarkę, aby po



Fig. 5.

siedmiu dniach, czyli od założenia jajka w dniu szesnastym, wyjść jako owad doskonały. Co do wyliczania dni, w którym powinna wyjść matka, pszczoła lub truteń, to zależy od temperatury na dworze i w ulu, może wyjść wcześniej lub później. W kilka dni po opuszczeniu matecznika (zwyczajnie dnia siódmego) wylatuje młoda matka do trutni na przegrę — i jeżeli czas sprzyja, wraca po kilkunastu minutach do ula zupełnie zapłodniona. — Przegra odbywa się zawsze w powietrzu, nigdy zaś w ulu. Truteń, z którym się matka złączy, ginie zaraz, traci bowiem przy tem części płciowe, z których nasie-

nie wciąga matka do pęcherzyka, znajdującego się u niej w końcu odwłoka, aby przechować je tam na całe swoje życie. Drugi raz bowiem w życiu na przegrę nie wylatuje. Żyje do pięciu lat, wszakże najpłodniejszą bywa w pierwszym, drugim i trzecim roku i z tego powodu w pasiekach dłużej nie bywa chowaną.

Po zapłodnieniu czwartego dnia poczyna młoda matka czerwić i odtąd nigdy już ula nie opuszcza — chyba z rojem. Po przezimowaniu rozpoczyna matka czerwić bardzo wcześnie z wiosną, czasem już w styczniu, a zwyczajnie w lutym. Po ustaniu zaś pożytku czerwi coraz słabiej, aż jesienią zaprzestaje zupełnie czerwienia.

Matka rozpoczyna czerwienie najczęściej od środka plastra. Jeżeli jest młoda i płodna, zniesie zawsze w komórce pszczolej jajko pszczole, w komórce zaś trutniowej jajko trutniowe. Fakt ten naprowadził niektórych pszczelarzy na domysł, że dzieje się to u niej mechanicznie; mianowicie, że wetknąwszy odwłok do mniejszej z natury komórki pszczolej, powoduje pewien nacisk na swój pęcherzyk z nasieniem trutniowem, zaczem zniesione jajko

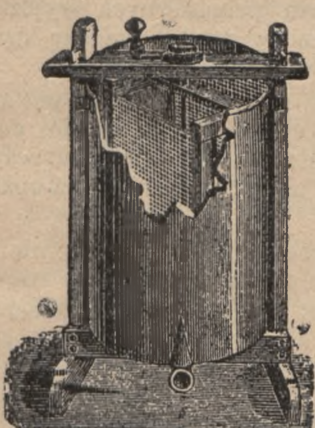


Fig. 6.

zostaje niem zapłodnione; gdy zaś znosi jajko w komórce trutniowej, a więc obszerniejszej, to nacisku żadnego na odwłok niema, zatem i jajko zniesione pozostaje niezapłodnione.

Wyglądałoby to bardzo prawdopodobnem, gdyby nie historja z jajkiem matecznem. Tam komórka jest znacznie obszerniejsza od trutniowej i żadnego zgoła ucisku być nie może na odwłok matki, znoszącej jajko, a przecież jajko to zostaje zapłodnione. Z tego wynika, że domysły te są nieprawdziwe i że matka może dowolnie, według swojej chęci, składać jaja na trutnie lub pszczoły robocze. W początkach wiosny czerwi matka zawsze tylko na pszczoły. Dopiero gdy pień doszedł już do znacznej siły i posiadł odpowiednie zapasy miodu i obnóża (pierzgi),



Fig. 7.

przechodzą pszczoły do roboty trutniowej (ciągną trutniową wężę), którą też i matka niebawem zaczerwia.

Skoro się pierwsze trutnie zaczynają w ulu pokazywać, składa matka jajka do przygotowanych miseczek matecznych — wszakże nie zaczerwia je naraz wszystkie, lecz kolejno, w pewnych odstępach czasu — zaczem później i młode matki lęgną się w tym porządku.

Założone mateczniki są znakiem, że pszczoły gotują się do rójki. Od tej chwili zaprzestawać zaczyna matka czerwić, ażeby lekka, łatwo z rojem mogła ulecieć. Pewna część pszczół, tworząca stronnictwo matki, gotowe z nią ul opuścić, zaprzestaje odtąd pracować, oczekując w błogiem próżnowaniu radosnego dnia rójki. Reszta pszczół rozpada się na tyle stronnictw, ile jest młodych matek w matecznikach.

Matka, o ile jest z natury bardzo łagodna, uczuwa niepohamowaną złość względem innych matek, choćby one były nawet jej córkami. Toteż niechybnie wymordowałaby je wszystkie zaraz u progu ich żywota, w matecznikach, gdyby nie gwardja pszczół-nianiek, strzegąca je stale.

Jeżeli pogoda sprzyja, to najczęściej

w dniu 10-tym po założeniu pierwszego matecznika, część pszczół rojąca się, obessawszy się do syta miodem, wylatuje z głośnym brzękiem i szumem z ula. Za niemi wylatuje wywabiona matka, ale czynić się to zdaje niechętnie, bo często i kilka razy z oczka zawraca, zanim wzleci. Chwilę buja w powietrzu, aż zmęczona osiada na najbliższej gałęzi, pniu drzewa itp. wraz z pszczołami, aby po odpoczynku krótszym lub dłuższym (godzina, dwie, często dłużej), odlecieć na upatrzone nowe mieszkanie.



Fig. 8 a.



Fig. 8 b.



Fig. 8 c.



Fig. 9.

O Rojach.

Rój taki, ze starą matką, zowie się pierwakiem. W 7 lub 8 dni potem lęgnie się matka z najstarszego matecznika i niemal pierwsze kroki swoje kieruje ku siostrzanym matecznikom, w zamiarze zgładzenia ich mieszkanek. Jeżeli pszczoły nie mają zamiaru dalej roić się, to jej tego nie bronią i ona sama wówczas pozostaje wyłączną panią w ulu. W przeciwnym razie musi śladem matki swojej zrobić miejsce młodszej siostrze, a sobie szukać nowego mieszkania.



Fig. 10.

Gdy matka młodsza dojrzeje zupełnie, chce naturalnie opuścić matecznik, tymczasem, jak długo w ulu znajduje się pierwsza matka pszczoły do tego nie dopuszczają, więżąc ją w mateczniku często i kilka dni. Toteż zniecierpliwienie swoje okazuje ona od czasu do czasu cichem kwakaniem, na co matka wolna, pełna gniewu, przypadłszy piersią do plastra, gdziekolwiek w ulu się znajduje i poruszając błyskawicznie skrzydełkami, wydaje głos podobny do głosu jakby malutkiej trąbki dziecinnej, który nazywamy śpiewaniem.

Głosy te w ulu zapowiadają, że na drugi dzień, w razie sprzyjającej pogody, w godzinach południowych wyjdzie rój. Roje wychodzą zwykle między dziesiątą rano, a trzecią popołudniu.

Roje śpiewaki, jako posiadające matki niepłodne, zatem lekkie, osiadają wyżej na drzewach i krócej odpoczywają, a czasami nawet wprost lecą na upatrzone miejsce.

Rój bez matki istnieć nie może, to też gdy matka zginie, pierwszą troską pszczół jest wychować sobie następczynię. Jeżeli w ulu są mateczniki, to sprawa w porządku, bo najstarsza z matek obejmuje rządy, w przeciwnym razie muszą pszczoły wychować ją z jajek pszczolich, jakie najmłodsze w ulu się znajdują. — W tym celu rozszerzają komórkę wybranego jajka lub gąsieniczki, kosztem ko-



Fig. 11.

mórek sąsiednich, a gąsieniczkę samą karmią pokarmem królewskim. Z obawy widocznie, ażeby gąsieniczka nie zginęła, zakładają pszczoły nie jeden, ale kilka, a nawet kilkanaście mateczników; ażeby znowu matki naraz się nie lęgły, wybierają na ten cel jajka i gąsieniczki różnego wieku, starszej jednakże gąsieniczki jak trzydniowej na matkę wybrać nie mogą — to też pień, nie mający czerwiu młodego musi zmarnieć.

Pszczolarz w tym wypadku radzi sobie albo dodaniem matki, albo matecznika krytego, albo też ramki z młodym czerwiem.

Pszczoła robocza.

Odmienne warunki rozwoju, jak ciasnota komórek i gorsze pożywienie wpływają, że robotnica, chociaż jest również samicą, nie dosięga wzrostu matki i że pojedyncze części jej ciała odmienny osiągają rozwój. Jednakże mimo, że narządy płciowe są u niej nierozwinięte, może wytworzyć w sobie i znosić jajka, ale tylko trutniowe, bo zapłodnioną być nie może. Wylęgłe trutnie, wychowane w takich komórkach pszczolnych, są małe i z tego powodu zwane u pszczolarzy półtrutniami, względnie bękartami.



Fig. 12.

Pszczoła robocza potrzebuje dłuższego czasu do rozwoju, aniżeli matka. Ze zniesionego jajka w komórce pszczolnej lęgnie się po 3 dniach gąsieniczka, którą pszczoły karmią przez 5 dni, następnie przez 12 dni jest poczwarką, zasklepioną w komórce, zaczem dopiero w dniu 21-szym lęgnie się jako owad doskonały. Przez 7 dni pozostaje młoda pszczoła w ulu, sprawując w nim posługi domowe, gdy starsze pszczoły lecą za pożytkiem w pole. Jest w ruchach powolniejsza i łagodniejszego usposobienia od starej, która często z błahego powodu wpada w gniew niepohamowany i żądli niemiłosiernie.

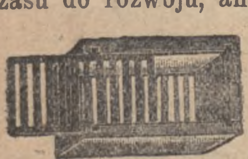


Fig. 13.

Z posług domowych należy do pszczoły młodej oprócz utrzymania czystości w ulu, oczyszczania komórek, wygrzewania czerwiu i karmienia go, także i ciągnienie woszczyny. Wosk jest tłuszczem pszczolnym i fałszywe jest mniemanie, jakoby pszczoły wosk zbierały. Zbierają, ale miód, a z miodu wytwarzają dopiero wosk, jak inne zwierzę wytwarza tłuszcz z karmy swojej. Na 1 kg. plastrów muszą pszczoły przetrawić około 12 kg. miodu.

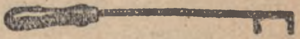


Fig. 14.

Pszczoły, mając zamiar budować plaster, zczepiają się jedna z drugą w łańcuch i wisząc tak nieruchomo, wypacają z pomiędzy pierścieni odwłoka wosk w postaci drobniutkich łusek woskowych, z których ugniatają w pyszczkach bryłki. — Z nich tworzą później tabliczki, którym w miarę wzrostu nadają znany kształt komórek.

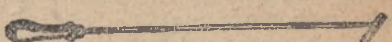


Fig. 15.

Gdy jedne pszczoły ciągną woszczynę (plastry), drugie znoszą z pola miód, obnóżę (pierzgę), a także i wodę.

Miód, który roślina wypaca u nasady swoich kielichów kwiatowych zlizuje pszczoła języczkiem swoim czyli trąbką, a uzbierawszy odpowiednią ilość, zanosi do ula i składa jakby w pospiechu byle gdzie, spiesząc się z powrotem w pole. Dopiero w nocy zapasy zostają porządkowane.

Miazga (pierzga) jest pyłkiem kwiatowym i ma dla pszczół znaczenie chleba. Zbierając go, pszczoła urabia zapomocą pyszczka i nóżek kuleczkę, którą osadza w zagłębieniu golenia tylnych nóżek, zwanem koszyczkiem, a uzbierawszy stosunkowo dość znaczną ilość (jak ziarnko nasienia rzodkiewki) i przekonawszy się kilkakrotnem podlatywaniem, że ciężar jest



Fig. 16.

na obu nóżkach równomiernie rozmieszczony, wraca do domu.

Koszyczków takich, jak pszczoła robocza, nie posiada ani matka, ani truteń.

Do obrony mienia swego posiada pszczoła żądło. Składa się ono z trzech sztylecików, opatrzonych przy końcu wstecz odwróconymi haczykami. Żądło połączone jest z pęcherzykiem, napełnionym jadem (kwasem mrówczanym), z którego kropelka przez żądło wbita w ciało spływa.

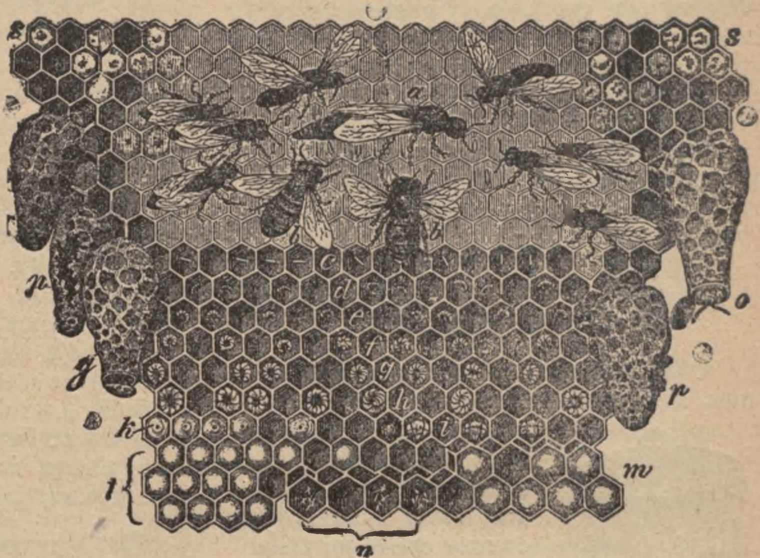
Pszczoły jednego pnia znają się między sobą doskonale i tak samo znają swoją matkę. Każdy pień ma odrębną specjalną woń, po której pszczoły z jednego pnia się poznają, natomiast względem pni obcych zachowują się bardzo wojowniczo. — Najgorzej zaś nie znoszą się pszczoły z pni mających matki młode, niepłodne jeszcze, z pszczołami od matek starszych. Dlatego też unika się łączenia pszczół tego rodzaju przy robieniu roi sztucznych.

Truteń.

Rozwój jego trwa jeszcze dłużej, aniżeli pszczoły roboczej, bo dni 24. Mianowicie lęgnie się z jajka niezapłodnionego gąsieniczką po 3 dniach, przez 7 dni jest poczwarką karmioną przez pszczoły, a 14 dni zasklepioną w komórce.

Truteń w ulu nie spełnia żadnych zupełnie posług, a służy jedynie do zapłodnienia matki. Żyje krótko, gdyż po skończonym pożytku zostaje bezlitośnie przez pszczoły z ula wyrzucony, a nie umiejąc pracować, ginie z głodu. Do rodzinnego swego ula nie jest przywiązany, a w czasie lęgu matek, ma wstęp wolny do każdego ula. Żądła nie posiada.

Wzór plastra, jak rysunek: lit. *a* matka jest dłuższą od pszczoły, podbrzusze i nogi ma jaśniejsze od pszczoły roboczej, lit. *b* truteń jest grubszy od pszczoły, lit. *c* czerw, czyli gąsieniczki jednodniowe, lit. *d* czerw 2—3 dniowy, lit. *e*, *f*, *g*, *h*, *i*



WZÓR PLASTRA.

czerw aż do zasklepienia, lit. *k* czerw zasklepiony czyli kryty pszczoli, lit. *m* czerw kryty trutniowy, lit. *o* matecznik z otwartą nakrywką wychodzącej matki, lit. *g* matecznik, z której matka już wyszła, lit. *p* mateczniki z boku, zakłuty przez starą matkę, lit. *s* matecznik, matka jeszcze zasklepiona, u góry plaster jaśniejszy, na którym są pszczoły, przedstawia miód szyty czyli kryty.

Niezbędne przyrządy w pasiece.

(Objaśnienia do rycin w tekscie).

Fig. 1. Najlepszy kosz słomiany lekki do zdjęcia rojów. Fig. 2. Ul małopolski na 10—14 ramek. Fig. 3. Ul na 20 ramek, 10 ramek u dołu w zarodni, a 10 ramek u góry dla miodni, Fig. 4. Ul ozdobny na 14 ramek, w zarodni w daszku półramki jako miodnia. Fig. 5. Ul małopolski 14-ramkowy klepkowy. Fig. 6. Miodarka na 4 ramek do wytrzepywania miodu. Fig. 7. Podkurzacz. Fig. 8. a, b, c. Maski na twarz.

Fig. 9. Rojnica płócienna. Fig. 10. Blacha kratowa do odgraniczania matek w czerwieniu, dziś nowoczesne ule są zastosowane bez żadnych odgraniczeń. Fig. 11. Sztuczna węża, którą się poleca każdemu pszczolarzowi używać do roi i pni i to o ile możliwe całe arkusze, gdyż pszczoły wyciągają do 3 dni cały plaster, oraz unika się plastrów trutniowych. Fig. 12. Klateczka szpilkowa do ograniczenia mateczników dojrzałych dla zapasu lub sztucznych rojów (odkładów) oraz i matek. Fig. 13. Klateczka do odgraniczenia matki z blachy odgrodowej. Fig. 14. Haczyk do wyciągania ramek z ula lub znozów. Fig. 15. Kocióbka do czyszczenia uli z okruchów i t. p. Fig. 16. Nóż obosieczny do zrzynania miodu szytego (zasklepionego) oraz zrzynania trutni zasklepionych.

Niech przy tej zbożnej pracy przyświeca przedstawicielom narodu ta wielka myśl, że zabezpieczenie rozwoju pszczelnictwa, to otwarcie i przysporzenie naszej Ojczyźnie nowego złotodajnego źródła dochodu, gdyż przez poparcie pszczelnictwa podniesie się i sadownictwo. Niech nauka pszczelarstwa będzie obowiązującym przedmiotem w szkołach ludowych miejskich i wiejskich, gdzie podkłady naukowo ilustrowane obecnie są w druku dla szkół i pszczolarzy. Opuszczający szkołę syn mieszczanina, czy włościanina, powiększy dochód rolny przez zyski z umiejętnie prowadzonej pasieki i sadu, nauczywszy się w szkole teoretycznie i praktycznie prowadzenia i wykorzystania przeróbek z miodu, owoców i t. p. Niech hasłem naszem będzie: „Bracia do pracy w przemyśle i handlu“, bo tylko przemysłem i handlem uczciwym możemy zdobyć to, czego pragniemy i pragnie cały naród, a to dobra ogólnego i dla Ojczyzny. To hasło niech będzie powtarzane z ust do ust, jako sakrament, wiedząc, że tylko zrozumiałą, intenzywną pracą zwyciężymy wroga.

Wkrótce wyjdą podręczniki do wyrobów różnych systemów uli, od słowiańskich (małopolskich), aż do różnych amerykanów i t. p., oraz przyborów pszczelniczych z kliszami i wymiarami, tak, że każdy laik sam je sobie może sporządzić, bez żadnych fabryk, stolarzy itp.

Podręcznik ten wydany będzie na to, aby pszczolarz nie potrzebował dla każdego systemu ula osobną broszurę kupować, bo w tym podręczniku będzie wszystko co tylko potrzeba.

Również wyjdą tablice na ścianę o rozwoju pszczelnictwa i t. p., które powinien mieć każdy pszczolarz w pokoju jako ozdobę.

II. wszechpolska wystawa drobiu, gołębi i królików.

Po raz drugi w Polce centralny Komitet hodowli drobiu urządza wszechpolską wystawę drobiu, gołębi, królików oraz handlu i przemysłu produkcji drobiowej. Wystawa odbędzie się w Poznaniu od 4 do 6 stycznia 1924 r. Do wzięcia udziału w wystawie zaprasza komitet wystawy zainteresowanych z całej Polski, oraz z sąsiadujących państw.

Wystawa obejmuje: drób, gołębie, króliki, ptaki ozdobne i śpiewające, zwierzęta laboratoryjne, narzędzia przetwory, karmy, środki lecznicze, literaturę z działów powyżej wymienionych, jajczarstwo i pokrewne działy przemysłowe i handlowe, wszelkie wystawione eksponasy muszą być własnością wystawiającego.

Premjowanie odbędzie się dnia 5 stycznia 1924 r. o godzinie 10. Przyrzeczone są nagrody państwowe, organizacyj samorządowych, towarzystw, firm, oraz osób prywatnych w formie medali, kwot pieniężnych, przedmiotów pamiątkowych, oraz dyplomów. Szczegółowy spis będzie umieszczony w katalogu wystawy. Przy premjowaniu, drób i gołębie z r. 1923 obrączkowane, mogą być uprzywilejowane. Bliższych informacyj udzieli zgłoszenia udziału w wystawie przyjmuje sekretarjat Komitetu wystawy, Poznań ul. Dąbrowskiego.

WIKTOR GOMULICKI.

W grudniu.

To zimy pałac u powały
Co jak baldachim świeci biały
Wiszą djamenty i kryształy
Dołem się puchy skrzą łabędzie,
Błyskają szklanych ścian krawędzie,
Kolumny z lodu świecą w rzędzie.
Środkiem przepływa szum uroczy
Palą się wilków krwawe oczy
I rzeka śniegu fale toczy.
Na brylantowym siedząc tronie,
Zima dziewicze chyli skronie,
A jako próchno wzrok jej płonie.
Wkoło niej kruki krążą stadem
Na jej królewskiem czole bladem
Z lodowych igieł świeci djadem.
Wicher nim gniewną wzniósłszy paszczę
Z gór pocznie zrywać śnieżne płaszcze
Jej zimne stopy cicho głaszcze.
Straszna to pani — choć zachwyca
Melancholijnym wdziękiem lica,
Z którego patrzy tajemnica.
Chociaż w pałace zmienia bory
Drogich kamieni ma kolory.
Osrebrza noce i wieczory.
Straszna, bo kwiatom więdnąć każe,
Straszna — bo robi z pól cmentarze
Straszna — bo z nędzą chodzi w parze.

Bajka o uczonych i nieżywym lwie.

Żyli w pewnem mieście czterej bramini, których sojusz wspólnej przyjaźni był złączył. Trzej pierwsi przyswoili sobie wiedzę wszystkich ksiąg uczonych, zbywało im wszelako na rozumie. Czwarty natomiast ani słyszeć chciał o księgach a posiadał tylko rozum.

Radzili raz tedy owi czterej ze sobą, mówiąc:

— I cóż nam z całej naszej wiedzy, skoro nie idziem z nią w świat, łask książęcych dostąpić, złota się dorobić?

Na to uszedłszy parę kroków, rzecze najstarszy:

— Jest jeden pośród nas, co się nie uczył niczego i posiadł tylko rozum. Jak wiadomo zaś, samym rozumem, bez nauki, nikt sobie jeszcze króla nie zjednał! Nie dopuśćmy go zatem do wspólnego działu w naszych zyskach. Niech raczej zawraca do domu.

Wtedy drugi:

— Nieuczonyś! Idź lepiej do dom, mądralo!

A wówczas ozwie sią trzeci:

— Nie. Tak być nie może. Dziećmi jeszcze bawiliśmy się ze sobą. Niech druh serdeczny idzie razem. Niech dzieli z nami równą część korzyści.

I na tem też stanęło. Szli tedy społem, aż znaleźli w lesie kości lwie rozrzucone dokoła.

Pierwszy, ujrzawszy je, rzecze:

— Dobra nasza! Teraz czas pokazać co umiemy! Oto martwe szczątki padłego zwierza, a my je potęgą naszej nauki ożywić zdołamy na nowo!

— Ja spoję kości!

— Ja krew dodam, mięsem oblokę i skórą, — oświadcza się drugi.

— A ja lwa ożywię! — głosi trzeci.

Jakoż pierwszy spoił na nowo rozprószone kości, drugi związał je krwistemi żyły, mięsem obłożył i otulił siercią, a gdy już trzeci z braminów tchnąć miał dech życia w gotowe zwierzę, ostrzegł go ów czwarty, rozumny, mówiąc:

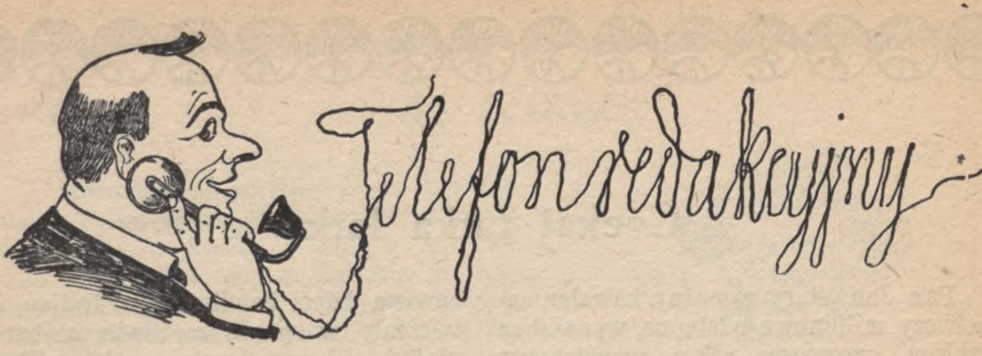
— Wszak ci to lew! Wskrześ go a pożre nas wszystkich!

Na to tamten:

— O ty głupcze! Nadaremnobym tedy marnotrawił naukę?

— Tedy czekajcie chwilę, aż się wydrapię na to drzewo...

Ledwie ów czwarty, rozumny, dopadł bezpiecznego konaru, lew ożywiony poskoczył i rozdarł trzech uczonych braminów. Rozumny zaś, odczekał, aż się zwierzę oddaliło, wtedy zeszedł z drzewa i wrócił spokojnie do domu. (—)



Nowy York: Hallo!... hallo!... tutaj redakcja „Figielków“. Co dolar stoi za wysoko! Chcecie go koniecznie obniżyć? Doskonale poślemy wam cały komplet naszych dotychczasowych ministrów skarbu... Oni to potrafią zrobić tak doskonale, że dolar może spaść nawet poniżej sowieckiego rubla. A wy nam za to przyślijcie amerykańskiego szmalcu... A może wam posłać kilkanaście tuzinów naszych paskarzy? Co? nie potrzebujecie? macie swoich? Ale takich jak nasi to nie macie — zaręczam wam!... Sprobujcie np. takiego krakowskiego Niedziałka!... Onby wytruł cały Nowy York z przyległościami — pod słowem honoru... All rigth!...

Honolulu: Hallo!... hallo!... jedzie do Polski misja? Żeby przygotować przyjęcie i ładne prezenty, bo oni to lubią... I za to pokiwają na nas palcem w bucie, bo zwyczajem przyjętym w Honolulu — oznacza to wysoki szacunek. Nasz rząd i sejm — słowo honoru daję! — taki sam zwyczaj stosują wobec paskarzy.

Co? ordery będą rozdawać? To moi drodzy, nie zapomnijcie znowu o Marjanku Dąbrowskim z „Kurjerka“, bo on się strasznie zmartwił, że rumuńskiego orderu nie dostał!...

Gdańsk: Co? chcielibyście wydalać polskich obywateli, a za to dostać polskie zboże. Niema głupich, niech was żywią Niemiaszki, jeśli do nich taką miłość czujecie. Co? skóra na was cierpnie... No to przestańcie się bawić w hakatyzm, a wtedy pogadamy. Do widzenia.

Warszawa: Hallo!... hallo!... cóż tam słychać? Nowy system sanacji finansów! E! to już stare!... Jakiś redaktor znowu dostał po fizjognomji? To także strasznie stare!... Mogliby doprawdy wymyśleć coś nowszego np. kije w pięty...

Aha! i jeszcze co? Po zanglizowanej policji, — zanglizowana szkoła i kanalizacja!... Zmiłujcie się, toć nas przy tej zanglizowanej policji złodzieje rozkradają, a przy zanglizowanej kanalizacji — chyba nam nosy poodpadają.

A cóż tam walka z lichwą? Aha! jak rząd będzie mógł to się do nich weźmie... No ale co będzie, jak nie będzie mógł?! Nic nie szkodzi powiadacie, bo w Warszawie i tak na operetce pełno i codzień otwierają nowy kabaret.

Kraków: Co w Krakowie? Świetnie! ulice polewają Paluguayem, pan prezydent czyta mowy z kapelusza, a jak do nas częściej będą różne zagraniczne persony przyjeżdżały, to może się Kraków trochę oczyści.

Co robi Rada miejska? Śpi. W nocy? W nocy i na posiedzeniach także. Budzi się dopiero na piwie u Wentzla. A policja? Policja szuka złodziei. Nie znajduje nigdy? No to i co, że nie znajduje? Jeżeli tylko szuka, to ma już zajęcie.

Zato paskarzy mamy - pierwsza klasa!.. Taki okiem mrugnąć nie zdąży, a u niego już wszystko drożeje!...

O wyborze żony.

Widzę niejedną dobrą stronę,
W dziewczynie — ładna i niewinna —
Lecz żeby pojąć ją za żonę
To już jest sprawa całkiem inna.

Trzeba obmyśleć cnoty, braki,
Gdy się ma przysiądz raz kobiecie
A najrozumniej robi taki...
Co się namyśla całe życie.

Czekaj tatka latka.

Pan Jan, stary zamożny kawaler, zapłaciwszy miljonowe odstępne, wynajął za wysokim czynszem pokój umeblowany z osobnem wejściem „przy cichej rodzinie“, jak opiewało ogłoszenie w „Kurjerku“.

Pierwszego zaraz dnia ułożył się po obiedzie na sofce, aby według swego zwyczaju przedrzemać się trochę.

Zaledwie jednak wyciągnął się wygodnie i zamknął oczy, podskoczył nagle przerażony...

Za ścianą dały się słyszeć wrzaski, piski, śmiechy i przeraźliwe szczekanie psa.

Skoro pan Jan ochłonął z pierwszego przerażenia, doszedł do przekonania, że to dzieci „cichej rodziny“ bawią się z psem w „chowanego“. Dzieci chowają się za sprzęty domowe przed psem, a poczciwe zwierzę, gdy je odnajdzie, wyraża swoją radość głośnem, wesołem szczekaniem.

Dzieci cieszą się także, krzyczą, śmieją się, tupią, a wszystko to razem tworzy hałas, przy którego akompanjamencie niepodobna marzyć nawet o roskosznej drzemce.

Kiedy zabawa trwała przeszło godzinę, zniecierpliwiony lokator zdecydował się wtargnąć do „cichego“ gniazdka rodzinnego i zaprotestować przeciwko takim hałasom

Właścicielka mieszkania wysłuchała skargi lokatora i rzekła spokojnie:

— Niech pan raczy wybaczyć, ale ja doprawdy nie umię sobie poradzić z tymi urwisami!... Ale jak przyjdzie ojciec, to on zaraz zrobi porządek!...

Chcąc nie chcąc, pan Jan musiał zgodzić się na tę zwłokę. Powrócił do swego pokoju, nakładł waty do uszu i pogrążył się w czytaniu gazety, usiłując nie słyszeć hałasu.

Trudno jednak było nie słyszeć, albowiem dzieci bawiły się w Indjan i odtwarzały w sposób możliwie najbardziej głośny zabawy „czerwonoskórych“, ilustrując je tańcem, dzikim wojennym śpiewem i muzyką na takich instrumentach, jak rondle, garnki, cebrzyki itp.

Ponieważ zabawa w Indjan przeciągała się zbyt długo, więc pan Jan zapukał do drzwi i przypomniał gospodyni po raz drugi, że wynajął pokój przy „cichej“ rodzinie.

— Lubię wprawdzie dzieci, ale co zanadto, to niezdrowo!...

Gospodyni wysłuchała go w milczeniu i westchnęła głęboko:

— Niech pan poczeka, aż wróci ojciec!... Ten im natrze uszu, że im się odechce krzyków!...

Wobec tego panu Janowi nie pozostało nic innego do zrobienia, jak z rezygnacją poddać się swemu losowi i czekać na „powrót taty“.

Byłby może przed tym nieznośnym hałasem uciekł do swojej ulubionej kawiarni, ale deszcz lał jak z cebra.

Położył się więc znowu na sofce i starał się czytać gazetę.

Godzina mijała za godziną, piekielny wrzask nie tylko nie ustawał, ale wzmagał się jeszcze...

A tata nie wracał...

Było to już wpół do dziesiątej wieczorem, kiedy zrozpaczony sublokator wziął na odwagę i wszedł do „obozu Indjan“.

— Na Boga! proszę pani!... przecież to już noc!... A te dzieci ciągle wrzeszczą!...

— Niechno tylko wróci ojciec!... on zaraz zrobi porządek!...

— A kiedyż wróci mąż pani?

— Albo ja wiem? dopiero miesiąc temu wyjechał do Ameryki...

Pan Szmuglermacher z czarnej giełdy jedzie do Katowic.

Może kto z państwa chce sprzedać dolary? Nie wolno handlować z dolary? No to co? A kraść to wolno? A tylko taki nie kradn e, co nie umi albo níe może!... Na moje sumienie!.. Był pan Michalski – niema pan Michalski, był pan Grabski — niema pan Grabski, a czarna giełde jest i robi interes!... a mecyję interes z dolary, franki i inne waluty... A ta „białe“ gie de — to na moje sumienie — jest czarniejsza od najczarniejszej czarne giełde. Ja znam jeden taki bankier, strasznie porządny bankier, co on jest prezes od opieki nad wdowy i sieroty, a honorowy członek fein a komitet walki ze spekulacją i różne takie inne bagatele... To ten bankier pewiada do mnie:

— Panie Szmuglermacher „uczciwość i praca“ — to powinny być dewizy porządnego obywatela kraju...

— Nu? — ja się go pytam — a pan dyrektor ma dużo te dewizy? Dobre dewizy? Dolary? szwajcarskie franki? może guldeny holenderskie?... Takie dewizy — to jest interes...

My sobie pogadali po cichu — na bok, poco robić hałasu i ja dewizy mam już w walizy i jadę do Katowic!..

Poco do Katowic?... Bo z Katowic to moje dewizy pojadą dalej... Nasz kraj potrzebuje koniecznie eksport... Jadą świnie, jadą jaja — za co nie mają jechać i dolary... Eksport import, haussa, baissa — to są świetne interesa!...

Państwo się pita, coby było, jakby mnie złapali? A co ja to zając, żeby mnie łapali?...

Zresztą ja się umiem urządzić... Państwo wie co ja mam żonę Salcię!... Schatzkobiet!... przystojna, postawna i pakowna!... aj! jaka ona pakowna!... una może wziąć na siebie cały eksport z całe Polski... I dolary i złoto i brylanty... Trochę na biust, trochę na tył, trochę na przód, trochę tu, trochę tam i za pończochę i za gorset i... za... no ja już więcej nie powiem, tylko ona ma takie skrytki, że jakby kto złapał takie skrytki, to jaby narobił gwałtu na całe Polskę, na całe Amerykę, żeby przyjechała komisja od Lige narodów... Ja mam prawo!... ja jestem mąż!... i obiwatel!... i ja mam dewizy!... dobre dewizy!...



Nu, zrobimy interes? Nie? oj! ja widzę, że ja tu wszedł między same urzędniki prywatno-państwowe!... Oni nie mają żadne złote, dewizy — bo to są golce... oni potrzebują czekać na dodatek drożyźniany!...

Ale ja już czekać dłużej nie mogę, bo ja się nie chcę spóźnić na pociąg do Katowic!...

Babski wybór.

(Opowiastka góralska).

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny bo się dziewki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopa:

— Wies, Wojtek, tak nie zrobiemy nic. Nie poznas człowieka ino wtedej, kie nie wie, że na niego patrzis. Oblec się za dziada i pomiędzy chałupy idź — wtora cie dziewka nolepsi obdarzy stom nasego Kube ożenimy. Bedzie nolepsa.

Uwidziało się to chłopu — ta babska rada. Wdział starą czuchę, łatane portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siada na ławie zmartwiony, a gębę miał z jednej strony spuchniętą.

— No cóz? — pyta się baba — wtoraz ci się na niewiaste udała?

— He — powiada chłop — obiór trudny. Zasełek ku piersej dała mi spyrki, zasełek ku drugiej: dała mi obrozek poświencony, zasełek ku trzeciej: wyprała mi kosule... Cos teraz wies? Jedna scodra, druga nabozna, trzecia robotna — syćkie dobre.

— Hm — mruknęła baba. — iście ze obiór trudny.. Ale coz ci to, ze mos gębe spuchnionom?

— E to nic!... Ani gwary nie warce. Zasełek ku cwortej — dała mi w pysk.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

— E! głuptoku jeden! Nie godos nic? I jesce medytujes? Je dy to tak, jakby ci sam Pon Jezus Przenojświętszy z nieba palcem pokazał!

Jak Abram opuszczał w obieg nowe akcje.

(Humoreska giełdowa).

Pewnego dnia do sklepu Abrama, który handlował herbatą, mydłem, powidłem i innymi delikatesami przyszedł jego kuzyn Icek Hosenknopf.

Na ladzie leżał spory stos opasek od chińskiej herbaty.

— Co to jest? — zapytał Icek.

Abram lubił czasem pożartować, więc uśmiechnął się i rzekł:

— To są akcje „China-thè"

— Akcje? Po czemu?

— Po tysiąc marek.

— Daj mnie tysiąc sztuk!...

Icek zabrał tysiąc opasek chińskiej cherbaty, zapłaciwszy uprzednio miljon marek Abramowi.

Wieczorem Abram pochwalił się żonie tak niezwykłą transakcją.

— Sura, jaki ten Icek głupi — ja jemu sprzedałem tysząc opaski od herbaty za miljon. On miszli, że to akcje!...

Ale wbrew przypuszczeniom Abrama żona oburzyła się.

— Fe! Abram!... ty jesteś ordynarny ganef. Icek jest krewny. Co ty potrzebujesz jego oszukać na głupi miljon!... Ty się wstydź!..

—To ja jemu oddam pieniądze i odbiorę opaski.

— Ty tak zrób Abram.

Nazajutrz Abram pospieszył do Icka.

— Icek! słuchaj, ja sobie wczoraj potrzebowałem zrobicz żart!... To nie są żadne akje, to są opaski od herbate, ja tobie oddam miljon, a ty mnie oddaj moje opaski!..

Icek uśmiechnął się chytrze!

— Ojej! jaki ty potrzebujesz bicz mądry, Abram!... On chce żeby mu oddać akcje po wczorajszej cenie, jak one dzisiaj stoją 175 tysięcy...!

Świecznik srebrny i kiełbasa.

W czasie ćwiczeń wojskowych oddział piechoty zakwaterował się we dworze pewnego właściciela dóbr we wschodniej Małopolsce.

Porucznik komenderujący oddziałem, uroczyście obiecał obywatelowi, że żołnierze nie dopuszczą się najmniejszej swawoli i że z domu „nawet szpilka nie zginie".

Nazajutrz rano, kiedy oddział miał już wyruszyć w dalszą drogę – gospodarz oświadcza, że ze spiżarni zginęły mu trzy wielkie koła kiełbasy czysto wieprzowej.

Oficer poczerwieniał z gniewu:

— Zaraz! ja tu zrobię porządek!... Niech się pan nie lęka!... sprawa wyświetlić się musi!...

Porucznik zwracając się do żołnierzy rzekł gromkim głosem:

— Chłopcy!... kto ukradł kiełbasę?! Przyznać mi się zaraz!... A kto się przyzna — będzie miał zato lżejszą karę!...

Milczenie.

— Kto ukradł kiełbasę?!

Cisza.

— Pytam się po raz ostatni!... Jeżeli winowajca nie przyzna się, każę zrobić rewizję plecaków!...

W tej chwili z szeregu występuje mały, rudy, chudy żydek Berek Cwibelduft i oświadcza:

— Ja potrzebowałem ukraść kiełbasy i zjadłem!...

Porucznik przez chwilę spogląda z pewnem niedowierzaniem na niepokaźnego Berka:

— Jakto? to ty zjadłeś taką ogromną ilość kiełbasy?!

— Tak, proszę pana porucznik, to ja!...

— I to kiełbasy wieprzowej?!...

— Ja się i już potrzebował strefnić przy wojsku i ja był głodny...

Porucznik pokręcił głową:

— No! no! nigdybym nie przypuścił, że ty masz taki niezwykły apetyt!... Teraz idź!... za to żeś się przyznał, będziesz miał lżejszą karę!...

Gdy w godzinę później oddział zatrzymał się za wsią pod lasem na wypoczynek – do Berka zbliżył się Bartek, rosły, barczysty Mazur.

— Ty głupi Berek! – rzekł — dlaczego ty się przyznał? Przecie tę kiełbasę to ja ukradłem i już zjadłem... To choćby byli szukali, toby nic nie znaleźli...

— Ty sam głupi, Bartek — odpowiada Berek – tej kiełbasy, co un o niej wie, toby nie znaleźli, ale ten srebrny świecznik, co un o nim nie wie, toby znaleźli!...

Morze i małżeństwo.

Pytanie: O ile podobne jest morze do męża?

Odpowiedź: Mąż ma jedną flondrę, a morze ma dużo flonder.

Pytanie: O ile podobne jest morze do mężatki?

Odpowiedź: Morze ma wiele bałwanów, a mężatka ma jednego bałwana.

Dziwne rodzeństwo.

Pani: Marysiu, kto u ciebie był w kuchni?

Marysia: To mój brat proszę pani.

Pani: A jak on się nazywa?

Marysia: Antek Balon.

Pani: Przecież ty się nazywasz Pędraczkiewicz.

Marysia: A...a... bo on jest żeniaty, proszę pani.

Oni się znają.

Dwóch żydków z Chrzanowska, Mojsie Jajkeles i Icek Kwargelduft, przyjechali razem do Krakowa. Aby mniej zapłacić, wyszukali sobie wspólny nocleg.

Przed spaniem każdy z nich, chcąc się posilić rozwinął swój pakunek, w którym znajdował się smakowity kawałek gęsi.

Icek Kwargelduft spojrzał z ukosa na swego towarzysza, a zobaczywszy, że ma większy od niego kawałek, skombinował zaraz w swoim sprytnym mózgu, że dobrzeby to było, gdyby go Mojsie poczęstował i zaczął się przymawiać.

— Mojsie! ze smacznym apetytem na twoją gęś!... Jak una ślicznie pachnie!..

Mojsie rozumiał dobrze o co chodzi, ale ponieważ wolałby sam, aby to jego Icek poczęstował, więc rzekł:

— Icek! od twoje gęś jeszcze bardziej pachnie cebule.. Na moje sumienie!... ona jest ślicznie upieczone!...

Na tem jednak urwała się rozmowa, nie wydając żadnych praktycznych rezultatów. Jeden i drugi zajadał sam, zerkając tylko kiedy niekiedy na kąsek swego towarzysza.

Icek zjadł wszystko do ostatniej okruszyny, wylizał do cna papier i zazdrośnie spojrzał na Mojsie, który pozostały mu jeszcze kawałek gęsi owijał znowu w papier.

Nie mówiąc nic do siebie poszli spać.

W nocy zbudził się Icek i wówczas przypomniał sobie ów kawałek gęsi, który sobie Mojsie jeszcze pozostawił. Uczuł wielki apetyt i postanowił zjeść porcję towarzysza.

Przekonawszy się, że Mojsie śpi jak zabity, a chrapanie jego przypomina trąby jerychońskie, zsunął się ostrożnie z łóżka i zaczął szukać pakunku.

Ale gęsi nigdzie nie było.

Obszukał dokładnie ubranie towarzysza, nic jednak nie znalazł. Szukał w piecu, pod łóżkiem — i tam gęsi nie było...

Łykając więc ślinkę, zły i rozczarowany ułożył się Icek z powrotem do snu.

Gdy następnego dnia Icek obudził się, Mojsie zajadał już swoją gęś. Obgryzał właśnie ostatnią kość.

— Mojsie, gdzie ty potrzebowałeś schować gęś? – zapytał wprost Icek.

— Ty!... ganef (złodziej), czy ja to ciebie nie znam?!... Ja potrzebowałem schować gęś do twojego palta.

Rekursuję!...

Pewien chłop, który miał spór ze swym sąsiadem – wygrał w sądzie proces. Kiedy sędzia odczytał wyrok, chłop zawołał:

— Rekursuję, panie sędzio!...

Sędzia spojrzał zdumiony.

— Czyście wy, gospodarzu, zmysły postradali?! Przecie wygraliście proces!...

— Rekursuję!.. – powtarza uparty chłop — Niech ta i wyższy sąd wie, ze jo mioł racyją!... Rekursuję!... bo mnie stać na to!...

Ci, co obiecują...

— Poradź mi, co mam zrobić ze synem. Właśnie zdał maturę i nie wiem, gdzie go skierować. Nie chcę go wychwalać, ale każdy przyznać musi, że to chłopak obiecujący.

— Więc wiele obiecuje i ty nie wiesz, co z nim zrobić? To przecie jasne. Niech zostanie posłem do Sejmu albo ministrem. Ci także zawsze wiele obiecują.

Hymn footballisty.



Dziś mi z państwa każdy przyzna,
Że na nowe weszlim drogi —
I kobieta, czy mężczyzna
Nadewszystko ceni nogi !...

Footballista zdobył pole,
Gdy zakwitły róże, głogi,
Niech się święcą matche, goale —
Nogi !... nogi !... nogi!.. nogi !..

Na poetę panna śwista
I w pogardzie ma go srogiej,
Ideałem — footballista,
Co ma mocne nogi !... nogi !...

Taki teraz prąd przemożny
Już najszersze objął kręgi,
Kto nie kopie piłki nożnej,
Pewnie kawał jest ciemięgi!...

Dawniej młodzian dla kochanki
W księżycowe noce blade
Chodził szukać róż na wianki,
Piał pod oknem serenadę!...

Z romantyzmu kpij se chłopie,
Dziś zmienione są wymogi —
Sportsmen serca się dokopie !...
Bo grunt teraz — dobre nogi !...

Krakowiaki dolarowe.

Dolar ci ja dolar
Wysoka ma cena
Spekuluje na mnie
Socjał czy chjena.
Dolar ci ja dolar
Lepszy niźli franki
Spekulują na mnie
Wszystkie polskie banki!...
Piastuszek powiada
Płać za jajo dólar

Kupię sy fortypiau
Mojej babie fular!...
Mówiłem dziewczynce
Do raju mnie wprowadź —
Mam dość polskich marek,
Nie będziesz żałować!...
A ona mi rzecze:
Nie kręćże gitary —
Ja cnoty nie sprzedam —
Chyba za dolary!

Historja o pani Pieprzykowej, o panu Trąbce i wyprawie do Tatr.

I.

Działo się roku pańskiego 1923 dnia 15 lipca w miasteczku Wieprzowicach w restauracji i handelku śniadankowym pani Marjanny z Kopciów, wdowy po znanym kupcu Pieprzyku, założycielu firmy: „Restauracja pod fijołkiem Jana Pieprzyka". Była ło firma słynna na całe Wieprzowice, liczące 2.500 mieszkańców, w tem 1.800 żydów, 3 ewangelików i 4 cyganów, naprawiających kotły. Owdowiała pani Pieprzykowa podtrzymywała skutecznie sławę firmy, która co wieczór gościła całą inteligencję miejscową, złożoną z pana aptekarza, pocztmistrza, trzech urzędników podatkowych, dwóch nauczycieli i księdza wikarego. Proboszcz nie uczęszczał do restauracji pani Pieprzykowej, ale pobierał od niej wszelkie delikatesy, wino, piwo i wódki.

Obowiązki około utrzymania firmy na światowej wyżynie ciążyły strasznie na barkach pani Pieprzykowej, ale jeszcze większym, wprost nieznośnym ciężarem było dla niej wdowieństwo. Pomocnik handlowy byłby jej chętnie ulżył ciężaru, ale pani Pieprzykowa drugiego męża chciała mieć z innej sfery. Od czasu do czasu zaginała parol na tego lub owego mniej starego gościa, karmiła go „extra" befsztykami, poiła „extra" nalewkami, ale dotąd zabiegi te pozostawały bez skutku.

— Wojna zrobiła ludzi widrwigroszami – mówiła do siebie po każdym zawodzie pani Pieprzykowa. — Zjadł, wypił, świecił baki, a naostatek odpalił... Masz honor mężczyzny.

W lipcu 1923 roku pan Telesfor Trąbka, nieco starszy kawaler, nauczyciel szkoły powszechnej z egzaminem wydziałowym, był w łaskach u pani Pieprzykowej. Łaski te na pana Telesfora spływały tak obficie, że jego podbródek i brzuszek przybrały okrągłość przedwojenną. Spostrzegli to przyjaciele jego i wnet całe Wieprzowice zaczęły mówić, że ino patrzeć, a pan Telesfor Trąbka „spadnie z ambony". Pani Pieprzykowa uśmiechała się i sprawiła sobie za 15 melonów biały kostjum, który wzbudził zazdrość ogólną.

— Trzeba jej białego kostjumu w tych lataeh – mówiła pani aptekarzowa. — Ja o tyle od niej młodsza, a nie wdziałabym takiego stroju.

Gdy gospodyni ks. proboszcza, który chrzcił obie te panie, opowiedziała mu historję o białym kostjumie i młodości pani aptekarzowej, ks. proboszcz machnął ręką i rzekl:

— Obie są po czterdziestce.

II.

Nagle i niespodziewanie stała się straszna rzecz. Pan Telesfor Trąbka oświadczył, że jedzie w Tatry. Z głębi nizin podolskich postanowił odbyć tę podróż. Pani Pieprzykowa dowiedziawszy się o tem o mało nie zemdlała, podejrzywając pana Telesfora, że chce „zwiać".

— I on taki sam. Zje, wypije i obetrze gębę, a mnie figa — mówiła boleśnie.

Pani aptekarzowa zacierała ręce z radości. W przeddzień wyjazdu przyjaciele żegnali p. Telesfora wspaniałą ucztą w salonie pani Pieprzykowej, która jeszcze raz zaryzykowała i tę ucztę wyprawiła swoim kosztem. Sypały się mowy i toasty. Jeden z przyjaciół p. Telesfora, człowiek niesłychanie oczytany i w całej okolicy uchodzący za znakomitego historyka, obok tego wybitny urzędnik podatkowy, na końcu oracji swojej zawołał do bohatera owej uczty: „Jak niegdyś Hanibal zwycięską stopą przeszedł przez Alpy, tak znowu ty, drogi nasz Telesforku, postaw nogę twą na dumnem czole Giewontu".

Inny mowca, poeta w młodości, zaś aptekarz na starość, rozpoczął słowami:

„W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!“

Pan Telesfor westchnął głęboko, a jeden z jego najserdeczniejszych przyjaciół, siedzący na przeciwnym końcu stołu, szepnął do swego sąsiada:

— Da mu swobodę Pieprzykowa.

Skończyły się wreszcie przemowy siarczystą odezwą pana poczmistrza, który błagał Telesfora, ażeby wobec Tatr wysoko dzierżył sztandar honoru Wieprzowic. Po tej odezwie pan pocztmistrz ucałował z dubeltówki p. Telesfora, a za tym przykładem poszli wszyscy obecni. Oczywiście z wyjątkiem pani Pieprzykowej, która czułem spojrzeniem wymownie żegnała p. Telesfora.

Posypały się potem rady pod adresem odważnego podróżnika, jak się ma w Tatrach zachowywać.

— Bez przewodnika nigdzie się nie ruszaj, a do Królewiaków nigdy się nie przyłączaj, bo to szaleńcy i ryzykanty, biegają po górach na złamanie karku — mówił p. pocztmistrz.

— A zabierz z sobą konserwy i kilka butelek wina — dodał aptekarz.

Pani Pieprzykowa uśmiechnęła się porozumiewawczo do p. Telesfora, który już dostał od niej walizę z prowiantami.

— Karta legitymacyjna ze starostwa równie się przyda — zauważył ktoś inny.

— Przedewszystkiem moneta, miljard marek.

Po uczcie wszyscy odprowadzili p. Telesfora do domu, gdzie go przed bramą na pożegnanie ściskali i całowali.

III.

Na trzeci dzień przyjaciele p. Telesfora siedzieli w restauracji pani Pieprzykowej i rozmawiali o nieobecnym. Nagle otwierają się drzwi i na progu zjawia się p. Telesfor Trąbka we własnej osobie. Zrobiło się ogromne zamieszanie. Wszyscy zaczęli go wypytywać o powód nagłego powrotu. P. Trąbka usiadł przy stole i zaczął opowiadać:

— Nie ma co mówić, Zakopane to wielki świat, ale mnie tutaj we Wieprzowicach tak jest swojsko, jak nigdzie. Myślę sobie, masz puścić melony i jeszcze gdzieś tam kark skręcić, to lepiej wracaj do swoich. I wróciłem.

Oczywiście ten niespodziewany powrót bohaterskiego podróżnika został należycie oblany. W trakcie tej libacji p. Telesfor wyszedł do sklepu po papierosy. Pani Pieprzykowa stała sama za ladą.

— Co pana tak przypędziło z powrotem do nas? — zapytała.

— A czy mnie tu źle? — zapytał nawzajem p. Telesfor.

— U kogo? — zapytała pani Pieprzykowa.

— A choćby u pani — rezolutnie odparł p. Telesfor.

— Tak sobie na wieczór?

— Nie, na zawsze — odrzekł p. Telesfor.

W najbliższą niedzielę podczas sumy wywołano zapowiedzi p. Telesfora Trąbki i pani Marjanny z Kopciów wdowy Pieprzykowej. *Grabiec.*

Nasze mleczarki.

— Cóż tak dumasz, Magda?

— Ano chlusnęłam wody do mlika i zabacyłam se w które wiedro... I tera nie wiem cy tu dolać, cy tam!

— Oj, ty głupia! co tu myślić... dolij i tu i tam!..

— I jo se tak odrazu karkulowałam.

Także zawód.

— Słyszałem, że twój brat wybiera się do Ameryki...

— E! nie... bo tam nie mógłby wykonywać swego zawodu...

— A czemże on jest?

— Pijakiem.

W starym piecu djabeł pali...

Łaził do mnie lądem,
Płynął do mnie wodą,
Kiedym była ładną,
Kiedym była młodą.

Dzisiaj się nie ruszy
Nawet i landarą,
Kiedy jestem brzydką,
Kiedy jestem starą.

Powiadają ludzie:
Takie prawo w świecie,
A on ciągle łazi
Za młodemi przecie.

Dziadzisko już stare,
Prawie samo próchno,
Jednak się ogląda
Za lada młodziuchną!

Oj dobrze to ludzie
Dawniej powiadali
Że we starych piecach
Często djabeł pali!...

Postulaty Kaspra Miotełki.

Zgromadzynie dozorców powszechnie głosujących i „szperę“ biorących pod przewodnictwem mojem Kaspra Miotełki uchwaliło następujące *postulanty*:

1. Szperę bierze się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

2. Noworoczne co tydzień abo i co drugi dzień.

3. „Lekatury“ same zamiatają schody.

4. Nikt nie śmie przezywać dozorcę domowego stróżem, ino musi go odtąd mianować *sekrytarzem* domu, bo kto lepiej zna wszystkie *sekryty* w kamienicy.

(Przyp. redakcji) Ostatni postulat bardzo słuszny i znajduje uzasadnienie w starym epigramacie:

„Wojciech Kapusta niechcąc być pi- [sarzem
U wojewody został sekretarzem
I słusznie mu takie przezwisko nadano
Bowiem sekretne rzeczy wynosił co [rano!!

Zagadkowy płyn.

W Ameryce jak wiadomo użycie alkoholu jest ustawowo zakazane.

Do przedziału kolejowego, w którym już siedzi trzech pasażerów, wchodzi czwarty z niewielkim koszykiem, który stawia na siatce u góry, poczem opuszcza przedział.

Po chwili z koszyka zaczyna coś kapać. Pasażerowie, sądząc, że to przemycany alkohol, zaczynają się żywo interesować. Kosztują nawet owego płynu, ale nie mogą się pogodzić co do istoty owego płynu.

Wreszcie właściciel koszyka powraca. Jeden z współtowarzyszy podróży interpeluje go:

— Czy to whisky?

— Nie, panie.

— Może rum?

— Nie, panie.

— Wino?

— Nie, panie.

— Więc cóż to jest, u djabła?

— Foscterrier, panie...

Zna się na malarstwie.

Stefcia córka malarza pokojowego, który podczas wojny dorobił się wielkiego majątku, spędza lato w wykwintnym pensjonacie w Zakopanem. Bawi tam również Zosia, córka słynnego portrecisty.

Pewnego razu toczy się przy stole w czasie obiadu rozmowa o sztuce. Ktoś z obecnych zwraca się do Stefci z zapytaniem:

— Pani ojczulek również uprawia malarstwo?

Stefcia odpowiada na to z pogardliwem wydęciem usteczek:

— Ależ tak!... tylko zupełnie inaczej niż ojciec Zosi!... my mamy *swoich* ludzi do malowania.

Panna Kasia Pieron gwarzy...



Powiada mi dzisiaj moja pani — choć co ona za pani, bo ja jej państwa nie widziała — urzędniczka dziadówa!... tak powiada mi:

— To ja trzymam służącą, a sama muszę zmywać talirze!...

Jak też na mnie ognie nie buchną:

— Szłnżącą?! jaką szłużącą?!... Ja u nikogo nie jesztem szłużąca ino praczownicza domowa w bramie wystającza!... Praczownicza domowa rozumiesz pani?! Wedle szejmowej usztawy oddanie honoru mi się należy i czo dzień wychodne i czo drugi dzień wolne!... Ja jesztem z porządnej famielji mój ojciec był urzędnikiem miejszkim — choć od wywożenia nieczystości — ale zawsze urzędnikiem, mój śwagier bez mała byłby poszłem, a i tak juz rasz pokradł platery i siedział w kryminale!... Ja gwiżdżę na taką poszadę!...

I jak nie chwyczę jeden talerz, brzdęk nim o ziemię!... sztłukłam!... drugim o ścianę — same szkorupy zoształy, wytłukłam jej czałą porczelanę, czosi trzy talerze i jedną noczną filiżankę!...

I poszłam!... Sztanęłam se pod Miśkiewiczem na Rynku i sztoję!... a tu zaraz ciśnie się koło mnie z dziesięć paniów!...

— Zgodzi się panienka do mnie?

— Co panienka umie robić?

— Gdzie panienka służyła?...

— Jak tam z gotowaniem?

— Ano żjeść muszę dobrze, bom na wnętrzu delikatna i bele co mi zaszkodzi!...

— Więc panienka umie dobrze gotować?

— Jak umię to dla siebie, a komu pichcić nie będe!... Ja mam zdrowie delikatne!...

— A froterka?

— Daj się pani napchoć froterką!... Jakbym se nogi przy froterce zerwała — tobym ni mogła tańczyć tango-mordengo...

Inna pyta się:

— Jaka pensja?

— Wedle tabeli z mnożnikiem, żeby się podnosił i dodatek drożyźniany na jedwabne pończochy, bo ja innych nie noszę!...

Znowuś inna miała taką przezczelność, że mnie chciała godzić, choć ma dwoje dzieci, a trzeciego spodziewa się!... No, alem ja jej też rzekła cięższe słowo, że aż wołała policzjanta, czo go naturalnie jak żawsze nie było!...

Nie przyjęłam żadnej poszady!... bo na poszadzie nie umieją uszanować porządnej praczownicy domowej i albo się będe engażować do kina, albo kandeduję przy wyborach do szejmu!...

A jakże!...

Chytry cygan i dumny gazda.

Ucieszna historja góralska.

Był sobie jeden bogaty gazda w Zakopanem okropnie dumny ze swego majątku, który z lada kim zozmawiać nie chciał. Siadywał ci on w kościele w własnej ławce i nigdy nikogo do niej nie puszczał.

Aż tu raz pewien cygan założył się z sąsiadami gazdy o grubą sumę pieniędzy, że go dumny gazda sam do swej ławki zaprosi.

— To się jeszcze nie przydarzyło...

— Ale się przydarzy — rzekł cygan.

— A jak ty to zrobisz?

— Ano, ujrzycie.

W niedzielę przyszedł cygan do kościoła, — gdy gazda siedział już w swojej ławce — sam jeden, jak zawsze pychą nadęty. Ksiądz wstępował właśnie na ambonę i już miał zacząć kazanie, gdy cygan podszedł do ławki owego gazdy i zapytał go po cichu:

— Słuchajcie! a kupilibyście wy bryłę złota — taką wielgą — jako dwie cegły?

Gaździe zaiskrzyły się oczy. Spojrzał na cygana, ale kazanie już się zaczęło. Gazda szepnął więc tylko:

— Wejdźcie do mojej ławki, to po nabożeństwie pogadamy.

Cyganowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Za chwilę już siedział w ławce bardzo zadowolony, bo zakład wygrał.

Po skończonem nabożeństwie gazda z cyganem wyszli razem z kościoła.

Gazda pyta:

— No i gdzie to złoto?

— Jakie złoto?

— Przecie masz złoto do sprzedania?!

— Ja? złoto? a skądby taki biedok jak ja złota wziął?

— A to czegóżeś pytał, czybym chciał kupić?!

— E! to ja se tak ino pytoł. Kieby było...

Kolęda współczesna.

Wzeszła już gwiazdeczka na nie-
[bieską grzędę
Co my dostaniemy teraz na kolędę
Co nam w swojej kiesie
Fortuna przyniesie
Hej! Kolęda!... Kolęda!...

Już tam piekarz z rzeźnikiem
Spieszą z nowym cennikiem
Pospieszają do nas duchem
Będziem chodzić z pustym brzuchem!...
Hej! Kolęda!... Kolęda!...

Taka dola nam padła
Że ani chleba ni sadła
Ni przytęchłej nawet kości
Bez paskarskiej Jego Mości...
Hej! Kolęda!... Kolęda!...

Sroga idzie już zima
Węglarz za łeb nas trzyma
Jakże kupim se węgielka
Gdy miljony chce za „kielka“
Hej! Kolęda!... Kolęda!...

Jak nam będzie już dosyć
Nie będziemy ich prosić —
Łupu!... cupu!... po kałdunie —
Niech paskarska przemoc runie
Hej! Kolęda!... Kolęda!...

Jak Michała Pałkę djabli brali...

— Słyszeliśta, kumo?...

— No, cóż ta takiego?

— Nie wiecie to, że Michała Pałkę w samą Wielkanoc w czasie sumy djabli brali?!

— Nie powiadajcie bele czego!... To niepodobne do prawdy!...

— Sumiennie mówię, nie żadne bajki! Przecie ludzie widzieli...

— I wyście widzieli!... kumosko!... o! rety!... adybym ze samego strachu umarła!...

— Ja nie widziała, ale mi dokomentnie rozpowiedzieli co i jak było...

— Powiadajcież!... powiadajcież!... moja złociuśka... jakoż to było...

— Ano wiecie, jaki to się z tego Michała Pałki zdzierca i paskarz zrobił. Już on ta i dawniej we swojej karcmie podwójną krydą pisoł, jużta i dawniej grosze zbijoł a zbijoł, ale tera to już nieporada!... Ze śpekulantami żydowskimi w kumoterstwo się wdawał, razem różne siacherki obmyślać poczęli i Michał Pałka już całkiem o sumieniu i Bogu zapomniał. Ba! już nawet do kościoła przestał chodzić, a w czasie sumy i nawet w samo Podniesienie szynkował, a pieniądze rachował, a oszukiwał, tak go już ta chciwość okrutecna ozebrała.

— Tak!... tak!... sprawiedliwie powiadacie, kumosiu!...

— Ano w Wielkanocną Niedzielę zebrała się Pałcyna do kościoła, dzieciska ogarnęła i męża pyta:

— A cóże się ty, Michaś, do kościoła nie zbierasz?

— Nie pojadę — mówi — może kto do karcmy zajechać...

— I któzby ta w casie sumy w samą Wielkanoc zaziroł? Chyba djabli!...

— A niechby ta i djabli... Trza im także podać, kieby ino dobrze zapłacili!...

— O rety!... rety!... tak to gadał?...

— Słuchajcie, kumoska, co było dalej. Został się Michał sam w karcmie z Magdą dziewuchą, bo jej gospodyni przyzostać kazała, bo to dom przez opieki zostawiać niebezpieczno... Magda se w kuchni siadła, koronkę odmawia, a tymcasem Pałka wyjął ze skrzyni ogromną moc pieniędzy i rachować poczon... Ksiądz w kościele kazanie mówi, a ten rachuje, na Podniesienie dzwonią, a ten rachuje i rachuje i pieniądze na kupki układa...

Aż ci tu trr, trr, trr, przed karcmę bryczka zajeżdża... Świeci się niby srebrem okuta, konie wielgie, czarne niby smoki, ino im ogień ze ślepiów tryska. A na tej bryczce panowie pięknie ubrani, a co nieco do żydków podobni... Ucieszył się Pałka co niemiara, że ma takich galantych gości, kłania się, sumituje i pyta:

— Co sobie panowie życzą?

— My tu do was z interesem Michale — powiada jeden — ale o tem potem, a teraz nam piwa dajcie!...

Zaraz krzyknął Pałka na Magdę, żeby piwa przyniosła. Ano cóż, gospodarz każe, sługa musi, natoczyła dziewucha piwa do dzbanka i niesie... Wchodzi do wielgiej izby, patrzy, a tu jeden z tych obcych panów ma końskie kopyto!...

Jak ci dziewucha nie wrzaśnie... dzbanek brzdęk na ziemię... piwo się wylało, a Magda leci i na sąsiadów wrzescy, że po Michała Pałkę djabli przyjechali!... Dopiero się ludzisków nazbiegało, zaceni karcmę wodą święconą kropić, pacierze odmawiać, a na Pałkę kłaść medaliki i skaplerzyki poświęcane. Jak djabli widzący, że już tu nic do roboty nie mają, wsiedli w bryczkę, konie jeno ogniem parsknęły i pojechali... W rzekę wjechali i gdziesi zniknęli, jakby ich nigdy nie było...

— To już chyba Pałka teraz do upamiętania przydzie!...

— Ano daj to Panie Boże! choć ta są tu takie niedowiarki, co gadają, że to nie djabli byli, ale żydowskie kupce, co z Michałem interes zrobić chcieli, abo i złodzieje, co dom chcieli okraść, ale ja tak mówię, że nikt to inny nie był — tylko djabli, co po duszę grzesznika przyszli... Amen!...

J. Mig.

Czytać, pisać rzecz to trudna...

(Humoreska aktualna).

Antek Burak wyczytawszy ogłoszenie, że gmina Durnie Wielkie poszukuje pisarza gminnego — zgłosił swoją kandydaturę.

Przyjęto go, wyznaczono gażę oraz ilość siana i ziemniaków, jakie od zarządu gminy miał otrzymywać, powierzono mu pieczęć gminną, kałamarz, pełen atramentu, pióro i wszelkie dokumenty i wszystko byłoby jak najlepiej, gdyby nie fakt, że pisarz choćby nawet gminny — musi koniecznie umieć pisać...

Taki to już głupi zwyczaj!...

A tymczasem Antek Burak czytał z pewną trudnością „durkowane", a gdy przyszło do zredagowania pierwszego dokumentu urzędowego, okazało się, że o pisaniu niema żadnego wyobrażenia. Oburzyli się chłopi:

— To osukaństwo!... za co my ci 10 korców zimnioków dali i 6 metrów siana!... Oddaj to zaraz i fora ze dwora!...

— Ja wam mam oddać? a dlaczego?!

— Bo jaki z ciebie pisorz, kie pisać nie umis?!

— A wyście ogłaszali, że trzeba umieć pisać?! Chcieliście pisarza, tom się zgłosił, bom na to zdolny i łeb mam nie od parady, ale o pisaniu wspominków nie było!...

Argument ten zastanowił chłopów. Może istotnie popełnili błąd nie zaznaczając wyraźnie, że pisarz gminny musi umieć pisać?

Po długich targach i korowodach Antek Burak zgodził się ustąpić z posady pisarza gminnego, ale musiano mu wypłacić odszkodowanie w formie 1 całorocznej pensji.

Zatrzymał również ziemniaki i siano, które zaraz po stosunkowo wysokiej cenie sprzedał. Za otrzymane pieniądze kupił furę drzewa i po pewnym czasie tak dobrze ją sprzedał, że mógł sobie kupić podwójną ilość drzewa.

I tak to jakoś szło... Antek sprzedawał drzewo naprzód furami, potem wagonami, wreszcie kupił kawałek lasu na wyrąb, potem duży szmat lasu, założył wielki tartak, kupił sobie kamienicę w mieście, willę w Zakopanem, palił tylko najdroższe cygara, pijał francuskie wina i ponadto stał się naszym „wielkim", „znanym", „chlubnie znanym" działaczem. Założył wielką spółkę akcyjną dla wyrębu lasów, której prezesem wybrano go oczywiście jednogłośnie.

Na konstytuującym zebraniu spółki sekretarz podsuwa panu przezesowi protokół do podpisu.

Pan prezes wydął wargi, zapalił cygaro „hawana", puścił dym pod nos sekretarzowi i rzekł:

— Nie podpiszę...

Obecni spojrzeli ze zdziwieniem po sobie.

— Ależ dlaczego, panie prezesie?

— Wszak uchwalono wszystkie wnioski, proponowane przez pana prezesa?

— A może pan prezes chce jeszcze coś zmienić w protokole?

Nic zmieniać nie chcę, ale nie podpiszę...

— Dlaczego?!

— Bo nie umiem pisać!...

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie akcjonarjuszy. Poprostu wierzyć własnym uszom nie chcieli.

— Jakto?! pan, panie prezesie, chluba naszego handlu i przemysłu?! Jeden z najbogatszych ludzi w kraju – pisać nie umie?!

Prezes uśmiechnął się pobłażliwie.

— Moi panowie dziwicie się, a to takie proste!... Gdybym umiał pisać, byłbym zapewne dotychczas pisarzem gminnym, a nie doszedłbym nigdy do tego, do czego doszedłem!...

Ożenek.

Ożenił się Grzela wedle opierunku,
Lecz sobie narobił nie mało frasunku,
Bo go Małgorzata nie słucha w tej mierze
I zamiast koszuli – to mu pyski pierze.

Ożenił się panicz, naśladując Grzelę,
Pojął sobie wdówkę w ostatnią niedzielę!...
Chciał sobie zajadać smaczną z małem bułkę,
Ale mądra wdówka zatrzasła szkatułkę...

Nie poradzą sobie panicz, ani Grzela,
Mają ciężki smutek, choć chcieli wesela.
Grzela chodzi brudno – pan nie je kolacji
Djabli człeku przyjdą z takiej spekulacji!...



Pierwszy pijany: Czego ty tutaj szukasz?

Drugi pijany: Mo... jego ze... garka, bo zgubiłem tam na rogu!...

Pierwszy pijany: To dlaczego nie szukasz na rogu tylko tutaj?

Drugi pijany: Bo tutaj widniej!...

Pan Izydor szuka żony.

Pan izydor chciał się koniecznie ożenić i to bardzo dobrze. Wymagał, aby przyszła jego żona była i urodziwa i wykształcona i z dobrej rodziny i by cieszyła się nieposzlakowaną opinją — wiek jej nie może przekraczać lat dwudziestu, a posag musi dosięgnąć cyfry kilkuset miljonów.

Sam zaś Izydor zajmował bardzo skromną posadę, wiadomości jego pozostawiały bardzo dużo do życzenia, matka była praczką, a ojciec kilkakrotnie siedział w kryminale. Powierzchowność pana Izydora nie była również bynajmniej pociągającą: rude włosy, kaprawe oczy, zakrzywiony nos, krzywe nogi, opryszczona cera — wszystko to składało się na całość zupełnie nie powabną.

Mimo tego Izydor uparł się, że ożeni się tylko z kobietą, która będzie zbiorem wszelkich zalet. Chcąc urzeczywistnić swoje marzenia udał się do pani Reginy swatki i wyłuszczył jej swoje zamiary.

Swatka namyślała się przez dłuższą chwilę, wreszcie uradowana zawołała:

— Już jest!... ja mam dla pana pannę?!...

— Młoda?

— Jak cebulka w maju!...

— Ładna?

— Jak chała na szabas!...

— Dobra?

— Jak makagigi z miodem — taka słodka!...

— Z dobrej rodziny?

— Co się pan pyta? Czy z dobrej rodziny?!... to mało z dobrej!... to cymes nie rodzina...

— A porządna panna?

— Ja inne panny jak porządne nie swatam!...

— Wykształcona?

— Czy wykształcona? Ona przez sen mówi po francusku, a na fortepianie to sama jedna gra na cztery ręce!...

— No, a jak tam z posagiem?

— Trzy kamienice i 500 miljonów gotówką na stół!...

— A jaki ona ma feler?

— E!... co za feler!... taki mały, malutki feler...

— Jaki feler?

— No, ona sobie raz na rok na trzy dni warjuje!...

— To rzeczywiście żaden feler — woła pan Izydor – żenię się!... Gdzie ta panna? prowadź mnie pani do niej!...

— Zaraz! czekaj pan! Co pan taki w gorące wode kąpany! Czekaj pan na te trzy dni! Jak ona zwarjuje!... – to za pana pójdzie!...

Tate i jego córka.

Tate:

Ja tobie, Róziu, powiem co
Dwa się o ciebie starać chcą –
A każdy ma miljony sto –
Jakie w twej głowie myśli są?

Córka:

Niech tate moje serce zna
W niem już odrazu miłość drga,
Poszłabym zaraz za tych dwa,
Bo tate mądrą Rózię zna.

Dwaj słomiani wdowcy.

Historja jakich wiele.

— Ach patrzcie! — dzień dobry panie Cienciała.

— Dzień dobry mosterdzieju panie Kulfoński.

— Dawno pana niewidziałem – jakże tam, jakże tam, jakże się panu powodzi?

— Dziękuję, — a panu?

— Mnie. No widzi pan jestem sobie teraz słomianym wdowcem.

— Co? słomianym wdowcem? Ja także!

— No, a więc! —

— Haha! —

— Hihi! —

— Więc co? —

— Co? —

— No, gdy obaj jesteśmy słomianymi wdowcami.

— Ach tak! Naturalnie! Zróbmy! Ale gdzie?

— Co?

— No — ja myślę, że możemy razem. – Bezwątpienia możemy –

— Ale co?

— No, urządzić sobie wspólny obiad.

— Ach tak! tak! dlaczegóżby nie!

— Albo może pan, panie mosterdzieju nie ma ochoty tego.

— Także pytanie! — Ależ mnie będzie bardzo przyjemnie!

— Albo może pan – chciał gdzieindziej? —

— Nie, ani mowy! Cóż pan ma na myśli, ale tak prosto z mostu, otwarcie!

— No nieprawdaż?

— Ale co?

— No — poco zresztą obwijać w bawełnę — moim zdaniem to bardzo miła rzecz — — —

— Stać się na parę tygodni kawalerem? —

— No tak!

— Można iść, gdzie się chce —

— Można przyjść, kiedy się chce —

— Można robić co się chce –

— Jednem słowem, można swobodnie odetchnąć!

— Ach co za rozkoszny czas, daję słowo, kiedy żona jest u wód.

— I ja to mówię! Ja przyznam się panu, kocham bardzo moją żonę – nie mógłbym wprost egzystować bez niej, — ale —

— I ja tak myślę. Przenoszę moją żonę nad wszystko – nie mogę wprost żyć, gdy nie mam jej koło siebie, — ale — pan wie?

— Wiem.

— Dla nas słomianych wdowców to doprawdy wytchnienie, gdy —

— O tak naturalnie!

— Nikt nas nie nęka o pieniądze.

— Ach! to zawsze okropne!

— Potem nie ma tych wiecznych wymówek, gdy się późno wróci do domu.

— A w nocy te razy, te cięgi.

— Poprostu okropność —

— I, że też jedna kobieta podobna do drugiej jak dwie krople wody.—

— Więc i pańska żona jest taka?

— Moja? – I gdzie? Nie! Ona – ona? Oho! No chciałbym to widzieć, żeby ona — no ale człek w końcu nie jest żaden barbarzyńca, „kosmopolita“(?). No i ostatecznie mądry głupiemu... poco zresztą dwoje ma mówić. Wystarczy gdy jedno...

— Tak, tak, czego się to mosterdzieju nie robi byle tylko spokój był w domu.

— Wszystko kochasiu, — wszystko! czasem poświęca człowiek na to, własną swą godność – czy nie tak?

— O tak, tak!

— Toteż dobrze, gdy człowiek choć raz w życiu poczuje, że stoi o własnych

siłach, że znowu jest mężczyzną.

— Całkiem słusznie — pod pantoflem się nudzi czasem.

— No dalej łaskawco, ale tak daleko nie zaszedłem jeszcze,

— No, ja również nie! —

— Ostatecznie jestem panem w domu i wszyscy muszą tańczyć jak ja zagram. —

— U mnie tak samo. Oho! dałbym ja.

— Do tego nie potrzeba przecież katować żony.

— No spodziewam się!

— Lecz pod pantofel nie dam ja się wziąć...

— No – tegoby jeszcze brakowało.

— A więc chodźmy!

— Ale gdzie?

— Jakto gdzie? Hm., hm.

— Ach tak. Hm.

— Czy pan już jadł co dzisiaj?

— Nie.

— Wie pan co, w domu to już doprawdy trudno wytrzymać. W poniedziałek — kluski, we wtorek — barszcz i wędzonka, we środę — pierogi z bryndzą

— Moja żona robi we środę knedle czeskie.

— Również niezłe. Ale gdy tak człowiek co poniedziałek jada to samo, co wtorek to samo i tak znowu do poniedziałku, to doprawdy można zwarjować! O wiele lepsza pod tym względem jest restauracja.

— O tak! tam można wybrać co się chce! A la carte — to przecież rzecz wspaniała! A gdy co nie smakuje, to się wprost odsyła. I można jeszcze powiedzieć swoje zdanie o kucharzu. A tego nie można zaryzykować, gdy się ma do czynienia z własną żoną.

Obaj słomiani wdowcy przechodzą do restauracji, studjują podaną kartę Kelner obsługujący odchodzi po chwili czekania.

– Czy pan wybrał?

— Nie, a pan?

— Nie! Te nieśmiertelne sznycle, te niezaginione kotlety, te same zupy tylko pod innemi nazwami – do djabła z tem wszystkiem. A jarzyn wcale niema!

— Czy pan lubi jarzyny?

— No. nie przepadam.

— To może przejdziemy do jarskiej kuchni.

— Dziękuję. Wiecznie to śmierdzące masło.

— Niechby pan choć raz zobaczył, jak moja żona gotuje zielony groszek.

Kelner powraca znowu, pan Cienciała zamawia sobie pieczeń cielęcą, pan Kulfoński wieprzową z ziemniakami i kapustą.

— To jeszcze najlepsze — mówią prawie równocześnie.

Zaczynają rozmowę o polityce, za chwilę zdradzają zdenerwowanie.

— To cielę się chyba teraz zabija!

— No tak długo nigdy mi żona czekać nie każe!

— Ach rozwaliłbym tę budę! Panie płatniczy. Do stu tysięcy, powiedz pan, gdzie się podziewa nasz obiad?

Płatniczy objaśnia, że potrawy muszą być przyrządzone, dopiero po chwili podaje je na stół.

Wdowcy zabierają się do jedzenia.

— Popatrz pan na tę serwetę, całkiem mokra, moja żona daje mi codziennie świeżą!

— No jesteśmy dzisiaj wdowcami. No zaczynajmy. Ależ to twarde!

— A moja wieprzowa nie świeża — to niesłychane!

Rzucają noże i widelce na stół.

— Chodźmy!

— Ależ naturalnie! Płacić!

Po chwili wychodzą i pogawędziwszy chwilę, wylawszy całą swą złość w czarnych opisach życia rozstają się

Pan Cienciała wstępuje na pocztę i pisze do żony:

Kochana Florciu!

Wracaj jak najprędzej do stęsknionego za Tobą

Michała.

Pan Kulfoński rzuca przed trafiką kartkę do żony tej treści:

Najdroższa żoneczko!

Kiedy wracasz? Twój oczekujący Cię z tęsknotą

(–)

Z rozmyślań Kantka Trąbidudy.



Gdyby mi kto proponował
Tron sułtański we Stambule,
Harem pełen odalisek,
Co mnie pieścić będą czule!...
Jabym za to podziękował —
Taki splendor mnie nie łechce —
I za żadne skarby świata
Ja być Turkiem nie chcę!... nie chcę!...
Bo to kraj jest barbarzyński,
Godzien wszelkiej on nagany,
Bo w tym kraju kije bierze,
Kto choć trochę jest zalany!!..
Coś dwadzieścia i pięć kijów.
Takie prawo wyszło nowe —
Nie! doprawdy w takim kraju
Trza mieć nadto mocną.,. głowę;..
W Ameryce też nie lepiej
I tam tępią alkohole,
Jeszcze w Polsce człek się skrzepi,
Więc najbardziej Polskę wolę!...
Jeszcze u nas tam nie kładzie
Nikt gorzałce. ani winku!...
Możesz cały dzień przesiedzieć
Przy butelce w jakim szynku!..,
Są i u nas „wodochlapy“,
Są i u nas te złe duchy,
Coby chciały też wprowadzić
I do Polski system „suchy“.
Lecz to spali na panewce,
Taki zamiar się nie uda!...
Pierwszy będę krzyczał: „veto“,
Jakem Kantek Trąbiduda!...

Historyjki o Nowobogackich.

Pani Geldsznuper: Jabym chciała kupić termometr.

Optyk: Proszę bardzo, ten oto jest doskonały. Z najdelikatniejszego szkła weneckiego i z najlepszego żywego srebra.

Pani Geldsznuper: Nu: Jabym chciała jeszcze coś lepsze. Może pan ma taki termometr, coby w nim było żywe złoto?

* * *

— Panie jubiler, proszę mi wypisać na tej złotej papierośnicy samymi brylantami...

— Panu dobrodziejowi Maks na imię?

— Pisz pan Maksymiljan!... Ja sobie nie potrzebuję żałować!...

* * *

— Czy pańskie córki grywają na cztery ręce?

— Mój panie, mnie stać na to, żeby każda z moich córek miała po dwa fortepiany i grała na każdym jedną ręką!...

* * *

— Chcę kupić książkę...

— Jaką? naukową, historyczną, może powieść? poezje?

— Wszystko jedno jaką, byle oprawa była stosowna do szafy z prawdziwego mahoniu ze złoceniami.

* * *

— Chciałbym mieć mój portret malowany przez Rafaela.

— Niestety, Rafael już oddawna nie żyje...

— Ale może firma jest?...

* * *

— Proszę mi pokazać obraz...

— Jakiego malarza i w jakim guście!

— Niech będzie porządny „landszaft" i żeby to było malowane na gobelinie!...

* * *

— Czy był pan na „Weselu" Wyspiańskiego?

— Doprawdy, że nie miałem czasu... Przysłali mi zaproszenie... Ale to nic, ja mu poślę mój bilet wizytowy z życzeniami...

* * *

— Jestem Geldmacher.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Ja myślę...

* * *

Pan Paskarski oprowadza swoich gości po swej galerji sztuki. Wśród dzieł tam zebranych znajduje się piękna kopja w marmurze posągu Wenery Milońskiej.

— Ach! to Wenus z Milo... — mówi ktoś z obecnych.

— Nie proszę pana — replikuje gospodarz — to z marmuru...

* * *

Wojciech Kapusta, który w czasie wojny zrobił kolosalny majątek i został wybrany na posła do sejmu, odbywa konferencję polityczną w gabinecie jednego ze swych kolegów partyjnych. W zapale chwyta piękny, bronzowy przycisk, wyobrażający głowę poety włoskiego Dantego i zamierza nim grzmotnąć o ziemię:

— Niech pan uważa, bo to Dante?

— Dante? to przecież nie *dante* tylko lane!...

* * *

Pan Izydor ma utrzymankę od czasu gdy stał się miljarderem. Żona jego wie o tem i aprobuje to w zupełności, uważając, że posiadanie kochanki należy do obowiązków „dobrego tonu".

Pewnego razu na obiedzie u państwa Izydorostwa jest kilka osób. Nagle ktoś z obecnych proponuje przejażdżkę autem.

— Jaka szkoda, że nasze auto zajęte — mówi pani Izydorowa — pojechało właśnie po naszą metresę.

* * *

— Janie — mówi pani Nowobogacka do lokaja w czasie proszonego obiadu — przynieś mi mój naszyjnik z różowych pereł... Tak tu jakoś trochę chłodno.

Jak powstaje moda.

Wesołą anegdotę o tem, jak powstaje moda, opowiada jedno z pism angielskich.

Działo się to w odległej krainie, gdzie słońce mocniej grzeje i zwierz panuje wszelaki.

Otóż tam zakradł się pewnego razu lis do kraju, czyli chaty murzyńskiej, aby wydusić w nim wszystkie kury.

Ale kogut narobił takiego wrzasku, że obudził psy, a te, wpadłszy do kurnika, wzięły lisa w obroty.

Lis szelma zwijał się jak w ukropie, skakał i prychał, aż mu się udało z psich zębów wykręcić. Tylko jeden kundel, od innych więcej zażarty, złapał go za podogonie i przy samym grzbiecie odgryzł mu ogon.

Kontent był tedy lis i rad bardzo, że uniknął śmierci, ale brak ogona żenował go ogromnie.

Chyłkiem powrócił do lasu, przemyśliwając jakby swój despekt ukryć i zamaskować, a przynajmniej zręcznie wytłumaczyć, gdy nagle zaszeleściało mu coś nad głową i głośny śmiech rozległ się wśród gałęzi.

Patrzy, a to gromada małp siedzi na drzewie i zanosi się od śmiechu.

— Czego się śmiejecie? — pyta je lis poirytowany.

— Z ciebie! Gdzieżeś ty ogon podział?

— Ogon? Gdzie ja podziałem ogon? Jakie to śmieszne pytanie. Wy chyba kpicie ze mnie, pytając co się stało z moim ogonem!

Zafrasowały się małpy taką odpowiedzią i poczęły nalegać na lisa o wyjaśnienie.

— To nie do pojęcia! — zawołal lis z politowaniem. — Czyż wy nie wiecie, że teraz jest najnowszą modą nie nosić ogonów? We wszystkich większych lasach trzymają się tej mody, żadna małpa i żaden zwierz, mający pretensje do cywilizacji, nie nosi ogona, nawet głupie zające już się dawno ogonów pozbyły, a wy pytacie mnie z parafiańską naiwnością, gdzie ja mój ogon podziałem? Tfu, do djabła!

Splunął pogardliwie i odszedł.

A gdy na drugi dzień znów się wybrał do lasu, spostrzegł, że żadna z małp nie ma ogona. Wszystkie je sobie poodgryzały. (—)

Polityka pana majstra.

Moi państwo! Znacie przysłowie o pewnem zwierzątku, co się zwykle stawia na na kołnierzu. Przypomina mi się to zwierzątko, ile razy sobie pomyślę o ciężkich awanturach, jakich narobiły Europie ludy bałkańskie. Ja ta nie jestem żaden wielki polityk i na te wszystkie osłabienia i naprężenia polityczne, o których donoszą dzienniki, zapatruję się nie z politycznego, ale ze stanowiska prostego, chłopskiego rozumu. I dlatego właśnie wydziwić się nie mogę, jak się to dzieje, że malutkie narodki, maluteńkie państewka tak sobie mogą pokpiwać z całej Europy. Ja, panie tego, jak jestem uczciwy majster i to nie byle jaki, bo i w mieście mam poważanie i niby jakbym chciał, tobym mógł się dostać do rady miejskiej, otóż ja, jako majster, nigdybym se nie pozwolił na to, żeby mi nie przymierzając moje chłopaki z terminu dawały prztyczka w nos, albo żeby mi kołki ciosały na głowie. Bo niby jak ja jestem pan i jak ja mam władzę, to juści ci, co są podemną, muszą mnie słuchać. A jakby mnie nie słuchali, tobym ich zmusił do tego; jakby zaś i to nie pomogło, no tobym się przekonał, że Bogiem a prawdą nie mam się co ciskać, bom zniedołężniał i nikt sobie ze mnie nic nie robi.

Ja się moi państwo tak patrzę na politykę moim majsterskim rozumem. Dlatego dziwnie mi się robi, kiedy się patrzę na to, co się w Europie dzieje. Juścić nicbym nie miał przeciwko temu, gdyby tam jedni drugich brali za łby, ale kiedy mnie nie przymierzając szewska pasja bierze, jak se pomyślę, że dlatego właśnie, że Europa zniedołężniała, wszystkie jej ludy muszą za to pokutować. Bo niby przesilenie międzynarodowe robi dobre wrażenie, jak się o niem czyta w gazetach. (—)

Dziesięć przykazań dla kobiet, które chcą być szczęśliwe:

1. Nie zapominaj, że prawdziwie dobra żona jest nieodłączną połową doskonałej całości, na którą złączyły się dwie niedoskonałe istoty.

2. Każda połowa małżeńskiej całości ma swoje specjalne zadania; do twoich należy uważanie na wszystko, staranie się o wszystko, rozweselanie, uspokajanie, a w ten sposób wzmacnianie duchowej siły męża.

3. Nie powierzaj nigdy obcym, płatnym osobom staranie się o cielesne dobro męża; ucz się i ćwicz codziennie w sztuce wybierania i przyrządzenia dla niego pewnych potraw.

4. Pilnuj, by jego ubranie było codziennie porządne i czyste, oraz by było odpowiednie do pory roku.

5. Stań się nieomylnym barometrem, któryby zawsze przewidział i uniemożliwił elektryczne wyładowania, należące do małżeńskiego pożycia.

6. Uważaj siebie za skuteczny i gotowy na każde zawołanie środek przeciw złym humorem twego męża; w godzinach jego radości bądź mu jednak wesołą towarzyszką.

7. Powstrzymuj się z pieszczotami, dopóki się nie przekonasz, że obiad był bez zarzutu; pocałunki są dla głodnego mężczyzny tem, czem piana dla wyschniętego języka.

8. Jeżeli chcesz przekonać męża, że jesteś najlepszą aktorką lub tancerką, to pokaż mu, że potrafisz lepiej gotować, niż najsławniejszy kucharz.

9. Korzystaj z języka tylko dla potakiwania, a do sprzeciwiania się używaj tylko oczu.

10. Jeżeli mąż twój ma atak podagry, nie mów z nim o tańcu. (—)

Jak Wicek Kapusta gościł »powietrzników« u siebie.

Pedziałek na wiesne do Magdy:

— Magda!... prosiaki pódą do izby, a chlewik trza wyporządzić dla miejskich „powietrzników“, bo się tu wnet o „letkie pomieszkanie“ przepytować bedom.

Jako rzekem tak się i stało, bo tera co my powiemy, to się wszyćko stać musi!...

Przyśli takie miastowe chuchraki, jakiesi profesory alibo urzędniki czy inne dziady i pytajom:

— Jest tu mieszkanie letnie do wynajęcia?

— Jest – pedom – piekne mieszkanie...

— A gdzie?

Zaprowadziłek ich do chlewa wyporządzonego.

— To tu?

— Oj! tu coś tak czuć!...

— To już za to specjalnie nic się nie płaci...

— I ciemno... okna niema...

— Na wsi-ta nikt oknem nie wyglądo...

— A meble? Mówiliście gospodarzu, że to umeblowane?

— Ano jakse przywieziecie swoje meble, to bedzie umeblowane.

— A ile za to na sezon?

— Trzy *meljony*?

— Tak drogo?!

— Kiedy drogo – to štyry „meljony“...

— Gospodarzu! Miejcie Boga w sercu.

— Ja Boga w sercu mam i lotygo nie każę wam płacić w dolarach...

W głowę się poskrobali, ale zapłacili i cosi przeze dwa miesiące zawadzali noma... Wreszcie zaczęli się zbierać i przyśli ku mnie wedle obrachunku:

— Co się wam gospodarzu należy za mleko?

— Za mliko „meljon“, za grzybki i borówki coś ta w lesie zbierali pięćset tysięcy, za trawkę cośta zdreptali trzysta tysięcy, za opał półtora meljona..

— Ależ myśmy mieli własny opał!...

— Aleście w mojej kuchni polili, to mi się za to należy...

— Należy się wam za użycie kuchni, ale nie za opał, zwłaszcza, żeście sami przy nim gotowali...

Jak ci mnie wszystkie złości nie wezmą — to rety — przerety!...



— A wy powietrzniki zatracone!... dziady sakramenckie!.. to wy sie tu ze mnom spierać będziecie i gotowanie mi wymawiać?! A to wy nie wiecie, że mój szwagier do sejmu kandedowoł, że mnie na imię Wicek, jako i przenajświetsemu Witosowi, że jo som jestem *ledacem* i ze mnie posłem obierą... A jo se ino w sejmie warsiawskim zasiędę, to zaraz sprokuruję takąustawę, zeby letniki miastowe i w zimie za „letkie“ pomieszkanie płacić musieli!...

Dopierój zmiękła im rura i zapłacili wszyćko. Bo z tymi miastowymi ciarachami, to trza kwardo!...

Porwanie Sabinki.

(Ramotka).

Lat temu z górą pół kopy w okolicach Krakowa trzymał w dzierżawie dosyć rozległy folwark pan Onufry, żywiąc z ciężkiej pracy liczną rodzinę i opiekując się siostrzenicą swoją, sierotą, panną Sabiną, której kapitał miał u siebie przez zmarłych jej rodziców złożony.

Pan Onufry był to człowiek prawy, sumienny, rzetelny, jedną tylko miał maleńką ułomność, że strasznie lubił grywać w marjasza i kiksa, do którego zasiadłszy, najczęściej z bratem Laurentym, kwestarzem także wielkim amatorem owych gier, mogli obydwaj za jednym zaprzęgiem dwa dni i dwie noce przesiedzieć, nie rozbierając się, nie myjąc, nie czesząc, a nawet nie mówiąc pacierza.

Do panny Sabiny, a raczej do jej kapitaliku palił koperczaki pan Zygmunt zwany Zyziem, bardzo bliski sąsiad pana Onufrego, kawaler lat średnich, nieznający ani ortografji, ani geografji, ani gramatyki ani żadnej z tych rzeczy, które w jego głowie być powinny, nic mu bowiem z tych wiadomości nie pozostało w mózgownicy – jako wypędzonemu przed laty z drugiej klasy.

Panna Sabina nie chciała słyszeć o Zyziu, ponieważ serce jej zdobył pewien krewniak pani Onufrowej, który ją również serdecznie kochał. Młodzi obiecali sobie uroczyście, że się pobiorą.

Ale Zyzio o nic nie pytał, albowiem powiedział sobie i postanowił: Sabinka musi być moją!

Po długich konferencjach i naradach z ciotką Zyzią Weroniką, starą panną, pospolicie Wrońcią zwaną, postanowiono pannę Sabinę przez wykradzenie skompromitować, konkurenta jej zniechęcić i ją samą zmusić do ślubów małżeńskich z Zyziem.

Tak zakonkludowała ciocia Wrońcia i stało się!

Należy wyjaśnić, że w szczupłem mieszkaniu pana Onufrego, urządony był dla Sabinki mały pokoiczek, który zajmowała sama — okno wychodziło do ogrodu, dosyć duże weneckie. W pokoiku było łóżko, stoliczek, szafeczka, parę stołków — jak zwykle u młodej panienki na wsi. Sabina zaś miała to do siebie, że jak zasnęła, to można było z armaty walić, a jej to wcale nie przeszkadzało. Ot! taki zdrowy sen młodości.

Zyzio wiedział o tem dobrze. Wynająwszy sobie kilku drabów wszedł z nimi w nocy cichuteńko, a przykrywszy śpiącą prześcieradłem, aby jej wiatr nie owiał i nie zbudził, przeniósł ją razem z łóżkiem przez łąkę do swego dworku. Tam porwaną Sabinkę umieścił w pokoju cioci Wrońci i drzwi zamknął.

— Już po harapie! najdroższa ciociu. Bóg Ci zapłać za dobrą radę rzekł do ciotki Zyzio.

— Teraz tylko trzymaj się ostro. Pan Onufry musi Ci posag wypłacić. Ślub być musi i wszystko być musi — pouczała ciocia Wrońcia.

— Co zrobimy, gdy się obudzi!

— A nic — popłacze i uspokoi się, potem zrozumie, że inaczej być nie może. Zresztą moja w tem głowa.

Takie i tym podobne rozmowy trwały parę godzin, była już może trzecia godzina po północy. Zaczynało świtać.

Nagle panna Sabina kichnęła.

Zyzio poleciał do drzwi, zobaczył przez dziurkę od klucza, czy panna nie śpi. Ale nic nie mógł zaobserwować.

Panna Sabina kichnęła po raz drugi — silnie i potężnie.

Ciocia Wrońcia, aby ją obudzić krzyknęła:

— Na zdrowie!

— Gratias ago! — odezwała się basem panna Sabina.

— Co to jest ciociu Wrońciu?! — zawołał zdumiony Zyzio.

W tej chwili drzwi więzienia panny Sabiny otwarły się i ukazała się łysa głowa brata Laurentego, który zapytał grzmiącym głosem:

— Gdzież ja właściwie jestem? u kaduka!...

Trudno zaiste opisać konsternację cioci Wrońci i Zyzia. Zaczęto przepraszać brata Laurentego, wysłano na gwałt po habit i buty do domu pana Onufrego..

A oto co się stało: Pan Onufry i brat Laurenty, którzy przez dwie doby z rzędu grali w marjasza bez przerwy, uczuli wreszcie taką nieprzemożoną senność, że musieli się przespać. Panna Sabina odstąpiła bratu Laurentemu swój pokoik, a sama z córką pana Onufrego w jednem łóżku przenocowała. Brat Laurenty, zmęczony dwiema bezsennemi nocami, spał jak zabity i eksportacji swojej przeszkodzić nie zdołał.

Cała parafia śmiała się rok cały z cioci Wrońci i z Zyzia. Ażeby ujść śmieszności jaka ich okryła, wyprowadzili się w końcu w inne okolice. A Sabinka, która szczęśliwie uniknęła porwania, poślubiła swego ukochanego.

Czyje nogi?

(Z pijackich przygód).

Wojciech, znany we wsi pod nazwiskiem Cyckała, bo lubił sobie często cycnąć z flaszeczki, sprzedał na jarmarku prosię i kupił sobie buty. Oczywiście, że trzeba je było oblać, aby się w nich dobrze chodziło. Oblewanie urządził sobie jak się patrzy. I choć to teraz wódka taka droga, uraczył się, nic sobie nie żałując, należycie. Buty wdział i ruszył do domu. Był już w połowie drogi, gdy uczuł takie zmęczenie, taką senność, że w jednej chwili runął na ziemię i spał jak zabity.

Leżał w poprzek drogi i przechodzący gościńcem złodzieje musieli się na niego natknąć. Zobaczywszy śpiącego pijaka ściągnęli mu z nóg nowe buty i poszli dalej.

Na drugi dzień rano jechał tą drogą gospodarz sąsiad Wojciecha. Zobaczywszy znajomego zszedł z wozu, podszedł do niego i trącając go w ramię woła!

— Hej, sąsiedzie! a wstawajcie no!

— A dyć wczas jeszcze – odpowiada Wojciech, przecierając oczy.

— Czas, ale do domu! Wstawajcie! — woła sąsiad.

— A wynoś się do licha! — krzyknął Wojciech rozgniewany, że go budzą.

— Widzisz go, jeszcze się gniewa! Jak nie chcecie wstawać, to choć nogi zabierzcie z gościńca, żebym mógł przejechać.

Wojciech uniósł się nieco, spojrzał na swoje nogi, a widząc że są bez butów, rzekł.

— To nie moje nogi. Moje są w butach.

Dobra nauczka.

Działo się to w Wilnie lat temu blizko sto.

Do pierwszorzędnej restauracji weszło dwóch oficerów rosyjkich. Jeden z nich z butną miną zawołał na kelnera, aby mu podał butelkę szampana i kieliszki, ale takie, z jakich jeszcze żadna „polska świnia“ nie piła.

Obok — przy sąsiednim stoliku siedział stary polski szlachcic, z którego miny i czupryny znać było, że nie brak mu fantazji.

To też usłyszawszy owo żądanie moskiewskich oficerów, szepnął coś na ucho swemu hajdukowi, który siedział przy drzwiach, a jednocześnie wziął kelnera na bok i zagroził mu porządną awanturą, gdyby oficerom podał szampana, gdyż on chce ich swoim szampanem poczęstować.

Jakoś niezadługo potem powrócił hajduk z wielką butelką szampana i... z dużą filiżanką, taką, jaką się zwykle stawia pod łóżkiem.

Do tej filiżanki wylał szlachcic szampana, a zbliżywszy się do Moskali, podał ją starszemu mówiąc:

— Pij waszmość! Z tego kieliszka jeszcze żadna polska świnia nie piła!

Oficerowie zerwali się czerwoni z gniewu i wściekłości, ale szlachcic z hajdukiem skierowali przeciwko nim pistolety, a miny ich zdradzały, że są na wszystko zdecydowani.

— Pijcie waszmościowie po koleji, bo jak nie zechcecie — to zakomenderuję „ognia“, a dla przykładu pierwszy wypalę.

Oficerowie moskiewscy, widząc, że to nie przelewki wychylili kilka łyków z podanego im naczynia, poczem szlachcic z hajdukiem wycofali się i przepadli bez wieści.

Na wszystko jest sposób.

Biadał ojciec nad tem, że córki zamężście
Najukochańszego dziecka go pozbawi
Więc powiedział sąsiad: przepołów nie-
[szczęście
Daj mężowi posag — córkę ci zostawi.

Na ludową nutę.

Nie poszyłeś strzechy Maciek,
Teraz pułap w izbie zaciekł.
Cieknie pułap, niechta cieknie
Może baba mi ucieknie.
Żebym dożył tej pociechy,
Tobym obdarł resztę strzechy!

Westchnienie panny Agaty.

Mój Boże! Tak teraz kradną i kradną, a mnie to nikt całusa ukraść nie chce.

Z rozmyślań aktualnych.

Dawniej wystarczył jeden mąż, aby sobie sprawić pięć kapeluszy na sezon. Ilu teraz trzeba mieć mężów na jeden kapelusz?

Dlaczego suknia tem jest droższa, im mniej na nią wychodzi materji?

Dlaczego?

Pismo święte powiedziało:
Mąż i żona jedno ciało...
A dlaczego mąż nie czuje,
Gdy mu żonę kto całuje?

Zmiana przysłowia.

Dawniej mówiono:
Potrzebny jak dziura w moście;
A dziś mówi się:
Potrzebny, jak apetyt przy obiedzie.

W „Oleandrach“.



— Antek! Jak się masz!... gdzie ty mieszkasz?

— Ja? nigdzie!... a ty?

— Ja naprzeciwko!... A co robisz

— Ja! nic!... A ty co?

— A to ja ci będę pomagał!... To dobry fach!...

— A dobry!... tylko mówię ci straszna konkurencja!...

Panna i rosół.

(Bajka).

Rzekła panna raz z grymasem,
Że nie wyjdzie za mąż prędzej,
Aż zajedzie po nią książe
Pełen herbów i pieniędzy!...

Et! bo co też panna gada!
Na to rzecze jej kucharka —
„Jak się rosół zacznie warzyć,
To i sam ucieka z garnka“.

Wesoła podróż w wozie meblowym.

W piękny poranek jesienny, gdy słońce już wschodziło, grono bardzo podochoconych gości opuściło nocną knajpę i wałęsało się po mieście z ulicy na ulicę. Wypite trunki działały coraz silniej, goście coraz to lepiej „zaganiali kaczki“ z jednej strony ulicy na drugą, aż wreszcie w ten sposób grono wesołych gości znalazło się na odludnym placu, na którym stał pusty wóz meblowy.

Franio Zuchwalski, trzymający się ledwie na nogach stanął przed wozem i zaczął mu się badawczo przypatrywać przez zamglone oczy. Po chwili przyłączył się do niego Janek Zawadjacki, również słabo stojący na nogach, ale zato mocno i fałszywie gwizdający. Franio Zuchwalski odchylił drzwi wozu, wygramolił się do wnętrza wozu. Janek Zawadjacki poszedł za przykładem swojego przyjaciela. W kącie wozu znajdowała się garść zmierzwionej słomy. Obaj przyjaciele złożyli na niej swoje skołatane głowy i wkrótce zasnęli kamiennym snem. Drzwi wozu zaryglował z zewnątrz jeden z pozostałych na placu towarzyszów nocnej hulanki.

W godzinę później przybył na opustoszały plac parobek z parą olbrzymich koni. Obszedł naokoło wóz i stwierdziwszy, że jest w porządku, zaprzęgnął konie, wydostał się na wysokie siedzenie i ruszył w drogę. Obaj bohaterowie spali wewnątrz wozu po całonocnych libacjach rzeczywiście jak zabici. Po upływie dwóch godzin wóz zajechał na obszerny dziedziniec i zatrzymał się przed dużym, murowanym dworem. Miał stąd zabrać meble i zawieść do miasta dla odnowienia ich, gdyż pan właściciel dworu i wsi, mając dwie dorastające córki, postanowił prowadzić dom otwarty. Trzeba było odnowić meble, naruszone mocno zębem czasu. Po chwili wyszedł z dworu pan dziedzic, odpowiednio tłusty do swoich trzystu morgów i rzekł do woźnicy:

— Popuście trochę konie, a tymczasem moi parobcy będą wynosić meble i ustawiać w wozie.

Stało się, jak zarządził pan dziedzic. Parobcy zaczęli wynosić meble z dworu, a nad tą czynnością czuwała pani domu z dwiema córkami.

Oczywiście akcja ta spowodowała dużo stukotu i hałasu. Parobcy nawoływali się nawzajem, pani domu głośno wydawała rozkazy, obie panienki mieszały także swoje głosiki do tego chóru, a wreszcie od czasu do czasu przez okno huknął tubalnym głosem sam pan dziedzic. Zwłaszcza gdy wynoszono olbrzymią konzolę z lustrem, wszczął się olbrzymi harmider. Wybiegły nawet służące z kuchni, przyczyniając się walnie do zamętu.

— Walek, psiaparo, uważaj! — wołał Tomek.

— Ty uważaj, niezdaro! — krzyczał Walek.

— Ostrożnie, bo stłuczecie lustro — wołały panienki.

— Ja wam wnet lagą pomogę — odzywał się przez okno dziedzic.

Śpiący wewnątrz wagonu rycerze obudzili się naturalnie, wytrzeźwieni znacznie dwugodzinnym snem. Harmider zewnątrz wozu zaintrygował ich ogromnie, a wnet zaczął coraz bardziej niepokoić. Słowa dziedzica: „Ja wam wnet lagą pomogę“ nie były wcale dobrą zapowiedzią.

— Wdepnęliśmy paskudnie — zauważył Franio Zuchwalski.

— Po uszy — dodał Janek Zawadjacki. — A masz brauning?

Franio odbył rewizję po swoich kieszeniach i odpowiedział:

— Albo zostawiłem w knajpie, albo zgubiłem.

— Jesteśmy na łasce losu — rzekł Zawadjacki.

Powstali ze swojego legowiska i podeszli po cichu do drzwi wozu, nadsłuchując, co się dzieje zewnątrz.

Na zewnątrz wielki harmider uciszył się. Zabrał głos woźnica, który rzekł do dziedzica:

— Proszę wielmożnego pana, teraz ja będę rządzić. Ja otworzę drzwi wozu i będę mówić, gdzie i jak mają parobcy ustawiać meble. Ja jestem fachowy i odpowiedzialny.

— Dobrze — odparł dziedzic.

Woźnica odsunął rygiel, odchylił drzwi i ujrzał nagle oblicza Frania Zuchwalskiego i Janka Zawadjackiego. Podbite oko Frania i siniec na czole Janka nie mogły budzić zaufania.

— Bandyci! — ryknął woźnica i zaryglował drzwi napowrót.

— A tośmy wsiąknęli – jęknął Franio.

Powstało straszliwe zamieszanie. Pani domu zemdlała, służące i obie panienki lamentowały, parobcy oniemieli. Ale wnet pan domu odzyskał zimną krew i zaczął wydawać rozkazy:

— Nie becz Maniu, tylko przynieś mi brauning. Ty Walek uzbroisz się w widły, Tomek niech weźmie do garści cepy, a karbowy niech przyjdzie ze swoją dubeltówką. Trzeba przynieść także kilka postronków, ażeby tych drabów skrępować.

Stało się wszystko, jak zarządził pan dziedzic. Cała siła zbrojna stanęła naprzeciwko drzwi wozu, gotowa do walki.

— Woźnica niech odrygluje drzwi — rozkazał pan dziedzic.

Rozwarły się na oścież drzwi i zapanowała cisza. Wielka cisza zarówno w wozie, jak zewnątrz wozu.

— Jacenty – zawołał dziedzic — wejdźcie do wozu.

Ale Jacenty, piastujący urząd karbowego, nie zdradzał wcale ochoty do takiej ofenzywy. Walek z widłami i Tomek z cepami zachowali się także biernie. Pan dziedzic namyślał się, aż wreszcie zawyrokował:

— Trzeba zamknąć drzwi i posłać po policję.

Nagle we drzwiach zjawili się obaj bandyci i wyskoczyli z wozu. Zwichrzone czupryny i twarze podrapane wyglądały trochę dziko. Mimo to zarówno córki dziedzica, jakoteż i służące zauważyły, że to są jacyś przystojni chłopcy.

— Związać ich! — krzyknął dziedzic.

Związano im ręce na plecach, a potem na rozkaz dziedzica zaprowadzono do stodoły, gdzie obaj bandyci usiedli na snopkach słomy pod strażą Walka z widłami, Tomka z cepami i karbowego z dubeltówką.

— Wicek — rozkazał pan dziedzic — zaprzęgaj bułanka do bryczki i czuj duch jedź na posterunek policji. Powiedz przodownikowi, że mamy w potrzasku dwóch bandytów.

Wkrótce przyjechał przodownik w towarzystwie policjanta. Rozpoczęło się przesłuchiwanie bandytów. W miarę, jak posuwało się śledztwo, jak przodownik zadawał pytania, a bandyci dawali odpowiedzi, zgromadzeni słuchacze z całego dworu okazywali coraz to większe zdziwienie i coraz to większą wesołość. Gdy wreszcie bandyci okazali swoje legitymacje z fotografjami, przodownik odezwał się z wyrzutem powagi ojcowskiej:

— Urządzacie kawały, a ja muszę czas tracić.

— Dobry żart tynfa wart — rzekł dziedzic. — Trzeba tę sprawę po staropolsku zalać.

Bandyci, uwolnieni z więzów, udali się w towarzystwie rodziny pana dziedzica do dworu na śniadanie, w którem wziął udział także przodownik. Parobcy z cepami i widłami, tudzież karbowy z dubeltówką poszli do swojej roboty, dziewczęta udały się do kuchni i wnet na całym folwarku potoczyło się życie zwykłym trybem. Bandytów dopiero na drugi dzień sam dziedzic odwiózł do miasta, gdzie im wyprawił sute śniadanie.

— Walne chłopaki — mówił dziedzic, powróciwszy z miasta.

Córki spojrzały na siebie i uśmiechnęły się. One wiedziały najlepiej, że walne chłopaki. Franio Zuchwalski był jakby naumyślnie stworzony dla panny Mani, zaś Janek Zawadjacki dla panny Julci. Już ku wieczorowi dwie pary przechadzały się w cieniu lip w najlepszym porozumieniu. (—)

Bajki.

Ach! trzy znane my plotkarki
W całem mieście znane wraz!
Każdej język giętki, szparki
Nie przegada wszak nikt nas!...

Kogo weźmiem my w obroty —
To się taki z pyszna ma!
Choćby słynął w świecie cnoty,
Zrobim z niego łotra!... kpa...

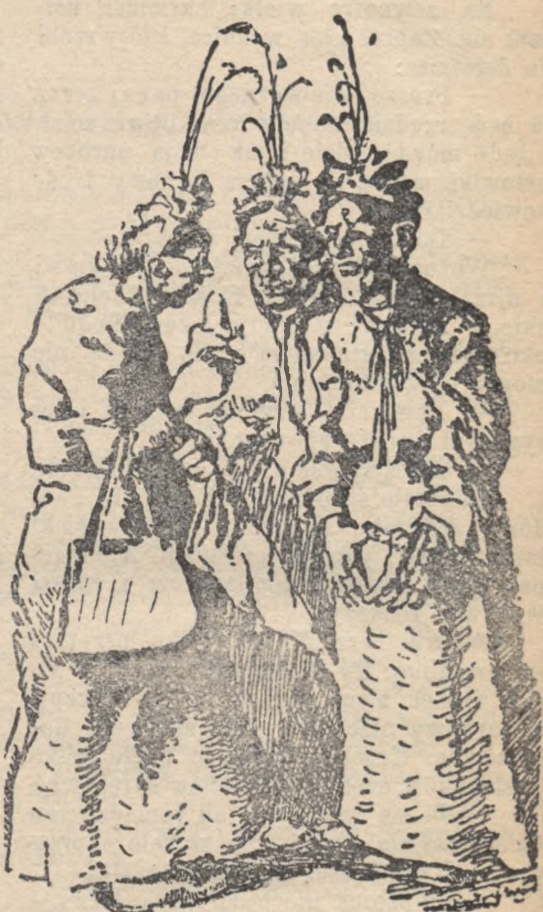
Petronela do Agaty
Nachylona szepce wciąż:
„Ta radczyni z sędzią na ty,
A cóż na to mówi mąż?!"

Petronela powie na to:
„To jest także lepszy fryc!...
Synekura mu zapłatą,
Milczy więc, nie gada nic!"

A Balbisia w swym zapale
Dalej plotki snuje nić:
„To się skończy w kryminale –
Ja nie twierdzę!... może być!"

„Moja pani!... moja pani!...
Jaki też to dzisiaj świat
Nikt Iksowi nie przygani,
Że podobno miljard skradł."

Wciąż zawrotny plotki taniec,
Żeby zląkł się nawet bies!...
Któż założy im kaganiec —
I położy plotkom kres!...



Obelga.

— Zatem oskarżacie Wojciechu Trzepipyska, że wam ubliżył?

— Jušci!... panie sędzio!... powiedział mi wielce nieprzystojne słowo!... ubligował mnie na hunorze!...

— Co to za słowo?

— Jakosi zaczyna się na *szub*....

— Może *szubrawiec*?

— E! nie..

— Więc *szubienicznik?*

— Jakości i nie tak... ale... rychtyk przypominam sobie... on mi powiedział: *szublokator!*

Najcnotliwsze kobiety.

— Czy wiesz, gdzie są najcnotliwsze kobiety?

— No, gdzie?

— W centrali telefonicznej, bo nigdy nie można z niemi uzyskać połączenia.

Czy wygląda przyzwoicie?

— Panie dyrektorze, jakiś jegomość chce z panem mówić.

— A czy wygląda przyzwoicie?

— Bo ja wiem... Mniej więcej wygląda tak, jak pan dyrektor.

Dwaj konkurenci, Dąb i Ząb.

Stanisław Dąb i Władysław Ząb rywalizowali nietylko o posadę technicznego dyrektora wielkiego zakładu fabrycznego pana Fidrygalskiego, lecz również i o posag właściciela firmy, przepraszam, o rękę jedynaczki pana Fidrygalskiego pięknej Petroneli.

Co Petronela Fidrygalska myślała o młodych ludziach?

Któżby to mógł odgadnąć.

Papa Fidrygalski byłby chętnie tak jednemu jak i drugiemu poruczył posadę dyrektora zakłedu i szczęście swej jedynaczki, gdyby tylko wiedział, że córka będzie szczęśliwą a interes dobrze szedł.

O tem wiedzieli zarówno Stanisław jak i Władysław. Ale wiedzieli także i to, że najlepiej mogą sobie zjednać przyszłego papę, okazaniem bystrości i orjentacji kupieckiej, i że ten z nich zwycięży przeciwnika, który w tym kierunku okaże się zdolniejszym.

Dowiedzieli się obaj podczas jednej ze zwykłych podróży, że w dobrach pewnego magnata planowane są inwestycje działu maszynowego. To był interes; kto z nich pozyska przeprowadzenie tych inwestycyj dla firmy, będzie milej widziany u „starego".

Fabryka znajdowała się dość daleko od stacji kolejowej, trzeba więc było posłużyć się chytrością w dopięciu celu, by wyprzedzić przeciwnika.

— Trzeba wynająć powóz i pojechać tam jutro — twierdził Stanisław.

— Niema potrzeby tak się spieszyć — odpowiedział na to Władysław.

— Ja przynajmniej nie myślę posługiwać się powozem. Drogę tą można odbyć pieszo.

Przytem był Stanisław przekonany, że Władysław poszuka powozu i korzystając z jakiegokolwiek powozu pojedzie tam potajemnie, podczas gdy Władysław nie wątpił ani na chwilę, że Stanisław, jako dobry piechur, myślał tylko o tem, jakby na stacji wymknąć się Władysławowi, by uprzedzić go w przybyciu na miejsce.

Tak się też stało. Podczas, gdy Stanisław liczył na to, że powóz trudno będzie wynająć na stacji i że dlatego wyprzedzi Władysława, który znów przemyśliwał nad tem, jakby za parę koron znaleźć takich, którzyby wskazali Stanisławowi bliższe drogi, któreby go raczej na koniec świata zaprowadziły niż do celu. Sam zaś myślał ciągle o powozie.

Trwało to naprawdę kilka godzin nim znalazł powóz.

Stanisław tymczasem mógł już daleko być w drodze. Wiedział dobrze, w której stronie dworzec leżał, lecz bliższe drogi, ktore mu wskazano, nie prowadziły w tym kierunku.

Zrobił więc krótki proces i poszedł wprost przez pola. Lecz tu przytrzymał go za kołnierz strażnik.

— Ależ, królu łąk i pól, nie jestem złodziejem. Spieszę na kolej.

Przedtem pójdziemy do wójta.

I Stanisław musiał iść.

— Wójt wskaże ci drogę — pocieszał go strażnik.

I rzeczywiście głowa gminy zawołała dwóch parobków, którzy mieli go odprowadzić do urzędu do następnej wsi.

— Ależ, człowieku, ja nie jestem zbrodniarzem!

— Tobyś nie chodził zakazanemi drogami. Musisz iść do urzędu.

Stanisław poddał się woli losu.

Urzędnik zrozumiał sytuację. Puścił biednego i ofiarował mu nawet swój powóz.

Był to szlachetny postępek ze strony tego dzielnego człowieka i mimo, że nie mógł odzyskać już utraconego czasu, gdyż Władysław pewnie już zdążył do południowego pociągu, przyjął ofiarowany powóz z podziękowaniem.

Gdy znalazł się na dworcu, stał już pociąg popołudniowy na stacji. Lokomotywa miała jeszcze kilka wagonów przeszybować. Lecz cóż to? Czy z przedziału drugiej klasy nie wyglądał pan Władysław? Doprawdy! Więc i on zapóźnił pociąg południowy. No, teraz może jeszcze być wszystko naprawione. Teraz trzeba tylko odważnie i szybko działać, by mimo wszystko uprzedzić rywala.

Najuprzejmiejszym, na jaki się mógł zdobyć uśmiechem, powitał towarzysza,

który nie był wcale zadowolony z jego widoku. Potem zaczął rozmowę z urzędnikami koleji i zaprosił ich na szklankę piwa. Ponieważ lokomotywa była jeszcze zajęta, pozostawało dość czasu. Nawet palacz i maszynista mieli wstąpić na szklaneczkę. Rycerze pary nie odmawiają nigdy w takich wypadkach swego towarzystwa. Podczas, gdy maszynista, kon. duktor i palacz stali przy pieniących się bombach, wyszedł Stanisław „na momencik“.

— Proszę sobie kazać podać jeszcze po szklaneczce, moi panowie — prosił — oto pieniądze. Na jednej minucie mniej czy więcej nie zależy przecież panom.

Z szyderczem „dowidzenia kolego Władysławie“ przeleciał mimo swego towarzysza w stronę lokomotywy. Szybkim ruchem — od czegóż był mechanikiem! — odczepił tender od pociągu, skoczył na stopień lokomotywy – przeraźliwy gwizd — huch, huch, huch, huch! lokomotywa ruszyła i odjechała ku przerażeniu wszystkich urzędników, którzy teraz wybiegli przerażeni ze sali.

Następna stacja leżała o dwie mile drogi stąd. Od niej aż do dóbr magnata, gdzie były planowane inwestycje maszyn, trzeba było znowu przebyć godzinę drogi.

Lecz cóżto było? Zyskana droga dawała mu pierszeństwo.

Nie zatrzymując się, mijał zabudowania wieśniaków, którzy z otwartemi ustami ze zdziwienia spoglądali na pędzącą bez wagonów lokomotywę. Lecz Stanisław nie dojechał aż do następnej stacji. Niedaleko od niej zatrzymał lokomotywę i pobiegł w pole w kierunku celu swej podróży. I dobrze zrobił, bo tam dzięki plotkarstwu telegramu, przygotowano się już na przyjęcie amatora szybkiej i lekkiej jazdy. Ponieważ nie nadjeżdżał, wyjechano naprzeciw niego i ujrzano stojącą w polu lokomotywę. Wrócono nią po pociąg, w którym Władysław ciągle jeszcze oczekiwał odjazdu.

Ta ultima ratio nie miała dla Stanisława żadnych innych następstw, jak tylko te, że zyskał dla firmy Fidrygalskiego świetny interes, a przez odważny figiel z lokomotywą, serce panny Petroneli, której małżonkiem i współwłaścicielem jej posagu wkrótce został.

Tego, że to on uprowadził lokomotywę, nikt nie zdradził, gdyż jedyny, któryby mógł to wydać, obawiał się to uczynić — ze względu na zajmowaną posadę, no i wiedział dobrze, że przez to nie wieleby zyskał zarówno u ojca, jak i u córki.

Wzamian za to Władysław został dyrektorem innej fabryki i uszczęśliwił inną panienkę. Służbę kolejową, która miała ponosić winę tego wypadku w postaci kar pieniężnych, wynagrodził papa Fidrygalski sowicie. (—)

Świece jako napiwek.

(Wesoła historja z podróży).

Zdarzyła się ona przed laty w jednym z pierwszorzędnych hoteli w Odessie. Wtenczas nie było jeszcze w tem mieście elektrycznego oświetlenia i gość, który zamieszkał w jednym z najlepszych pokoji, musiał się zadowolnić światłem świec. Tych było jednak dużo; na wieloramiennym świeczniku paliło się kilkanaście świec, które pięknie oświecały pokój. Zmęczony podróżny, który postanowił odrazu udać się na spoczynek, zgasił świece, których upaliło się bardzo niewiele. Gdy jenak następnego dnia przy śniadaniu otrzymał rachunek, spostrzegł z przerażeniem, że wszystkie świece wliczono mu w rachunek i to po niezwykle wysokiej cenie. Nie protestując zapłacił; potem jednak poszedł do swego pokoju i schował do kieszeni kosztowne świece. Gdy przy opuszczaniu hotelu przechodził między gromadą służby czekającej na napiwki, wyjął świece z kieszeni i zaczął je rozdawać ruchem pełnym godności mówiąc: „Bierzcie to, gdyż wobec ceny, jaką w tym kraju płaci się za świece, napiwek, który wam w ich postaci daję, jest królewskim!“. (—)

A gdzie taca?

Kasia od dzieciństwa odczuwała specjalną słabość do murzynów. Marzyła zawsze o tem, aby poznać takiego czarnoskórego adonisa o kręconych hebanowych włosach i śnieżnie białych zębach, połyskujących z poza wywiniętych warg. I gdy Kasia wyrosła na piękną, dorodną dziewoją, a matka pewnego dnia oświadczyła jej, że Józef Pieprzykiewicz urzędnik magistracki i nadzwyczaj jasny blondyn — prosi o jej rękę, dziewczyna zawołała:

— Mamo, jabym wolała murzyna...

— Jesteś warjatka!... rzekła matka i za sześć tygodni odbyło się wesele Kasi z Pieprzykiewiczem.

Cóż miała robić biedaczka? Murzyna żadnego na podorędziu nie było i wogóle w mieście rodzinnem Kasi nikt nigdy murzynów nie widywał..



Było wielu takich, o których mówiono, że mają czarne sumienie, jeszcze więcej takich, którzy mieli „brudne" ręce, ale murzyna ani na lekarstwo!...

Chociaż nie!... był jeden murzyn, ale niestety z drzewa polakierowanego na czarno, który służył za reklamę w oknie wystawowem składu herbaty. Murzyn ten uśmiechał się uprzejmie z poza szyby, a w obu rękach trzymał przed sobą tacę, na której leżały paczuszki herbaty.

Kasia Pieprzykiewiczowa niejednokrotnie przechodząc tamtędy, zatrzymywała się zawsze przed tą wystawą i wpatrywała się długo w murzyna z tacą, wzdychając żałośnie:

— Ach! gdyby on był żywy!... —Mąż wiedział o tej słabostce swej żony, ale nie był o drewnianego murzyna zazdrosnym...

Aliści nikt nie ujdzie przed swoim losem... Właściciel największego w mieście hotelu sprowadził do swej instytucji autentycznego murzyna — jako portjera. Był to niezmiernie elegancki murzyn... Czarna jego skóra świeciła jakby natarta pastą i „wyglancowana" szczotką... Na krętych hebanowych włosach tkwił popielaty cylinder, w oku szkiełko monokla... Ach! co to był za murzyn!... i czyż można się dziwić, że gdy pewnego razu Kasia spotkała na swej drodze czarnego eleganta, stało się, co się stać musiało!... Kasia zaznała wreszcie, co to jest murzyńska miłość!...

W kilka miesięcy potem murzyn zniknął z miasta, a w rodzinie Pieprzykiewiczów oczekiwano dziedzica imienia...

Kasia jak dawniej przechodziła codziennie koło sklepu z herbatą i długo, długo wpatrywała się w murzyna za szybą... Ale wzdychała o wiele żałośniej niż dawniej... Aż mąż żartował sobie:

— Ostrożnie, Kasieńko, bo się zapatrzysz na tego murzyna!...

Nadszedł wreszcie dzień upragniony, decydująca chwila...

— Młody Pieprzykiewicz ujrzał swiatło dzienne... Ale o dziwo!... o zgrozo — czarny!

— Nieszczęście!... — jęknęła matka Kasi — zapatrzyła się na tego murzyna za wystawą!...

— Dobrze! — woła mąż — to murzyn, ale gdzie taca?!

Pan Zedrzyjskóra w teatrze.

Co? pan idzie do *tejatru*?... Daj się pan napchać z *tejatrem!*... To jest ordynarne oszukaństwo i nie dla ludzi szanujących się, co sobie z wołowej polędwicy wykroili własne auto!...

Namówili kiedyś i mnie. Poszedem do kasy i mówię

— Bilet!...

Jaki?

— Rozumie się, że najdroższy... Stać mnie na to!...

— To może loża pierwszego piętra?

— Jak czegoś fajniejszego nie macie, to niechta i tak będzie...

W domu powiadam mojej starej:

— Stara! nasadź na wszystkie palce brelanty, ubierz to nowe futro z małpów, com ci kupił...

— Kiedy gorąco... — prawi stara.

— Nie szkodzi!... niech widzą, że nas i w lecie na futro stać!... A weź też ze sobą srybrne łyżki i widelce i kryśtałowy garnitur!...

— A to na co? — dziwi się głupie kobiecisko.

Ano, żeby ludzie widzieli i niech popuchną z zazdrości!...

— Będą pyskować!...

— Niech pyskują!... to się cennik znowu podniesie!...

Zajechalimy przed *tejatr* autem, bo do środka nie pozwolą wjechać dziady cholerniki!... Weszlimy do loży, stara zaczęła zaraz gryźć cukierki — wzięła całe dwa kila ze sobą — a ja się zaczynam śmiać!... okropnie mi dobrze śmianie robi na żołądek!...

A tu ktoś z drugiej loży:

— Cicho! nie przeszkadzać!... jak się można tak głupio śmiać, kiedy to tragedja!...

— A mnie co do tego, czy tragedyja czy pierwsza krzyżowa, ja się mam prawo śmiać za swoje pieniądze!...

Ano spuścili firankę. Klaskam i wołam:

Autor!... autor!... — niech się pokaże za moje pieniądze!...

Aż tu wokoło wszystko w śmiech!

— Panie!... toż to „Hamlet". Autor od czterystu lat nie żyje!...

— Tak?! jak mięso ociupinę jest czujne, to zaraz powiedzą „nie świeże" i nikt kupić nie chce, a ja mam płacić tyli pieniądz za umrzyków, co od czterystu lat nie żyją!...

Oni mi muszą oddać za bilety, a niechby nie — to tak cennik podniosę, że nawet na niedzielę gnata w garnku nie będą mieli!...

A dla pewności cennik zaraz podnoszę!... Niech płacą psiawiary!...

Kalendarz w przypowieściach.

Styczeń.

Na Nowy Rok
Przybywa dnia na zajęczy skok.

Nowy Rok pogodny,
Zbiór będzie dorodny.

Święta Agnieszka
Wypuszcza ptaszka z mieszka.

Gdy w św. Paweł deszcz pada,
Dobrych się urodzajów spodziewać wypada.

Luty.

Czasem luty — ostro kuty
Czasem luty — same pluty.

Święta Weronika
Słonko pomyka.

Po świętej Dorocie,
Wyschną chusty na płocie.

Na święty Walek,
Niema pod lodem balek.

Święty Piotr gdy się rozgrzeje,
Wiosna prędko nie przyśpieje.

Jeśli św. Maciej lodu nie zatopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

We wstępną środę — zapuść brodę,
A żurek staw na murek.

Marzec.

Suchy marzec — mokry maj,
Będzie żyto niby gaj.

Na św. Kazimierza
Wyjdzie skowronek z pod pierza.

Na św. Grzegorza
Idzie zima do morza.

Święty Józef kiwnie brodą,
Zejdzie zima na dół z wodą.

Święty Józek, wiezie trawy wózek,
Ale czasem smuci, bo śniegu przyrzuci.

Na Zmartwychwstanie, zlatują się bocianie.

Kwiecień.

Kwiecień plecień — wciąż przeplata,
Trochę zimy — trochę lata.

Na św. Franciszka zielenią się łany
I z dalekich krajów wracają bociany.

Na święty Wincenty,
Szczypie nieraz mróz w pięty.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna.

Kiedy grzmi na goły las,
Dla rolników ciężki czas.

Na świętego Wojciecha naszego patrona,
Już się w zbożu ukryje i. zając i wrona.

Maj.

Pierwszego maja deszcz.
Nieurodzaju wieszcz.

Na pierwszy maja szron,
Obiecuje dobry plon.

Pankracy, Serwacy, Bonifacy,
Źli na ogrody chłopacy.

Święta Zofija
Kłosy rozwija.

Gdy się maj grzmotem odezwie o wschodzie,
Rok sprzyja ziarnu i zboże w urodzie.

Na Zesłanie Ducha
Gdy ziemię deszcz zleje,
Trwoży się gospodarz,
Który żyto sieje.

Ślub majowy — grób gotowy.

Czerwiec.

Czerwiec stały,
Grudzień doskonały.

Czerwiec, gdy zagrzmi,
Gdy zorze zachodzą,
Ryby się znacznie
I obficie rodzą.

Jeśli się Medard rozwodni,
Będzie deszczu sześć tygodni.

Jeśli św. Piotr z św. Pawłem płaczą,
To ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

Kto w Antoniego sieje tatarkę,
Sto miarek zbierze za miarkę.

Na święty Wit — słowik cyt!

Lipiec.

Deszcz na Nawiedzenie Panny,
Pogoda pewna do Zuzanny.

Jaki Jakób do południa,
Taka też zima do grudnia.
Jaki Jakób po południu,
Taka zima po grudniu.

Od świętej Anki
Chłodne wieczory i ranki.

Szczęśliwy, kto na Annę
Upatrzy sobie pannę.

Sierpień.

Czego sierpień nie dowarzy,
Tego wrzesień nie doparzy.

Gdy na św. Bernarda ziemia twarda,
Ziemia długa i harda.

Po świętym Bartłomieju z łyżki deszczu
ceber błota.

Wawrzyniec pokazuje,
Jaka jesień następuje.

Wrzesień.

Św. Idzi — w polu kłóska nie uwidzi.

Gdy na św. Idzi ładnie,
Śnieg napewno późno spadnie.

Gdy na Narodzenie pluta,
Dość się w zimie nadrzesz buta.

Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała.

Panna się rodzi — jaskółka odchodzi.

Św. Mateusz dodaje chłodu
I raz ostatni podbiera miodu.

Październik.

Na święty Francisz
Czego się po polu kręcisz?

Gdy nierychło liść opada,
Zima wielka bywa rada.

Deszcz na św. Szymona i Judy,
To luty pełen śniegu i grudy.

Od świętej Urszuli
Czekaj śnieżnej koszuli.

Listopad.

Gdy Marcinowa gęś po lodzie,
Boże Narodzenie po lodzie.

Gdy miękko na Jędrzeja,
To niedobra nadzieja.

Marcin mrozem nie zsiwieje,
Wówczas bracie miej nadzieję.

Na Wszech Świętych sztuka
Utnij gałąź buka,
Gdy już soku niema,
Będzie tęga zima.

Grudzień.

Gdy w św. Barbarę ostre mrozy
To na zimę gotuj wozy,
A gdy roztajanie
Każ opatrzyć sanie.

Gdy na Adama pięknie,
Zima wcześnie pęknie.

Wigilja jasna, św. Jan ciemny
Obiecują rok przyjemny.

Gdy się Chrystus przed pełnią urodzi,
W następny rok urodzaj dogodzi.

Św. Łuca — dnia przyrzuca.

Na letniem mieszkaniu.

— Podobno wynajęliście mieszkanie letnie w bardzo pięknej okolicy?

— Co znowu za piękna okolica!... Lasy i lasy!... a w tych lasach żadnego mężczyzny!...

Dobra rada.

— Nasi urzędnicy powinni wszyscy chodzić w dziurawych butach!

— A to dlaczego?

— Żeby przynajmniej paskarze widzieli, jak im kiwają palcem w bucie!...

Piosenka ludowa.

Siedzi Kaśka na przypiecku
I przędzie
Duma, duma i rozmyśla
Co będzie?
Ojze! Kaśka nie inaczej
Jak wszędzie!...
Przyjdzie Wojtek ożeni się —
I będzie!...
Siadła wrona, czarna wrona
Na płocie —
Nie wierz chłopu, chłopu nie wierz
Niecnocie!...

Gęga gęsior kiele gęsi
Oj! gęga!...
A chłop nie chce być w chałupie
Ciemięga!...
Powiadała dziewka dziewce
Przy studni;
Że pierwszy raz wziąć za łeb
Najtrudniej.
Ale gdy się chłopa za łeb
Już złapie —
Można na nim jeździć, kiejby
Na szkapie.

Nie można go było pić!...



— Człowieku! gdzieś się ty znowu tak ululał?!

— Wy... piłem dwanaście bomb piwa, ale po... wiadam ci — taka była lura, że go zupełnie nie można było pić!...

Jak pan Pafnucy szukał mieszkania, a znalazł żonę.

Pan Pafnucy od kilku lat szukał gorliwie, a napróżno, stosownego dla siebie mieszkania. Nie wymagał wiele — ot! pragnął posiadać jakieś dwa niewielkie, czyściutkie, ładnie wymalowane i wyfroterowane pokoiki z kuchenką i wodociągiem. Żeby tam było dużo słońca i spokoju, żeby nie potrzebował chodzić z czwartego piętra z dzbankiem po wodę na podwórze, żeby jeszcze inne potrzeby mógł załatwiać, nie fatygując się po schodach tam i z powrotem...

Myśl uzyskania takiego mieszkania opanowywała go coraz silniej, w miarę, jak poszukiwania tego ziemskiego raiku przedłużały się w nieskończoność... Znienawidził formalnie swoją stancyjkę na strychu z podłogą zjedzoną przez grzyb, z plamami wilgoci na ścianach, suficie, z żelaznym piecykiem i oknem, którego nigdy nie dało się porządnie zamknąć.

Pafnucy odbywał dzień w dzień pielgrzymkę do biur najmu, umieszczał w dziennikach ogłoszenia, chodził, pytał się, dowiadywał się i... nic!... W końcu dostał jakiejś manji na tym punkcie:

— Muszę!... muszę znaleźć porządne mieszkanie!...

Przypadek zrządził, że pan Pafnucy poznał się z panną Petronelą, która miała śliczne mieszkanko!... Dwa pokoje jasne, suche, czyste, słoneczne, kuchnia jak cacko, piece jak pieścidełko, łazienka gazowa z porcelanową wanną, wodociąg, zlew — wszelkie inne wygody, a przytem widok na ogród — no jednem słowem mieszkanie panny Petroneli jednoczyło w sobie wszystko to, czego pan Pafnucy tak gorąco pragnął i poszukiwał:

— Niech mi pani odstąpi swoje mieszkanie!... zaproponował.

— Ależ panie — odparła mocno doletnia dziewica — co za pomysł! A gdzież ja mieszkać będę?!

— Dam pani odstępne w takiej wysokości, że będzie pani mogła wynająć sobie jeden wygodny pokój i jeszcze pani coś w kieszeni zostanie.

— Nie chcę.

— Dam 15 miljonów.

— Nie.

— Dwadzieścia miljonów.

— Nigdy w życiu!...

— Dwadzieścia pięć miljonów?...

— To mieszkanie to dla mnie droga pamiątka po matce. Nie pozbyłabym się go nigdy za żadną cenę!..

Pafnucy westnął smutnie i powrócił do swej wilgotnej, ponurej izdebki... Dzień był dżdżysty i wietrzny, przez źle domykające się okno wdzierał się do mieszkania zimny wiatr, a na suficie wilgotne plamy ukazały się w większej ilości.

Pan Pafnucy położył się na łóżku i marzył, że rozgościł się w zacisznem, cieplutkiem mieszkanku, że pluska się w porcelanowej wannie, ogrzewanej gazem, że rozkoszuje się białem światłem elektrycznego żyrandola...

Dopiero kopeć wydobywający się z lampy naftowej i krople, które poczęły spadać z przemokłego na wskroś sufitu przywołały go do rzeczywistości.

Westchnął i zabrał się do palenia w żelaznym piecyku, który wkrótce nieznośnym swędem napełnił całą stancyjkę.

W nocy panu Pafnucemu śniło się znowu przytulne mieszkanie panny Petroneli, a kiedy wstał rano powziął niezłomną decyzję.

Tak czy tak, a mieszkanie to mieć musi!...

Udał się więc prosto do Petroneli i oświadczył jej:

— Petronelo! kłamałem... Nie o mieszkanie mi chodziło, ale o ciebie. Chęć nabycia mieszkania była tylko pretekstem do zawiązania bliższej znajomości. Kocham cię!... zostań moją żoną!...

Pafnusiu!... skarbie mój!... — wykrzyknęła Petronela, padając w objęcia narzeczonego.

Pafnucemu tak spieszno było do objęcia mieszkania, że wystarał się o ślub za indultem. Petronela zgodziła się na ten pośpiech, choć robiąc zawstydzoną minkę rzekła:

— Ach! Pafnusiu to nie uchodzi!... Ja się doprawdy ciebie boję!... Mój wstyd dziewiczy...

— Nie bój się droga Petronelciu, nic ci się złego nie stanie — zapewnił ją narzeczony myśląc w duchu: — Ma się też czego lękać — stare pudło!...

Pafnucy wymówił też gospodarzowi swoją stancyjkę i przy tej sposobności dowiedział się, że i na to nędzne mieszkanie znalazła się jakaś lokatorka.

Po ślubie Pafnucy z trjumfującym uśmiechem kazał dorożkarzowi jechać do mieszkania żony.

— Nie! nie! Pafnusiu!... nie tam!... — zaprotestowała oblubienica i podała woźnicy dawniejszy adres Pafnucego.

— Co to znaczy:

— Widzisz wynajęłam dla nas pokoik — trochę wysoko na czwartem piętrze, nie duży, ale będzie tam można uścielić przemiłe gniazdko, skoro się tylko naprawi zepsute okno i wysuszy wilgoć...

— A... a... twoje mieszkanie? — wyjąkał.

— Widzisz do wyprawy potrzeba mi było mnóstwo rzeczy, wszystko teraz takie drogie więc sprzedałam mieszkanie za 10 miljonów!...

— A ja ci dawałem za nie 25 miljonów i nie chciałaś!...

— Ależ bo teraz mam ciebie, a razem będzie nam wszędzie dobrze, choćby w najciaśniejszym kątku. Nieprawdaż, mój skarbie?

Biedny Pafnucy — zamiast mieszkania ze żoną, dostał żonę bez mieszkania!...

Najskuteczniejsze lekarstwo.

— Słyszałem, że pan chorował ciężko?

— Tak jest. Byłbym umarł, ale żona mnie ocaliła.

— W jaki sposób?

— Pokazała mi rachunek z magazynu i dostałem takich potów, żem wyzdrowiał.

Czy na księżycu są ludzie?

— Powiedz mi, Izydor, czy na księżycu są ludzie?

— Ja myszlę, co nie.

— A dlaczego ty tak myszlisz?

— Bo jakby na księżycu byli ludzie, toby tam była giełda, a jakby była giełda, toby był taki hałas, żeby i na ziemi było jemu słychać. Więc mnie się zdaje, co na księżycu niema ludzi, przez tego, co tam cicho jest i nic nie słychać!...

Słuszne pytanie.



— Mój panie!... to bezczelność zaczepiać kobiety na ulicy!...

— A gdzie je mam zaczepiać, proszę pani?

Straszna noc.

(Humoreska z rosyjskiego)

Panichidin zbladł, przykręcił lampę i zaczął wzruszonym głosem:

— Ciemno, gęsta mgła otulała ziemię, kiedy wracałem nocną porą do siebie do domu od nieżyjącego już teraz przyjaciela, u któregośmy się długo zasiedzieli na „rozmowie z duchami“.

Gnębiły mnie ponure myśli:

„Życie twoje zbliża się ku końcowi... żałuj za grzechy“.

Te słowa wyrzekł do mnie Spinoza, którego ducha udało nam się wywołać.

Poprosiłem o powtórzenie, a stolik wirujący nie tylko powtórzył, ale dodał „dzisiaj w nocy“.

Nie wierzę w duchy przemawiające za pomocą wirujących i pukających stolików, a jednak przepowiednia napełniła mnie niepojętym, nieokreślonym lękiem.

Panichidin westchnął krótko, napił się wody i mówił dalej:

— Ten lęk nieokreślony nie opuścił mnie wtedy nawet, kiedy wygramoliwszy się na czwarte piętro, otworzyłem drzwi i wszedłem do swego pokoju.

W mojej ciupce było ciemno. W kominie świstał wiatr, jakby napierając się, żeby go wpuścić do ciepłego pokoju.

— O ile wierzyć Spinozie — przemknęło mi przez głowę — to przy tej muzyce umrę dzisiaj w nocy. To w każdym razie niezbyt przyjemne.

Zapaliłem zapałkę. Wicher wściekłym świstem przeleciał po dachu. Gdzieś na dole załopotała napół oberwana okiennica, a drzwiczki od pieca pisnęły żałośnie.

— W taką noc źle musi być bezdomnym – pomyślałem

Ale nie czas było na podobne myśli. Zapaliłem zapałkę i spojrzałem na pokój. Uderzył mnie widok niespodziewany i straszliwy. Włosy mi stanęły dębem na głowie. Krzyknąłem, cofnąłem się ku drzwiom i pełen grozy i zdumienia zamknąłem oczy.

Na środku pokoju stała trumna!

Niebieski płomyczek palił się krótko, ale zdążyłem przez ten czas odróżnić zarysy trumny. Widziałem różową, iskrzącą się listwę, widziałem złoty krzyż na wieku.

Są na świecie rzeczy, które choć krótko widziane, wbijają się w pamięć na zawsze. Tak i z tą trumną. Widziałem ją sekundę zaledwie, a jednak do tego czasu pamiętam ją doskonale.

Była to trumna, przeznaczona dla osoby średniego wzrostu i sądząc z różowej barwy dla młodej panienki.

W niewypowiedzianym strachu, jednym susem wybiegłem z pokoju i puściłem się po schodach w dół — na łeb, na szyję. W korytarzu i na schodach było ciemno, nogi plątały mi się w połach palta! Cudem zaiste nie skręciłem karku.

Wybiegłszy na ulicę, oparłem się o mokry słup od latarni i starałem się przyjść do siebie.

Serce waliło mi jak młotem, oddech zamierał w piersiach.

Ktoś ze słuchaczów rozwidnił lampę, przysunął się bliżej do opowiadającego, a ten mówił dalej:

— Nie zdziwiłbym się, gdybym był zastał u siebie w pokoju pożar, złodzieja, wściekłego psa... Nie zdziwiłbym się, gdyby sufit runął, gdyby się podłoga zapadła, albo ściany popękały... To wszystko jest naturalne i zrozumiałe. Ale w jaki sposób do mego pokoju mogła dostać się trumna! Skąd ona się tam wzięła? Jak mogła taka kosztowna trumna według wszelkiego prawdopodobieństwa przeznaczona dla młodej, bogatej kobiety, zawędrować do marnego pokoiku biednego urzędnika.

Przypuśćmy, że wewnątrz znajduje się trup. Któż to jest owa ona, która mi składa tak dziwną i straszną wizytę.

Dręcząca wizyta!

— Jeżeli to nie cud, to zbrodnia — westchnęła mi myśl.

Gubiłem się w domysłach. Drzwi w czasie mej nieobecności były zamknięte, a miejsce, gdzie się klucz znajdował wiadomem było jedynie najbliższym przyjaciołom. No, ale przecież przyjaciele nie mogli mi postawić trumny w pokoju!

A może to posługacze przez omyłkę przynieśli trumnę do mojego mieszkania. Może mieli iść na inne piętro, albo do innych drzwi i przez pomyłkę postawili trumnę gdzieindziej, niż im polecono.

Ale któż nie wie, że nasi posługacze nie ruszą się z miejsca, dopóki nie dostaną na piwo!

— Duchy prorokują mi śmierć — myślałem — może to one raczyły mi na czas dostarczyć trumny?

— Koniec końców — wszystko to jest głupstwo, a ja jestem tchórz — zadecydowałem — złudzenie wzroku i basta! Wracając do domu byłem tak chmurnie usposobiony, że nic w tem dziwnego, jeżeli chore moje nerwy dopatrzyły się trumny.

Naturalnie, że to złudzenie. Bo i cóż mogłoby być innego?

Deszcz ciął mnie po twarzy, a wiatr trzepotał połami mojego palta i czapką. Zziębłem i przemokłem straszliwie. Należało iść! Ale... dokąd?...

Wrócić do siebie — to znaczyłoby narazić się na zobaczenie trumny poraz drugi, a takie przypuszczenie przerażało mnie. Z drugiej strony nie miało to przecież sensu stać pod latarnią na zimnie i słocie.

Postanowiłem ostatecznie szukać noclegu u przyjaciela Upokojewa.

Panichidin otarł krople zimnego potu, które mu wystąpiły na twarz i westchnąwszy głęboko, mówił dalej:

— Przyjaciela nie zastałem w domu. Zapukałem do drzwi i przekonawszy się, że go niema w domu namacałem na futrynie klucz, otworzyłem drzwi i wszedłem. Rzuciłem na ziemię mokre palto i znalazłszy po omacku sofę usiadłem, żeby wypocząć. Potem zapaliłem świecę. Ale światło nie rozprószyło mojego chmurnego nastroju. Przeciwnie. Przejęła mnie groza nie do opisania... Krzyknąłem, zachwiałem się i nie wiedząc, co się zemną dzieje, wybiegłem z pokoju.

W pokoju przyjaciela zobaczyłem to samo, co i u siebie: trumnę!

Trumna przyjaciela była ze dwa razy większa od mojej, a bronzowe wieko nadawało jej osobliwie ponury ton.

Skąd ona mogła się tam wziąć?!

Niepododna było dłużej wątpić, że to złudzenie wzroku. Najoczywistsza choroba nerwów — przywidzenie. Wszędzie, gdziebym tylko poszedł, ujrzałbym przed sobą straszliwe pomieszkanie śmierci.

A zatem widocznie dostawałem pomieszania zmysłów, wpadłem w jakąś „trumnomanię“ czy coś podobnego. A przyczyny tego bzika nie trzeba było daleko szukać. Wystarczyło przypomnieć „rozmowę z duchami“ i słowa Spinozy.

— Tracę zmysły — pomyślałem z przerażeniem, chwytając się za głowę — Boże Wielki! Co tu począć?

Głowa pękała mi z bólu, nogi uginały się podemną. Deszcz lał jak z cebra, wicher wiał bez opamiętania, a ja nie miałem na sobie palta, ani czapki. Wrócić po nie do pokoju Upokojewa — toby było nad moje siły. Za żadne skarby w świecie!...

— Cóż było robić? — mówił dalej Panidichin — dostawałem pomieszania zmysłów i narażałem się na straszne zaziębienie. Na szczęście przypomniało mi się, że niezbyt daleko mieszka mój dobry znajomy Pogostow, młody lekarz.

U Pogostowa los gotował moim nerwom nową niespodziankę. Gramoląc się na piąte piętro usłyszałem nagle straszny hałas. Ktoś prędko biegł z góry.

— Ludzie! — usłyszałem rozdzierający okrzyk — kto żyw, do mnie!...

Po chwili naprzeciw mnie pędziła po schodach na dół jakaś ciemna postać w paltocie i pogniecionym cylindrze...

— Pogostow! — krzyknąłem, poznając lekarza — To pan? Co się z panem dzieje?

Dobiegłszy do mnie, Pogostow zatrzymał się i konwulsyjnie złapał mnie za rękę.

Był straszliwie blady, oddychał ciężko i drżał na całem ciele.

— To pan? Panichidin? spytał tłumionym głosem — A może nie? Pan jest blady, jak upiór! No zaprawdę, czy to pan rzeczywiście... Jezus Marja!... Pan wygląda tak strasznie!...

— Ależ mów pan, co się stało?! Pan cały drży!

— Och! zaraz, zaraz — niech odetchnę! Szczęście, żem pana zobaczył, o ile to znowu nie jakaś halucynacja!... Przeklęte seansy spirytystyczne! Nerwy mam tak zszarpane, że wyobraź pan sobie, wróciwszy do domu, zobaczyłem w swoim pokoju trumnę!...

Nie wierzyłem własnym uszom.

— Co takiego?

— Trumnę! Prawdziwą trumnę! — powtórzył doktór, opadając bez sił na stopień schodów. Nie jestem tchórzem, ale sam djabeł zląkby się chyba, żeby wlazł po ciemku na trumnę i jeszcze po takim seansie spirytystycznym.

Płacząc niemal i jąkając się, opowiedziałem doktorowi o swoich trumnach.

Przez chwilę patrzeliśmy na siebie wytrzeszczonemi oczyma i otwartemi ze zdziwienia ustami.

Następnie, aby się przekonać, czy to nie przywidzenie, zaczęliśmy szczypać się wzajemnie.

— Obaj czujemy ból — rzekł doktór — a zatem to wszystko dzieje się na jawie. Z tego wynika, że trumny nasze, to nie złudzenie wzrokowe, ale coś realnie istniejącego. Cóż więc teraz zrobimy?

Wystaliśmy się dobrą godzinę na zimnych schodach, gubiąc się w domysłach i przypuszczeniach.

Przeziębliśmy do szpiku kości i zdecydowaliśmy się wreszcie przezwyciężyć kompromitującą obawę, by pójść do pokoju doktora.

Po wejściu do pokoju i zapaleniu świecy zobaczyliśmy rzeczywiści trumnę, obitą białym złotogłowiem ze złotymi frendzlami.

— A teraz należałoby się dowiedzieć — rzekł doktór, blednąc i drżąc na całem ciele — czy ta trumna jest pusta, czy też... zajęta?

Po długiem wahaniu doktór schylił się i podniósł wieko trumny.. Spojrzeliśmy... trumna była pusta.

Trupa nie było, natomiast znaleźliśmy list następującej treści:

„Drogi przyjacielu! Wiesz o tem, że interesa teścia mojego znajdują się w opłakanym stanie. Siedzi w długach po uszy. Jutro, może najdalej pojutrze, przyjdzie egzekutor, ażeby opieczętować ruchomości, a to zgubi go ostatecznie i jego rodzinę.

Wczoraj na radzie familijnej postanowiliśmy ukryć wszystkie przedmioty wartościowe. Ponieważ cały majątek mojego teścia składa się z trumien (jest on jak wiesz przedsiębiorcą pogrzebowym), przeto postanowiliśmy usunąć co najlepsze trumny. Zwracam się do ciebie, jako do przyjaciela, żebyś okazał mi pomoc w ratowaniu naszego majątku i honoru.

Żywiąc nadzieję, że nie odmówisz mi przysługi, posyłam ci drogi mój — jedną trumnę, którą bądź łaskaw przechować u siebie, dopóki cię o jej zwrot nie poproszę.

Bez poparcia przyjaciół i znajomych zginiemy. Myślę, że ty mnie nie zawiedziesz, tem więcej, że trumna nie będzie stała w twem mieszkaniu dłużej niż tydzień. Do wszystkich kogo tylko uważam za prawdziwych przyjaciół posłałem po jednej trumnie, licząc na ich uczynność i szlachetność".

Twój

J. Czelustin.

Po tem zajściu leczyłem się w przeciągu trzech miesięcy na rozstrój nerwów, a nasz przyjaciel, zięć trumniarza uratował swój honor i majątek.

Teraz prowadzi na własną rękę zakład pogrzebowy i handluje nagrobkami. Interesa jego stoją nieszczególnie, więc też codziennie obawiam się, że wróciwszy wieczorem do domu, zobaczę stojący przy łóżku biały nagrobek z marmuru albo katafalk.

Panna Niusia angażuje się do kina.



Trzy razy już jeździłam do Zakopanego na saneczki, cztery razy do Krynicy na skuteczne kąpiele, tańczyłam shimmy, one-stepa i tango według wszelkich reguł sztuki, weranduję codziennie w Esplanadzie i... nic!... Konkurent był tylko jeden, ale zanim zdążył się oświadczyć, to umarł na uwiąd starczy...

Więc mama powiada:

— Jesteś niezdara, nic się z tobą nie da zrobić.. Innaby przez ten czas i za takie pieniądze troje dzieci miała, a ty nawet jednego głupiego męża nie potrafisz złapać... Co z ciebie będzie?

— Artystka!... — powiadam.

— Artystka?! jakaż z ciebie artystka? Przecież chciałaś się już angażować do operetki, ale ci dyrektor powiedział, że do śpiewania masz za chude nogi!...

— Ale do kina to ja mam talent!... powiedział mi to Staszek, jakeśmy wczoraj byli w kinie i jak światło zgasili... A on się przecież zna, bo jego kuzynka jest kasjerką w kinie!...

Mama zastanowiła się i mówi:

— Rzeczywiście! to niezły pomysł... Jeżeli taka Pola Negri, córka praczki, jest hrabiną, ma willę i auto, to cóż dopiero ty, kiedy twoja matka jest akuszerką!... Niema rady, wal pod aparat!

Wybrałam się do dyrektora szkoły filmowej i przedstawiam się:

— Niusia Trzypcikówna... Jabym chciała zostać gwiazdą kinową...

— Gwiazdą? — powiada dyrektor — dlaczegóżby nie?... Tylko trzeba złożyć wpisowe i opłatę 100.000 marek miesięcznie...

— Ale jabym chciała mieć swoją willę...

— Z willą to o 80.000 drożej...

— I własne auto...

— Za auto płaci się osobno.

— A czy prędko dojdę do celu?

Dyrektor przyjrzał mi się uważnie, włożył monokl w prawe oko, potem w lewe oko i powiedział z uśmiechem:

— Myślę, że jeżeli dobrze pójdzie, to za dziewięć miesięcy...

— No, to ja poczekam! Zobaczycie, państwo!...

W redakcji.

Redaktor: Mój panie! Pańskie notatki nie tylko są zmyślone, ale nieortograficznie napisane!...

Reporter: A cóż pan chcesz, żebym ja za taką marną płacę pisał prawdę i jeszcze w dodatku z ortografją?!..

Co to znaczą dziś miljony?

Nauczyciel opowiada dzieciom w szkole, że słońce oddalone jest od ziemi o 20 miljonów mil.

Dziesięcioletni Moryc Geldsznuper wstaje i powiada:

— Co to dzisiaj znaczy 20 miljonów?!

Miał szczęście...

(Humoreska).

Wsiadł do wagonu, rozłożył się na ławce i począł czytać gazetę. W każdej z siedmiu gazet, które czytał, czynił ołówkiem podkreślenia, uwypuklające senzację dnia, nieszczęśliwe wypadki, pożary i zatrucia.

Nagle, wskutek prędkiego wstrzymania pociągu, z górnej siatki spadł jakiś ciężar uderzając niefortunnego pasażera w głowę i potoczył się brzęcząc aż do drzwi.

Poszkodowany obwiązał spokojnie chustką zranioną głowę, podniósł niewdzięczny przedmiot i ze złością cisnął go za okno.

— To pewno boli — odezwałem się.

Rozumiałem, że moja uwaga jest głupia, albowiem każdy powinien zrozumieć, że upadek końskiej podkowy na czubek głowy ludzkiej nie może sprawić zbyt wielkiej przyjemności, sądziłem, że usłyszę gniewną odpowiedź, ale mój współpasażer uśmiechnął się tylko i odrzekł:

— Tak, no naturalnie troszkę boli.

— Ale pocóż pan to właściwie woził ze sobą?

— Znalazłem tę podkowę na drodze, wyjaśnił. Wziąłem ją, jak to mówią, na szczęście. Wogóle w życiu mojem miałem bardzo dużo szczęścia, tylko że to szczęście zawsze się jakoś źle kończyło. Urodziłem się w niedzielę, wie pan chyba, że to jest najszczęśliwszy dzień. Matka moja była wdową, ciotki mówiły, że temu kto się w niedzielę urodził, to już nic w życiu nie potrzeba i dlatego wujek cały swój majątek zapisał memu bratu, który nie miał szczęścia przyjść na świat w niedzielę. W każdym razie wszystkie ciotki i wszyscy wujaszkowie bardzo mnie lubili i prosili bym o nich nie zapomniał, gdy będę bogaty. Pozatem miałem czarnego kota, powiadają, że to również przynosi szczęście.

— No i kot rzeczywiście przyniósł panu szczęście?

— Może przyniósł, ostatecznie szczęście jest pojęciem względnem.

— Jakiż był jednak koniec? — zapytałem.

— Ano nic specjalnego się nie stało. Kot zagryzł mi tylko 5 kanarków, które dostałem w podarunku od „niej".

— To nie było przecież pańską winą — zauważyłem.

— Może to nie było moją winą, ale ona nie chciała mi wybaczyć takiej profanacji swego podarunku i puściła mnie kantem.

Smutnie pochylił głowę na piersi.

— Gniade konie również przynoszą szczęście — rzekł po chwili milczenia. — Miałem właśnie taki gniady okaz.

— No, jakie szczęście spotkało pana?

— Straciłem posadę sekretarza przy prezydjum policji — odrzekł spokojnie — nie można przecież trzymać na takiem stanowisku wiecznie pijanego człowieka.

— Istotnie — odparłem.

— Mam słabą głowę, po pierwszej szklance już jestem wstawiony.

— Ale poco pan pił i co ma z tem wspólnego pański gniadosz?

— Widzi pan, koń ten należał poprzednio do jakiegoś kupca handlującego winem i tak się już przyzwyczaił do zapachu spirytualji, że zatrzymywał się przed każdą restauracją lub szynkiem. Gdy tylko przejeżdżał obok knajpy, stawał dęba i ani rusz z miejsca. Próbowałem siłą zmusić go do dalszej jazdy, ale nic nie pomagało, a ponieważ w dodatku tworzyło się wokoło nas zbiegowisko, więc zmuszony byłem szukać schronienia pod dachem restauracji. Musiałem zatem codziennie wypijać tyle kieliszków wódki, ile restauracji, szynków, gospód spotkałem po drodze z domu do biura. Ponieważ tego rodzaju instytucji u nas nie brak, więc pewnego dnia znalazłem się bez posady. Po kilku dniach prezydent policji podarował mojemu następcy bilet loteryjny i niech pan sobie wyobrazi, że ten człowiek wygrał 25 miljonów. Na szczęście jednak udało mi się w krótkim czasie dostać inną posadę i nowy pryncypał podarował mi gęś na święta.

— Chyba pan był zadowolony z prezentu?

— Oczywiście, w każdym razie mówili wszyscy, że mam szczęście. Wziąłem gęś, zapakowałem w papier i poszedłem do domu. Po drodze wstąpiłem na szklankę piwa, zwrócono uwagę na wielkość paczki, którą wlokłem ze sobą, wyjaśniłem, że to gęś i na ogólne żądanie rozwinąłem paczkę.

— Co za pyszna gąska – zachwycał się gospodarz – i co pan zamierza zrobić z tą gęsią?

— Dopiero teraz zastanowiłem się nad tem zagadnieniem. Święta zamierzałem spędzić na prowincji u rodziców mojej narzeczonej. Byli to ludzie zamożni i trochę dziwnie przypuszczam wyglądałoby zjawienie się moje z gęsią pod pachą.

— Czy to ta sama narzeczona, która panu kanarki podarowała?

— Nie, gdzietam, tamta przecież jak panu mówiłem dawno puściła mnie kantem. A ta była jej następczynią, ale też ją straciłem, właśnie z powodu tej gęsi. Ponieważ nie mogłem przyjść do nich na święta z gęsią, postanowiłem rzecz prosta sprzedać ją. Zaproponowałem transakcję właścicielowi restauracji, odmówił mi jednak, tłómacząc się tem, że trzy białopióre gąski spacerują po jego podwórzu oczekując wyroku śmierci. Wtedy podszedł do mnie jakiś jegomość i począł oglądać gęś. Macał ją na wszystkie strony, dmuchał z boków, zaglądał pod ogon, wreszcie wyjął 5.000 marek i dawał mi za nią.

Rozzłoszczony wydarłem mu ptaka z ręki i wybiegłem na ulicę gniewnie trzasnąwszy drzwiami.

Szedłem dość długo i byłem do tego stopnia rozdrażniony, iż nie spostrzegłem zdziwionych twarzy przechodniów oglądających się za mną i nie słyszałem uwag uliczników. Wreszcie zrozumiałem o co chodzi i zatrzymałem się przed latarnią. Padał silny deszcz. Jedną ręką przytrzymuję parasol, drugą starałem się jako tako opakować gęś w gazetę, ale koniec tej manipulacji był taki, że gęś, parasol i papier znalazły się u moich stóp w błocie.

Cały obryzgany błotem, zmoczony i zziebnięty, z zabrudzoną gęsią bez opakowania, nie miałem innego wyjścia, jak poszukać restauracyjki, gdzie mógłbym nieco wypocząć, doprowadzić garderobę moją do porządku i opakować gęś w gazetę.

W restauracji próbowałem przedmiot moich utrapień sprzedać po niskiej cenie. Nie znalazłem jednak ani jednego amatora. Po wypiciu szklanki wina wyszedłem znowu na ulicę.

Nagle wpadła mi do głowy doskonała myśl: puścić gęś na loterję.

Odszukałem zaciszną knajpkę i wstąpiłem w jej progi. Zwierzyłem się ze swych zamierzeń właścicielowi lokalu.

— Nędznie wygląda — zawyrokował.

Odpowiedziałem, że to błoto, które łatwo zmyć, a pozatem gęś jest wcale ładna i po upieczeniu nikt jej nie pozna.

— Ma jakiś przykry zapach — zauważył znowu gospodarz. Ja przyznaję, że nie jadłbym czegoś podobnego. Jeżeli pan ma zamiar urządzić loterję w moim lokalu, to proszę bardzo, niemam nic przeciwko temu, ale sądzę, że nie zapomni pan na przyszłość o mojej restauracji. Oczywiście dałem uroczyste przyrzeczenie, że zostanę stałym bywalcem tego lokalu.

Publiczność przyjęła mój pomysł bardzo obojętnie. Z trudem udało mi się rozsprzedać kilka biletów. W końcu jednak zostały tylko trzy bilety, które zostawiłem dla siebie. Niech pan sobie wyobrazi moje przerażenie, gdy po losowaniu okazało się, że to ja sam gęś wygrałem.

Ktoś z obecnych zaproponował mi 6.000 mar., na co się oczywiście nie zgodziłem.

Gdybym był wtedy sprzedał wreszcie tę nieszczęsną, to życie moje popłynęłoby innem zgoła korytem. Ale taki już miałem pech w życiu, że wszystko się zawsze sprzysięgało przeciwko mojej osobie.

Zapakowałem gęś, a czyniąc zadość zobowiązaniom wobec gospodarza, wypiłem pół flaszki jakiegoś płynu i po chwili znalazłem się znowu pod gołem niebem.

Musiała to być już późna godzina.

W głowie poczęło mi huczeć jak w ulu, nogi uginały się podemną ze zmęczenia, gęś ważyła bez przesady jakieś 20 klgr. Myśl pozbycia się tego nieznośnego ciężaru nie opuszczała mnie ani na chwilę. Postanowiłem ją sprzedać w sklepie z drobiem. Długo trzeba było jednak sklepu takiego szukać. Wreszcie gdzieś w piwnicy udało mi się zdybać coś w ro-

dzaju takiego sklepiku, dokąd też natychmiast skierowałem swoje kroki. Odpakowawszy gęś położyłem ją na ladzie przed zaspanym kupcem.

— Co to? — zapytał.

— To gęś, sprzedam ją panu bardzo tanio.

Kupiec chwycił nagle gęś za szyję i cisnął w moją głowę tym 20-kilowym ciężarem.

Trudno sobie wyobrazić, co to za przykre uczucie. Zdenerwowany chwyciłem gęś i odpłaciłem pięknem za nadobne, potem on uczynił to samo, ja również, a biedna gęś fruwała od mojej głowy do jego chamskiego czerepu. I niewiem, coby był za koniec, gdyby nie pojawienie się policjanta, który zapytał:

— Co się tu dzieje?

Opowiedziałem mu wszystko.

— Patrz pan, która godzina — ryknął kupiec — 10 w nocy, w sklepie wisi jeszcze 20 niesprzedanych gęsi, a ten dureń lezie mi jeszcze w oczy ze swoją głupią propozycją.

Zrozumiałem w tej chwili, że niemam racji i pokornie wyszedłem ze sklepu dzierżąc swój skarb pod pachą.

Postanowiłem wreszcie zostać filantropem i podarować komuś moją gęś.

Długo błądziłem po ulicach miasta, szukając, kogobym mógł uszczęśliwić gęsią. Wreszcie zdecydowałem się oddać ją pewnemu obdartemu jegomościowi, ten jednakowo okazał się do tego stopnia nietrzeźwym, że nie mógł utrzymać paczki w ręku.

Chciałem przytrzymać chwiejącego się na nogach jegomościa oraz nieszczęsną gęś, ale uczyniłem to tak niezręcznie, że gęś wpadła znowu w błoto, a pijak zawisł mi na szyi.

Spotkałem dziecko i wcisnąłem mu nieznacznie gęś w rękę, dzieciak nie rozumiejąc o co chodzi, rozbeczał się i uciekł porzuciwszy gęś.

Zrezygnowałem już z filantropji i poprostu rzuciłem gęś na środek ulicy. Ale zaraz na rogu ktoś psyknął na mnie:

— Pst! panie, bo pan zgubił paczkę — i podał mi czarną od błota gęś z powrotem.

Zawlokłem się na most, chcąc wrzucić paczkę do wody, zauważyłem jednak dwóch policjantów, śledzących mnie uważnie. Miałem wrażenie, że owej nocy cała policja i wszyscy obywatele miasta zajęci byli sprawą mojej gęsi.

Zwróciwszy się uprzejmie do jednego z moich policjantów, spytałem grzecznie, czy nie zechciałby przyjąć w podarunku mojej gąski.

— Mój panie — rzekł ostro policjant — jestem człowiekiem uczciwym i nie dam się przekupić.

Odpowiedź taka wydała mi się niegrzeczna i dałem wyraz memu niezadowoleniu z tego powodu. Co było dalej, nie pamiętam, skończyło się na tem, że zostałem aresztowany.

Po drodze do komisarjatu udało mi się zmylić czujność straży i począłem uciekać.

Rozległy się świstki, rzucił się za mną pędem tłum ludzi i nagle znalazłem się na jakimś moście. Z głębokiem uczuciem ulgi wrzuciłem wreszcie paczkę do wody. W tej chwili schwytano mnie za kołnierz, był to policjant, który mnie poprzednio aresztował. Musiałem udać się za nim do komisarjatu. Zaczęli się dopytywać com robił na moście i gdzie podziałem moją paczkę. Odrzekłem, iż w paczce była gęś, którą wrzuciłem do wody.

W tej chwili do komisarjatu wszedł inny policjant z mokrą paczką w ręku.

Ostrożnie odwiązał sznurek, odwinął papier i przedemną na stole leżał siny trup niemowlęcia.

Napróżno starałem się udowodnić, że paczka nie należy do mnie i że dziecka tego wcale nie znam.

W sądzie uniewinniono mnie z powodu braku dowodów, ale straciłem przez to narzeczoną i dobre imię.

Skończył, pokiwał głową, wziął kapelusz i chciał go włożyć na głowę, ale guz spowodowany uderzeniem końską podkową przybrał już takie rozmiary, że kapelusz okazał się za mały.

Złożył kapelusz na kolanach, westchnął i rzekł spokojnie:

— Mimo wszystko nie mogę powiedzieć, abym wierzył w szczęście.

Żale poety.



Na psy dziś schodzi rzemiosło poety
Lepsze ma w ręku: szewc, stolarz, kołodziej
Z serdecznym bólem rzec muszę: niestety
Na psy dziś schodzi!...

Wieszcz się napocił, niby kowal w kuźni,
A jakaż zato zapłata mu padła?
Czy zaciśnięty swój pasek rozluźni
Od zbytku jadła?

Czy kiedykolwiek prócz zwykłej gorzały
Skosztuje jakiej zacniejszej małmazji!
Choć odrobinę, kieliszek choć mały?
A jużci! a zje!...

Sto djabłów, jeśli będzie mieć ochotę!...
Paskarzom losu zazdrościć dziś trzaby,
Bo oni liczą dolary i złote,
A wieszcz sylaby!...

Bo oni mając przyodziewek suty
Ubierać mogą ciało swoje modnie,
A wieszcz... czyż zawsze miewa całe buty
I takież spodnie?...

Ech! mówić szkoda, bo serce żal sciska
Znów bez kolacji i dzisiaj człek zaśnie
Na obiad mało co włożył do pyska...
Niech piorun trzaśnie!...

„Ze starego".

Pani Ada — cud kobiety,
Jak wycięta z mód żurnalu —
Tiule, gazy, pióra, dżety —
Więc królową zawsze balu!...

Raut, opera, czy też balet
Szyku tam roztacza przepych —
Blaskiem cudnych swych toalet —
Oczaruje nawet ślepych!...

Przyjaciółki coś jej liczą,
Mówiąc: „dziw to niesłychany,
Mąż ma pensję urzędniczą,
I dodatek drożyźniany!...

Z powszedniego chleba kęsa,
Czy urządza się tak mądrze,
Wszak niezwykłe te ekspensa!...
Skądże na to bierze, skądże!..."

Pani Ada się uśmiechnie:
„A niechże mnie bogi strzegą!...
Robie długi, cóż znów! ech! nie...
Toć to wszystko ze starego!..."

„Ze starego? — czy kpisz z kogo —
Przyjaciółka jej zawarczy —
Dziś, gdy wszystko tak jest drogo
I trzech starych nie wystarczy!"

Gdy jąkajło załatwia sprawunki...

Tragifarsa w 2 aktach.

Akt I.

Sklep z przyborami piśmiennymi. Wchodzi gość powolnym krokiem. Staje na środku. Rozgląda się. Po pewnym czasie zbliża się do lady i otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć? — ale milczy. Właściciel spogląda na niego z pewnym niepokojem.

Gość milczy.

Właściciel zaczyna się niecierpliwić.

Po dłuższej chwili gość otwiera usta i pyta wreszcie, wymawiając wolno każdą zgłoskę z osobna:

— Czy tu mmożżna kkku-ppić nnie...

— Dlaczego nie?! U mnie można wszystkiego kupić!... Czem mogę służyć? może papieru?

— Nnnie...

— Może piór?

— Nnnnie...

— Może bibuły?

— Nnnie...

— To pluskiewek?

— Nnnie..

— Gumy?... atramentu?!..

— Nnnie...

— To czegóż pan chcesz u licha?! Mów pan nareszcie!...

— Nnnie...

— To niech pan opuści mój sklep!...

— Nnnie...

— Co to znaczy?!... Wynoś się pan do djabła — pókim dobry!...

— Nnnie...

— Nie wyniesiesz się pan po dobroci?!

— Nnnie...

— Tak?!... No to zobaczymy!...

Właściciel sklepu chwyta gościa za bary i wyrzuca za drzwi.

Akt II.

Gość za drzwiami:

— Nnniebiebiessski ołłówek prroszę!...

Właściciel sklepu:

— Toś pan tego nie mógł odrazu powiedzieć?

Gość:

— Nnnie... booo sssię jjąąkam!...

Adwokat i djabeł.

Adwokat z djabłem wybrał się na przechadzkę, jako że to zawsze serdeczni przyjaciele.

— Przeszli miasto, idą przez wieś.

W pewnej chwili przechodzi koło nich chłop prowadzący cielę na powrózku. Cielę jest uparte, bryka i chłop nie może sobie z niem dać rady.

— Bodaj cię djabli wzięli! — woła rozgniewany chłop.

— Bierz cielę! — mówi adwokat do swego towarzysza.

— Nie mogę! — odpowiada djabeł — bo chłop nie mówi tego na serjo, tylko tak w złości.

Idą dalej i słyszą jak żona kłóci się z mężem:

— Żeby cię djabli wzięli!...

— Bierz go!...

— Nie mogę! — odpowiada czart — bo baba nie życzy sobie tego naprawdę.

Idą dalej. Przed karczmą stoi gromada chłopów. Rozprawiają właśnie o adwokacie. Co chwila padają wykrzykniki:

— Bodaj go djabli wzięli!...

— E! ten cygan to się nawet djabłu wycyganił!...

— A przecież może trafi na lepszego...

— A bodajby go raz czarny wziął na rogi!...

Słyszy to djabeł i rzecze:

— E! ci to mówią szczerze!...

I cap! djabeł adwokata na rogi!...

Żarty i dowcipy.

On ma katar.

— Leosz, ja tobie mówię, ty się nie wdawaj w ten interes, bo on kryminałem pachnie...

— Pachnie? Może bycz, ja nie czuję, ja potrzebuję miecz już od dwa tygodnie katar.

◎

Za dawnych dobrych czasów...

Stróż Jan ogromnie lubi wspominać dawne dobre czasy, kiedy to kiszka „lakierowana" z kapustą kosztowała 5 centów, a za 4 centy można było dostać wielki „sztagan" wódki.

— Pamiętam — opowiada Jan — jakem był jeszcze chłopakiem, poszlimy raz z ojcem i bratem Walkiem do restauracji... Mielimy wszystkiego trzy „szóstki" w kieszeni. Zjedliśmy pieczeń wieprzową z mizerją, kiełbasę z kapustą, każdy po porcji pirogów z serem, a jak my szli do domu, to my jeszcze mieli te same szóstki w kieszeni!...

— Jakże to możliwe?

— Ano bo my dali dęba, kelnerowi nie zapłacilimy rachunku.

◎

Co zanadto — to niezdrowo...

— Panno Zosiu, kocham panią!... Czy chce pani zostać moją żoną?

— A pozwoli mi pan robić, co mi się będzie podobało?

— Ależ naturalnie!

— I zgadza się pan, żeby moja mama z nami mieszkała?

— Oczywiście, że się zgadzam.

— I nie będzie się pan nigdy kłócił ze mną?

— Nigdy!

— I nie będzie pan żądał osobnego klucza od przedpokoju?

— Nie!...

— I będzie pan zawsze punktualnie przychodził do domu?

— Zawsze!...

— No to niech pan sobie poszuka innej żony, bo ja takiego safanduły za męża nie chcę.

◎

Nasze służące.

Pani: Pamiętaj Kasiu, że u nas punktualnie o godzinie 8 śniadanie.

Kasia: Dobrze, proszę pani, będę pamiętała, ale jakbym którego dnia zaspała, to mogą państwo sami zjeść śniadanie i na mnie nie czekać.

◎

Świadectwo służbowe..

Poświadczam, że Katarzyna Pyskacz służyła u mnie całe dwa tygodnie i została odprawioną, a że ona chce koniecznie dobre świadectwo, to poświadczam, że ona była trzeźwa jak Haman, wierna jak cygan, pracowita jak żydowska mamka i delikatna w gębie jak dwadzieścia cztery przekupek. Kto ją weźmie, niech użyje ten smak, co ja go jeszcze czuję.

Z poważaniem
Sara Pistolet.

◎

Dorożkarz o przekonaniach politycznych.

— Dorożkarzu! a zjedźno pan trochę na lewo.

— Nie mogę, proszę pana, bo mi na to przekonania polityczne nie pozwalają. Ja należę do prawicy.

◎

Pieśń „dziadka“ — intelligenta.

Posłuchajcie ludkowie!...
Co wam dziadek opowie.
Jest przy biurku — na urzędzie,
Mięsa jadać on nie będzie
Nawet we święto!...
Chodził długo do szkoły
I miał różne mozoły —
Z drożyźnianym swym dodatkiem
Świeci teraz gołem... ciałem
Na wielki despekt.
Nim wybije dziesiąta
Poprzez bramę się pląta!...

Stróż do niego gadu!... gadu!...
Ustąpże się taki dziadu
„Jentęlligentny“.
Prosi dziaduś prosi
Torebeczkę nosi —
Rządzie litościwy!...
Daj mu do niej cosi!...
Chodzi dziaduś chodzi
Familijkę głodzi
Może się zlituje —
Pan paskarz dobrodziej!...

Na letniem mieszkaniu.

Letnik (do chłopa): Dlaczego wy nigdy nie otwieracie okien?

Chłop: Bo nie kcemy letnikom psuć świzego powietsa.

Naiwne pytanie.

— Pani w domu?

— Nie, na wsi.

— A pan w domu?

— Śmieszne pytanie! Panby siedział w domu, kiedy pani na wsi?!

Samosąd.

Dzisiaj z miasta wieść nadeszła prosto do dziennika,
Że obił tłum rozwścieczony paskarza — rzeźnika.
I gdy gniewu się rozwarły nareszcie upusty,
Za gnat chudy przetrzepano – kark rzeźniczy tłusty!...
Chcąc poskromić wszystkich zdzierców przy pomocy lasek,
Drągów zbraknie i na kije znów się stworzy pasek.

MIARY I WAGI.

Miara długości.

Jednostkę miary tworzy *metr* (znak m), równający się (=) 10 *decymetrom (dm)* (=) 100 *centymetrom (cm)* = 1000 *milimetrom (mm)*.

Tysiąc metrów nazywa się *kilometrem (km)*. Mila ma $7\frac{1}{2}$ kilometra (dokładnie 7·486 metrów).

Miara powierzchni.

Jednostkę tworzy *metr kwadratowy* (m^2). Jako miara powierzchni pól i lasów służy ar i hektar. *Ar (a)* jest kwadratem, którego bok wynosi 10 *m*, ma on zatem 100 metrów kwadratowych. *Hektar* (*ha*) jest kwadratem, którego bok wynosi 100 *m*, ma zatem 10.000 metrów kwadratowych.

Miara objętości.

Jednostkę tworzy *litr* (*l*), 100 litrów nazywa się *hektolitrem* (*hl*).

Wagi.

Jednostkę tworzy *kilogram* (*kg*) = 100 *dekagramom* (*dkg*) = 1000 *gramom* (*g*). 100 kilogramów nazywa się *cetnarem* metrycznym, albo krótko: cetnarem. Cetnar metryczny oznacza się znakiem *q*. Dzisiaj cetnar nazywa się *kwintal*.

Tabela porównawcza miar powierzchni.

	Hektary		Austrjackie		Nowopolskie		Pruskie (mgd)		Dziesięciny	
	ha	m^2	morgi	sążni²	morgi	pręty	morgi	pręty²	dzies.	sążni²
Hektar	—	10000	1	1180	1	236	3	1 5	0	2197
Morg austrjacki .	0	5755	—	1600	1	8	2	46	0	1267
„ nowopolski .	0	5599	0	1557	—	300	2	35	0	1229
„ pruski . . .	0	2553	0	710	0	137	—	180	0	559
Dziesięcina . . .	1	925	1	1437	1	285	4	50	–	2100

WŁADZE I URZĘDY PAŃSTWOWE.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej: Stanisław Wojciechowski. Warszawa-Belweder.

Senat jest to druga Izba poselska, której zatwierdzeniu podlegają wszystkie ustawy przez Sejm uchwalone. Senat składa się ze 111 senatorów. Marszałkiem Senatu jest obecnie **Wojciech Trąpczyński.**

Sejm jest organem ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej, składający się z 444 posłów, wybranych na 5 lat. Marszałkiem Sejmu jest obecnie **Maciej Rataj.**

Adres Senatu i Sejmu: Warszawa, Gmach Sejmowy ul. Wiejska Nr. 11.

Prezydjum Rady Ministrów (naczelny organ Rządu). Adres: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 46/48, Tel. 310–00.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Warszawa, ul. Nowy Świat 69, Tel 62 – 49 Ministerstwo dzieli się na departamenty: I Prezydjalny (Kancelarja Główna. Wydział Osobowy, Wydział Budżetowo-Rachunkowy) II Administracyjny (Wydziały: Administracji. Ewidencji ludności, Wojskowy, Odwoławczy). III Bezpieczeństwa publicznego i Prasy (Wydziały: Bezpieczeństwa publicznego, Porządku publicznego i Policji, Prasowy i Stowarzyszeń.) IV. Samorządu (Wydziały: Samorządu Ziemskiego, Samorządu Miejskiego i Mieszkaniowy).

Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Warszawa, ul. Miodowa 22.

Ministerstwo Spraw Wojskowych. Warszawa, Zamek, Tel. 404 – 50 aż do 404 – 59. Adresy poszczególnych Departamentów i Wydziałów: Sztab Generalny i Departament Sprawiedliwości, Plac Saski; Departamenty: Piechoty, Jazdy, Artylerji i Uzbrojenia, Inżynierji i Saperów, Sanitarny, Pałac Mostowskich; Departament Żeglugi powietrznej, Mokotów; Departament Intendantury ul. Nalewki 4; Departament Spraw poboru: ul. Królewska 35; Kierownictwo Marynarki Wojskowej, ul. Chałubińskiego 3; Wydział Wyznań Niekatolickich i Opieki nad grobami wojennemi Królewska 35; Wydział Rachunkowy, ul. Wierzbowa 9; Kurja biskupia, ul Miodowa 24.

Ministerstwo Skarbu. Warszawa, ul. Rymarska 5, Tel. 314 – 36, 314 – 37. Departamenty: Administracyjny, Kredytowy, Budżetowy, Ceł, Podatków i Opłat, Akcyz i Monopolów oraz Wydział Prezydjalny.

Ministerstwo Sprawiedliwości. Warszawa, ul. Długa 7, Tel. 114 – 51. „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" i „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości", Warszawa. Plac Krasińskich 12, Tel. 83 – 42.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Warszawa, ul. Bagatela 12, Tel. 311 — 62 i 311 — 63.

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Warszawa, ul. Senatorska 15, Tel. informacyjny 39 – 01.

Departament I. Ogólny: Wydziały: 1) Prezydjalny, 2) Osobowy, Regestracji nieruchomości państwowych, 4) Wydawnictw, 5) Budżetowo-Rachunkowy i Kancelarja Główna.

Departament II. Rolnictwa: Wydziały: 1) Wytwórczości roślinnej, 2) Wydział Pomocy Rolnej, 2) Wydział hodowli zwierząt, 4) Wydział Oświaty Rolniczej, 5) Wydział meljoracyj rolnych, 6) Wydział majątków państwowych, 7) Wydział Ekonomiki Rolniczej.

Departament III. Wetenarji: 1) Wydział organizacyjno-inspekcyjny, 2) Wydział chorób zakaźnych, 3) Wydział weterynarji społecznej.

Departament IV. Leśnictwa. 1) Wydział ogólny, 2) Wydział ochrony lasów, 3) Wydział urządzeń leśnych, 4) Wydział administracji lasów państwowych, 5) Wydział kontroli.

Wykaz Zarządów Okręgowych lasów państwowych.

1. Okręg Lwowski. — całe województwo lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, krakowskie (wraz z powiatem Spisko-Orawskim) oraz powiaty cieszyński i bielski województwa śląskiego.

2. Okręg Radomski – z województwa kieleckiego, powiaty: radomski, kozienicki, iłżecki. jędrzejowski, miechowski, olkuski, włoszczowski, stopnicki, pińczowski, opatowski, sandomierski, konecki, opoczyński. Z wojowództwa lubelskiego, powiaty: lubelski, janowski, biłgorajski, hrubieszowski, chełmski, krasnostawski, puławski.

3. Okręg Warszawski — z województwa kieleckiego powiaty: będziński, częstochowski; całe województwo warszawskie i łódzkie.

4. Okręg Siedlecki – z województwa białostockiego, powiaty: sokólski, białostocki, szczuczyński, kolneński, augustowski, suwalski, sejneński, bielski (w granicach do lipca 1922 r.), ostrowski, łomżyński, ostrołęcki. Z województwa lubelskiego powiaty: bialski, włodawski, radzyński, łukowski.

5. Okręg Poznańsko-Pomorski (siedziba Poznań, Wydział Lasów Depart. V. M. R. i D. P.). Całe województwo Poznańskie i Pomorskie.

6 Okręg Białowieski (siedziba Białowieża) z województwa białostockiego, powiaty: wołkowyski, część bielskiego (dawny białowieski). Z województwa nowogrodzkiego, powiaty: słonimski, baranowicki, nieświeski, z wójewódz-

twa poleskiego, powiaty: prużański, brzeski, kossowski, kobrzyński, piński, łuniniecki.

7. Okręg Łucki – całe województwo (ziemia) Wileńskie, z województwa nowogrodzkiego, powiaty: dziśnieński, duniłowiczowski, lidzki, stołpecki, wilejski, wołożyński, z województwa białostockiego powiat grodzieński.

Kwestja przynależności administracyjnej lasów państwowych powiatów górnośląskich wojew. śląskiego nie została jeszcze zadecydowana.

Główny Urząd Ziemski. Warszawa, ul. Szkolna 11. Dzieli się na departamenty: Administracyjny, Urządzeń Rolnych i Techniczny oraz Biuro Głównej Komisji Ziemskiej.

Państwowy Bank Rolny. Warszawa, ul. Traugutta 11. Do zadań Państwowego Banku Rolnego należy administrowanie funduszami rządowemi na cele parcelacji, osadnictwa, meljoracyj rolnych i wogóle niesienie pomocy kredytowej na cele rolnictwa, popieranie i powoływanie do życia przedsięwzięć, związanych z naprawą ustroju rolnego i podniesieniem rolnictwa.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Warszawa, ul. Elektoralna 2. Tel. 312—45 aż do 312–49.

Ministerstwo Kolei Żelaznych. Warszawa, Nowy Świat 14. Tel. 316–21 aż do 316 — 28.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów. Warszawa, Plac Napoleona 8. Tel. 313 – 40 aż do 313 – 46.

Ministerstwo Robót Publicznych. Warszawa, ul. Kredytowa 9. Tel. 314 – 12 aż do 314 – 21. Podległa Ministerstwu Generalna Dyrekcja Odbudowy, zajmująca się sprawami odbudowy wsi, miast i miasteczek.

Państwowy Bank Odbudowy. Warszawa, ul. Jasna 10. II piętro. Państwowy Bank Odbudowy udziela pożyczek krótko i długo terminowych na odbudowę i uruchomienie gospodarstw zniszczonych wskutek wypadków wojennych oraz na kupno zniszczonego inwentarza gospodarskiego, maszyn i narzędzi i t. p. Dla uzyskania pożyczki należy złożyć: 1) dowody (wykazy) poniesienia szkód bezpośrednio wyrządzonych wydarzeniami wojennemi, poświadczone przez powiatowe komisje szacunkowe, lub powiatowe biura odbudowy, albo starostwa, magistraty, urzędy gminne; 2) kosztorys odbudowy, potwierdzony przez powiatowe biuro odbudowy; 3) akty oszacowania objektu, mającego służyć na zabezpieczenie kredytów; 4) zaświadczenie hipoteczne, względnie dokumenty tytułu własności; 5) dokumenty stwierdzające brak własnych funduszów na odbudowę. Bank wydaje odpowiednie druki (formularze) na podania o pożyczki.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Warszawa, Plac Dąbrowskiego 1. Tel. 316 – 34, 319 – 24. Departamenty: Administracyjny i Ochrony Pracy, Plac Dąbrowskiego 1. Departament Ubezpieczeń Społecznych, Plac Dąbrowskiego 3. Departament Opieki społecznej, Jasna 32. Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy, Plac Napoleona 8.

Ministerstwo Zdrowia Publicznego. Warszawa, Aleja Belwederska 3, Tel. 57 – 35.

Nadzwyczajny Komisarjat do Spraw Walki z Epidemjami. Warszawa, Belwederska 3/5.

Prokuratorja Generalna Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa, ul. Leszno 5.

Sąd Najwyższy. Warszawa, Plac Krasińskich 5.

Najwyższa Izba Kontroli Państwa. Warszawa, ul. Daniłowiczowska 18.

Urząd Pożyczek Państwowych — do spraw pożyczek, zaciąganych przez Państwo u społeczeństwa. Adres: Warszawa, ul. Senatorska 29.

Główny Urząd Statystyczny. Warszawa, Aleja Jerozolimska 32.

Główny Urząd Likwidacyjny. Warszawa, Foksal 3.

Główna Komenda Policji Państwowej. Warszawa, Nowy Świat 67.

Generalna Dyrekcja Monopolu Tytoniowego. Warszawa, Chmielna 36.

Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej. Warszawa, Nowy Świat 70.

Pańswowe Zakłady Graficzne. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 91.

Urząd Emigracyjny, Warszawa, Królewska 23.

Główny Urząd Probierczy. Warszawa, Złota 22.

Urząd Patentowy. Warszawa Aleje Jerozolimskie 36.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa. Warszawa, ul. Bielańska 10/12.

Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41.

Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie. (P. K. O.) Jasna 9 — Oddział w Poznaniu i Katowicach. P. K. O. ma na celu ułatwienie i unormowanie obrotu pieniężnego w kraju, oraz skupianie oszczędności szerokich warstw ludności. P. K. P. obejmuje:

1. Obrót czekowy.
2. Obrót oszczędnościowy.
3) Obrót papierami wartościowemi.

Obrót czekowy ułatwia dokonywanie rozrachunków wpłat wypłat, na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej przez wszystkie urzędy pocztowe. Wpłaty i rozrachunki pomiędzy uczestnikami obrotu czekowego dokonywane są bezpłatnie, koszt przekazywania sum do najodleglejszych zakątków kraju wynosi 3 Mk. od tysiąca. Wkłady na kontach czekowych oprocentowane są w stosunku 2 od sta.

Jarmarki główne i targi powszechne.

W Małopolsce.

Alwernia pow. Chrzanów: Co trzecia środa każdego miesiąca targ.
Andrychów pow. Wadowice: Każdego mies. w pierwszy wtorek jarmark na bydło i co wtorek targ.
Babice pow. Chrzanów: Co drugi poniedziałek każdego mies. targ.
Babice powiat Przemyśl: 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września jarmark.
Baligród pow. Liski: Każdego poniedz. targ.
Baranów pow. Tarnobrzeg: Każdego wtorku targ.
Barysz pow. Buczacz: Każkego poniedz. targ.
Bełz pow. Sokal: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia jarmark. Każdego piątku targ.
Biała miasto pow.: Jarmarki na towary kramarskie: 3-go poniedziałku po Trzech Królach, 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedziałku po św. Szymonie Judzie (trwają po 3 dni). Co wtorek, czwartek i sobotę targ.
Biały kamień powiat Złoczów: 2 stycznia we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Świątkach, 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św. Filipie (według kalendarza greckiego) jarmarki. Co druga środa targ.
Biecz pow. Gorlice: Jarmarki na bydło każdego 1-go poniedz. po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Każdego poniedz. targ tygodn.
Bircza pow. Dobromil: Jarmarki 2 stycznia, 29 czerwca, 4 paźdz. Każdej środy targ.
Błażowa pow. Rzeszów: Jarmarki 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.
Bohora pow. Grybów: Co czwartek targ.
Bóbrka miasto powiat.: Jarmarki 13 stycznia. w poniedz. po ruskiej Niedzieli Palmowej, 26 lipca i 30 paźdz. Co czwartek targ.
Bochnia miasto powiat.: Jarmarki 2 stycznia, w poniedz. po niedzieli mięsopostnej, w poniedziałek po 3-ciej niedzieli postu (trwa 4 dni), potem jarmark co czwartek każdego tygodnia aż do Wniebowstąp. Pańskiego, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listop. Co czwartek targ.
Bohorodczany miasto pow.: Jarmarki na bydło podług starego kalendarza 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca i 8 list. Co wtorek targ.
Bolechów pow. Dolina: Jarmarki 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca. 26 września. Co poniedziałek targ.
Bolechowice pow. Kraków: Jarmarki w drugą niedzielę po Trzech Król., 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu w 1 niedzielę po Suchedniach, w grudniu w 1 niedzielę po Suchedniach.
Bołszowice pow. Rohatyn: Jarmarki 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia i 20 listopada. Co poniedziałek targ.
Borowa pow. Mielec: Co 2-gi wtorek targ.
Borszczów miasto powiat.: Co poniedz. targ.
Borysław pow. Drohobycz: Co czwartek targ
Brody miasto pow.: Jarmarki 5 maja, 30 października. Targ na wełnę od 26 sierpnia przez 8 dni. Co poniedziałek targ.
Brzesko miasto pow.: Jarmarki co 3-ci wtorek w miesiącu. W każdy inny wtorek targ.
Brzeżany miasto pow.: Jarmarki 13 stycznia, 8 lutego, 16 i 24 kwiet., 31 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Brzostek powiat Pilzno: Co drugą środę targ.
Brzozów miasto powiat.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 paźdz., 1 listop., 4 grudnia. Każdego poniedz. targ.
Buczacz miasto pow.: Każdego czwartku targ.
Budzanów pow. Czortków: Co czwartek targ.
Bukaczowce powiat Rohatyn: Jarmarki 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada.
Bukowsko powiat Sanok: Jarmarki 24 lutego, 5 lipca. Co czwartek targ.
Bursztyn pow. Rohatyn: Jarmarki 18 stycznia, 28 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.
Chochołów pow. Nowy Targ: Co 4-ty wtorek targ miesięczny.
Chocimierz pow. Tłumacz: Jarmarki na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Swiętami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałek targ.
Chodorów pow. Bóbrka: Jarmarki 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca i 12 października przez dwa tygodnie. Co czwartek targ.
Chołojów pow. Radziechów: Co drugi poniedziałek targ.
Chorostków pow. Husiatyn: Co poniedz. targ.
Chrzanów miasto pow.: Jarmarki w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., w dzień św. Grzegorza, w dzień św. Jakóba i Filipa, w dzień św. Małgorzaty, w dzień św. Jana Chrzciciela, w dzień Wniebowzięcia N. M. P., w dzień św. Jakóba Apost., w dzień św. Franciszka Borgjasza, w dzień św. Szymona i Judy, w dzień św. Marcina Apostoł., w dzień św. Mikołała biskupa. Co czwartek targ.
Chyrów pow. Stare Miasto: Co wtorek targ.
Cieszanów miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, i w 1-szy poniedz. październ. Co wtorek targ.
Ciężkowice pow. Grybów: Co poniedz. targ.
Czchów pow. Brzesko: Co trzeci wtorek każdego miesiąca targ.
Czernelica pow. Horodno: Co poniedz. targ.
Czernichów pow. Kraków: W pierwszą środę każdego miesiąca targ.
Czortków miasto pow. Jarmarki 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia. Co czwartek targ.

Czudec pow. Rzeszów: Co czwartek targ.
Czyszki powiat Lwów: Jarmarki 2 lipca, 14 września, 6 listopada.
Dąbrowa miasto pow.: Co 2-gi poniedz. targ.
Dębowiec pow. Jasło: Co poniedziałek targ.
Delatyn pow. Nadwórna: Jarmarki na wełnę i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.
Dębica pow. Pilzno: Jarmarki 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, na drugi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października, 4 grudnia. Co czwartek targ.
Derewacz pow. Lwów: Jarmarki 5 kwietnia, 9 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 paźdz.
Dobczyce pow. Wieliczka: Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Dobromil miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.
Dobrotwór pow. Kamionka: Jarmarki 19 stycznia, 8 maja, 10 wrześn. Co 2-gi wtorek targ.
Dolina miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 11 lutego, 1 maja, 5 lipca, 3 sierpnia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli września. Co czwartek targ.
Droginia pow. Myślenice: Jarmarki 14 lutego, 23 kwietnia i 16 lipca.
Drohobycz miasto pow. Co poniedziałek targ.
Dubiecko pow. Przemyśl: Co wtorek targ.
Dukla pow. Krosno: Jarmarki 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebostąp., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 24 grudnia. Co czwartek targ.
Dunajec Czarny pow. Nowy Targ: Jarmarki co drugi poniedziałek, a mianowicie w poniedziałek po jarmarku w Nowym Targu.
Dunajów pow. Przemyślany: Jarmarki 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 października, (starego stylu). Co czwartek targ.
Dynów pow. Brzozów: Jarmarki 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listopada, 6 grudnia. Co poniedziałek targ.
Fredropol pow. Przemyśl: Jarmarki 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątek targ.
Frysztak pow. Jasło: Co drugi czwartek jarmark na bydło i płody.
Gdów pow. Wieliczka: Co trzeci wtorek targ.
Gliniany pow. Przemyślany: Jarmarki 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Co wtorek targ.
Głogów pow. Rzeszów: Co poniedziałek targ.
Głogów pow. Złoczów: Co poniedziałek targ.
Gołogóry pow. Rzeszów: Jarmarki 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.
Gorlice miasto pow.: Jarmarki we wtorki po Trzech Król., św. Mateuszu, Niedzieli kwietnej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Co wtorek targ.
Grab powiat Krosno: Jarmarki 3 stycznia, 26 kwietnia, 27 sierpnia, 1 października.
Grębów pow. Tarnobrzeg: Co czwartek targ.
Gródek miasto powiatowe: Jarmarki 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Co czwartek targ.
Grodzisko pow. Łańcut: Jarmarki 7 stycznia, 3 lut., 5 i 19 marca, 3 maja, 10 i 30 czerw., 5 października, 2 listopada, 5 grudnia.
Grybów miasto pow.: Każdego poniedz. targ.
Grzymałów pow. Skałat: Jarmarki 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.
Gwoździec pow. Kołomyja: Jarmarki 28 stycznià, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątek targ.
Halicz pow. Stanisławów: Jarmarki 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątek targ.
Hołosko pod Lwowem: Jarmarki 5 sierpnia, w dzień śmierci św. Anny.
Horodenka miasto pow.: Jarmarki 13 stycznia, 14 lut., 1 marca, 6 kwiet., 7 maja, 2 czerw., 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Hussaków powiat Mościska: Jarmarki 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Husiatyn miasto powiat.: 13 czerwca, jarmark, w razie święta następnego dnia. Co czwartek targ.
Jabłonów pow. Kołomyja: Jarmarki 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 paźdz., 30 grudnia.
Jaćmierz pow. Sanok: Jarmarki 12 marca, 24 czerwca.
Janów powiat Gródek: Jarmarki 13 stycznia, na Wniebowstąp., 20 list. Co czwartek targ.
Janów pow. Trembowla: Co piątek targ.
Jarosław miasto powiat.: Jarmarki 12 stycz., 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałek i piątek targ.
Jasienica powiat Brzozów: Jarmarki 5 lipca, 9 sierpnia, 10 grudnia. Co czwartek targ.
Jasło miasto powiatowe: Jarmarki 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątek targ.
Jaryczów pow. Lwów: Jarmarki 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grud. Co środa targ.
Jazłowica pow. Brzozów: Co wtorek targ.
Jassów pow. Pilzno: Co drugi wtorek targ.
Jawornik pow. Rzeszów: Jarmarki 2 stycznia, 6 i 24 lutego, 10 marca, 10 kwietnia, w poniedziałek po kwietniej niedzieli, 1 maja, 8 i 24 czerwca, 20 listopada, 10 sierpnia, 1 września, 28 października, 1 grudnia. Co poniedziałek targ.
Jaworów miasto powiat.: Jarmarki 1 maja, 6 sierpnia, 26 października, 12 grudnia.
Jaworzno pow. Chrzanów: Co wtorek targ.
Jedlicze pow. Krosno: Jarmarki 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierpnia, 29 wrześ.
Jędrychów pow. Wadowice: Jarmarki w każdy pierwszy wtorek miesiąca, Co wtorek i piątek targ.
Jeleń pow. Chrzanów: Jarmarki w pierwszy wtorek do Nowym Roku, we wtorek po M. B. Gromnicznej, w poniedz. po niedzieli zapustnej, we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalezieniu Krzyża św., we wtorek po św. Janie Chrzcic., 3 czerwca, we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Swiętych i we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśna pow. Żywiec: Co czwartek targ.
Jazierna pow. Złoczów: Jarmarki 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy podł. rusk. kal. 20 lipca, 20 paźdz.. Co poniedziałek targ.
Jezierzany pow. Borszczów: Co środa targ.
Jezupol pow. Stanisławów: Jarmarki 27 stycz., 28 lipca, 29 września.
Jodłowa pow. Pilzno: Co drugi wtorek targ.
Jordanów powiat Myślenice: Jarmarki 25 lut., 25 kwietnia, w siódmy poniedziałek po Ziel. Swiętach, 29 grudnia, 15 każdego miesiąca, jeśli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.
Kąkolniki pow. Rohatyn: Jarmarki 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.
Kałusz miasto pow.: Jarmarki 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwiet., 6 maja, 6 czerw., 20 lipca, 1 paźdz., 18 listopada, 10 grudnia, (dwa dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). Co piątek targ.
Kalwarja pow. Wadowice: Jarmarki 25 stycz., 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada. Co drugą środę targ na bydło.
Kamienica pow. Limanowa: Co trzeci wtorek jarmark.
Kamionka Strumiłowa miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.
Kańczuga pod Łańcutem: Jarmarki we wtorek po Ziel. Swiętach, 30 września, 4 grudnia. Każdego poniedz. i czwartku targ tygodn.
Kęty pow. Biała: Jarmarki w poniedz. przed św. Agnieszką, po M. B. Gromnicznej, po zapustach, czwartego tygodnia postu, przed Wielkanocą, po Znalezieniu św. Krzyża, po Wniebowstąp., po Bożem Ciele, po św. Małgorzacie, po N. M. P. Anielsk., po Wniebowzięciu N. M. P., po Podwyż. św. Krzyża, przed i po św. Janie Kantym, po św. Katarzynie, po Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Co poniedziałek targ.
Knihynicze pow. Rohatyn: Jarmarki 19 stycz., 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po niedzieli palmowej, kal. rusk., 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listop., 18 grudn.
Kolbuszowa miasto pow.: Co wtorek targ.
Kołaczyce powiat Jasło: Jarmark 1 maja. Co drugi wtorek targ.
Kołomyja miasto pow: Jarmarki 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 20 sierp., 30 paźdz., 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Koropiec pow. Buczacz: Co wtorek targ.
Komarno pow. Rudki: Co poniedziałek targ.
Kopyczyńce pow. Husiatyn: Co środa targ.
Korczyna pow. Krosno: Jarmarki 15 stycznia, 3 kwiet., 30 sierp., 1 grud. Co piątek targ.
Korolówka pow. Zaleszczyki: Jarmarki 29 stycznia, w środę środopostną kal. ruski, po Wniebowstąpieniu kal. ruski, 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grud. Co czwartek targ.
Kossów miasto pow.: Jarmarki (podł. starego kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu (2 dni), na Wniebowstąp. 25 sierpnia, 11 października (2 dni), w razie święta w tym dniu — następnego dnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Kozłów powiat Brzeżany: Co czwartek targ.
Kozowa pow. Brzeżany: Jarmarki 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 paździer. 11 listopada, 30 grudnia. Co czwartek targ.
Kraków miasto: Jarmarki 23 kwiet., 29 września — po 14 dni, w poniedziałek po czwartej niedzieli postu, 10 marca, 5 dni, 23 września, 5 dni, 1 października na bydło i konie. Co wtorek i piątek targ na żywność i zboże.
Krakowiec pow. Jaworów: Jarmarki 14 stycz., starego stylu, w pierwszy poniedziałek po Wielkanocy kal. rusk., 25 lipca, 26 września, 18 października, 25 listop. Co czwartek targ.
Krosno miasto pow: Jarmarki 1 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 paźdz. Co poniedziałek targ.
Krościenko nad Dunajcem pow. Nowy Targ: Jarmark co drugi poniedziałek.
Krukienice pow. Mościska: Jarmarki 18 stycz., 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 paźdz.
Krynica pow. Nowy Sącz: Co 2-gą środę targ.
Krystynopol pow. Sokal: Jarmarki 14 stycz., 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąp., 13 września.
Krzeszowice pow. Chrzanów: Coponied. targ.
Krzywcze pow. Borszczów: Jarmarki na bydło 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Krudyńce pow. Borszczów: Co czwartek targ.
Kułaczkowce pow. Kołomyja: Jarmarki 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwiet., 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.
Kulików pow. Żółkiew: Jarmrrki 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.
Kuty pow. Kossów: Jarmarki 30 stycznia, 24 dnia po Wielkiejnocy ruskiej, 26 września, 13 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Kutyska pow. Tłumacz· Co poniedziałek targ.
Lanckorona pow. Wadowice: Jarmarki 21 stycznia, 3 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżajsk pow. Łańcut: Jarmarki 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorek targ.
Limanowa miasto pow.: Jarmark co trzeci poniedziałek.
Lipnica murowana pow. Bochnia: Jarmark co trzeci poniedziałek.
Lisko miasto pow.: Co wtorek targ.
Liszki pow. Kraków: W pierwszy poniedziałek każdego mtesiąca jarmark.
Lubień pow. Myślenice: W pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów pow. Cieszanów: Jarmarki 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Lutowiska pow. Liski: Jarmarki (podług starego stylu) 13 stycznia, w środopoście, w poniedziałek Ziel. Swiątek, 11 lipca, 18 sierp. 20 września. Co czwartek targ.
Lwów miasto stoł. Małopol.: Jarmarki 31 stycznia, 24 maja, 12 października. Co wtorek i piątek targ.
Łabowa pow. Nowy Sącz: Jarmarki 3 stycz., we czwartek po M. B. Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek wielkiego postu, w trzeci

czwartek Wielk. postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcicielu, we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.

Łapanów pow. Bochnia: Co trzy tygodnie jarmark, co drugie trzy tygodnie targ.

Łańcut miasto pow.: Jarmarki następnego dnia po Trzech Królach, po M. B. Gromnicznej, w środpost. poniedziałek 2 dni, po Wniebowstąpieniu, 13 czerwca, 13 lipca, 24 sierp., na św. Annę, pierwszej niedzieli po paźdz., 11 i 30 listopada. Co wtorek i piątek targ.

Łącko pow. Nowy Sącz: Co 3 czwartek targ.

Łopatyn pow. Brody: Jarmarki w pierwszy dzień po ruskich Zielon. Swiętach, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września. Co druga środa każdego miesiąca targ.

Łukawice pow. Limanowa: W każdy trzeci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.

Łysiec pow. Bohorodczany: Jarmark 2 stycz., 11 lutego, 8 marca. 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 26 listopada.

Magierów pow. Rawa Ruska: Jarmarki 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 4 maja, 23 czerwca, 12 i 17 lipca, 21 września, 30 paźdz., 26 listopada, 19 grudnia.

Majdan pow. Kolbuszowa: Co poniedz. targ.

Maków pow. Myślenice: Jarmarki 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co drugi czwartek targ.

Malechów pod Lwowem: Jarmark 30 września.

Monasterzyska pow. Buczacz; Co środa targ.

Monaster pow. Żółkiew: Jarmark 21 maja.

Mielec miasto pow.: Jarmarki w czwartki po M. B. Guomn., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartek targ tygodniowy.

Mikołajów pow. Żydaczów: Jarmarki 14 stycznia, 6 sierp., 9 września. Co wtorek targ.

Mikulińce pow. Tarnopol: Co poniedz. targ.

Milatyn Nowy pow. Kamionka: Co czwartek targ.

Modlnica pow. Kraków: Każdego miesiąca w 4 niedzielę jarmark.

Mościska miasto pow.: Jarmarki 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartek i piątek targ.

Mosty Wielkie pow. Żółkiew: Jarmarki 15 lut., 2 kwiet., 10 wrześn., 12 grud. Co piątek targ.

Mrzygłód pow. Sanok: Jarmarki 19 stycznia, w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.

Mszana Dolna pow. Limanowa: Co wtorek targ.

Muszyna pow. Nowy Sącz: Jarmarki w poniedziałek po M. B. Gromnicznej, w poniedziadziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po poświęceniu kościoła, w poniedziałek po ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałek targ.

Myślenice miasto pow.: Co drugi ponied. targ.

Nadwórna miasto pow.: Jarm. 18 stycz., 11 lipca, 13 paźdz. (3 dni), 5 maja (8 dni). Co poniedziałek i czwartek targ.

Narajów pow. Brzeżany: Jarmarki 18 stycznia, 26 marca, 6 kwiet,, 14 maja, 6 lipca, 6 sierp., 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ.

Narol pow. Cieszanów: Jarmarki 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartek targ.

Nawarja pow. Lwów: Jarmarki 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środa targ.

Niebylec pow. Rzeszów: Jarmarki 15 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałek targ.

Niedźwiedź pow. Limanowa: Co środa targ.

Niegowidź pow. Wieliczka: Co czwartą środę każdego miesiąca jarmark.

Niemirów pow. Rawa Ruska: Jarmarki 19 stycznia i 8 listopada. Co czwartek targ.

Niepołomice pow. Bochnia: Jarmarki 7 stycz., 24 lutego, 4 marca, w poniedział. przed Popielcem, w poniedziałek po niedzieli kwietniej, w poniedz. po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop., 4 grud., Co wtorek targ.

Nierajowa pow. Gorlice: Jarmarki na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października.

Niżankowice pow· Przemyśl: Jarmarki 16 sty- 1 marca, w poniedz. po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środa targ.

Niżniów pow. Tłumacz: Jarmarki 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca. 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 paźdz. 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartek targ

Nowe Miasto pow. Dobromil: Jarm. 11 listop.

Nowotaniec powiat Sanok: Jarmarki 1 maja, w poniedz. po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałek targ.

Nowy Sącz miasto pow.: Jarmarki w pierwszy wtorek miesiąca stycznia, w pierwszą środę i bzwartek po dniu 19 marca, w pierwszą środę i czwartek miesiąca września (także na konie) i w pierwszy wtorek miesiąca grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodn.

Mowy Targ miasto pow.: Co drugi poniedziałek targ.

Obertyn pow. Hororodno: Jarmarki 18 stycz., w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po ruskich Zielonych Swiętach, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartek targ.

Olesko pow. Złoczów: Jarmarki 14 lutego, 14 kwiet., 21 maja, 6 lipca, 20 wrześn. 7 i 20 list., 18 grudnia. Co niedziela i piątek targ.

Oleszyce pow. Cieszanów: Jarmarki 24 lutego, 13 drudnia.

Olpiny pow. Jasło: Co drugi czwartek targ.

Osiek pow. Jasło: Co czwartek jarmark na na bydło i płody.

Oświęcim miasto pow.: Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.

Ottynja pow. Tłumacz: Jarmarki 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierp., 20 października. Co wtorek targ.

Peczeniżyn pow. Kołomyja: (Podług starego kalendarza) jarmarki 19 stycznia, 7 kwiet., 4 dnia po Zielonych Swiętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.

Perehińsko pow. Dolina: Jarmarki w 2-gi poniedziałek Wielk. postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia.

Piaski przedmieście Krakowa: Co wtorek targ.

Pilzno miasto pow.: Jarmarki 7 i 20 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudnia. Co poniedziałek targ.

Pistyń pow. Kosowa: (Podług starego kalend.) jarmarki 29 marca, w poniedz. po Zielonych Swiętach, 8 sierpnia, 10 września.
Piwniczna pow. Nowy Sącz: Jarmarki 2 stycz., w poniedział. po niedzieli środopostnej, we wtorek po Ziel. Swiętach, 5 lipca, 4 sierp. Co drugi czwartek targ.
Pobiedro pow. Wadowice: Jarmarki w środę po św. Wojciechu, w środę po św. Janie Chrzcicielu, w środę po Wniebow. N. M. P., w środę po św. Michale i w środę św. Łucji.
Podgórze miasto powiat.: Jarmarki w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.
Podhajce miasto pow.: (Podł starego kalend.) jarmarki 13 stycznia. 11 lutego, w niedzielę w środopoście, w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielkanocny, na Wniebowstąp., 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 paźdz., 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Podkamień pow. Rohatyn: Co wtorek targ.
Pomorzany pow. Złoczów: Jarmarki 3 stycz., 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grudnia.
Potok Złoty pow. Buczacz: Jarmarki w poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielon. Swiętach, w następny dzień po Spasie, po po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kalendarza ruskiego). Co wtorek targ.
Probużna pow. Husiatyn: Co wtorek targ.
Pruchnik pow. Jarosław: Jarmarki 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartek targ.
Przecław pow. Mielec: Co środę targ.
Przemyśl miasto pow.: Jarmarki 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targ.
Przemyślany miasto pow.: Jarmarki 1 stycz., 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Przeworsk miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 23 lipca, 4 października, 19 listop. Co poniedz., środa i piątek targ.
Rabka pow. Myślenice: Co drugi poniedziałek targ.
Radłów pow. Brzesko: Co środę targ.
Radomyśl pow. Mielec: Jarmarki we czwartek przed św. Piotrem, we czwartek przed św. Wawrzyńcem, we czwartek przed Narodzeniem N. M. P., we czwartek przed św. Mikołajem. Co czwartek targ.
Radomyśl pow. Tarnobrzeg: Co poniedz. targ.
Radymno pow. Jarosław: Jarmarki 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Radziechów miasto pow.: Co czwartek targ.
Rajcza powiat Żywiec: Jarmarki we czwartek po 15 każdego miesiąca.
Rawa Ruska miasto pow.: Jarmarki 21 stycz., 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałek targ.
Rogi pow. Krosno: Jarmarki 26 lipca, 27 sierp., 6 grudnia. Co środa targ.
Rohatyn miato pow.: Jarmarki 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środa i piątek targ.
Ropczyce miasto pow.: Jarmarki 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedzielą wstępną (7 dni), w pierwszy poniedziałek po niedzieli przewodniej, 4 3-ci dzień po Zielonych Swiętach (3 dni), 22 lipca, 14 września, 28 październ., 9 grudnia. Co poniedziałek targ.
Rozdół pow. Żydaczów: Jarmarki 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałek targ.
Rozwadów pow. Tarnobrzeg: Co wtorek targ.
Rożniatów pow. Dolina: Jarmarki (podł. star. kalend.) 2 stycznia, w środę środopostną, we wtorek po Zielon. Swiętach, 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listop.
Rożnów pow. Sniatyń: Co czwartek targ.
Ruda pow. Żydaczów: Jarmarki 13 stycznia, 6 lipca.
Rudki miasto pow.: Jarmarki 2 lipca, 15 sierp., 8 września. Co wtorek targ.
Rudnik pow. Nisko: Co czwartek targ.
Rybotycze pow. Dobromil: Jarmarki 14 wrześ. 10 grudnia. Co czwartek targ.
Rymanów powiat Sanok: Jarmarki 25 lipca. 9 września, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedziałek tar.
Rzepiennik Strzyżewski powiat Gorlice: Co środa targ.
Rzeszów miasto pow.: Jarmarki 19 marca, 23 kwietnia, wielki jarmark na św. Wojciecha, na konie rasy szlachetnej (5 dni), na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, wielki jarmark na konie rasy szlachetnej (3 dni), 2 listop., 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Sądowa Wisznia powiat Mościska: Jarmarki w środę po Nowym Roku, w środę po Zielonych Swiętach ruskich, 26 lipca, 29 wrześ. Co środa targ.
Sambor miasto pow.: Co czwartek targ.
Sanok miasto powiatowe: Jarmarki 20 styczn., we wtorek i środę przed Zielonymi Swiętami, 9 września 11 listopada. Co środę targ na zwierzęta domowe t. j. konie, bydło rogate, świnie, owce, kozy, drób, nabiał oraz wszelkie możliwe artykuły zapotrzebowania, w piątki zaś na wszystko inne z wyjątkiem zwierząt domowych.
Sasów pow. Złoczów: Jarmarki 14 lutego, 24 czerwca, 20 września, 6 grudnia. Co środa i sobota targ.
Sędziszów pow. Ropczyce: Co piątek targ.
Sieniawa pow. Jarosław: Jarmarki 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listop. Co czwartek targ.
Siepraw pow. Wieliczka. Co wtorek targ.
Skała pow. Borszów: Co czwartek targ.
Skałat miasto pow.; Co wtorek targ.
Skawina pow. Podgórze: Co czwartek targ.
Skole pow. Stryj: armarki 13 stycz., w środopoście, 13 października, 18 grudnia.
Skrzydlna pow. Limanowa: Co drugi czwartek targ.
Siemień pow. Żywiec: Co 2-gi poniedz. targ.
Smorze pow. Stryj: Jarmarki 8 maja, 3 czerw., 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Śniatyń miasto pow.: Jarmarki w środopoście, na Zielone Swięta, na św. Eljasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (wedł. kalend. rusk.) Co poniedziałek, środa i piątek targ.
Sokal miasto pow.: Jarmarki 18 stycznia, 24

lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listop., 12 i 18 grud.
Sokołów pow. Kolbuszowa: Jarmarki 7 stycz., 26 marca, 30 czerwca, 25 lipca, 14 września, 18 paźdz. Co środę targ.
Sokołówka pow. Brody: Co 2-ga środa jarmark.
Sołotwina powiat Bohorodczany: Jarmarki na bydło (podł. star. kalend.) 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listop., 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grudnia. Co czwartek targ.
Starasól pow. Stary Sambor: Jarmarki 2 stycznia, 20 września. Co piątek targ.
Stary Sącz pow. Nowy Sącz: Co 2-ga środa targ.
Stary Sambor miasto powiatowe: Jarmarki 24 czerwca przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stojanów pow Kamionka: Co 2-gi wtorek targ.
Strussów pow. Trembowla: Co czwartek targ.
Stryj miasto pow.: Jarmarki od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartek targ.
Strzeliska Nowe powiat Bóbrka: Jarmarki 19 stycznia, we wtorek po Zielonych Swiętach, 16 sierpnia, w dzień po N. M. P. Gromnicz. Co poniedziałek targ.
Strzyżów miasto pow.: Jarmarki w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek przedśrodostny, w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja, 26 lipca, 14 sierpnia, 8 września, 21 października, 6 i 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Strzyżyce pow. Limanowa: Co wtorek targ.
Sucha pow. Żywiec: Co drugi wtorek targ.
Sułkowice pow. Myślenice: Co drugi ponie-
Szczawnica pow. Nowy Sącz: Targ co wtorek w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. Brzesko: Co piątek targ.
Szczerzec pow. Lwów: Jarmarki 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Swtętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartek targ.
Szczucin pow. Dąbrowa: Co środę targ.
Szczurowa pow. Brzesko: Jarmark co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. Brody: Jarmarki 7 stycznia, 24 czerwca, 14 września. Co wtorek targ.
Szerzyny powiat Jasło: W każdy drugi wtorek i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Tarnobrzeg miasto pow.: Jarmarki w pierwszą środę po św. Trójcy, w pierwszą środę po N. M. P., w środę po św. Szymonie i Judzie. Każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście kal. rusk., w poniedziałek po ruskiej Wielkan., 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierp., 20 listop.. Co środa targ.
Tarnów miasto powiat.: Jarmarki w pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lutego przez 8 dni, 30 marca przez 8 dni, 28 kwietnia, w drugi poniedziałek w maju, w drugi poniedziałek w czerwcu, 22 lipca przez 8 dni, w drugi poniedz. w październiku, w drugi poniedziałek w listopadzie, w drugi poniedziałek w grudniu. Na konie: 18 marca przez 8 dni, 28 kwietnia (zakupno remont dla armji i ogierów na staninki rządowe, jakoteż państwowe premiowane konie) i 14 wrześ. Co wtorek i piątek targi tygodn. (W targi piątkowe trzoda w wielkiej ilości, a co drugi piątek bydło i konie robocae).
Tartaków pow. Sokal: Jarmarki 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Ttumacz miasto pow.: Jarmarki w piątek po Wniebowstąpieniu ruskiem, 6 grudnia. Co środa targ.
Tłuste pow. Wieliczka: Co czwartek targ.
Tłuste pow. Zaleszczyki: Co czwartek targ.
Toporów pow. Brody: Co drugi czwartek targ.
Touste pow. Skałat: Co środa targ.
Trembowla miasto pow.: Jarmarki 6 i 16 lipca. Co wtorek targ.
Trzciana pow. Rzeszów: Jarmarki 26 marca, 18 lipca, 30 września, 11 list. Co wtorek targ.
Trzebinia pow. Chrzanów: Jarmarki w poniedziałki po Trzech Król., po N. M. P. Grom., po niedzieli białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 21 września, w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudniu. Co środę targ.
Tuchów pow. Tarnów: Co poniedziałek targ.
Turka miasto pow.: Jarmarki 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedz. i wtorek 4 go tygodnia przed ruską Wielkanocą, we czwartek i piątek przed ruskimi Ziel. Swiętami, 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 wrześ. 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środa targ.
Tyczyn pow. Rzeszów: Jarmarki 2 i 23 stycz. 4 i 25 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Tylicz pow. Nowy Sącz: Jarmarki w poniedz. po Trzech Królach, po niedzieli palmowej, po Ziel. Swiętach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju i po Wszystkich Swiętych.
Tymbark pow. Limanowa: W każdy czwarty poniedziałek po targu w Łukawicy.
Tyrawa Wołoska pow. Sanok: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. Tłumacz: Jarmarki w poniedz. po ruskim Nowym Roku, we środę przed rusk. Wielkan., we czwartek przed rusk. Ziel. Świątkami, 26 czerwca. Co poniedział. targ.
Uhnów pow. Rawski: Jarmarki 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 18 lipca, 20 września, 30 października. Co piątek targ.
Ulucz pow. Dobromil: Co czwartek targ.
Ulanów pow. Nisko: Co poniedziałek targ.
Ułaszkowce pow. Czortków: Jarmarki od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. Zaleszczyki: Co piątek targ.
Uście Biskupie pow. Borszczów: Co drugi wtorek targ.
Uście Ruskie pow. Gorlice: Jarmarki 18 stycz., 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście Solne pow. Bochnia: Jarmarki 24 kwiet., 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października.
Uście Zielone pow. Tłumacz: Jarmarki 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 październ., 3 grudnia. Co czwartek targ.

Ustrzyki Dolne pow. Liski. Co środa targ.
Wadowice miasto pow.: Jarmark każdego miesiąca w pierwszy czwartek. Co czwartek targ.
Waręż pow. Sokal: Jarmarki 14 lutego, 24 czer , 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: Jarmark w 4-ty poniedz. każdego mies. W razie święta w dzień następny. Co czwartek targ.
Wielkie Oczy pow. Jaworów: Jarmarki 16 lut., 29 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środa targ.
Wielopole pow. Ropczyce: Co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice pow. Biała: Jarmark w pierwszą środę każdego miesiąca. Co środa targ.
Wiśnicz nowy pow. Bochnia: Jarmark co 3-cią środę każdego miesiąca. Co środa targ.
Wiśniowa pow. Wieliczka: Co drugi czwartek targ.
Witków pow. Radziechów: Co drugi czwartek targ.
Wojnicz pow. Brzesko: Co trzeci poniedziałek każdego miesiąca jarmark. Co poniedziałek targ.
Wojniłów pow. Kałusz: Jarmarki 13 stycznia, 5, 6, 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpn.
Wołków pow. Lwów: Jarmark 3 grudnia.
Zabłotów pow. Śniatyń: Jarmarki 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10-go i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia (w razie święta w dzień następny). Co wtorek targ.
Zakliczyn pow. Brzesko: Co 3-ci poniedziałnk jarmark.
Zaleszczyki miasto pow.: Jarmarki 4 stycznia (na bydło), 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 paźd., 4 grudnia. Co piątek targ.
Zarszyn pow. Sanok: Jarmarki 12 marca, w piątek po Wniebowstąp., 17 lipca, 12 październ. Co środa targ.
Zassów pow. Pilzno: Jarmarki każd. wtorku.
Zator pow. Oświęcim: Jarmarki 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałek targ.
Zawałów pow. Podhajce: Co wtorek targ.
Zbaraż miasto pow.: Jarmarki w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 październ., 13 grud. Co poniedz. i piątek targ.
Zborów pow. Złoczów: Jarmarki 5 lipca, 17-go sierp , 25 wrześn., 31 grud. Co wtorek targ.
Zbyszyce pow. Nowy Sącz: Jarmarki 12 stycz., 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.
Zdynia pow. Gorlice: Jarmarki 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierp., 27 września, 13 listopada, 1 grudnia — na bydło i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 list , 22 grudn. Co środa i sobota targ.
Zmigród pow. Jasło: Jarmarki 2 lutego, 23-go kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 15 październ., 13 grudnia. Co poniedziałek targ.
Żółkiew miasto pow.: Jarmarki 9 stycznia, w środę 4-go tyg. rusk. Wielk. postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 paźdz., 12 listop. Co poniedziałek i piątek targ.
Żołynia pow. Łańcut: Jarmarki w poniedział. po niedzieli kwietnej, 3 czerwca, 10 sierpnia i 21 grudnia.
Żurawno pow. Żydaczów: Jarmarki 24 stycz., w 4-tą środę Postu, w poniedz. po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Św., 27 lipca, 21 września, 13 październ., 21 listopada. Co środa targ.
Żydaczów miasto pow.: (Podług star. kal) jarmarki 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: Jarmarki w poniedziałki po 3 Królach, Nawr. św. Pawła, Wniebowst. Pańsk., Ziel. Św., Piotrze i Pawle, 24 sierp. Co środa targ.

Na Śląsku Cieszyńskim.

Bielsko (Bielitz): Jarmarki w poniedziałek po reminiscere (niedzieli Suchej), po św. Janie Chrzcicielu, po 15 września i po św. Mikołaju. Jeżeli dzień 15 września lub św. Mikołaja przypadnie w poniedziałek, natenczas w tymże samym dniu jarmarki się odbywają. Jarmarki trwają 3 dni. W pierwszym dniu każdego jarmarku i każdej środy targ na bydło. Targi tygodniowe każdej środy i soboty.
Cieszyn: w poniedz marca, w 2-gi poniedział. września. Każdy jarmark trwa 2 dni. Jarmarki na bydło w 1-szym dniu jarmarków, potem w 1-szy poniedziałek każdego mies. Targ tygodniowy co środę i sobotę. Przypada poniedziałek jarmarku głównego, albo następujący wtorek na dzień świąteczny, to jarmark główny odbędzie się w najbliższą środę.
Skoczów: Jarmarki w czwartek przed środą popielcową, przed Wniebowst. Pańskiem, we czwartek po Boż. Ciele, na św. Bartłomieja. we czwartek po św. Michale, na św. Marcina, i we czwartek przed Bożem Narodzeniem, Przypadnie św. Bartłomiej lub św. Marcin na sobotę lub niedzielę, to jarmarki odbędą się w następny wtorek. Jarmarki na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co czwartek.
Ustroń: Jarmarki 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek przed św. Michałem. Targi na bydło w tych samych dniach. Targ tygodn. co czwartek.
Wisła: Jarmarki na bydło we środę po 24-ym kwietniu, w pierwszą środę lipca, we środę po 15 październiku.

Na Śląsku Górnym.

Katowice (Kattowitz): 5 stycznia, 2 marca, 4 maja, 6 lipca, 7 września, 9 list. b. k. św. krz.
Lubliniec (Lublinitz): 14 marca kr. b. k., 16 maja, 13 czerwca b. k., 5 września, 14 list. kr. b. k.
Mikołów (Nikolai): 4 stycznia, 15 lutego, 1 marca b. k. kz., 2 marca kr., 12 kwietnia, 24 maja, 19 lipca b. k. kz., 17 kwietnia kr.
Mysłowice (Myslowitz): 24 stycznia k. św. kz., 9 marca kr. k. św kz., 12 maja, 25 lipca, 29 września k. św. kz.. 8 listopada kr. k. św. kz.

Rybnik 7 mzrca b. k. św. kz., 9 maja kr. b. k. św. kz., 13 czerwca b. k. św. kz., 29 sierpnia kr. b. k. św. kz., 26 września b. k. św. kz., 7 listopada kr. b. k. św. kz.

Tarnowskie Góry (Tarnowitz) 11 stycz. b. k., 7 marca kr., 8 marca. 10 maja, 12 lipca, 20 września b. k., 26 września kr., 15 listopada b. k. 28 listopada.

Ziemia Warszawska.

Bielawy, jarmarków 5. we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Błonie, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.

Bolimów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królacp, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Brześć Kujawski. jarmarków 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem. po św. Józefie Kalasantym, po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.

Chodecz, jarmarków 6: w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Czersk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, przed św. Janem Chrzcicielem, po św. Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonen i Judą, przed św. Tomaszem Ap.

Czerwińsk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu. po św. Małgorzacie, po Narodzenie NMP., przed św. Szymonem i Judą. po św. Marcinie.

Gombin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedzielą Palmową, przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, po Bożem Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.

Góra Kalwarja, jarmarki 4, w środy: po 3 Królach, po Wielkiejnocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.

Gostynin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grodzisk, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Zapust., we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grójec, jarmarków 6, w czwartki: po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Iłów, jarmarków 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 Męczen. po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Jabłonna, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarmarków w ciągu roku, w czwartki, a mianowicie: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po św. Antonim, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Łukaszu.

Jadów, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Narodz. NMP., po św. Karolu Bor.

Kałuszyn, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwietnej, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Karczew, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po W. Świętych, po św. Łucji.

Kiernozia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niep. Poczęciu NMP.

Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed Karolem Wielkim, po św. Wincentym Ferarjuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kowal, jarmarków 6, w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc., po św. Jakóbie Ap., po Narodzeniu NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Krośniewice, jarmarków 6: w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu.

Kutno, jarmarków 6, w czwartki: przed św. Walentym, po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, na Ziel. Świątki, 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franc. Ser. i po św. Elżbiecie.

Latowicz, jarmarków 12: na św. Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św. Małgorzatę, na Wielki Czwartek, na św. Rocha, na św. Sepastjana i Fabjana, na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli. Oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów, stosownie do przywilejów miasta.

Łowicz, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Starozap., we wtorek po Niedz. Kwiet., na św. Jana Chrzcic. 3 dniowy, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w pon. po św. Andrzeju.

Lubień, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedzieli Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Lubraniec, jarmarków 6: w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Mińsk, jarmarki 2: w poniedziałki po Niedz. Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mogielnica, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Mszczonów, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokal. Poczęciu MNP.

Nadarzyn, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3

Królach, po Niedz. Srodop., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.
Nasielsk, jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Środop., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.
Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.
Nowe-Miasto, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwiet., w środę przed Wniebowstąp. Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w pon. po Narodz. NMP., w czwartekpo św. Jadwidze.
Nowy-Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.
Okuniew, podczas lata, od 1 kwietnia do 1 października, targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6: w poniedziałek po Niedz. Przewod., we wtorki przed Nowym Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.
Osięciny, jarmarków 6: w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca, w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i października.
Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 października, po św. Marcinie.
Piaseczno, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedzieli Starozap., po Niedz. Kwiet., po św. Jakóbie, po św. Michale, po W. Św., po św. Łucji.
Piotrków, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu, w piątek przed Niedz. Kwiet., w pon. po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystkich Św.
Płońsk, jarmarków 6, we wtorki: po Niedzieli Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niep. Poczęciu NMP.
Przedecz, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.
Pultusk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Ziel. Świątkach, po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.
Raciążek, jarmarki 4, w poniedziałek: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.
Radziejów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niep. Poczęciu NMP.
Radzymin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joahimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Remigjuszu, po Niep. Poczęciu NMP.
Serock, jarmarki 4: we wtorek po św. Mateuszu, w środy po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.
Siennica, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po Wszyst. Świętych.
Skierniewice, jarmarków 6: w czwartek po 3 Królach, po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Ap., po św Franc. Seraf., po św. Elżbiecie.
Służew, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucji.
Sobota, jarmarków 6: we wtorek po 3 Królach, w Wielki Czwartek, w czwartek po Zielonych Świątkach, w środy: po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.
Sochaczew, jarmarków 6, we wtorki: po św. Prysce czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwiet., po św. Wojciechu, po Ziel. Świątkach, po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.
Sochocin, jarmarków 6, w środy: po św. Błażeju, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Klemensie.
Stanisławów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucji.
Tarczyn, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewod., po św. Bogumile, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Warka, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Tekli, po św. Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 15 czerwca, trwający 3 dni. Kontrakty na św. Jana Chrzc. – Jarmark chmielny od 25 wrześn. 10 dni trwający.
Wiskitki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po św. Koźmie i Damjanie, po Wszystkich Świętych.
Włocławek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Bożym, we wtorek po św. Stanisławie, w czwartki po św. Dominice, przed Narodzeniem NMP., po św. Leonardzie.
Wyszków, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po św. Grzegorzu, po św. Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Justynie, po św. Łucji.
Zakroczym, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.
Żychylin, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu przed św. Szymonem i Judą.

PIĘKNOŚĆ

skóry, twarzy, szyji, rąk i ramion osiąga się tylko przez racjonalne pielęgnowanie. W lustrze może każdy zauważyć jak młodnieje i pięknieje, jeżeli używa znanych od 25 lat ulubionych środków, za które nadchodzi ze wszystkich krajów świata tysiące pochwał.

FELLERA ELSA POMADA NA TWARZ



usuwa wszystkie nieczystości skóry, piegi, wągry, zmarszczki i t p. robi skórę miękką, różową, i czystą, umożliwia stale oddechanie skóry, co jest konieczne dla zdrowia ciała.

FELLERA ELSA PASTYLKI TOALETOWE DO MYCIA, praktyczne w użyciu znakomita przydawka do wody do mycia i do wody do ust.

FELLERA ELSA MYDŁO LILJOWO-MLECZNE I MYDŁO BORAKSOWE

są ideałem wszystkich mydeł. — Te znakomite łagodne Elsa mydła są zupełnie nieszkodliwe, dają dużo piany i należy ich używać przed innemi ostremi, często szkodliwemi mydłami.

HEGA PUDER DRA KLUGERA



jest pudrem doświadczonych znawczyń, nieszkodliwy, delikatnie woniejącym w trzech kolorach: biały, różowy, kremowy.

FELLERA ELSA POMADA TANNOCHINA NA POROST WŁOSÓW wzmacnia cebulki włosów, chroni przed wypadaniem, łamaniem i łupaniem się włosów, przed łupieżem i wczesnym osiwieniem, czyni włos miękkim i elastycznym, a każdemu wiadomo, że bujny włos przyczynia się do piękności.

ELSA POMADA NA WĄSY ZNAKOMITEJ JAKOŚCI
ELSA SHAMPON na włosy i ELSA WYSKOK na włosy możemy dopakować.

ELSA WODA DO UST posiada orzeźwiający smak, pozostający długo w ustach i usuwająay nieprzyjemną woń.

HEGA PROSZEK DO ZĘBÓW wydaje przy używaniu tlen, utrzymuje zęby w czystości i śnieżnej białości, zapobiegając tworzeniu się kamienia na zębie.

ELSA PLASTER
dla turystów
i
ELSA TINKTURA
dla turystów

usuwają bez bólu nagniotki, a przeciw poceniu się ciała używa się ze skutkiem.



Elsa proszek do zasypania (Karton zawiera sypniczkę).

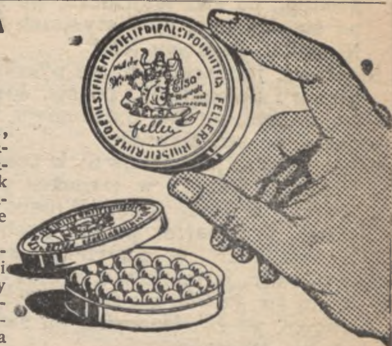
Elsa sztyfty mentolowe (sztyfty przeciw migrenie) bardzo ulubione, a działają znakomicie na ból głowy, migrenę i ukąszenia przez owady.

ZDROWIE

psuje się często z przyczyny zaparcia stolca, braku apetytu i nieporządku w trawieniu.

FELLERA ELSA PIGUŁKI

chwali każden, kto je używał jako środek wzmacniający żołądek ożywiający trawienie i łagodnie czyszczący. Szczególnie kobiety dzieci i delikatne osoby dają pierwszeństwo Elsa pigułkom. Do nabycia w krążkach po 6 pudełek.





SAGRADA BARBER

idealny środek przeczyszczający bez szkodliwych skutków, produkt czysto roślinny, naturalny, licznie nagrodzony.

Tysiące ludzi we wszystkich krajach świata używa od przeszło 25 lat prawdziwego ELSA FLUIDU.

FELLERA ELSA FLUID JAKO SRODEK KOSMETYCZNY ŹRÓDŁEM SIŁY.



Wonny Fluid z esencji roślin z marką »Elsa« ma zastosowanie jako środek:

Do nacierania w tych wypadkach, gdzie potrzebne jest nacieranie, wywołujące szybki skutek.

Działa kojąco na członki po trudach, niewygodach, zmęczeniu i osłabieniu.

Jako środek do pielęgnowania jamy ustnej bardzo wzięty z powodu wycierania zbawiennego skutku na zęby i dziąsła.

W lecie jest orzeźwiającą przydawką do wody do mycia, do kąpieli, desynfekcjonuje i usuwa pot.

Przy pielęgnowaniu skóry przeciw nieczystościom skóry, działa orzeźwiająco i czyści skórę z wyrzutów.

Młodzi i starzy odczuwają z zadowoleniem stosowanie w domu fluidu jako pożyteczne i skuteczne i fluid nie powinien brakować w żadnem gospodarstwie domowem.

Przy pielęgnowaniu włosów wzmacnia cebulki i uchyla tworzenie się łupieżu. Kilka kropli posiada lepszy skutek, niż najsilniejsza wódka francuska.

W każdej familji może oddać w rozmaitych wypadkach liczne usługi.

W zimie chroni przed skutkami wilgoci i zimna.

Do nabycia w pakietach po 6 podwójnych flaszek, albo po 2 specjalne flaszki.

Elsa pastylki na glisty dla dzieci i dorosłych cieszą się wielkiem wzięciem.

Ceny: Nie możemy podać stałych cen, ale liczymy zawsze możliwie najniższe ceny.
Koszta pocztowe: Można dużo oszczędzić na opłacie przesyłki pocztowej jeżeli kilku znajomych z jednej miejscowości zamówi na wspólny adres. Zamawiający otrzymuje wtedy osobny pakuneczek za darmo.

Prawdziwe preparaty Elsa i Hega można nabywać we wszystkich krajach bez opłaty cła.

w Polsce: Dom wysyłkowy Nr. 832, Elsa i Hega preparatów,
BIELSKO, UL. BLICHOWA 29.
lub z Apteki Eugenjusza V. FELLERA w Stubicy donja Nr. 832, Kroacja (SHS).

Z rozmyślań o miłości.

Jeżeli zejdą się ze sobą mądry mężczyzna z mądrą kobietą — to jest r o m a n s.

Jeżeli mądry mężczyzna z głupią kobietą — to będzie z pewnością d z i e c k o.

Jeżeli mądra kobieta spotka się z głupim mężczyzną, to wyniknie z tego m a ł ż e ń s t w o.

Jeżeli głupi mężczyzna zejdzie się z głupią kobietą — to jest p l a t o n i c z n a m i ł o ś ć.

Co to jest dziewiczy las?

Nauczycielka: Co to jest las dziewiczy?

Uczenica: Jest to taki las, gdzie ręka ludzka jeszcze nogą nie postała.